

ANNA FICEK

Miłość i tak cię znajdzie –
nawet gdy stoisz
po drugiej stronie
barykady

OBIECAJ,
ŻE MNIE KIEDYŚ
ODNAJDZIESZ

NOVAE RES

Anna Ficek

OBIECAJ,
ŻE MNIE KIEDYŚ
ODNAJDZIESZ



NOVAE RES

Wydaje mi się, że każdy z nas ma czasem taki moment zadumy w życiu. Zamykasz oczy i widzisz swoje dzieci, trzymające się za ręce i biegnące w stronę rzeki, albo stary bujany fotel, a w nim mamę z herbatą posłodzoną miodem, albo – po prostu – czerwone liście spadające z drzew. Zastanawiasz się wtedy, czy na pewno naprawdę żyjesz. Czy na pewno kiedyś prawdziwie się zakochałeś? Czy na pewno poczułeś, że gdy zrobisz krok naprzód, to ten krok może być twoim ostatnim? Czy przeżyłeś coś, co sprawiło, że zmieniłeś kurs o sto osiemdziesiąt stopni? Czy kiedyś głośno powiedziałeś: WOW?

Wiele osób mogłoby się zastanawiać, jak to jest, że moja siostra była obiektem westchnień każdego faceta, który ją znał – do tego stopnia, że czasem żałowałem, że jestem jej bratem. Ja to wiem i zdradzę wam ten sekret. Była sobą. Zawsze. Miała to coś, co odróżniało ją od innych kobiet. Odziedziczyła to po matce. Miała ten magiczny pierwiastek, którego nie da się zdefiniować, i umiała go wykorzystać. Spotykałem takie kobiety, gdy byłem mały i polska śmietanka towarzyska trzymała się jeszcze razem. Panie miały wyglądać i grywać na fortepianie, haftować i jeździć konno, a faceci trzymać w ręku szklaneczkę dobrego burbona i rozmawiać o polityce. W czasach, gdy wojna zdeptała resztki ludzkiej godności, Hanna była ostatnim promykiem wymierającej inteligencji. Nie była zwykłą szarą myszką i zupełnie nie pasowała do wiejskiego otoczenia. Jednak nie mogę mówić o niej tylko dobrze. Zbyt często myślała, że wie coś na pewno, zdarzało jej się patrzeć na ludzi z góry i rzadko kogoś do siebie dopuszczała; nie lubiła przyjmować pomocy od innych i twierdziła, że zawsze sama sobie poradzi. Taka była. Polubicie ją?

Aleksy

CZĘŚĆ PIERWSZA

PROLOG

Wiosna 1948

– Zosiu, zobacz, to babcia – powiedziała z uśmiechem dwudziestopięcioletnia blondynka. – No już, biegnij się przywitać.

Hanna nie mogła dłużej powstrzymać łez. Wspomnienia bombardowały ją z każdej strony, przecież nie było jej tu tyle lat! Dom nieco stracił na świetności, ale wciąż zachwycał. Ponadto drzewa długimi gałęziami szczelnie zasłaniały ogród, tak, że całość wyglądała jakby z baśniowej krainy.

Przez tyle czasu bezskutecznie próbowała sobie przypomnieć siebie i Hansa – biegających, trzymając się za ręce, po sadzie pełnym przeróżnych owoców. Teraz te obrazy wróciły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, tak jakby były gdzieś tam, w jej głowie, przez cały ten czas, ale czekały po prostu na odpowiedni impuls.

Znowu widziała ten dworek oczami małej, przestraszonej dziewczynki, dla której świat wydawał się nie mieć końca, był zbyt duży i zbyt rozległy, aby można było go objąć maleńkimi rączkami. Szkoda, że gdy dorosła, świat stał się mniejszy niż zakrętka od butelki wody. Szkoda, że teraz nie można było uciec ani przed wspomnieniami, ani przed ludźmi. Nie było miejsca, w którym można byłoby się schować jak w króliczej norze i nie wychodzić z niego do końca życia.

Zosia zaczęła bardzo wolno iść w stronę swojej babci, która otwarła ramiona, długo oczekując tego uścisku. Pan Meier uśmiechnął się tylko i, podpierając się laską, pomachał Hannie na przywitanie. Doczekali końca wojny, i to na swojej ojcowiznie. Zazdrościła im tego.

Wiosna sprawiła, że wszystkie drzewa owocowe zakwitły. Z uli dobiegał odgłos ciężkiej pracy, a kwiaty przemieniły ogród pani Meier w kolorową rzekę, równie barwną co tęcza. Domek na drzewie, pomalowany przez małego Hansa na czerwono, jeszcze stał. Tylko brakowało już w nim białej firanki, wyhaftowanej niegdyś przez panią Czarny. Bujany fotel – nadal stojący na balkoniku tuż obok wejścia do domu – zupełnie nie nadawał się już do siedzenia. Przez ponad piętnaście lat prawie nic się tu nie zmieniło.

Tylko państwo Meier nie zostali oszczędzeni przez czas. Piękne, długie włosy pani domu były spięte w biały kok, jej uśmiech okalały liczne zmarszczki, a krótkie, kolorowe sukienki ustąpiły długim, zakrywającym niemal całe nogi, szarym sukniom. Pan Amadeusz podpierał się delikatnie brązową laską, jego plecy przykrywał ciepły sweter, a na głowie widoczna była duża, siwa czupryna.

– Tak długo na was czekaliśmy – powiedziała pani domu.

– Zbyt długo... – dokończył, patrząc na wnuczkę, pan Amadeusz. – Jest do niego taka podobna. – Rozmarzył się.

Mężczyzna zaczął iść w stronę małej Zosi. Matka dziewczynki przystanąła w pół kroku, mniej więcej pośrodku ogrodu. Rozłożyła długi, wyszywany szal i okryła nim plecy, trzymając jego końcówki dłońmi; rozglądała się po ogrodzie, jakby w poszukiwaniu czegoś.

Chwilę później kucnęła, patrząc, jak jej córeczka wpada w ramiona babci. Widziała jak ta ją przytula, całuje, jak głaska ją po włosach. To był piękny widok. Państwo Meier z pewnością byli wrażliwi i uczuciowi, a teraz Zosia była jedyną osobą na świecie, na którą mogli przelać swoją miłość.

Ich dom znajdował się niedaleko niemieckiej granicy, na Górnym Śląsku, dlatego też – mimo ciężkich czasów – można było do nich bez większych problemów podróżować. Te ziemie były teraz bardziej polskie niż niemieckie. Większość Niemców już wyprowadziła się z tego miejsca, ale państwo Meier postanowili zostać, mimo nienawiści ze strony Polaków sprowadzających się na te ziemie – kiedyś tak im bliskie, a później wręcz niedostępne. Pani Meier miała

polskie pochodzenie, więc ich wnioski zaakceptowano. Tym bardziej że pan Amadeusz, głowa rodziny, podczas pobytu w stolicy bardzo podupadł na zdrowiu. Wysłali go tam zaraz po rozpoczęciu wojny, do papierkowej roboty. Mimo że fizycznie praca nie była wymagająca, to psychicznie rozłożyła go na łopatki.

Chociaż raz zrobiłam to jak należy... – pomyślała.

– No chodź, mamusiu – powiedziała Zosia, patrząc na matkę, która miała łzy w oczach. Dziewczynka wymachiwała małymi rączkami. Zawsze, gdy się denerwowała lub czegoś bała, jej reakcja była podobna. – Tatuś by się ucieszył.

Hanna wstała z kolan, otrzepała sukienkę i odwróciła się za siebie. Przypomniała sobie wszystko, wspomnienia ożyły. Skrzyżowała ramiona, uśmiechając się. Nie widziała dokładnie jego twarzy, ale pamiętała zachowanie, gesty, kasztanowe włosy, które potem zmieniły kolor na blond; to, jak biegała, trzymając się za ręce, za dom, w stronę ogromnego sadu, z którego kradli to, co najlepsze – czereśnie. Zawsze zostawiał jej te najbardziej czerwone... Słyszała swoje imię, które wypowiadał z niemieckim akcentem, widziała drzewo, które zostało nazwane *dunkel*, ponieważ spadła z niego, gdy – mając pięć lat – wspinała się po gruszki. Pamiętała ten dom, każdy skrawek ogrodu, każdy zapach, który stąd pochodził, przypominała sobie tyle szczegółów, chwil – a jednak wtedy go nie poznała. Tyle razy zastanawiała się, jak to się stało, że go przeoczyła; wydawało się jej, że zawsze będzie pamiętać jego głos, zapach czy choćby dotyk, że rozpozna go wszędzie. Jednak jej dziesięcioletnie oczy nie zapisały jego obrazu w pamięci aż tak dobrze. Widziała go tyle razy i nigdy nie zorientowała się, kim jest, a on? On wiedział dużo wcześniej, ale wolał to przed nią ukrywać. Był starszy o trzy lata, to oczywiste, że zapamiętał więcej.

– Nie wspominaj, to nie jest pora ani czas – zaczął sucho pan Meier, jakby czytał w jej myślach.

– Wejdz, zjemy coś razem – zaproponowała jego małżonka. – Mam racuchy. To było twoje ulubione danie, gdy byłaś małą dziewczynką.

Hannę ujęło to, że kobieta pamięta takie drobiazgi, ale nie była jeszcze na to wszystko gotowa. Prawdę mówiąc, chciała stamtąd jak najszybciej uciec i przestać myśleć, zamartwiać się. Pokręciła tylko spokojnie głową. Była zła, że tak wyglądało to spotkanie, ale nie potrafiła zapanować nad swoimi uczuciami.

– Zosiu, tak jak się umawialiśmy, wrócę po ciebie za dwa dni, dobrze? – zapytała matka, nie czekając na odpowiedź. Wypowiedziała te słowa bardzo szybko, jak zawsze, gdy się denerwowała. Dobrze wiedziała, że rodzice Hansa nie zasługują na takie zachowanie, ale tyle rzeczy ją bolało. Strach towarzyszący jej przez tyle lat rozrywał ją od środka. Dziewczynka delikatnie skinęła głową. – Babcia się tobą świetnie zaopiekuje, nie bój się, jesteś już duża i...

– Damy sobie radę – powiedział staruszek, opierając laskę o drzewo. Hans był jedynym dzieckiem państwa Meierów. Jedynym, upragnionym i długo oczekiwanym. – Tam, za domem, są piękne drzewa, zasadziliśmy je niedawno, może chciałabyś je podlać?

Dziewczynka ponownie skinęła głową.

– Dziadek ci je pokaże – powiedziała starsza kobieta, uśmiechając się łagodnie i podając dziadkowi rękę dziewczynki.

– Dziękuję pani – odpowiedziała Hanna, odwracając się na pięcie.

Dziewczynka pomachała mamie i na baranach dziadka powędrowała w stronę sadu. Na jej ustach nie było już widać uśmiechu. Mężczyzna pokręcił tylko głową i oddalił się.

– Hanno, poczekaj – powiedziała sucho starsza pani. Zaczęła iść w stronę dziewczyny, która odwróciła się. – Dlaczego to robisz? – Pani Meier przystanęła i złożyła ręce jak do pacierza, a jej oczy zaszklily się. Nie wiedziała, jak zacząć. – Widzisz przecież, że się staramy... On się stara – szepnęła kobieta, rozkładając ręce.

– Proszę pani, to dla mnie zbyt wiele. Oddaję wam córkę, bo jestem mu to winna. Ja... ja inaczej nie umiem. Jeszcze nie teraz... Do widzenia – powiedziała

i szybkim krokiem ruszyła wzdłuż bujnych drzew, równo posadzonych po obu stronach drogi, stukając obcasami.

Delikatnie przygryzła czerwone usta. Czuła się jak w zamknięciu, nie potrafiła zostać tam na dłużej niż te parę minut. Gdy zbliżała się do wyjścia, jej oddech od razu zaczął zwalniać, a serce powoli uspokajało się. Nie mogła opędzić się od wspomnień o nim, nie umiała zagłuszyć jego głosu. Słońce oświetlało jej drogę, buty stukały o kamienną ścieżkę. Zamykając furtkę, jeszcze raz popatrzyła na starszą kobietę, która stała, przygnębiona, przed starym dworem.

– Wróć do mnie, bo zwariuję – szepnęła cichutko Hania, nie wiadomo do kogo.

– Chciałabym ją odzyskać, ale nie potrafię do niej dotrzeć, Hans. Nie potrafię dotrzeć do kobiety, którą tak kochałeś. – Pani Meier gorzko zapłakała, wpatrzona w niebo. Mocno zacisnęła dłoń na ustach, aby nikt nie usłyszał jej płaczu. Podążyła wzrokiem za Hanią, ale bała się już powiedzieć cokolwiek.

Młoda dziewczyna szła coraz szybciej, a łzy powoli spływały po jej twarzy. Oglądała przyrodę, próbując nie rozpłakać się na dobre. Miała świadomość, że nie wyszło tak, jak chciała, ale nie potrafiła się zmusić do patrzenia w te same oczy, które widziała, gdy czuła się najszcześliwsza na świecie.

Matka Hansa odwróciła się w końcu w stronę domu. Chyba nigdy nie uwolnię się od przeświadczenia, że jesteś w tym ogrodzie. I myślę, że ona też to czuje – dodała w myślach, nie oczekując odpowiedzi i spoglądając na jego ulubione kwiaty. Patrząc w górę, sięgnęła do kieszeni. Wyciągnęła z niej starą, pogniecioną i lekko pobrudzoną kartkę z zapisanymi odręcznie słowami: „Pokochaj ją, matko, tak, jak ja ją Kocham – z każdym dniem coraz bardziej. Hans”. Ten list dostała od niego, gdy planował ucieczkę. Ściągnęła okulary i starannie złożyła kartkę, nasłuchując odgłosów śmiechu zza dworku.

ROZDZIAŁ 1

Grudzień '43

Płatki śniegu spadały jeden po drugim, otulając ziemię białym płaszczem. Hanna podeszła do okna, spojrzała w stronę pagórków i lasów i, obserwując otoczenie, na chwilę się zamyśliła. Przypomniała sobie gwiazdkę sprzed pięciu lat, gdy jeszcze wszystko było normalne. Widziała uszyty przez babcię ciepły sweterek, który otrzymała z okazji świąt. Poczowała zapach choinki wnoszonej przez brata do kuchni, pamiętała ich kłótnie na temat tego, gdzie będzie wyglądać idealnie. Uśmiechnęła się na te wspomnienia i zaczęła nucić kolędy polskie, sama w pustym i zimnym domu.

Chwilę później otuliła się szczelniej kocem i postanowiła zrobić chleb dla brata i ojca. Zaczęła szukać składników w szafce nad zlewem, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Cześć! Byłem w lesie po drewno dla nas i pomyślałem, że wam też musi być zimno – powiedział młody, wysoki chłopak z bujną brązową czupryną i wszedł z koszykiem pełnym drewna. Był chudy jak patyk, co wielokrotnie powtarzała jej matka. Ale na szczęście nie brakowało mu siły i uporu.

– Dziękuję, to bardzo miłe z twojej strony. – Dziewczyna przywitała go szerokim uśmiechem i pocałowała w policzek. – Nawet nie wiesz, jak mi zimno i pusto. Mama pojechała do pobliskiej wsi do ciotki, żeby zająć się dziećmi. Ona po śmierci męża nie daje sobie z niczym rady, a ja zostałam tu sama... A jutro przecież Wigilia.

Dziewczyna postawiła wodę na piecu, w którym delikatnie żarzył się ogień. Wzięła z półki kawałek chleba, owinęła go w papier i położyła na stole. Następnie

zaczęła szukać czystych szklanek, aby zrobić herbatę, i chwilę później odsunęła krzesła od stołu, wskazując Karolowi, aby usiadł. Pozbierała rozrzucone kartki z drewnianego, solidnie wykonanego blatu i ponownie uśmiechnęła się do przyjaciela.

– A miałem nadzieję, że uda mi się coś przeczytać – zaczął, ale wiedział, że jest na straconej pozycji, bo dziewczyna swoje dzieła pokazywała tylko bratu. – Nie ma za co – odniósł się do wcześniejszej sytuacji. – Wiem, że nie masz nikogo, kto mógłby ci przynieść drewna.

Chłopak usiadł na krześle i ściągnął czerwoną czapkę.

– Ale zimno! Brrr! – krzyknęła Marysia zza progu domu. Prędko weszła, wnosząc do środka dużo śniegu i nie mniej hałasu. – Serwus, moi mili! – Uśmiechnęła się i stanęła koło piecyka, aby ogrzać dłonie.

– Jeszcze ciebie tu brakowało – powitała ją serdecznie Hania. – Herbaty?

– Dziękuję. Nie spodziewałam się oklasków na powitanie, ale mimo wszystko przyszedłam zaprosić cię na wigilię. Wiem, że będziesz sama, i...

– A ja myślałem, że spędzisz ją z nami – przyłączył się Karol, mrużąc oczy.

– To bardzo miło z twojej strony, ale nie mogę – odpowiedziała dziewczyna, nalewając gorącą wodę do trzech szklanek. – Gdybym nie chciała spędzać tych świąt sama, pojechałabym z matką, a poza tym czekam na niezapowiedzianych gości – zakomunikowała Hania, patrząc Marysi prosto w oczy. Widząc obrażone miny przyjaciół, dodała: – Matka powinna jutro wrócić.

Usiadła obok Karola. Chłopak podał cukier z parapetu, poprawiając przy tym koc, który zasłaniał szpary w oknach, aby jak najwięcej ciepła zatrzymać w domu.

– Ale skąd masz pewność, że oni... – zaczął.

– Ale dziś chłodno, prawda? – próbowała zmienić temat, sztucznie się przy tym uśmiechając, ale widząc miny przyjaciół, odpowiedziała: – Żyją. – Objęła dłońmi szklankę z herbatą. – Wiem to. Mój ojciec i brat żyją – powiedziała stanowczo.

– Haniu, wiem, że są ciężkie czasy, że... – Karol znowu próbował coś powiedzieć, ale urwał w pół zdania. Po chwili dokończył: – Jest wojna...

– Właśnie... Jest wojna i niektórzy w niej uczestniczą. – Hanna spojrzała na spadające płatki śniegu i uśmiechnęła się, przypominając sobie ojca, który próbował wygrać z nią bitwę na śnieżki, gdy była mała. Rozmarzyła się i nie zauważyła nawet, że Karol się ubrał i szedł już w stronę wyjścia. – Karolu, ja... – Próbowała go zatrzymać, ale wiedziała, że nic nie zdziała. Znowu go zraniła.

– Daj spokój, przecież masz rację – powiedział chłopak i wyszedł.

– Powinnaś mu już odpuścić i przyjąć to, co dla ciebie robi. Dbą o ciebie. Jest wojna i nikomu nie jest łatwo. Nikomu nie jest łatwo... – Marysia próbowała ratować sytuację.

– Jest wojna! Wojna, wojna, wojna... Nie ma już żadnego innego tematu do rozmowy? – Wstała i, przeczesawszy dłonią włosy, sięgnęła po drewno. – To mój ojciec z bratem marzną w lasach, próbując zniszczyć wroga. – W oczach młodej, rozżalonej dziewczyny zaczęły gromadzić się łzy. – To moja matka sprzedaje jajka i mleko Niemcom po to, by jakoś przeżyć. Nie mów mi, że jest wojna, bo widzę ją za każdym razem, gdy spojrzę w lustro! Wiem, że jest wojna i mam jej już serdecznie dość! – dodała przez zaciśnięte zęby.

– Pójdę już sobie – zaczęła przyjaciółka, zasuwając krzesło. – Od pewnego czasu rozmowa z tobą nie ma sensu. Zapomniałaś, że masz też nas. – Odwróciła się i pogłaskała kota, tak jakby chciała, aby ktoś ją zatrzymał. Tak się jednak nie stało. – Wojna nie trwa tylko dla ciebie. Nie zostałam sama, pamiętaj o tym.

Drzwi zamknęły się cichutko. Hanna usiadła na krześle i nawet nie zauważyła, kiedy łzy zaczęły spływać po jej policzkach. Patrzyła, jak zapada zmrok, słyszała ludzkie głosy na zewnątrz, czuła mróz i zimno skradające się nie tylko do jej domu, ale i do serca. Sekundy prędko zamieniały się w minuty. Rozpaczała nad tym, że została sama i jedyne, co miała, to nadzieję, która sprawiała, że żyło jej się z dnia na dzień coraz gorzej. Powoli traciła wszystko i zastanawiała się, jak to

będzie żyć po wojnie. Jak dużo czasu zajmie jej zrozumienie, że to wszystko, do czego przyzwyczajała się przez lata, skończyło się?

Już miała gasić świece, gdy nagle usłyszała pukanie do drzwi. Uśmiechnęła się, myśląc, że to Marysia wróciła, żeby spokojnie porozmawiać. Niestety – przez okno zobaczyła mężczyznę w niemieckim mundurze. Był to wysoki żołnierz, mniej więcej w jej wieku, o blond włosach, które wystawały spod czapki. Domyśliła się, że przyszedł po jaja, mleko i chleb, ale poczuła ciarki na całym ciele.

Matka Hanny już od dawna zajmowała się przygotowaniem tego typu wyrobów dla mieszkającego niedaleko niemieckiego oficera, który co dwa, trzy dni przychodził po towar. Hanna i mama prały mu też ubrania oraz prasowały koszule. Samotnie mieszkające kobiety zyskały tym aprobatę starszego oficera i dopóki nie pakowały się w kłopoty, on nie sprawiał im zbędnych przykrości. Czasem nawet w jego oczach widać było trochę żalu i złości na ówczesną sytuację Polaków. Mimo tych wszystkich problemów Polki próbowały się uśmiechać za każdym razem, gdy dawały mu jedzenie. Oficer, ku ich zaskoczeniu, już dwa lata stacjonował w tym samym miejscu. Żołnierze wielokrotnie się zmieniali, ale nie on. Być może było to spowodowane jego wiekiem.

Na wsi nie żyło się najgorzej. Właściwie ludzie z miasta próbowali uciekać w ich strony, żeby zaszyć się gdzieś i przeczekać wojnę. Jeśli nie miało się żydowskiego pochodzenia, żyło się w miarę spokojnie. Gwałty czy śmierć się zdarzały, ale jeśli zachowywano się odpowiednio, za bardzo się nie wyróżniano i schodziło się Niemcom z drogi, jeśli mężczyźni na powitanie ściągali czapki z głów, a kobiety spoglądały w dół, przechodząc koło niemieckich żołnierzy, jeśli oddawano im to, co miano najlepszego, jeśli nie mówiono „nie” – to można było przeżyć.

Ludzie w czasie wojny stali się jacyś inni... Na początku byli sobie obcy, a z czasem – bardziej pomocni i życzliwsi. Hanna dziękowała Bogu, że jej ojciec nie zdążył zostać oficerem (choć nadano mu takie przezwisko), bo pewnie teraz byłoby dużo gorzej, ale dopóki utrzymywały z matką, że mieszkają same, a ojca

i brata zabili jeszcze na początku wojny, to jakoś można było to wszystko przetrwać. Same sobie radziły. Nauczyły się już prawie wszystkich prac, które powinni wykonywać mężczyźni. Dzięki życzliwości pana oficera starczało im na jedzenie czy ubrania. Wszystko, co mogły, oddawały chłopakom z partyzantki. Od kwietnia do października było łatwiej, ale zimą naprawdę trudno było zdobyć coś do jedzenia.

Gdyby sytuacja tego wymagała, można było jeszcze sprzedać wiele cennych książek, schowany na strychu fortepian lub przechowywane pod podłogą złoto matki. Ale trzeba by było oddać to za bezcen, a tego żadna z nich nie chciała zrobić. Pan Antoni zabrał ze starego dworku wszystkie przedmioty, które – jego zdaniem – kiedyś zyskają na wartości. Gdy tylko mógł, przychodził do ich domu i zostawiał garstkę pieniędzy, upewniając się, że niczego nie brakuje jego żonie i ukochanej córce. Gdy rano wychodziły z domu, często przed domem czekał na nie przygotowany przez Aleksego kosz drewna; widocznie obawiał się wejść do środka.

Hania nie знаła tego Niemca, popatrzyła więc jeszcze raz przez okno i podeszła cichutko do drzwi. Otworzyła je zdecydowanym ruchem i spojrzała na chłopaka pytającym wzrokiem.

– Przyszedłem po jedzenie dla oficera – powiedział chłodno, przyglądając się jej.

Poszła po kosz do drugiego pokoju. Przeraziła się jego ciężarem, ale zaczęła iść w stronę drzwi, widząc, że Niemiec zrobił kilka kroków naprzód. Odebrał od niej koszyk i się uśmiechnął.

– Ciężki – powiedział, rozejrzał się po ganeczku, na którym jedynym przedmiotem był stołek, odwrócił się i wyszedł.

Hanna stała tam przez chwilę, patrząc na zamknięte już drzwi i myśląc, że zwariowała. Wtedy przydał się ów taboret; przysiadła na nim i zaczęła zastanawiać się, czy aby nie śni. Czy on naprawdę wytarł buty o szmatę przed drzwiami i wszedł, żeby odebrać od niej ten ciężki kosz? Chwilę rozważała, czy to

w ogóle możliwe, po czym zrozumiała, że ten żołnierz musi być bardzo młodziutki, pewnie nie był jeszcze na froncie i nie ma pojęcia, jak powinien się zachować i kogo uczyni z niego wojna. Wzdychając ciężko, wzięła kilka drewniaków i dołożyła do pieca.

Matka powinna być za jakieś dwa dni, może nawet jutro. Zjedzą sobie wtedy ten smaczny wypiek ze śmietaną lub serem. A może nawet zrobią Hani niespodziankę i wszyscy jutro wrócą? Będzie miała wtedy czym poczęstować brata i ojca. W końcu nazajutrz Wigilia, ich ulubione rodzinne święto.

Postanowiła, że z samego rana podejdzie do Karola i wyjaśni z nim poranną sytuację, byli przecież najlepszymi przyjaciółmi. Teraz jednak usiadła przy stole z pustymi kartkami papieru i piórem, które otrzymała od ojca jeszcze jako mała dziewczynka, i zaczęła wspominać.

Nadszedł piątkowy poranek. Październik dawał im się we znaki. Było zimno, a ziemię okalała gruba warstwa śniegu, choć kolorowe liście nawet nie zdążyły opaść. Bez grubego swetra, który zrobiła jej na drutach babcia, nie dało się obejść. Hanna delikatnie otworzyła drzwi i szybkim krokiem weszła do domu.

– Jestem!

Zaczekała sekundę, aż rudawy kot zdecyduje się na wejście do środka, po czym mocno zatrzasnęła drzwi. Od wczoraj nie było jej w domu, dopiero wróciła od cioci. Cały dzień spędziła na przygotowaniach do wesela. Te wszystkie potrawy, placki i piwo. Jak na nie dwie, był to naprawdę twardy orzech do zgryzienia.

Gdy weszła do domu, od razu poczuła ogarniające ją ciepło i zapach szarlotki.

– A co tu się dzieje? Coś świętujemy? – zapytała zdziwiona.

Matka robiła ciasto na chleb, a ojciec polerował kieliszki do szampana. Ostatnie, które im zostały. Zosia kroїła szarlotkę. Wszyscy byli szeroko

uśmiechnięci, biło od nich ciepło. Pani Luiza delikatnie nuciła, a ojciec ruszał prawą nogą w takt muzyki.

- Alek ma dziś egzamin wstępny na medycynę!
- Dlaczego nic nie mówił?!
- Nie chciał zapeszać.
- Wiedziałaś? – spytała siostry Hania.
- Nie miałam pojęcia. Dzisiaj się dowiedziałam.
- A jak się nie dostanie?

Matka zaczęła się śmiać.

– Jak by miał się nie dostać? Będzie najlepszy na roku! Idź, proszę, po indyka. Jest w studni.

W studni było najzimniej, szczególnie o tej porze roku, dlatego trzymali tam mięso, aby się nie zepsuło przed podaniem.

Gdy tylko wyszła, usłyszała aplauz. Doskonale wiedziała, co oznaczał. Jej starszy brat, najzdolniejszy w całej szkole, dostał się na medycynę. Chyba wszyscy już od dawna czuli, że tak będzie. Kto, jak nie on? – pytali nauczyciele.

Tylko dla niej jednej nie był to wcale powód do radości. Nie będzie już wspólnych wieczorów przy książce ani nauki geografii. Nikt nie będzie jej uczył bandażowania ani pokazywał atlasów anatomii. Nie wspominając o wycieczkach na grzyby czy w góry... Chyba była jedyną osobą w domu, która nie cieszyła się z sukcesu Aleksego. I czuła się z tym naprawdę źle. Jak ostatnia egoistka. Ale ona tak naprawdę zbyt mocno kochała czas spędzany wspólnie z bratem, aby pozwalać komuś lub czemuś go ograniczać. Przeszły ją dreszcze na samą myśl, że będzie sama jak palec w tym domu pełnym ludzi.

Zanim weszła do środka, przystanęła i głośno westchnęła. Sztuczny szeroki uśmiech zagościł na jej twarzy. I naprawdę się wtedy cieszyła, że kolejny dzień znów cały spędzi u ciotki. W końcu delikatnie otworzyła drzwi. Zimny podmuch wiatru wpadł do środka. Zastała Aleksego w objęciach ich starszej siostry.

Delikatnie się uśmiechali, w oczach Zosi było widać wzruszenie. Nagle wszyscy zamarli i spojrzeli na Hanię. W końcu zdecydowała się otworzyć usta:

– Gratuluję, braciszku!

Alek od razu wyswobodził się z objęć Zosi, pocałował drugą z sióstr w lewy policzek i mocno się w nią wtulił. Nie protestowała. Łzy ciurkiem spłynęły po jej twarzy. Wszyscy myśleli, że to łzy szczęścia. Ale nie Alek. Wiedziała, że on nie da się tak łatwo oszukać. Dlatego sporo czasu trwało, zanim w końcu się od niej odkleił. Ojciec zdążył nalać do kieliszków szampana. Aż dwa lata czekał na tak specjalną okazję.

– Jestem z ciebie dumny, synu. Będziesz dobrym lekarzem – powiedział, szeroko się uśmiechając.

I takiego zapamiętała go wtedy Hania.

ROZDZIAŁ 2

– Cześć, mammo! – powiedziała odrobinę za głośno Hania, wiążąc szlafrok i biorąc do ręki drewno, aby dołożyć do piecyka w kuchni. – Dobrze cię widzieć.

Matka siedziała oparta o ścianę i patrzyła w okno, za którym szalała piękna zamieć śnieżna, roztaczając to tu, to tam białe kręgi i przykrywając świat puchem.

– Przez całe swoje życie budzisz się obok ukochanej osoby, a potem nagle zostajesz sam... Jej nie ma. Odwracasz się w drugą stronę, tam też jej nie ma... – Zamyśliła się, a po chwili dokończyła, patrząc w jej oczy: – Ludzie zawsze czegoś żałują, wiesz?

– Mammo – zaczęła córka, siadając obok niej – on wróci, zobaczysz. Aleksy też wróci, wszyscy wrócą i będzie jak kiedyś.

– Ona nigdy nie wróci – powiedziała, patrząc w stronę ulubionego krzesła Zosi. – Ona nigdy nie wróci... – Matka wstała, zabrała kosz i, jakby sama do siebie, zagadnęła: – Pozbieram jajka. Niewiele ich jest ostatnio, ale zawsze będą pieniądze na jakiś drobiazg. W końcu mamy do wykarmienia tuzin chłopa.

Wyszła z domu.

Tak, Zosia nie wróci – pomyślała Hanna. Jej starsza o rok siostra w ubiegłym roku została zamordowana gdzieś w lesie, a Hania do dziś nie rozumiała, co tak naprawdę się stało. W wiosce był to temat tabu. Winnego nie znaleźli. Patrząc w okno, po raz kolejny przeniosła się myślami do tamtych dni.

Nie pojmowała, dlaczego nagle wszystko tak się zmieniło. Próbowwała przypomnieć sobie coś, co mogłoby zwiastować zmianę. Z planów nie pozostało zupełnie nic... a ona przecież wciąż pamiętała ich stare życie.

Kiedyś mieszkali w pięknym dworku w pobliżu polsko-niemieckiej granicy. Nie pamiętała, jak to się zaczęło, ale nagle wszystkim przestało odpowiadać ich pochodzenie. Ktoś pomrukiwał o wojnie i niesprawiedliwości. Ojciec w końcu podjął decyzję o wyprawdzie. Aleksy czuł się oszukany, twierdził, że Antoni oddał wszystko: cały majątek, pochodzenie, dobre imię... Wyjechali z miejsca, które Niemcy uważali za swoje, i przeprowadzili się do maleńkiej wioski z dala od wszystkiego, co kochali.

Z ludnością, która mieszkała w takich miejscach jak Górny Śląsk, zawsze był jakiś problem. Jedni uważali się za Polaków, ale przez innych Polaków nie byli za takowych uznawani, niektórzy byli Niemcami, a jeszcze inni po prostu chcieli żyć w tym samym miejscu, bez przeprowadzek i kolejnych wywózek. Sytuacja ciągle się zmieniała, spokojne czasy nadal nie nadchodziły, dlatego ojciec Hanny podjął decyzję o opuszczeniu domu i poszukaniu miejsca, w którym będą już tylko Polakami. Potem wybuchła wojna i tata wstąpił do partyzantki, a brat poszedł w jego ślady. Byli gdzieś daleko od domu, ukrywali się w lasach, marznąc i próbując zachować resztki honoru.

Jej siostra, Zośka, podobno zakochała się w jakimś Polaku, który kolaborował z Niemcami. Według tego, co mówią mieszkańcy, szepnęła coś na swoich i zabito ją. Do dziś nawet nie wiadomo, kto wydał rozkaz, kto strzelił i właściwie za co. Nikt nie zauważył, żeby Zosia wymykała się nocami z domu, teoretycznie nikt też nie posądzał jej o zdradę ojczyzny... nikt oprócz człowieka, który strzelił. Hanna nie lubiła myśleć o tym, że to prawdopodobnie plotki zabiły jej starszą siostrę.

Ludzie sprzeczcali się o to, jak było. Jedni uważali, że to nie ona zdradziła, że to ktoś inny... ale było już za późno i siostra została bez siostry, a matka bez córki. Dla wszystkich, którzy znali Zosię, jasne było, że nie zasłużyła sobie na taki los. Długo zastanawiano się, kto zdradził, jak to się stało, że Niemcy dokładnie wiedzieli, gdzie i o której miejscowości zaatakują. Ale byli też tacy, którzy do dziś byli pewni, że to, co ją spotkało, było słuszną karą. Matka długo wypominała ojcu, że nie uratował swojego dziecka, ale szybko okazało się, że tata dziewczynkę o niczym nie wiedział.

– Koniec końców Zosia nie wróci – powtórzyła cichutko Hania.

Wstała i – myśląc o czasach, gdy była małą, bogatą dziewczynką, dobrą partią dla niemal każdego mężczyzny – zaparzyła herbatę. Niewiele z tego pamiętała, poza zapachem jedzenia, pięknymi obrazami w salonie, Słowackim na półce, dużym zegarem z kukułką i jej małym przyjacielem, którego twarzy nawet już nie malowała w wyobraźni, a którego imię zabroniono jej powtarzać. To wszystko jednak sprawiało, że mogłaby oddać życie za wycieczkę w przeszłość, choćby na parę godzin.

Najbardziej było jej żal matki. Do dzisiaj nie mogła się pogodzić z tym, że ojciec wybrał tułanie się po okolicy zamiast bycia blisko rodziny. Nie rozumiała, dlaczego to było dla niego takie ważne, według niej, „biegając po lasach”, nic nie zmieniali. Dla niej wszystko było czarne albo białe, dobre albo złe. Na szczęście Hania tak nie myślała, była inna niż jej rodzicielka. Szła przez życie pewnym krokiem, stąpając twardo po ziemi. Przestała już upinać włosy, nie spędzała czasu przed lustrem na wybieraniu odcienia pomadki do ust na jakąś uroczystość, nie zastanawiała się, jaką suknię ubrać tego dnia albo jak coś pozszywać, żeby wyglądać mniej ubogo. Dzięki temu jej życie było dużo prostsze niż życie matki. Dziewczyna zostawiła daleko za sobą maniery bogatych panien z dobrych domów, po prostu żyła z dnia na dzień i nie wierzyła w to, że wojna kiedykolwiek się skończy. Dla niej liczyło się to, co można sprzedać, oddać lub zamienić na jedzenie bądź cieplejszy sweter. Nie potrzebowała długich sukienek ani szminki, żeby pokazać, kim naprawdę jest, uważała, że liczy się serce i tylko ono tak naprawdę odzwierciedla to, jakimi jesteśmy w oczach innych ludzi. Dlatego też matka była przez innych postrzegana jako słaba i wrażliwa, delikatna jak ze szła, a córka jako inteligentna, bystra i odważna.

– Mamo, zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego Jezus był Żydem?

– Najpewniej z przypadku.

– Karol ostatnio dał mi do zrozumienia, że ta wojna jest karą za to, że go zabili.

– Nie jestem pewna, moja droga. To chyba nie byłoby sprawiedliwe. Bo my nie zabiliśmy Jezusa, ani nasi przodkowie, i jesteśmy jednym z najpobożniejszych narodów świata, a do tego Maryja jest Królową Polski.

– Dlatego chciałam cię o to zapytać – powiedziała Hanna i zabrała się za pieczenie chleba. – W tym tygodniu jemy sam chleb.

– Zima ma swoje uroki – mruknęła matka, wychodząc do stajni.

– Ho, ho, ho, bracie, jaka piękna! Narzeczona? – zapytał starszy mężczyzna, zerkając nad głową chłopaka z brązową czupryną i niebieskimi oczyma, wpatrującego się w zdjęcie kobiety.

– Siostra – odpowiedział ten sucho, wstał, schował zdjęcie i poszedł przed siebie.

– Ej, Aleksy! Nie chciałem, no daj spokój!

– Zamordowali ją nasi, była posądzona o zdradę – wytłumaczył krótko i zwięźle inny mężczyzna, oparty o drzewo. Nie było widać jego oczu, czapka zakrywała większość twarzy. – Prawdopodobnie niesłusznie. – Dopalił papierosa i wyrzucił go w śnieg.

– Niesłusznie zamordowali córkę Oficera, posądzając ją o zdradę? – zainteresował się następny.

Ojca Aleksego, Zosi i Hani nazywano oficerem, ale tak naprawdę nigdy nim nie był. Wśród jego przyjaciół stopień ten przyjął się jako pseudonim. Tak naprawdę to mąż ciotki Celiny, brat pana Antoniego, był oficerem, dlatego już na początku wojny został aresztowany i gdzieś zamordowany. Niewiele brakło, a pana Czarnego spotkałby taki sam los – na szczęście kobiety się skrzyknęły i czując, że nadchodzą złe czasy, zabroniły mu wstąpić do wojska i szkolić się na oficera. Dopiero teraz zrozumiał, że tak naprawdę uratowały mu tym zakazem życie.

– Jak to możliwe? – powiedział ktoś obok.

– Dość długo spotykała się z jednym ze zdrajców... Pewnego dnia zlecono nam poważną akcję. Otoczyliśmy ich posterunek. Było nas dużo więcej, mieliśmy dobre wyszkolenie, trochę broni. Skończyło się prawdziwą rzezią, tak jakby wiedzieli, byli przygotowani, czekali na nas. Ciężko nazwać to zbiegiem okoliczności. No cóż, decyzja zapadła szybko, tam był ten chłopak, poznali go, powiązali ją z nim i tyle. Zabito ją gdzieś w lesie, a potem jego, bo byli umówieni na spotkanie, więc mieli ich na tacy. Oficer o niczym nie wiedział, decyzja zapadła poza nami, potem się okazało, że prawdopodobnie to nie ona – zakończył i spojrzał na towarzyszy, którzy podchodzili coraz bliżej ogniska i słuchali Żelaznego.

– Ale jak to: prawdopodobnie nie ona? To ktoś był do niej tak podobny?

– Sprawa do dziś nie jest wyjaśniona. – Zapytany mężczyzna jedynie wzruszył ramionami.

– O mój Boże, biedny Aleksy – powiedział ktoś stojący bliżej ogniska. – Czasem chyba lepiej nie wiedzieć.

– Biedny Oficer! – zawtórował kucający obok kolega.

– Który oficer? – Pan Czarny popatrzył przymrużonymi oczami na mężczyznę i zapytał: – Czyżby o mnie chodziło?

– Nie, nie – zakończył szybko temat najstarszy z mężczyzn, który opowiadał historię. Wszyscy rozproszyli się, paru z nich na chwilę popadło w zadumę.

– No nie wiem... – Uśmiechnął się. – W takim razie ruszajmy, noc krótka... – Rozejrzał się i zadał pytanie: – Zaraz, gdzie jest Alek?

To były dwa długie tygodnie bez wieści od ojca i brata, z mrozem szczypiącym nad ranem. Coraz ciężiej było im załatwić jedzenie, ale zbliżała się wiosna.

– Mamo?

– Tak?

– Jutro jest... – zaczęła. Usiadła na kawałku drewna obok matki.

– Piękną mamy zimę. W sam raz na spacer. Jak byłaś mała, często wspólnie chodziliśmy na grzyby. Zośka zawsze zbierała najwięcej. – Matka uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na młodszą córkę. Dłońmi delikatnie potarła jej policzki. – Jutro pójdziemy razem do lasu. Znowu powspominamy Zosię. To już dwa lata.

– Czy całe życie będzie nam tak mijać, mamo?

– Życie jest jak otwarcie i zamknięcie drzwi. Niepotrzebnie ciągle czegoś oczekujemy. I tak przyjdzie i zakończy się szybciej, niż można sobie wyobrazić.

– Wszyscy zawsze mówią: „Żyj chwilą”. – Te słowa zawsze powodowały, że przewracała oczami. – A nikt tak naprawdę nią nie żyje.

– Wojna to jedyny czas, który zmusza do takiego życia. Śmierć, która czyha tuż za rogiem.

Hanna pokiwała głową.

– Pójdę się dowiedzieć, gdzie stacjonują.

– A ja znajdę zaschnięty bukiet dla Zochy. Zrobiłam jesienią.

Chłopak siedział na skraju przepaści ze skrzyżowanymi nogami, na białym puchu, patrząc w dół. Wypatrywał Niemców. W końcu usłyszał kroki. Nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, kto to – przyszedł jego ojciec. Około pięćdziesięcioletni mężczyzna, ubrany w ciepły szary sweter oraz czarne długie spodnie, usiadł obok niego, podparł się rękami i spojrzał na przyrodę otaczającą wioskę. Szara czapka nie zakrywała mu całych uszu, a szalik wyglądał, jakby nadawał się jedynie na ścierkę.

– Pięknie tu, prawda? Nie widać, że wojna szaleje tuż obok... Właśnie za to należy kochać przyrodę: jest bezstronna – powiedział, uśmiechając się, i spojrzał na syna. – Gdy pierwszy raz tu przyjechaliśmy, jak byłeś młodszy, spojrzałeś na naszą małą chatkę, pokiwałeś przecząco głową i pobiegłeś przed siebie. Długo cię wtedy szukałem. – Aleksy uśmiechnął się na słowa ojca, dobrze pamiętał tamten dzień. – Gdy już miałem dość, zobaczyłem cię dokładnie w tym miejscu,

skulonego i zapłakanego. Spytał: „A gdzie ogromny salon, kominek i duży pies?”. Pobiegnął aż tu...

– Zawsze tu przychodzę, jak chcę pomyśleć – odrzekł krótko syn.

– Wiem. I wiem też, o czym myślisz teraz. W imię czego zabito twoją siostrę? Miłości, Polski, patriotyzmu? Widzisz, synu – powiedział, poklepując syna po ramieniu – patriotyzm to ciężka sprawa, której nikt nie pojmuje, ale my, Polacy, mamy go głęboko zakorzenionego w duszy i nie sposób go z niej wyrwać.

– Była taka młoda i niewinna. Wróćmy do domu, ojciec, coraz mniej widzę w tym sensu. Tułamy się po lasach, mieszkamy w tej starej, opuszczonej chacie, niewiele robimy... – zaczął wyliczać.

– Nie podoba mi się to, tato – powiedział ojciec, używając słów, które Aleksy powtarzał zawsze, gdy był niezadowolony.

– Robisz to niewłaściwie – dodał syn. Mężczyźni zaczęli się śmiać. – Zośka zawsze tak mówiła, co najmniej raz dziennie, jak dołłeś kozy czy krowy.

– Uwielbiała mnie krytykować. – Przypomniał sobie mężczyzna i uśmiechnął się.

– Brakuje mi jej, tato.

– Nie możemy teraz wrócić – Ojciec położył dłoń na barku chłopaka. – Jesteśmy tu niemal od początku wojny, żeby nie zagrażać naszym kobietom. Pamiętaj o tym. Jak będą myśleli, że nas nie ma, mamie i Hani będzie łatwiej. Gdy coś się wydarzy, podejrzenie na nich nie padnie.

– Przecież nie jesteś oficerem – szepnął cicho.

– Ale jestem profesorem i wojskowym. To im wystarczy. I dobrze o tym wiesz.

Mężczyźni siedzieli nad przepaścią. Zaraz pod skałami płynął maleńki strumyczek, który dalej stawał się coraz to większy. Skały były porośnięte roślinnością, pokryte piaskiem. Aleksy lubił rozsypywać go z góry i patrzeć, jak spada na dno rzeki.

– Ale wszyscy wracają i jakoś to jest.

– Kiedyś uważałeś, że to, że rzadko wracamy, to świetny pomysł.
– Kiedyś uważałem, że nie potrzebują obrony – zauważył Aleksy.
– Takie kobiety, jak nasze, poradzą sobie. – Powtarzał to sobie każdego dnia, mimo że już dawno przestał w to wierzyć. – Musimy ruszać trochę na południe, jutro będzie dostawa – powiedział, próbując zmienić temat. Czuł jednak, że jego dziecko dalej nie jest usatysfakcjonowane. – Wojna się kiedyś skończy, dobrze o tym wiesz, i wrócimy. – Poklepał syna po ramieniu. A po chwili dodał, patrząc w niebo: – Też mi jej brakuje i też zadaję sobie pytanie, czy mogła zrobić coś takiego.

Wstali i poszli, a rzeka nadal płynęła w takim samym tempie.

Tej nocy Hanna długo nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, z czego ugotują obiad następnego dnia, kto przyniesie im drewno do kominka, czy Niemcy przyjdą po chleb i czy ciotka będzie potrzebować pomocy w barze. Nie zastanawiała się już nad tym, czy wojna się kiedyś skończy, czy kiedykolwiek uda jej się odkupić rodzinny dworek i czy Niemcom w końcu ktoś da w kość. Przestała myśleć o takich rzeczach i pozwoliła, aby to jej brat się tym zajął, tak jak jej obiecał trzy tygodnie wcześniej, gdy ostatni raz go widziała:

– Proszę cię, opiekuj się matką, teraz będzie jej ciężko – powiedział Alek, pakując chleb i ubierając płaszcz.

– Myślisz, że kiedykolwiek uda się sprawić, że będzie jak kiedyś? – spytała Hania.

– Myślę, że ta wojna wiele zmieni, ale co będzie potem, nie wiem. Muszę już iść, siostrzyczko.

I wyszedł, jak zawsze cicho i niepostrzeżenie, zostawiając kawałek czekolady dla matki. Nawet się nie uśmiechnął.

Wieczór spędziły w ciszy, czekając na mężczyzn, którzy nie wrócili. Długo rozmawiały o obecnej sytuacji, o plotkach na temat końca wojny, o osobach

z bliskiego otoczenia, których już nie było. Wspomnienia z czasów, kiedy do późna grali w karty przy kominku, nie dawały im spokoju, z kolei fragmenty z Pisma Świętego dodawały im siły i podsycaly radość i nadzieję.

Następnego dnia, rankiem – gdy mróz malował witraże na szybie – zaraz za domem zobaczyła ogromny kosz porąbanego drewna i jej ulubioną czekoladę.
Alek.

ROZDZIAŁ 3

Sierpień 1939

Hans szedł w stronę bramki, podziwiając wysokie drzewa i promienie wschodzącego słońca. Pożegnał się z rodzicami i wyruszył w najtrudniejszą podróż swojego życia, by walczyć za swój kraj i honor swego ojca. Był dumny, że w końcu wyjeżdża na wojnę, ku chwale ojczyzny. Bycie Niemcem, częścią narodu, który zdobędzie władzę w całej Europie, to najlepsza rzecz, jaka mogła mu się przytrafić. Przynajmniej tak sobie powtarzał.

Nie wiedział, czy to ostatni raz, kiedy przechodzi tą ścieżką, ale wyciągnął scyzoryk i na rosnącym obok kapliczki starym dębie, zaraz pod napisem *Ann und Hans, 25.06.1932* napisał: *Erwachsener Hans*, co znaczy: „dorosły Hans”. Dotknął palcami starego napisu, uśmiechnął się i przypomniał sobie ich ostatnią rozmowę.

– Ty przynajmniej będziesz mnie pamiętał, Hans. Mamusia mówi, że dziesięciolatki niewiele zapamiętują – powiedziała mała dziewczynka, kopiąc kamyczki leżące na drodze obok kapliczki.

– Wiesz co? Mam pomysł! – chłopiec wyciągnął maleńki nożyk z kieszeni spodni i wygrawerował ich imiona na dużym, starym dębie. – Teraz nawet jak zapomnisz, zawsze bez trudu odnajdziesz to drzewo i przypomnisz sobie moje imię i tę chwilę.

Mam nadzieję, że masz się lepiej niż twój kraj, Haniu. Mam nadzieję, że w ogóle jakoś się masz – pomyślał i ze wspomnieniem małej dziewczynki, z którą przeżył całe dzieciństwo, odszedł w stronę miasta. Nie było w nim agresji ani chęci zemsty, nie czuł też tego całego ducha walki, który czuli jego koledzy z Hitlerjugend. On po prostu chciał bronić swego kraju i budować jego potęgę.

Nadszedł styczeń. Pod koniec tygodnia miała w planach podejść do lasu, by poszukać brata. W końcu skończyła sweter, który przez dwa miesiące dziergała ze starych dziecięcych ubrań. Gdy tak rozmyślała, usłyszała emocjonującą się mamę.

– Hanka! Haniu? Gdzie jesteś? – wołała, biegając od jednego pomieszczenia do drugiego w poszukiwaniu córki. Potknęła się o stare trzewiki i, trzymając się za najmniejszego palca u nogi oraz patrząc w okno, wyszeptała: „cholera”.

– Damy nie powinny przeklinać – powiedziała córka z ironicznym uśmiechem na ustach. – Koniec wojny czy co? – zaśmiała się. – Byłam u Karola, żeby zanieść im...

– Biegnij do cioci Celiny pomóc jej w barze, bo ma mnóstwo klientów, a jest sama i...

– Mamo, wiesz, że nie akceptuję tego spoufalania się z Niemcami, a jeszcze bardziej denerwuje mnie fakt, że mam nalewać im piwo – zaczęła, ale matka była nieprzejeđnana i już zarzucała jej płaszcz na ramiona.

– Nie pyskuj. Ubierzesz się ciepło i idź jej pomóc – zakończyła i, odwróciwszy się na pięcie, poszła w stronę sypialni. – Przynieś coś do jedzenia!

– Niech ci będzie, przynajmniej coś zjem. – Dziewczyna poddała się, wiedząc, że dalsza rozmowa ze zdenerwowaną matką nie ma sensu. Odłożyła kosz ze starymi jabłkami i spojrzała na kota, który leżał na piecyku w kuchni. – Znowu przypali futro – rzuciła, uśmiechając się do matki, która właśnie zamykała drzwi.

Początek stycznia dawał się we znaki. Nie dość, że było strasznie zimno i brakowało im opału, to jeszcze Hania zgubiła swój ulubiony i najcieplejszy szal. Założyła więc ten stary, z dziurą na środku, oraz chustę na głowę i poszła w stronę domu ciotki.

Mieszkała zaraz we wsi obok. Droga była krótka, ale w taką pogodę wycieczka wcale nie była bezpieczna. Ciotka przeprowadziła się tutaj na początku wojny z Torunia – miasta, w którym każdy wiedział, kim jest jej mąż. Wuj Hani był oficerem i ciągle obawiał się o losy swojej rodziny. Długo tułali się, zanim

w końcu znaleźli swoje miejsce w tej maleńkiej wsi u podnóża Tatr. Bar kupili prawie za bezcen od żydowskiej rodziny, która też chciała uciekać – ale, niestety, skończyło się tak, że zostali wywiezieni do getta.

Ciężko było ukryć się przed Niemcami, którzy zalewali Polskę z każdej strony. Najgorsze było to, że rodzina Czarnych miała po części niemieckie korzenie – pradziadek Hani, Niemiec, ożenił się z Polką – przez co dziewczyna nie mogła pozbyć się świadomości, że jak bardzo by nie chciała, to mimo wszystko gdzieś w niej płynie odrobina krwi jej wrogów.

W końcu dotarła do baru i, nie obejrzawszy się za siebie, weszła do środka. To, co zobaczyła, zdziwiło ją. Faktycznie – Niemców było mnóstwo, zajęli chyba każdy stolik, a kolejka po piwo nie miała końca. Jedyne, co lubiła w tym narodzie, to to, że nawet po alkoholu potrafili się zachować. Rzadko wyzywali Polki. Szukali rozrywek, ale robili to w sposób, który pokazywał ich dobre wychowanie. Nie przechodzili przez wioski jak żołnierze radzieccy, którzy palili i gwałcili wszystko, co stało im na drodze, wyzywali, przezywali, bili i robili, co chcieli, i nie można było zauważyć żadnej logiki w ich zachowaniu ani zrozumieć, dlaczego tak postępują.

Może to brutalne, ale niektórzy potrafili dogadać się z Niemcami, mimo że dzieliło ich wszystko, a żołnierze niemieccy poczuli się wręcz do obowiązku zabicia jak największej liczby Polaków. Powoli wszyscy przyzwyczajali się do takiej sytuacji, walcząc słowem i czynem, ale tak naprawdę nie wierząc w koniec. Nie chodziło o to, że Polacy przestali wierzyć w wygraną, ale o to, że stracili nadzieję na koniec wojny i ciągłego strachu.

– Haniu, tak się cieszę. Zbieraj kufle i rozlewaj piwo, świętują coś – zaczęła ciotka, uradowana widokiem siostrzenicy.

Trzydziestoparoletnia Celina była bardzo zaradną i mądrą kobietą. Wzór do naśladowania dla młodej, dorastającej dziewczyny.

– Zaraz ich zapytam, co takiego świętują – przechwalała się z uśmiechem Hanna. Dziewczyna świetnie mówiła po niemiecku, gdyż wychowywała się

z niemieckimi dziećmi. Nawzajem uczyli się swoich języków, jak to dzieci – dzieląc się wszystkim, co potrafią.

Hanna – z włosami zaplecionymi w długi blond warkocz, w bawełnianej sukience – rozdawała kufle, a ciotka szła za nią z piwem. Mężczyźni byli niezwykle zadowoleni i przyjaźni, rozmawiali, śmiali się.

– Oj, przepraszam – powiedział po niemiecku chłopak, który z całym impetem wpadł w dziewczynę, strącając przy tym z ogromnej tacy i tłukąc parę z naczyń.

Hanna przystanęła, złapała oddech i podniosła wzrok. Popatrzyła na chłopaka, który wydawał się pijany, skinęła głową i zacisnęła zęby. Starszy mężczyzna, siedzący z nim przy stoliku, wstał i ze złością popatrzył w stronę młodej kelnerki:

– To raczej ja bardzo pana przepraszam. – Hania uśmiechnęła się grzecznie, co prawie zadowoliło starszego Niemca, który usiadł i nic nie powiedział.

– Bądź ostrożniejsza – szepnęła do niej ciocia.

– Przecież widziałas, że na mnie wpadł – odpowiedziała półgłosem Hanna.

Młodzieniec, który był sprawcą całego zamieszania, uśmiechnął się i usiadł przy stole. Zabrał piwo i zaczął je pić, udając, że do niczego nie doszło. Dziewczyna zauważyła jego blond włosy i niebieskie oczy; wyglądał bardzo młodo i wiedziała, że mógłby być w jej wieku. Przyjrzała się jego twarzy i pomyślała, że kogoś jej przypomina, ale gdy ten zauważył jej zainteresowanie, szybko się odwróciła i przez cały wieczór nie spojrzała już na niego ani razu, aby nie zwracać na siebie zbytnej uwagi.

Noc minęła Niemcom na długich rozmowach przy piwie i wódce, kobiety zarobiły niemało, a dzieci spokojnie spały w pomieszczeniu tuż nad barem. Mężczyźni opuścili lokal z samego rana, a gdy wrócili do bazy, spotkała ich niemiła niespodzianka. Hania, widząc dym, wiedziała, że tego dnia przeleje się mnóstwo polskiej krwi. Bojąc się o matkę i własne życie, czym prędzej pobiegła do domu, zamknęła go na parę spustów i zaczęła zastanawiać się, kto tym razem zapłaci za chwilową euforię Polaków.

Zrobiła sobie herbatę i siedziała jak na szpilkach. Czekwała na informację o śmierci kogoś bliskiego, o podpaleniu jakiegoś domu, w którym znaleziono Żydów, albo o zbiorowym rozstrzelaniu. Kompletnie nie interesowało ją, co się stało ani kto jest winny, tylko to, kogo tym razem ukarzą. Siedząc tak na krześle przy oknie, zasnęła w końcu.

ROZDZIAŁ 4

Najmłodsza córka państwa Czarnych usłyszała dźwięk samochodów. Zegar wskazywał wpół do piątej nad ranem. Spała tej nocy u ciotki, bo dzieci Celiny zachorowały i kobieta sama nie mogła sobie dać z nimi rady. Były nieznośne i kapryśne, jak to przy ospie. Hania ubrała sweter, który był przewieszony przez ramę od łóżka – w taką noc jak ta nie dało się bez niego obejść – zamknęła szafę, która była niedomknięta, i podeszła do okna. Nie odsunęła zasłon ani nie zapaliła świecy. Dzięki wielkiemu, jasno świecącemu księżycowi zobaczyła cztery wozy, z których wysiadali niemieccy żołnierze. Było ich mnóstwo. Szybko wyskakiwali z furgonetki, poprawiali broń i ustawiali się w szeregu, tak jak rozkazał jeden z mężczyzn.

Długie, rozpuszczone włosy spięła szybko czarną spinką, parę niesfornych loków przeczesła i założyła za uszy. Stała obok okiennej ramy, aby nikt jej nie zauważył.

Niemcy tymczasem otoczyli sąsiedni dom. Hania doskonale знаła sąsiadów ciotki, mieszkał tam szewc z żoną oraz czwórką dzieci. Jeden z niemieckich żołnierzy podszedł do okien przy głównych drzwiach i zapukał.

Po chwili wysoki, ale zgarbiony mężczyzna wyszedł z domu, a zaraz za nim wybiegła otulona kocem żona. Niemiec powiedział coś do sąsiada ciotki, a następnie uderzył go lufą pistoletu, na skutek czego ten upadł na ziemię. Kobieta rzuciła się w stronę męża, ale żołnierze nie pozwolili jej zbliżyć się do ukochanego. Hania oddaliła się od okna, aby nikt przypadkiem jej nie dostrzegł. Wodziła oczami po twarzach tych ludzi, szukając jakichś emocji. Spojrzała także w stronę lasu, licząc na ratunek. Doskonale wiedziała, że pomoc nie nadejdzie, ale

w tamtej chwili myślała tylko o tych, którzy za chwilę zginą; wiedziała, że to nie przypadek, że przyszli do nich w nocy.

Zobaczyła dzieci, które zaczęły powoli wychodzić z domu. Hania szybko narzuciła na siebie szal i cicho zeszła po schodach na dół – chciała usłyszeć, o czym rozmawiają. Bardzo dobrze знаła tutejszego szewca, który był miłym i zaradnym człowiekiem. Miał czterdzieści parę lat, podobnie jak jego żona, która często pomagała cioci w barze. Najstarszy z synów pana Józefa miał siedemnaście lat, przed wojną wielokrotnie widywała go łowiącego ryby nad rzeką. Teraz było to zakazane. Młodsze latorośle podbiegły do matki, która cały czas płakała, gdy Niemcy coś jej pokazywali i tłumaczyli. Najmłodsze dziecko zawiesiło się na jej koszuli nocnej, dopominając się o uwagę, dlatego kobieta wzięła je na ręce.

Chwilę później szewc zaczął iść w stronę żony, ale nie zdążył – kula wystrzelona przez jednego z żołnierzy trafiła go w plecy. Nagle rozległy się strzały – raz za razem, wystrzał po wystrzale. Dziewczyna słyszała każdy z nich i liczyła je w myślach. Bezwiednie spadające ciała nigdy nie były miłym widokiem. Kiedyś myślała, że w końcu do tego przywyknie, jednak tak się nigdy nie stało.

Żołnierze, jeden po drugim, szybko wsiedli do samochodów. Jak gdyby nigdy nic. Nikt niczego nie sprawdził, nie wyniósł z domu. Zastrzelili ich i po prostu odjechali. Cała akcja nie trwała dłużej niż dziesięć minut... Przez większość tego czasu ukryta za firaną młoda Polka balansowała na granicy snu i jawy. Długo jeszcze stała i spoglądała w stronę ciał, z których wypływała krew. Wiedziała, że nie może iść teraz spać. Zastanawiała się, czy podejść do nich i sprawdzić, czy może komuś z nich udało się przeżyć. Jednak odgłosy broni i widok całego zajścia za bardzo ją przeraził.

W końcu do kuchni weszła ciotka. Usiadła na krześle obok dużego, drewnianego stołu okrytego pięknym, wyszywanym kwiatami obrusem. Odpaliła papierosa, zaciągnęła się dymem i spojrzała na dziewczynę. Długo trwało, zanim powiedziała cokolwiek. Rude loki spływały po jej plecach, okrywając je. Oczy miała podkrążone i zaczerwienione, najpewniej przez niedobór snu.

– Widziałaś?

– Ale dlaczego? – spytała Hania ledwie słyszalnym szeptem.

– Jej matka była żydowskiego pochodzenia.

– I tylko tyle?

– Chodziło im o dom. Zawsze o coś chodzi – zasłaniają się polityką i podziałami, ale zawsze o coś chodzi. O dom albo o pieniądze. Pewnie już mają na niego kupca.

Po chwili ciotka poszła na górę, cicho szurając kapciami. Nie była skłonna do zwierzeń; odkąd zabili wujka, prawie z nikim nie rozmawiała. Hania spojrzała na zegarek – było wpół do szóstej. Ciała dzieci i ich rodziców dalej leżały na drodze przy domu. Dziewczyna zabrała płaszcz, włożyła buty i wyszła, nie patrząc nawet w tamtą stronę. Szła polaną, aby nie spotkać się przypadkiem z jakimkolwiek żołnierzem. Odpaliła papierosa, którego zabrała ciotce ze stołu, i pierwszy raz w życiu się zaciągnęła. Odczuła nieopisaną ulgę, ale właściwie nie wiedziała, czym to jest spowodowane. Chwilę później mieszkańcy zaczęli się schodzić i zajmować ciałami.

Oficer przywołał do siebie najmłodszego żołnierza. Tego dnia chmury zupełnie zasłaniały niebo, tak, że bez sztucznego światła nie dało się funkcjonować.

– Na końcu wioski jest dom, w którym mieszka wdowa z córką. Taki drewniany, mały, z białymi oknami – poznasz. Idź tam. Dadzą ci ubrania dla mnie i kosz jaj.

– Tak jest. Heil Hitler! – odpowiedział Hans i wybiegł z budynku.

Ubrał czapkę żołnierską i truchtem udał się w określone miejsce. Był w tej wiosce dopiero pięć dni, ale już zdążył skraść serce starego i zasłużonego niemieckiego żołnierza. Szedł piękną polaną aż do końca wioski. Od dziecka lubił spacerować, więc wydawał się zadowolony z tego zadania. Rozmyślał nad tym, jak zastrzelił pierwszą swoją ofiarę. Nie miał wyrzutów sumienia, bo od dawna

był przygotowywany na ten moment. Zresztą, to był Żyd, a przecież nie można mieć wyrzutów sumienia, zabijając w czasie wojny Żyda, gdy jest się Niemcem, prawda? Ale zastanawiał się nad tym, co poczuł tamten mężczyzna. Czy w ogóle zdążył coś poczuć?

Młody chłopak doceniał chwilę samotności. Cały czas, gdziekolwiek się nie ruszał, szli we dwójkę lub trójkę. Oficer powtarzał, że nigdy nie wiadomo, kiedy wróg ich zaatakuje; był przezorny. Mimo wszystko rzadko się zdarzało, żeby Polacy, tak po prostu, w biały dzień, rzucili się do walki. Byli na to zbyt inteligentni. W nocy – gdy ucieczka była prawie niemożliwa, jeśli nie znało się terenu – atakowali dość często.

Na samym końcu wioski, zaraz przed rzeką, ujrzał chatkę. Jej drzwi były otwarte, a przed domem roześmiana kobieta w średnim wieku wieszała pranie. Pierwsze promienie słońca delikatnie muskały mokre ubrania.

Oficer się nie pomylił, kilka metrów dalej kończyła się wieś i zaczynała inna, sąsiednia. Chaty w tej wiosce były położone wzdłuż drogi, blisko siebie, tworzyły swego rodzaju linię. Jednak ta się wyróżniała – wcale nie była blisko drogi, a wręcz przeciwnie. Trzeba było na chwilę rozstać się z długą, szeroką, zasypaną kamieniami ścieżką i skręcić w boczną dróżkę, z pozoru wyglądającą jak leśna. Dom był niewielki, ale schludny. Dookoła drzewa tworzyły coś w rodzaju muru ochronnego – były stare i wysokie, w czasie wiosny i lata bogate w najróżniejszych kształtów liście. Hans rozejrzał się: ogród przypominał jego własny. Nawet kamienie wydawały się ułożone specjalnie, w zwarty szyk. Obok tej chaty, w odległości dwóch minut drogi, stała jeszcze jedna, a zaraz za nią rozciągały się polana z dostępem do lasu i ogromny, zarośnięty sad.

– Heil Hitler! Jestem od oficera – powiedział chłopak i czekał na reakcję kobiety. Idąc, zahaczył o gałąź wiśni, przez co pani domu odwróciła się w jego stronę.

Miała na sobie długi, ciepły, ale niezapięty płaszcz. Piękne blond włosy upięła w kok – odejmowały jej lat. Mimo że nie była już najmłodsza, musiała być niezwykle pożądana przez mężczyzn.

Słońce, jak na styczniowe popołudnie, grzało wyjątkowo mocno. Ściągnął czapkę, sam nie wiedząc, czy robi to, bo mu za ciepło, czy dlatego, że kobieta go zawstydziła – zwłaszcza tym, jak tajemniczym wzrokiem mu się przyglądała. Gdy usłyszał jej głos, zrozumiał, dlaczego oficer darzył ją taką sympatią.

– Dzień dobry – zaczęła. Jej głos był ciepły, przyjemny, nie był to głos pełen niechęci, którym wszyscy tutejsi ludzie zwracali się do żołnierzy niemieckich. – Już wołam córkę. – Odwróciła się w stronę domu. – Haniu! Przynieś jajka. – Młoda dziewczyna wychyliła się przez okno, a jej matka kiwnęła ręką. – Szybko, bo pan czeka. Zaraz będzie, chwileczkę – powiedziała do Hansa, wskazując mu maleńkie krzeselko obok drzewa.

– Nie, dziękuję, postoję – powiedział Hans, przyglądając się zadbanemu, czystemu domowi. Ta sytuacja wydawała mu się bardzo absurdalna.

– Hanka! Mówię ci, że pan czeka! – Mimo że kobieta krzyczała, jej głos nada brzmiał równie ciepło i przyjemnie.

– Juuuuuuż! Karmiłam kury – powiedziała dziewczyna, wychodząc z domu z pełnym koszem oraz przewieszonymi przez ręce ubraniami. Jej długie blond włosy upięte były w staranny warkocz, tworząc koronę na głowie. Była wysoka i szczupła. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że już kiedyś ją widział. Policzki miała zarumienione, jakby się śpieszyła. Brązowe oczy wpadały w czerń.

– To pan... – powiedziała Hania, która od razu rozpoznała mężczyznę. – Proszę bardzo i przepraszam, że musiał pan czekać, ale kury zagroziły mi wyjście z ogrodu.

– Rozumiem, dziękuję. Pracuje pani w barze? – Zdecydował się zapytać, aby być pewnym, mimo że nie powinien.

– Czasem tylko pomagam ciotce.

Hans przyjrzał się jej. Wydawała mu się promykiem, zupełnie jakby biło od niej trudne do zdefiniowania światło. Od razu sobie pomyślał, że nigdy nie widział piękniejszej dziewczyny, miała w sobie coś takiego, co przyciągało wzrok.

Uśmiechając się szeroko, podała mu koszyk. Przez chwilę poczuł, jakby czas się zatrzymał.

– Świetnie mówi pani po niemiecku.

– Tak. – Pokiwała głową. – Znam wasz język od dziecka – ucięła. Na jej twarzy widać było, że chce zakończyć tę wymianę zdań.

– Do widzenia – powiedział szybko, aby zbytnio się nie rozmarzyć, i odszedł. W myślach przeklinał się za to, że na tak długo przystanął.

Całą drogę powrotną myślał o jej oczach i uśmiechu. Nie wiedział dlaczego, ale nie mógł opędzić się od myśli o tej dziewczynie i jej matce. Nie miał pojęcia, że będzie to trwało cały następny tydzień.

– Niezwykle miły i dobrze wychowany chłopak.

– To Niemiec, mamo!

– A ty jesteś Polką pochodzącą z porządnej rodziny. Masz się zachowywać jak prawdziwa dama, pamiętaj o tym.

– Przez tę całą twoją manierę arystokratyczną nikt nas tu już nie lubi – powiedziała Hania, zabierając mokrą sukienkę i przewieszając ją przez sznurek przywiązany do drzewa.

– Po prostu nie rozumieją, że mimo wszystko można się uśmiechać czy zachowywać uprzejmie. – Wyprostowała się i trochę przeciągnęła, po czym ponownie ukucnęła. – Nie rozumiem ludzi, którzy stają przed murem i błagają o życie, wiedząc, że to nic nie da – ciągnęła dalej matka, patrząc w stronę oddalającego się młodego niemieckiego żołnierza.

– To mam uśmiechać się do mierzącego we mnie karabinu? – Hanna przewróciła oczami.

– Właśnie tak. Bądź odważna i zachowuj się z godnością – powiedziała stanowczo matka i weszła do środka.

– Nie byłaś w takiej sytuacji, nie wiesz, jak byś się zachowała – zakończyła smutno Hania i pobiegła za dom.

– Masz rację – dodała cichutko matka – wojna zmienia nas w kukiełki.

ROZDZIAŁ 5

Gdy nastał marzec, słońce ciut bardziej zaczęło rozpieszczać mieszkańców wioski. Oprócz alkoholu na weselu nie brakowało zupełnie niczego. Dobra zabawa, tańce i śmiech – w końcu ludzie się spotkali i przestali myśleć tylko o śmierci. Ogromna stodoła pełna gości robiła niemałe wrażenie. Przed weselem paru Niemców dokładnie sprawdzało zarówno dom panny młodej, jak i jej przyszłego męża, szukając alkoholu lub innych zakazanych rzeczy, ale nic nie znaleziono.

Hania szła pod rękę z Marysią, wypatrując Karola, który obiecał jej co najmniej dwa tańce. Wojna się nie skończyła, ale wtedy, w ogrodzie Ceremugów, czuli się, jakby jej nie było. Dwa stoły zastawione swojskimi wędlinami oraz jajami, do tego kompoty, suszone owoce... Po mąkę na chleb pan młody jechał aż do Krakowa. W tych czasach brakowało wielu rzeczy, ale byli tacy, którzy potrafili załatwić niemal wszystko.

– Czym chata bogata – powitała je koleżanka w skromnej, ale pięknej białej sukni i wiankiem z bazi na głowie.

– Basiu! Wyglądasz przepięknie – powiedziała Marysia, chwytając pannę młodą za rękę. Hania natomiast zapatrzyła się, nie bez powodu i z pewną obawą, na pięciu żołnierzy niemieckich siedzących przy stole przy końcu budynku i polewających sobie, prawdopodobnie, alkohol.

Wiedziała, że tu będą, każdy to wiedział – właściwie to był jeden z warunków. Pozwalali na wesela, ale nie szczydzili sobie wtedy niczego.

– Czasem nie da się inaczej – powiedziała Basia, wiedząc, co drażni Hanię.

– Kiedyś i nas to czeka.

– Daj spokój, Maryś, my się do tego nie nadajemy. – Dziewczęta wybuchnęły śmiechem.

Niedługo potem ich wspólny kolega poprosił Marysię do tańca. Hania, pozostawiona samej sobie, popijała kompot i, chcąc nie chcąc, kątem oka zaczęła przypatrywać się Niemcom. Ich eleganckim mundurom, dokładnie wyprasowanym, dopasowanym niemal w każdym calu... Polskie wojsko nie było bogate, krążyły plotki, że brakuje nie tylko mundurów, ale i broni, czołgów, myśliwców, ludzi...

Siedzieli i kompletnie nie zwracali na nich uwagi. Byli pewni siebie, uważali, że to już jest ich ziemia, że będzie tak już zawsze. Większość z nich była uśmiechnięta. Śmiali się, dokazywali, najstarszy zabierał głos najczęściej. Był wysoki, miał kilka odznak na piersi i papierosy w przedniej kieszeni. Żadnego z nich nie znała – nowe posiłki. Niemcy wymieniali się coraz częściej, ci wyżej postawieni byli wysyłani do miast, a zwykli żołnierze pozostawali na wsiach. Aleksy już dawno szeptał o powstaniach, że coś się szykuje, być może lada chwila.

Tylko jeden z nich siedział do niej tyłem, dlatego dopiero gdy wstał, mogła go rozpoznać. Blond włosy, niebieskie oczy, inteligentne, wesołe spojrzenie, delikatne rysy i niesforny lok zaczesany za ucho – to ten żołnierz z baru.

Hania niemal od razu się odwróciła, jak rażona piorunem zerwała na równe nogi i podbiegła do Marysi, kołysząc się w rytm granej muzyki. Jej partner na początku był dość zdziwiony, ale widząc minę koleżanki, ustąpił.

– Udawaj, że się śmiejesz – szepnęła cicho do jej ucha.

Wiele par wirowało dookoła dziewcząt. Marysia z początku była zdezorientowana, ale w końcu wykonała polecenie przyjaciółki.

– Widzisz tego Niemca, który właśnie wstał?

– Jak mogę nie widzieć, skoro gapi się na ciebie – powiedziała Marysia z pięknym, szerokim uśmiechem, patrząc wprost w oczy przyjaciółki.

– Jezus Maria.

– Hanka, co ty zrobiłaś?

– Nie wiem, tańcz.

– Dalej się gapi. Ręce założył za plecy. I patrzy się. Jest przystojny, jeśli to ma cię podnieść na duchu. – Tym razem Marysia uśmiechnęła się szczerze.

Obrót i znowu tańczą naprzeciwko siebie.

– Jak możesz sobie z tego żartować!

– Tylko to nam pozostało.

– Dobra, wycofujemy się i idziemy do domu.

– Tak. A on idzie za nami i gwałci nas w jakimś lesie. Następnie strzela... Dzięki Bogu! – Marysia nawet nie zdążyła dokończyć, a Hania już była w ramionach Karola. Chłopak na przywitanie pocałował je w policzek i zaprosił do tańca sąsiadkę.

Marysia mocno ścisnęła jej rękę i szepnęła na ucho, że blondyn w końcu opuścił wesele. Obie dziewczyny odetchnęły głęboko, dziękując Bogu za Karola, w którego towarzystwie czuły się bezpiecznie. Serce w końcu przestało łomotać, a ręce drżeć. Hania wtuliła się w przyjaciela i oczekiwała na koniec utworu, aby mogła w końcu wrócić do domu, zamknąć się na cztery spusty i zasnąć. Jakby Karol albo drzwi miały ją ustrzec przed wszelkim złem, jakby to coś dało...

– Niech w końcu da mi spokój.

– Słucham? – spytał Karol.

– Nie, nic. To do mnie. Mówię sama do siebie. Wracamy?

– Jeśli chcesz. Marysiu!

Trójka przyjaciół wróciła bezpiecznie do domu. Dwójka spała spokojnie, ale jedno z nich całą noc nie mogło poukładać swoich myśli ani odpowiedzieć na nurtujące pytania. „Kim jesteś i czemu nie chcesz dać mi spokoju?” – to najważniejsze Hania zadała sobie dziesięć razy, zanim zasnęła. Dziesięć...

– Wagony. Mnóstwo wagonów... – Tylko tyle udało jej się usłyszeć zza zamkniętych drzwi. Weszła do środka.

– Cześć, cioteczko. Wszyscy nakarmieni.

– Witaj, Haniu.

Ciocia Celina siedziała przy piecu, szczelnie przykryta kocem, a przecież w kuchni było bardzo ciepło.

– Na rzeź ich wieźli. Żałuję, że to widziałam. Dalej ich słyszę. Jeden... – głos jej się załamał – jeden z nich uciekł, wyskoczył, od razu cztery pistolety wystrzeliły.

– Dokąd? Wiesz?

– Podobno do obozu. Mój sąsiad, taki dobry chłopak, nie miał więcej niż czternaście lat.

Pod Hanną załamały się nogi. Usiadła więc na starym bujanym fotelu babci.

– Ostatnio słyszałam straszne rzeczy o tych obozach. Ludzi tam masowo mordują.

– Pałą ich – skomentowała ciotka, patrząc pustym wzrokiem w ogień.

– Nie gadajcie już o tym. Nie chcę tego słyszeć. Mam dość tego całego draństwa. – Matka wstała i zaczęła iść w stronę drzwi wejściowych.

– Boże, kiedy to się skończy... Już tylu bliskich nam ta wojna odebrała... tylu bliskich. – Łzy zaczęły ciurkiem płynąć po policzkach ciotki. Hanna zrozumiała, że opłakuje nie tylko los swego męża, o którym do dziś mało wiedziała, ale i swój własny.

– Ja już w Boga nie wierzę... – szepnęła najmłodsza z kobiet.

Najsmutniejsze było to, że nikt jej na to nic nie odpowiedział.

Cały tydzień minął Hani w zastraszającym tempie. Wspólnie z matką przygotowywały się do wiosny. Dopiero w sobotę wyrwała się z domu, by pomóc ciotce. Roznosiła piwa i doskonale czuła, że jeden z Niemców nie spuszczał z niej

wzroku. Gdy wstał i spróbował ją zagadnąć oraz dotknąć, wyczuła kłopoty. Ciotka też, bo bez przerwy spoglądała w jej stronę. Cały bar był pełen Niemców. Nie miały żadnej możliwości ucieczki, nikogo, do kogo mogłyby się zwrócić z pomocą. Ciocia wiedziała, że jeśli ją zawoła, to ten pijany idiota ją pochwyci; że jeśli każe jej iść do domu, to tamten za nią pójdzie. Już to przerabiały. A przynajmniej setki razy widziały, jak inni to przerabiali.

– Jaka ty jesteś zgrabniutka! – powiedział dużo głośniejszym głosem niż wcześniej. Żaden z żołnierzy nie zwracał na to uwagi. Były towarem, żywym towarem. Spodobała mu się i wyczuł okazję. Nie było tu żadnego człowieka, który mógłby ją ochronić. Ani Polaka, ani oficera... kogokolwiek, kogo obchodziłyby dobre maniery.

– Może się troszkę zabawimy – powiedział, tym razem prosto z mostu. Był blisko. Zdecydowanie za blisko.

Ciocia Celina przyłożyła ręce do ust. Stała w bezruchu. Hania przygryzła wargi, żeby nic nie odpowiedzieć. Gdy odwróciła się w drugą stronę, spotkała się z jego torsem. Mocno ją przytłaczał.

– Nie chcesz, polska dziwko?!

– Joseph, no coś ty? Chyba jesteś mocno pijany, jeśli ona ci się podoba – powiedział ten młody chłopak, który najczęściej przychodził do Hani i jej matki po jajka.

– A nie jest ładna? – zapytał pijany Joseph.

Najwyraźniej byli kolegami. Blondyn otoczył tamtego ramieniem.

– No coś ty! Jest tu wiele ładniejszych. Chodź ze mną, to ci coś wynajdę. – Odwrócili się i wyszli. Dziewczyna z wrażenia opadła na krzesło przy jednym ze stolików. Spojrzała na ciotkę oniemiała. Gdy wychodzili, jeden z nich odwrócił się do niej i uśmiechnął – ten sam chłopak, którego ostatnio spotykała niemal wszędzie. Ale to była tak krótka chwila, zaledwie ułamek sekundy, że uznała, że tylko jej się wydawało.

– Ciociu, nie mogę już ci pomagać. Ja...

– Wiem, wiem. – Ciotka cicho załkała i mocno się w nią wtuliła. – Wiem...

Hanna mogłaby przysiąc, że świat wokół niej wirował, a wszędzie, gdzie by nie spojrzała, widziała uśmiech młodego Niemca.

Ostatniego dnia marca wracała od cioci leśną drogą. Lubiła ją i potrzebowała chwili dla siebie, aby odetchnąć pełną piersią. Zdawała sobie sprawę, że jest już dość późno, ale rzadko kiedy jakiś wróg zapuszczał się tak głęboko w las. Do domu było około piętnastu minut drogi. Szła naokoło, mimo że bała się ciemności.

Tego wieczoru znowu pomagała w barze, mimo że ostatnio zarzekła się, że przestanie. Jednak tym razem większość klientów stanowili Polacy. Było wyjątkowe święto – odpust parafialny. Oczywiście nie mieli takich możliwości jak Niemcy i nie mogli otwarcie pić alkoholu, ale ciotka miała swoje sposoby na umilenie im czasu. Dziewczyna rozmawiała przy okazji ze znajomymi czy sąsiadami. Głównym tematem był, oczywiście, koniec wojny. Wszyscy zakładali się o to, kiedy to nastąpi, i patrzyli podejrzliwie na Niemców, którzy coraz częściej udawali, że nic nie widzą.

Minęło dużo czasu, nim pojęła, że ktoś za nią idzie. Na początku stwierdziła, że to na pewno jakieś zwierzę, ale gdy była już pewna, że to człowiek, ciarki przeszły jej po plecach. W głowie niemal słyszała już reprimendę Alka. Nie widząc innego wyjścia, przyspieszyła. Jeszcze tylko połowa drogi – powtarzała sobie w myślach bez końca.

Ciemny las nagle wydawał jej się przerażający. Szybko obliczyła, że w obrębie kilometra nie było żadnego gospodarstwa. W takim razie kto jej pomoże? Gdy była już pewna, że wróg jest niebezpiecznie blisko, puściła się pędem, nie zwlekając. Biegła coraz szybciej i szybciej, działała mechanicznie. W pewnym momencie uderzyła się o wystającą gałąź i poczuła ból w lewym policzku, ale to jej nie powstrzymało i biegła dalej. Ktoś za nią też zaczął biec. Odwróciła się na sekundę i zobaczyła niemieckiego żołnierza z latarką:

– *Hande hoch!* – krzyczał.

Nie zatrzymała się. Dla niej to było równoznaczne ze śmiercią. Nie zauważyła wystającego z ziemi długiego konaru. Chwila nieuwagi i runęła na ziemię. Chciała wstać, ale poczuła silny ból w prawej nodze. Kolano. Coś z nim nie tak. Opierając się na prawej ręce, odwróciła do tyłu. Z oczu poleciały jej łzy. Obawiała się najgorszego.

Był sam. Podszedł do niej, przyglądając się jej z niezwykle zainteresowaniem. Jego twarz była surowa. Siwa, krótko przycięta broda, ciemne, choć nieco wyblakłe już włosy – nie mógł mieć więcej lat niż jej ojciec. Nigdy wcześniej go nie widziała.

– Jestem Austriakiem – powiedział po niemiecku. Dzięki Bogu. Odetchnęła z ulgą. – Dlaczego się nie zatrzymałaś?! – Był wzburzony.

– Nie wiedziałem, czego pan ode mnie chce – rzuciła ostrożnie.

– Myślałem, że jesteś jedną z nich. Zastrzeliłbym cię! – Pokręcił głową. – A ty jesteś po prostu tą dziewczyną z baru.

– Tak – powiedziała, udając opanowanie. Czuła, że jej nie skrzywdzi.

– Nie możesz wstać? – Stał i spoglądał na jej nogę. Wciąż się nie ruszył.

– Chyba jest złamana. – Z bólu przygryzła wargę.

Żołnierz głośno westchnął, jakby nie wiedział, co zrobić. Hania spróbowała się podnieść, ale ból był zbyt duży. Zakłęła w myślach i zobaczyła, że wyciągnął do niej rękę.

– Chyba nie ma innego wyjścia – powiedział, spoglądając dookoła, jakby szukając kogoś innego.

– Dziękuję – powiedziała i dotknęła jego dłoni. Mocno się na nim oparła. Nie miała innego wyjścia – musiała dosłownie na nim zawisnąć. Nie uszli paru kroków, a ból obezwładnił jej ciało. Adrenalina mijała. Spojrzał w jej oczy i delikatnie wziął na ręce. Nigdy nie czuła się tak niezręcznie.

– Mam córkę mniej więcej w twoim wieku – powiedział zupełnie normalnie, tak jakby chciał wyjaśnić, dlaczego jej pomaga. A może żeby nie myśleć o tym, jak bardzo absurdalna była ta sytuacja.

– Jak jej na imię?

Spojrzał prosto w jej oczy.

– Marta. Ma na imię Marta.

– Powinna być dumna z ojca. Mało kto zrobiłby to samo na pana miejscu.

– Nienawidzi mnie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie potrafiła znaleźć słów. Nie powiedział tego przecież po to, aby go pocieszała.

– To tylko kawałek.

– Narobiła mi pani sporo problemów. Chyba coś mi się za to należy.

Spojrzała na niego, przełykając ślinę.

– Chodzi mi o jakieś darmowe piwo. – Roześmiał się.

– Oczywiście. A do tego jajka i mleko prosto z naszego gospodarstwa.

– Cudownie. Było warto – odrzekł, gdy zbliżali się do domu.

– To tutaj.

Chwilę później postawił ją na ziemi. Delikatnie pochylił głowę, jakby chciał ją pozdrowić, i odszedł.

– Dziękuję – krzyknęła, gdy był już daleko.

Odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął.

– Wrócę jutro po te nagrody.

Czekała, aż straci go z oczu, i wtedy delikatnie otworzyła drzwi domu. Nie chciała zbudzić matki. Zanim zasnęła, długo się jeszcze modliła.

Po raz kolejny przeżyła.

Kuracja jej matki znowu działała cuda. Tłuszcz zwierzęcy, mleko, zioła i mnóstwo innych rzeczy sprawiły, że doba wystarczyła, aby mogła wstać o własnych siłach. Austriak zjawił się kolejnego dnia, a matka hojnie go obdarowała.

Parę wieczorów później ktoś głośno zapukał do drzwi. Zapewne to Marysia – umówiły się, że wpadnie i wspólnie zrobią na drutach swetry dla jej braci. Przyjaciółka nie była do tego stworzona, Hanna zawsze musiała jej pomagać. A właściwie to ona szyła, a Marysia jedynie rozpoczynała temat za tematem.

Chociaż nie – pomyślała – przecież Marysia nie puka, tylko wchodzi.

Wytarła ubrudzone mąką dłonie w ściereczkę i otworzyła drzwi. To był on. Ten, który nie spuszczał z niej oka na weselu; ten, który uratował ją w barze. W promieniach słońca, w środku dnia, wyglądał naprawdę dobrze. Najpierw zauważył okruchy mąki na jej spódnicy – na co ona momentalnie zareagowała, strzepując je jednym ruchem prawej dłoni – a później delikatnie, niemal niezauważalnie się uśmiechnął.

– Obersturmführer prosił, żebym zapytał, czy mają panie trochę mleka?

– Przecież wczoraj panom zanosiałam. Dałam jednemu z żołnierzy, obiecał, że dostarczy przełożonemu do rąk własnych. – Hanna poczuła ciarki na całym ciele. Wiedziała, że to był jej błąd. Zawsze dawała jedzenie na ręce Obersturmführera lub kogoś, kogo posyłał, a wczoraj wyjątkowo oddała kosz komuś innemu.

– Tak, wiem, ale...

– Czyli jedzenie dotarło?

Skinął głową.

– Po prostu mieliśmy ważnych gości i... – Rozłożył ręce.

– Już sprawdzę. – Przytaknęła, ale wciąż patrzyła na niego, zamiast pójść po mleko. Wpatrywali się tak w siebie parę sekund, aż w końcu spojrzał na nią pytająco, a ta, ganiąc się w myślach, prędko odwróciła się na pięcie i zniknęła w głębi domu.

W studni, za domem, znalazła jeszcze dwie butle z mlekiem. Starannie je opakowała i wsadziła do koszyka. Głośno wciągnęła powietrze i szybkim ruchem podała żołnierzowi kosz.

– Świetnie. Szef mówił, że jutro się z paniami rozliczy.

– Oczywiście.

– Będzie pani dziś w barze?

– Mam wolne.

Znowu patrzyli na siebie odrobinę za długo. W końcu kiwnął głową na znak, że odchodzi, i ruszył, wciąż na nią patrząc. Niemal spadł ze schodów, na co odchrząknął, odwrócił się w końcu i odszedł. Hanna szybko zamknęła drzwi. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że jest rozpalona.

Kilka dni później wybrała się do swojej najlepszej przyjaciółki. Chciała z nią porozmawiać o wszystkim, co wydarzyło się w ostatnim czasie. Chciała wspomnieć o niemieckim żołnierzu, uważała też, że powinna coś zrobić z Karolem i jego uczuciem do niej. Miała również nadzieję, że dziewczyna mogłaby znaleźć dla niej jakąś pracę z dala od tego wszystkiego.

Marysia mieszkała niedaleko państwa Czarnych. Razem z matką, ojcem i starszymi braćmi dzieliła niewielki domek u podnóża największego pagórka w wiosce. Hania, delikatnie pukając do drzwi, schyliła się, aby wziąć na ręce dużego kota, który siedział obok schodów. Otworzyła jej mama przyjaciółki, ruchem ręki zaprosiła ją do środka, po czym przytknęła drzwi i krzyknęła do Marysi:

– To Hania!

– Cześć. – Dziewczyna weszła wprost do pokoju przyjaciółki, która, leżąc na łóżku, czytała coś.

– Nareszcie! Już sama miałam do ciebie iść. – Marysia natychmiast się podniosła. – Usiądź.

Hania usiadła na łóżku, a pani domu od razu wręczyła jej ogromny kubek z herbatą i wyszła, zamykając drzwi.

– Gdzie twoja toaletka i krzesła?! – zapytała dziewczyna, rozglądając się po pokoju. – A obraz ze ściany?

– Musieliśmy sprzedać, choć i tak poszło za bezcen, tylko za obraz coś nam dali. Żydki sobie potrafią sprzedać tak, żeby im się opłaciło, ale nas... A daj spokój. – Kiwnęła smutno głową. Jej wielkie piwne oczy przepełnione były żalem. – Jak to jest, że mamy tu Niemców przez nich, a i tak im się lepiej żyje niż nam?

– Maryś, Niemcy byliby tu i bez Żydów. – Chwyciła ją mocno za rękę. – No, nie martw się, przecież masz pracę.

– Tak, ale ojca znowu zwolnili... Ach, szkoda gadać. – Dziewczyna usiadła na łóżku, otuliła się kocem i zaczęła poprawiać włosy.

– Jak to?

– Wiesz, czasem mi się wydają, że i mnie zwolnią, i brata, i nie zostanie nam już nic nawet na sprzedaż.

– Nie mów głupstw, poradźcie sobie, jak zawsze!

– A twój ojciec, brat? Wrócili?

– Nie ma o nich żadnych nowych wiadomości. W Makowie ktoś wysadził tory i myślę, że to mogli być oni. Ukradli mnóstwo niemieckich zapasów: ubrań, broni, wszystkiego.

– Dobrze, że chociaż oni coś robią, niedługo przyjdzie lato i będzie co jeść.

– Masz rację – przytaknęła Hania.

– Powinnaś być z Karolem, to zaradny chłopak, zaopiekowałby się wami, pomógłby. Twoja matka na pewno by się ucieszyła. – Dziewczyna się lekko uśmiechnęła, spoglądając na dużą drewnianą szafę. – Gdyby tylko wiedzieli, ile ona jest warta.

Hanna lekko obróciła głowę. Przy ścianie stał ogromny, stary, pięknie ozdobiony mebel.

– No właśnie, czemu jej nie sprzedacie?

– Bo nikt nie wierzy, że jest wartościowa. A może nikt nie chce uwierzyć? Nie oddam jej za bezcen jak całej reszty.

– No tak, racja. Wiem, że masz rację we wszystkim, wiem to... ale trudniej coś zrobić, niż tylko o tym mówić.

– Słyszałaś o tej Lusi, którą z okazji urodzin jakiegoś niemieckiego żołnierza zawlekli do lasu? – Hania z niedowierzaniem uniosła brwi. – Zgwałcił ją, potem oddał kolegom, aby robili to samo, a na koniec ją zabili. Nawet słów mi już brak, traktują nas gorzej niż zwierzęta...

Po tych słowach Hania poczuła, że nie powinna nigdy rozpoczynać z nikim tematu młodego żołnierza. Nawet go nie znała. Trochę się go bała, a trochę ją fascynował. Nie pociągnęła też tematu Ludwika, po prostu długo jeszcze patrzyła w okno i zastanawiała się nad sensem życia. Kiedyś wierzyła w to, że będzie lepiej, że przestanie słyszeć o zbrodniach dokonywanych przez niemieckich żołnierzy. Teraz, kiedy wszystko szalało zaraz obok, wydawało jej się to niemożliwe.

ROZDZIAŁ 6

Hans coraz bardziej przyzwyczajał się do otoczenia, do ludzi, do krajobrazów, do swoich zadań. Wcześniej stacjonował w mieście, ale było tam zbyt dużo akcji, zamieszek. Poprosił ojca o przeniesienie i otrzymał zgodę. Chciał trzymać się od tego wszystkiego z daleka, przynajmniej na razie. Wolał robotę papierkową, wszyscy zawsze śmiali się, że bliżej mu do pacyfisty. W przyszłości chciał skończyć dobre studia, nie chciał być wojskowym.

Tego poranka szedł do niej z myślą, że odbierze jajka, wróci na posterunek, zrobi rundkę po wsi i zacznie czytać jakąś książkę. Niewiele o niej wiedział, ostatnio tylko spytał, dlaczego tak świetnie mówi po niemiecku, ale nie powiedziała mu za wiele. Nie chciał z nią rozmawiać ani się jej przypatrywać, ale z drugiej strony czuł, że jest mu to potrzebne. Dzisiaj po jajka miał iść Joseph, ale oczywiście i tak padło na niego – tak jak przez prawie cały poprzedni miesiąc.

W końcu dotarł na miejsce. Zza wysokich drzew owocowych wyłaniał się niewielki drewniany domek. Miał w sobie coś uroczego i miłego. Hans zauważył, że drzwi do stajni były otwarte. Mając nadzieję, że znajdzie tam matkę dziewczyny i oszczędzi sobie katuszy wynikających z powstrzymywania się przed gapieniem na Polkę, wszedł do środka bez zastanowienia. Ostatnie tygodnie, podczas których widywał ją codziennie, sprawiały, że nie potrafił przestać o niej myśleć, zwłaszcza że kompletnie nic się nie działo.

Hani w końcu udało się napełnić dzban mlekiem. Zastanawiając się, kto tym razem przyjdzie po jedzenie dla oficera, obróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem w stronę wyjścia ze stajni. Naczynie było ciężkie, więc dziewczyna chciała prędko je gdzieś odłożyć. Śpiesząc się i spoglądając pod nogi, nie

zauważyła Hansa. Z całym impetem wpadła w chłopaka. Mleko wylądowało na jego mundurze.

– O Jezu... – zaczęła Hania, przykładając rękę do ust. – Ja... najmocniej przepraszam. – Dziewczynie odebrało mowę.

Przecież on mnie zabije – pomyślała, gdy z rąk wypadł jej ogromny dzban, rozbijając się na setki kawałeczków.

– To moja wina... nie powinienem – powiedział Hans, jednak żeby nie robić z siebie jeszcze większego nieudacznika, wyszedł ze stajni i udał się szybkim krokiem w stronę posterunku.

Dziewczyna usiadła na słomie, wydawało jej się, że zaraz zemdleje. Dopiero po chwili ułożyła sobie w myślach całą sytuację. Nie potrafiła zrozumieć, jak mogło do tego dojść, analizowała sytuację w kółko i w kółko. W końcu matka wyszła przed dom.

– Co się stało? Haniu?

– Mamo, oni nas zastrzelą – zaczęła dziewczyna. Wyglądała, jakby była w szoku, ręce mocno jej drżały, a usta miała spierzchnięte.

– Co? Czyś ty zwariowała? – Matka przytuliła córkę, siadając na słomie.

– Wylałam na niego całe mleko... całe, mamus. Wiesz, jak wygląda teraz jego mundur? – Hania wstała, poprawiając sukienkę. – Już wiem. Muszę go przeprosić.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł... – zaczęła pani Czarny. Normalnie śmiałyby się z całej tej sytuacji, ale faktycznie nie była codzienna. To był Niemiec i mógł robić, co mu się podobało. Próbowwała zatrzymać córkę, jednak Hania była już daleko. Chciała dogonić młodzieńca i przeprosić go za swoje zachowanie. Było jasne, że nikt jej nie zatrzyma.

Znowu wszystko źle wyszło – pomyślał Hans. Był młody i kompletnie nie potrafił sobie radzić ze swoim zachowaniem, zwłaszcza przy niej. Nie potrafił zrozumieć tego, jak ona na niego działała.

– Przepraszam pana bardzo. – Dziewczyna biegła co tchu w jego stronę.

Z początku zapragnął udawać, że jej nie widzi, ale gdy była już blisko, wiedział, że nie ma wyjścia. Odwrócił się więc i przystanął. Z munduru wciąż kapło mleko.

– Przepraszam pana bardzo, moje zachowanie... w ogóle ten mundur... wypiorę go, proszę go przynieść jutro.

Tym razem Hans zwrócił uwagę na jej płonące policzki i oczy, w których zobaczył strach. Nie potrafiła go rozszyfrować, zachowywał się jak zwykły młodzieniec. Przez całą tę sytuację przestała kontrolować swoje uczucia.

– Sam go wypiorę, umiem to robić – odezwał się w końcu. – Niech pani przyniesie mleko i jaja dla oficera, poczekam tu. – W myślach zganił się za te słowa. Jasne było, że kompletnie nie potrafił być władczy ani stanowczy w jej towarzystwie.

– Już biegnę – odpowiedziała i dokładnie to zrobiła.

– Nie musi pani się tak śpieszyć, usiądę i poczekam – powiedział, pokazując kamień niedaleko jabłoni. Co ja najlepszego robię – pomyślał.

Uśmiechnęła się, odwracając się w jego stronę, i mimo wszystko przyspieszyła. Całą drogę myślała o tym, dlaczego ten chłopak się tak zachowuje. Czuła niepokój, bo to on powinien wyznaczać granice, to on powinien od niej stronić, ukarać ją za to, co dziś się wydarzyło. Ale było inaczej. Na szczęście.

Dobiegła do domu co sił w nogach, nalała mleko do dzbanka, porwała kosz i wyruszyła z powrotem tą samą drogą.

– Przepraszam, że to tyle trwało, ale... Zresztą, cokolwiek bym nie powiedziała, nie ma żadnego usprawiedliwienia dla mojego zachowania.

Hans siedział na ławce i, zasłaniając oczy przed kwietniowym, zwiastującym lato słońcem, patrzył w jej stronę. Uśmiechnął się, wstając, bez słowa zabrał od niej kosz oraz dzban z mlekiem i zaczął iść w stronę posterunku. Zastanawiał się, jak to możliwe, że przy niej jest normalny, że czuje się dobrze w towarzystwie kompletnie obcej Polki. Czuł do nich nienawiść, czuł nienawiść do wszystkich, ale

to ona sprawiała, że zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie Niemcy tak bardzo nienawidzą Polaków, mimo iż wiedział, że stąpa po bardzo cienkim lodzie. Pierwszy raz popatrzył na to z dystansem.

Hanna stała na skraju drogi i patrzyła na oddalającego się chłopaka, myśląc o swoim dzisiejszym zachowaniu. Gdy znikł jej z oczu, usiadła pod jabłonią, popatrzyła w niebo i zapytała:

– Dlaczego nie może być tak jak kiedyś?

Gdy w końcu trochę się uspokoiła, wpadła na pomysł, aby odwiedzić Karola. Chłopak zrywał akurat bazie w ogrodzie za domem. Dziewczyna uwielbiała jego poczucie humoru. Rozsiadła się więc obok małego stawu i przyglądała pracy przyjaciela, który w końcu zaproponował jej długi spacer po lesie.

Miał przeświadczenie, że skądś ją znał. Tak jakby kiedyś gdzieś już ją zobaczył. Jakby znał jej miny i uśmiech. I to, że gdy się rumieniła, odwracała wzrok. Wydawało mu się, że zna każdy jej ruch, że wie, co nastąpi. Siedział w barze i powoli sączył piwo. Było dość późno. Niewielu ich tu zostało. To było jedyne takie miejsce w okolicy, a mimo to niezbyt często odwiedzane przez Niemców. Bali się zasadzki urządzonej w czasie, gdy będą się dobrze bawić.

Ziewała, ale wciąż była zadziwiająco szybka. Kufel, zlew, drugi kufel... potem ścierka, namoczenie kolejnego kufła... Widział ją już co prawda wiele razy, ale był pewien, że skądś zna tę twarz – z dzieciństwa, z dawnych lat... Pojęcia nie miał jednak, skąd.

– Wracamy Hans? Pijesz to piwo od godziny i nic się nie odzywasz. – Joseph podszedł i stanął naprzeciwko. Rękami podpierał się o stół. Meier tylko się uśmiechnął i już ich nie było.

Aleksy przeskoczył stary płot jednym susem i od razu znalazł się w ogrodzie. Raz po raz oglądał się za siebie. Nie zaglądał do dziupli od ładnych paru dni. W zeszły

poniedziałek wydawało mu się, że był śledzony, postanowił więc zachować ostrożność. Tym bardziej że ojca nie było już dwa tygodnie. Odkąd pojechał do Krakowa, nie wspominając po co, nie odezwał się ani słowem.

Najpierw wyciągnął owinięty sztywnym papierem stary suszony boczek. Rozpieczętował go i powąchał. Od razu zrobił się głodny. Odebrał list od Hanny. Okazało się, że u nich wszystko w porządku. Zaraz pod wiadomością od siostry znalazł coś od przyjaciela.

„Wódka potrzebna od zaraz. K.”.

Chłopak tylko delikatnie się uśmiechnął, wyciągnął ołówek z kieszeni i dopisał: „JUTRO”. Chwilę później zniknął w gęstwinie lasu.

Następnego dnia czekał na Karola tam gdzie zawsze.

– No nareszcie! Już myślałem, że wiadomość nie dotarła. – Alek wyciągnął rękę w stronę chłopaka.

Siedział w swoim ulubionym miejscu – pod nimi rzeka i skarpa, dookoła drzewa. Oni widzieli wszystko. Ich nikt. Podpierał się o gałąź, lewą nogę założył na prawą. Szybkim ruchem, z uśmiechem na ustach, otworzył szklaną butelkę i napełnił oba kieliszki stojące po jego prawej stronie. Jeden z nich podał przyjacielowi.

– Nie radzę sobie z tym.

– Pij. – Obaj przechylili kieliszki i lekko się skrzywili. Aleksy otarł krople wódki z policzka i zaczęli się śmiać.

– Kocham ją. – Karol przypatrywał się dzięciołowi stukającemu w drzewo. – Zawsze ją kochałem. Ale już przestaje mi to wystarczać.

– Nie mogę ci pomóc. Ona też cię kocha, ale...

– Ale jak przyjaciela – dokończył Karol i spojrzał mu w oczy. – Cholera, nawet oczy macie takie same.

– Masz całkiem dobry humor jak na to, że jesteś nieszczęśliwie zakochany.

– Czy jest ktoś?

– Nie wiem. Może. Dawno z nią nie rozmawiałem.

– Czyli ktoś jest.

– Nie będziemy o tym gadać. Odpuść ją sobie – szepnął, podsuwając mu kieliszek. Znowu napełnili wódką gardła.

– Nie potrafię.

– Potrafisz. Zawsze potrafimy. Nie baw się w romantyka. Nie, to nie. Zainteresuj się Maryską.

– Gdyby tak można było...

– Można. Miłość przyjdzie później.

– Mówisz, jakby to była moja ostatnia szansa.

– Może jest.

– Albo jakbym był stary.

– Bo jesteś.

Roześmiali się oboje.

Kiedyś pani Luiza uwielbiała palić papierosy. Nazywała siebie jedną z tych wyzwolonych kobiet. Często, gdy zapadał mrok, siadywała przed domem, udając, że tam nikt jej nie zauważy. Okryta ciepłym swetrem, odpalała jednego papierosa za drugim i długo siedziała, wpatrując się w niebo. Właściwie nikomu to nie przeszkadzało. Domownicy wiedzieli, że to jej chwila dla siebie. Wsłuchiwała się w melodię graną przez koniki polne lub w gwar dochodzący z pobliskiej zagrody.

Hania lubiła stać przy oknie i spoglądać na matkę. Kiedyś była piękną, zadbaną kobietą. Uwielbiała malować swoje pełne usta szminką. Najbardziej pasowały do niej odcienie różu, ale ojciec był niemal zakochany w czerwieni. Matka najbardziej lubiła szminkę, którą Alek kupił jej na bazarze w Krakowie. Zosia dostała od brata taką samą.

Gdy jeszcze ojciec z Alkiem byli stałymi mieszkańcami ich wspólnego domu, zdarzało się, że brat Hani siadywał koło matki i oboje palili. Nie odzywali się do siebie nawet słowem, czasem tylko zerkali na siebie, delikatnie się uśmiechając.

Zosia zazwyczaj siadywała na fotelu i czytywała książki koło pieca. Wielokrotnie pytała Hani, dlaczego tak lubi spoglądać na matkę, a nigdy nie podchodzi do niej. Dopiero teraz, gdy cały świat dziewczyny legł w gruzach – był maj, ojciec i Alek przebywali daleko od domu, a Zosia nie żyła – spoglądała na matkę tak jak kiedyś i zaczynała rozumieć, dlaczego bała się podejść, dlaczego zawsze wyczuwała niewidzialną granicę dzielącą ją i matkę. To Aleksy był jej ulubieńcem. Nawet ojciec nie przeszkadzał jej w tych cichych wieczorach, gdy siedziała, wpatrzona w niebo. Wszyscy wiedzieli, że to jej chwila. Oderwanie od burej rzeczywistości. Że najpewniej grała wtedy na niewidzialnym fortepianie, słuchała Chopina lub rozmyślała o czasach, gdy była panią na włościach. I tylko Aleksy czuł, że może usiąść obok niej. Byli kropka w kropkę do siebie podobni. Hania była ulubienicą ojca, nie matki. To z nim chodziła na długie spacerunki i to jemu wołała pomagać.

Tego wieczoru postanowiła, że przeszkodzi rodzicielce, dlatego że naprawdę dawno nie widziała jej w takiej sytuacji oraz bała się, że prędko znowu jej takiej nie zobaczy.

– Mogę się dosiąść? – cichutko otworzyła drzwi prowadzące do ogrodu.

Matka nie od razu się odwróciła. Ze spokojem wskazała miejsce obok i czule się uśmiechnęła.

– Wiem, że nigdy tego nie robiłam...

– Jesteś moją córką. – Wzięła ją za rękę. – Nie musisz mi się tłumaczyć.

– Pusto tu bez nich, prawda?

– Szczególnie w taki piękny wieczór jak ten. Dlatego tak rzadko daję sobie chwilę na rozmyślanie. Gdy pomyślę, co moglibyśmy mieć, gdyby nie ci przekłeci naziści... Śniło mi się dzisiaj, że był koniec wojny, wiesz? Ojciec zabrał mnie na wycieczkę do Pragi. Pamiętasz jeszcze, jak wyglądają inne niż nasza wioska miejsca?

– Chyba nie bardzo. – Hania uśmiechnęła się szeroko i podciągnęła nogi, żeby oprzeć brodę na kolanach.

– Zginął po drodze.

– To chyba nie był miły sen.

– To zły znak, moja droga. Chciałabym zagrać na fortepianie. Nawet dla samego nazisty. Czasem czuję się tak, jakby dłonie miały mi za chwilę odpaść. – Zaczęła masować skronie.

– Ja przynajmniej mogę czytać – odpowiedziała smutno Hanna.

– Gdy skończy się wojna, od razu pobiegnę na strych i złożymy fortepian.

– Kupimy duży dworek, Alek pójdzie na studia.

– Napiszesz książkę.

– Napiszę książkę... – Matka delikatnie ją objęła. Pogładziła po włosach i pocałowała w policzek, i wtedy dziewczyna zaczęła żałować, że nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie na taki kontakt. Dlaczego dopiero wojna, śmierć Zofii oraz nieobecność ojca i Alka dały jej tyle odwagi, aby w końcu to zrobić?

Luiza od ponad pół godziny kręciła się koło córki. To układała przybory, to ścierała kurz, a podłogę zamiatała już trzy razy. Czekala, aż Hania powie cokolwiek, a ona albo udawała, że jest bardzo zajęta, albo faktycznie była. Co chwilę zerkała w okno, gryzła ołówek i kreśliła coś na kartkach. Świeca z wosku pszczelego delikatnie żarzyła się koło niej.

– Ty też przestaniesz się do mnie odzywać?

– Hm? – spytała jakby od niechcienia.

– Też uważasz, że robię źle, że zarabiam na nich? – Hanna w odpowiedzi wybałuszyła oczy. Nie miała zielonego pojęcia, o co może chodzić matce. – Odkąd był tu ten szwab po koszule, nie zamieniłaś ze mną ani słowa.

– A więc to o to chodzi. – Dziewczyna odłożyła ołówek i spojrzała na matkę. Dopiero teraz zauważyła, jaka jest poruszona. – Mamo, piszę. Wcale nie jestem zła, wcale tak nie uważam, a do tego myślę, że jesteś jedną z najporządniejszych kobiet we wsi.

– Może faktycznie źle robię – rzuciła ścierką o blat stołu.

– Mamo, rozmawialiśmy na ten temat mnóstwo razy. I taką podjęliśmy decyzję. Potrzebujemy pieniędzy. Dużo pieniędzy. Musimy same wszystkich utrzymać. Nie mamy nikogo, a dodatkowo trzeba pomóc ciotce. Nie masz innego wyjścia. Co cię obchodzą jakieś głupie kobiety.

– Poza tym gdybym mu odmówiła... zaskoczył mnie...

Hania kucnęła przy matce, ujęła jej dłonie i delikatnie je pogładziła.

– Gdybyś mu odmówiła, zabiłby cię i znalazł sobie inną. Przecież to nie grzech prasować ubrania Niemcowi.

– Najgorsze jest to, że był przy tym taki miły i kulturalny. Normalnie rzekłabym, że wspaniały człowiek. Nie cierpię u nich tego. Tej całej szarmanckości.

– Jak cię zobaczył, prawie się potknął o donicę z różą. – Dziewczyna zaczęła się głośno śmiać, ale matka tylko się uśmiechnęła.

Hanna doskonale wiedziała, że Luiza się zadręcza i ma wyrzuty sumienia. We wsi już zaczęli gadać i pleść głupstwa. Ale problem polegał na tym, że o matce zawsze gadano. Wszystkie kobiety jej zazdrościły. „Pieprzona arystokratka” – słyszała często za plecami. No cóż, była piękna i inteligentna, a do tego świetnie radziła sobie w każdej sytuacji.

– Nie martw się, mamuś. – Odsunęła krzesło i usiadła obok matki. Delikatnie uścisnęła jej dłoń. – I tak by tak o tobie mówili. Słowa jeszcze nikogo nie zabiły, a Niemiec płaci całkiem dobrze. No i ma do ciebie słabość.

– Wiem, że masz rację. Ale czuję się z tym źle. Może powinnam znaleźć jakiś sposób, aby odmówić?

– Nie, nie powinnaś. W końcu stać nas na zupę. To żadna zbrodnia wyprasować mężczyźnie ubrania za pieniądze! Popadasz w paranoję.

– Pójdę w takim razie pozbierać jajka.

Głośno westchnęła i wyszła. Hanna też miała wyrzuty sumienia i rozumiała matkę, ale wiedziała, że nie miały zbyt wielu opcji do wykorzystania. Musiały trzymać się wszystkiego, co dawało im zarobek. Gdyby chcieli, prasowałyby

nawet całemu wojsku. Przecież to nie składanie broni czy sypianie z nimi, to tylko prasowanie! Powtórzyła to sobie jeszcze parę razy tego dnia, by zagłuszyć wyrzuty sumienia.

ROZDZIAŁ 7

– Myślisz, że to się kiedyś skończy? – zapytał smutno Karol pewnego wieczoru, zrywając borówki z krzaka za domem. To były dopiero początki wojny.

Popatrzył na Hanię, która przebierała je, siedząc w kucki obok drzewa. Dziewczyna na początku nie podniosła nawet wzroku znad misek. Wiedział, że nad czymś się zastanawia, wiedział, że o czymś rozmyśla, że coś ją trapi. Nie potrafił jej pomóc, nigdy nie potrafił zrobić nic, żeby wyciągnąć ją z takiego stanu. Dlatego na nią nie zasługiwał – tak sobie to zawsze tłumaczył. Milczał wtedy i starał się po prostu być blisko.

Chwilę później smutnym wzrokiem spojrzała mu głęboko w oczy, wyprostowała się i powtórzyła za ojcem:

– Wszystko się kiedyś kończy. – Sama kompletnie nie wierzyła w te słowa.

Karol odwrócił się do niej plecami i powiedział jakby sam do siebie:

– Wiesz, często marzę o czasach, w których wszystko jest normalne. W których ty wiesz spokojne życie u mojego boku.

Nie odpowiedziała już nic, uśmiechnęła się i zjadła jedną z borówek.

Luiza wyszła przed dom. Na piękny drewniany krużganek padały pierwsze poranne promienie słońca. Spojrzała na swój dorobek: duże, drewniane, białe okiennice i piękny brązowy daszek. Jej syn chciał, aby okiennice były brązowe, ale ona się na to nie zgodziła.

– Tato, no proszę, zróbmy brązowe – mówił Alek.

Przypomniała sobie całą scenę, kiedy parę lat temu kupili ten mały domek i przeprowadzili się tu z większej śląskiej wioski. Zostawili wszystko, kiedy tylko rozpoczęły się kolejne awantury z sąsiadami niemieckiego pochodzenia. W miarę, jak zbliżała się druga wojna światowa, blisko granicy polsko-niemieckiej coraz częściej chodziły słuchy o kolejnych działaniach wojennych. Pan Czarny nie czekał zbyt długo i postanowił wraz z całą rodziną przenieść się na południe Polski.

W głębi serca bardzo żałował, że musiał podjąć taką decyzję. Żałował nie tylko siebie, ale i swojego kraju; żałował, że odmówił swoim córkom wszelkich udogodnień związanych z życiem na wysokim poziomie, blisko niemiecko-polskiej inteligencji. Sprzedał wszystkie kosztowności i wyjechał, zostawiając przyjaciół – również tych niemieckich – daleko za sobą. Przeprowadzkę najbardziej przeżyła Hania. Była małą dziewczynką, nie rozumiała gier dorosłych, nie pojmowała, dlaczego niemieccy koledzy nagle zaczęli ją przezywać z powodu pochodzenia. Co najciekawsze, nie tęskniła za sukienkami, dworkiem czy dużym ogrodem, tęskniła za swoim przyjacielem – Hansem. Oczywiście tylko przez chwilę. Wraz z upływem kolejnych miesięcy zaczęła o nim zapominać.

Dzieci były nierozłączne. Świetnie się dogadywały i znały na wylot. Planowały wspólną przyszłość, odkąd nauczyły się mówić. Państwo Meier byli wspaniałymi ludźmi i nigdy nie wyzywali Polaków. Obie rodziny wspólnie jadały obiady i polowały. Wiadomo jednak było, że gdy wybuchnie wojna, pan Meier będzie pierwszym, który wstąpi do wojska – mimo swego wieku – i że Hans w przyszłości zostanie wzorowym żołnierzem. Rodzina z zasadami – tak zwykł o nich mówić Alek.

Luiza potrafiła sobie przypomnieć rozwiane włosy Alka oraz jego naburmuszoną minę, gdy – ku zadowoleniu matki – zakładał białe okiennice. Ona zaś, okrywając się pięknym, drogim szalem i trzymając w ustach cygaro, obejmowała męża, który całował ją w policzek. Było bajkowo, ale wtedy nie zdawała sobie z tego sprawy. Do dziś nie mogła zapomnieć słów, które Antoni powiedział na pożegnanie:

– Musimy udawać, że nie żyję. Tylko tak nam się uda. Pamiętaj o tym, Luizo, dopóki trwa wojna.

– Do końca świata – odpowiedziała cichutko, patrząc, jak odchodzi.

Stała tak, przypominając sobie stare dobre czasy, gdy byli jeszcze prawdziwą rodziną. Oczami wyobraźni widziała swoją najstarszą córkę biegnącą na wesele przyjaciółki.

Czekała, aż Hania wróci z baru. Zastanawiała się, co je tak naprawdę chroni. Żyły jak w szklanej kuli, z dala od tragedii wojny, a jednocześnie w samym jej środku. Może wynikało to z tego, że po jej matce odziedziczyła jedną ważną rzecz – szczęście. Mawiano, że obie były urodzone pod szczęśliwą gwiazdą.

– Dzień dobry, pani Luizo! – krzyknął Karol, wychodząc z sąsiedniego domu.

– Cześć! Jak mama?

– Leży, nie czuje się zbyt dobrze. Gdzie Hania? – zapytał, uśmiechając się i szukając wzrokiem drabiny.

– Sama nie wiem, chyba w barze. Wyszłam przed dom z nadzieją, że może ją wypatrzę. – Uśmiechnęła się.

Często zastanawiała się, na co tak naprawdę choruje matka Karola. Jej mąż był nauczycielem w tutejszej szkole. Gdy państwo Czarni przeprowadzili się do wioski, kobieta była ogromnym wsparciem dla Luizy. Chwilę później ojciec Karola zmarł na gruźlicę. To dzięki niemu Hanna poznała wiersze Słowackiego czy Mickiewicza. Karol stał się głową rodziny, zaopiekował się młodszym bratem i matką. W sąsiedztwie chodziły słuchy, jakoby pani Łucja była niespełna rozumu, ale nikt nie mógł tego udowodnić – kobieta nie wychodziła z domu od dłuższego czasu.

– Karol... – szepnęła. – Dobry z ciebie chłopak, zawsze cię podziwiałam.

– Dobrzy ludzie w dzisiejszych czasach zachowują się jak pani syn czy mąż. Ja, niestety, nie mogę zostawić matki i brata. Szkoda, że niektórzy tego nie rozumieją – powiedział smutno, nawiązując do zdania Hani na ten temat, i poszedł

polną drogą w stronę pobliskiego lasu. Chciała go zatrzymać, ale wiedziała, że młodzi muszą to wyjaśnić między sobą.

ROZDZIAŁ 8

Hans długo szedł na posterunek. Spacerował wolno, podziwiając przyrodę i zastanawiając się, dlaczego Hanna wydaje mu się tak bliska. Nie rozumiał, dlaczego jego głowę wciąż zaprzątają myśli o niej. Aktualnie stacjonowali na dawnym dworcu kolejowym. Ich baza była całkiem duża, znajdowała się na skrzyżowaniu dróg i stanowiła świetny punkt orientacyjny. Z tyłu rozciągały się lasy, a wokół licznych stawów rosły wysokie pałki wodne, ułatwiające kamuflaż.

Wszedł do bazy z uśmiechem na ustach, czym zwrócił na siebie uwagę niejednego towarzysza. Część kolegów śmiała się, część coś wypełniała; jeden z żołnierzy rozmawiał przez telefon, najpewniej z kimś z Krakowa, i rysował coś na kartkach. Hans od razu pomyślał, że czeka ich jakaś akcja.

– Hans, idziesz ze mną na obchód? – zapytał Joseph, z którym zaprzyjaźnił się już na samym początku przygody z wojskiem. Nie byli do siebie podobni z charakteru, a mimo to dogadywali się bez większych problemów.

– Jasne, tylko odniosę jajka – odrzekł, pokazując na kosz pełen dobroci. – I ubiorę sweter. Zimno dziś.

– Mam nowe informacje w sprawie leśniczych – powiedział podniesionym głosem młody szatyn o niebieskich oczach. – Oficera nie ma u siebie, gdzieś poszedł. Nie wiem, czy tych ludzi można w ogóle tak nazwać, jak dla mnie oni są zwykłymi...

Joseph nie zdążył dokończyć, został trafiony w pierś. Huk i świst pocisków wypełniły pomieszczenie. Zapanował chaos.

– Na ziemię! – krzyknął Hans. Dźwięki dochodzące z zewnątrz zagłuszały jego myśli i sprawiały, że bał się nawet poruszyć. Już dawno tak się nie czuł.

Jakby przeniósł się do innej rzeczywistości. Nie zareagował tak szybko, jak powinien.

Widział, jak jego koledzy rzucili się do broni. W ruch poszły granaty. Ale on musiał najpierw doczołgać się do przyjaciela, który gwałtownie próbował łąpać powietrze.

Okna zostały wybite, dookoła strzelano. Ale nie to było najgorsze – do środka wrzucono coś, co sprawiło, że nie było nic widać, bo wszędzie unosił się biały dym. Hansowi kręciło się w głowie. Pełznął po podłodze niczym wąż i błagał, żeby to wszystko wreszcie się skończyło. Jego powieki stały się ciężkie, a oczy senne.

Gdy w końcu dotarł do przyjaciela, przeraził się. Joseph mocno krwawił, krew zaczęła wypływać mu nawet z ust. Hans złapał go za rękę i poczuł, że po policzkach spływają mu łzy. Było zbyt głośno, aby mógł coś powiedzieć. Mógł jedynie czuć słabnący uścisk dłoni Josepha i patrzeć mu w oczy. W końcu ściągnął swój płaszcz i, przyciskając go do piersi przyjaciela, próbował zatamować krwotok. Bez skutku – krew wciąż płynęła. Joseph coraz słabiej ścisnął jego dłoń. Chłopak czuwał przy nim aż do samego końca, trwało to nie dłużej niż dwie minuty. Gdy w końcu zrozumiał, że to koniec, zamknął jego oczy.

– Hans, strzelaj! – krzyknął ktoś po jego prawej.

Dopiero wtedy się otrząsnął. Wyciągnął pistolet i, korzystając z okazji, że dym zdawał się ustępować, podszedł do okna i lekko wychylając się przez nie, zaczął strzelać. Niestety – łzy, które nie przestawały płynąć, sprawiały, że tylko pogarszał swoją sytuację. Coraz więcej Niemców leżało na podłodze, rannych albo martwych. Któryś strzelał, jednak dziwny dym w pomieszczeniu sprawił, że nie mogli zebrać myśli. Zawroty głowy i mroczki przed oczami komplikowały sprawę. Nie mógł zobaczyć wroga, oddalonego znacznie od budynku.

– Przeklęci leśniczowie! – wykrzyknął z pogardą.

Wyjrzał na zewnątrz, ale szybko zrezygnował z tego pomysłu i ukrył się po tym, jak kulka trafiła jego pistolet, uszkadzając lufę.

Okazało się, że Polaków było dość sporo. Zaszli się w wysokich krzakach, które otaczały posterunek, tworząc piękny krajobraz. W tym momencie wysoka roślinność okazała się dla Niemców zgubna.

Nagle Hans przestał słyszeć strzały, więc znowu wyjrzał za okno – tym razem delikatnie się zasłaniał. Starał się być czujny. Rozglądał się dookoła, próbując znaleźć jakąś broń.

– Chwała – powiedział chwilę później i osunął się po ścianie na ziemię, nie słysząc ataku ze strony wroga i ścierając pot z czoła lewą ręką.

Rozejrzał się szybko po stacji. Na szczęście wielu z nich dalej żyło. Hans odetchnął z ulgą. Miał znowu podejść do Josepha, ale wtedy wydarzyło się coś dziwnego: za jednym z okien spostrzegł wyłaniającego się zza białego dymu mężczyznę. Był wysoki i bardzo szczupły, szybko objął wzrokiem wnętrze posterunku, wyciągnął granat i zamachnął się, aby wrzucić go do środka... jego wzrok zatrzymał się jednak na Hansie. Polak popatrzył mu głęboko w oczy, zmarszczył brwi i z niedowierzaniem pokręcił głową.

Zrozumiał. Oboje zrozumieli...

Aleksy palcem wskazał Hansowi okno, nie do końca rozumiejąc, dlaczego to robi, a tamten – w ogromnym szoku i osłupieniu – wyskoczył przez nie i przeturlał się do rowu. Mocno zasłaniał uszy otwartymi dłońmi. Gdy tylko granat z hukiem wypalił, robiąc ogromny zamęt, wstał z ziemi. Nie słyszał nic oprócz charakterystycznego dźwięku towarzyszącego wystrzałowi. Zaczął szukać wzrokiem Alka, jednak jego nigdzie nie było.

Wszędzie unosił się dym, chłopak zaczął się wycofywać, aby złapać choć trochę świeżego powietrza. Kaszel oraz ból głowy sprawiały, że ciężko mu się oddychało. Zgiął się w pół i zwymiotował.

Posterunek stał nadal – pocisk nie był na tyle groźny, by go zniszczyć – ale był przekonany, że wszyscy jego koledzy znajdujący się w środku byli już martwi, co więcej: w kawałkach. Hans próbował sobie wszystko jeszcze raz uzmysłwić –

Polak, jego wzrok, skok Hansa, wybuch. Pięć sekund, może sześć. W całym jego życiu nie zdarzyło się tyle, co teraz w tak krótkim czasie.

– Ale jak to jest możliwe? – spytał cicho, spoglądając za siebie w stronę lasu, dokąd wbiegali mężczyźni ubrani na czarno lub szaro. Byli już zbyt daleko, aby mógł w nich trafić. Z posterunku wyczołgało się jeszcze dwóch Niemców. Dziesięcioro pozostałych zginęło.

Hans miał jednak inne zmartwienie. Wreszcie zrozumiał, skąd zna tę dziewczynę z baru.

– O mój Boże! – krzyknęła pani Czarny, wybiegając z domu do ogródka.

– Co to za strzały, huk? – spytała Hania. Rzuciła na ziemię pranie, które właśnie składała, i zaczęła biec w stronę posterunku.

– Haniu, co ty wyprawiasz?! Zabiją cię, wracaj do domu!

– Nie dam się złapać, mamu, sprawdzę tylko, o co chodzi. – I wbiegła na sam środek pola, bo dokładnie знаła drogę na skróty.

– Nie mam już do ciebie sił! Wracaj w tej chwili!! Dziecko...

Pani Czarny przystanęła w pół kroku i patrzyła na oddalającą się córkę. Jej włosy rozwiał wiatr. Pokręciła przecząco głową i weszła do domu.

Aleksy wbiegł do lasu jako ostatni. Rozdzielili się, ale wiedzieli, gdzie mają się spotkać. Akcja została świetnie zorganizowana. Miało nie być żadnych problemów, ale był jeden – i to bardzo poważny. Chłopak biegł, zastanawiając się, co powiedzieć ojcu, ale niestety nic konkretnego nie wymyślił. Był w szoku. Spotkał w Polsce, w czasie wojny, Niemca, który kiedyś był mu bliski.

W końcu dotarł nad strumyk; wszyscy na niego już czekali. Liście trzepotały na wietrze, ptaki głośno śpiewały.

– Dużo czasu ci to zajęło – powiedział ojciec.

– Tak, bo widzisz, musiałem jeszcze coś załatwić – odrzekł Alek, patrząc daleko przed siebie.

– Dobra, panowie, odpocznijmy. Jest noc, rozchodzimy się. Dziękuję za akcję, była wzorowa. Na razie nie możemy się widywać. Jak będą rozkazy, dam wam znać.

– Tak jest! – odkrzyknęli chórem.

Aleksy i pan Czarny mieszkali w starej chacie oddalonej o kilkanaście kilometrów od domu rodzinnego. Ich dom stanowił teraz budynek wyglądający jak ruina, stojący na zboczu góry, otoczony pagórkami i bujną roślinnością. Nikt nie wiedział, że tam stacjonowali, zupełnie nikt.

Mężczyźni, uciekając kiedyś przed Niemcami – jeszcze na początku wojny – natknęli się na ten dom i pomyśleli, że będzie wspaniałym miejscem do zamieszkania. To był jedyny sposób, aby całej ich rodziny nie rozstrzelano. Powodów nie trzeba było długo szukać – pan Czarny był profesorem, wojskowym. To wszystko, tylko tyle. To były ich wyznaczniki.

– Ojczy, mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Jestem zmęczony, Aleksy, mam nadzieję, że to naprawdę ważne – podparł się o drzewo i odwrócił głowę w stronę strumyka, dając znać synowi, aby się streszczał.

– A gdybym ci powiedział, że spotkałem młodego Meiera? – Antoni od razu zmienił nastawienie. Spojrzał na syna szeroko otwartymi oczami i przygarnął go do siebie ramieniem. – Co więcej, jest tutaj. Niemiec, nasz wróg. I na pewno już rozpoznał Hanię.

– To niemożliwe – odpowiedział cichutko.

– A co, jeśli nie zechce nam pomóc, tylko nas pogrzyżyć? Wie, kim są Hania i matka? Co, jeśli je zatrzymają, ojczy? Musimy wracać do domu! – powiedział Alek, dotykając ramienia ojca na znak, że oczekuje zgody. – Wie przecież, że żyjemy, że walczymy przeciwko nim. Wszystko stracone! – Alek zadrżał ze strachu. Mógł zginąć, mogli z nim zrobić, co chcieli, ale Hania...

– Nie! To jest wykluczone. Nawet jeśli będzie je miał, one nie wiedzą, gdzie jesteście. Nie możemy ich narażać, dla twojej siostry i matki nie żyjemy, rozumiesz?! Poza tym nie wiesz, czy one też go poznały. Przeżył?

– Tak. – Alek pokiwał smutno głową. – Zaczynam żałować, że mu na to pozwoliłem.

– Nie zachowuj się jak zwierzę. Nie wiesz, jakich wyborów dokonał. Nie każdy Niemiec jest zły, nie każdy Polak jest dobry, a Bóg jest tylko jeden i to od niego zależy, kogo spotkasz na swojej drodze. Nie interesuj się Hansem. On jest tam, my tu. Nie rozmawiaj z nim, proszę cię, choć ten jeden raz mnie posłuchaj. – Złapał go za ramiona i potrząsnął nim. Alek skinął głową. – Mam nadzieję, że nie przysporzy nam kłopotów, inaczej będziemy musieli go zabić. Nie wydaje mi się, żeby opracowali naszą siatkę w jakikolwiek sposób. Poza tym widział tylko ciebie. Nie możemy wrócić, nie możemy uciec. Zostanie tak, jak jest.

– Łudzisz się, że ją pozna i stanie się jej przyjacielem – domyślał się Aleksy, a ojciec tylko na chwilę spojrzał na syna, jakby zastanawiając się, co odpowiedzieć. – Tato, on jest Niemcem, to tylko głupia dziecięca przyjaźń, byliśmy tacy mali...

– A ty?

– Co ja?

– Dlaczego ty go nie zabiłeś? Czyż nie dlatego, że jest twoim przyjacielem z dzieciństwa? Wbrew pozorom to, co czuliśmy w dzieciństwie, jest po stokroć silniejsze niż to, co czujemy teraz. Ilekroć czujesz się źle, okropnie, zawsze wracasz myślami do dzieciństwa. Znałeś go jako małego chłopca. Zaufaj mi, to nie jest zły człowiek.

– Jest Niemcem.

– A ty jesteś Polakiem! Do cholery jasnej, Aleksy! Przestań wszystkich oceniać po tym, skąd pochodzą! Jest wojna. Oni zabijają, my zabijamy. Nie każę ci ich kochać... – Pokręcił przecząco głową. Jak go przekonać? Jak wytłumaczyć,

jak sprawić, żeby wiedział, co jest dobre, a co złe? – To wszystko wina Hitlera, nie ich, większość z nich to jeszcze dzieci... Wszczepiono w ich serca nienawiść...

– Dlatego zachowują się jak zwierzęta? Czy to ich do tego upoważnia?! To, że ktoś wszczepił w ich serca nienawiść?!

– Usprawiedliwia ich to, że kochają swoją ojczyznę. A ty czemu tu jesteś? Bo kochasz Polskę! Chcesz być wolny, chcesz, żeby ona była wolna.

Alek nic już nie odpowiedział. Jego ojciec wierzył w ludzi, kochał ich i czuł wewnętrzną chęć pomagania im. Był zdecydowanie zbyt dobrym człowiekiem. Zazdrościł mu tego. Może gdyby urodził się w innych czasach...

Chwilę później siedział już przy ognisku, nabijając swojską kiełbasę na patyk, a przez głowę przelatywało mu mnóstwo myśli. Czy podjął dobrą decyzję? Czy w ogóle to, co robi, jest słuszne? Na kogo wyrósł niejaki Hans Meier?

– Prowadź mnie, Maryjo, spraw, bym był kimś, z kogo można być dumnym. Spraw, by on był warty życia, które mu podarowałem.

Hanna bardzo szybko biegła w stronę posterunku – a właściwie tego, co z niego zostało. Chciała jedynie zobaczyć złość szwabów, dowiedzieć się, czy któryś z Polaków zginął. Najpierw poznała oficera, który coś wymachiwał rękoma, krzycząc jednocześnie. Chwilę później rozpoznała tutejszą lekarzkę i trzech opartych o drzewo żołnierzy; kobieta opatrywała ich rany. Jednego z nich właśnie prowadzono w stronę samochodu, najpewniej po to, aby przewieźć go do pobliskiego szpitala, a właściwie punktu leczniczego.

Trochę dalej, z pistoletem w rękę, stał ten młody chłopak, na którego kiedyś wylała mleko. Hanna siedziała na pobliskim drzewie. Była na tyle daleko, aby nikt, kto nie będzie się zbytnio przyglądał, jej nie zauważył, a równocześnie na tyle blisko, aby móc ocenić sytuację.

Chłopak wyglądał tak, jakby był w swoim własnym świecie. Patrzył w stronę posterunku, mocno ściskając pistolet. Obok niego leżał jakiś trup; w końcu

spojrzał na niego i, uśmiechając się, przykucnął na chwilę. Nagle rzucił pistoletem daleko przed siebie. Oficer to zauważył, zamyślił się na chwilę i wrócił do rozmowy z dwoma mężczyznami.

Z prawej strony nadjechały trzy furgonetki, z których wyskoczyli umundurowani mężczyźni. Zebrali się wokół oficera i dwóch jego towarzyszy, krzyknęli *Heil Hitler!* i przystanęli. Jedno było pewne – nie przyjechali tu w celach pokojowych.

Hanna, nie zastanawiając się długo, szybko zeszła z drzewa i pędem pobiegła do domu, aby ostrzec matkę przed zbliżającą się krwawą nocą – Niemcy na pewno planowali w odwecie jakąś akcję. Dziewczyna była pewna, że tej nocy umrze wielu Polaków.

Kobiety położyły się razem spać, ale żadna z nich przez całą noc nie zmrużyła oka.

Nic się nie działo, w wiosce panowała absolutna cisza. Wszyscy wyczekiwali najgorszego, ale najgorsze nie nadchodziło. Cisza przed burzą, jak zwykli mówić górale.

Świtało już, gdy się zaczęło. Pierwsze promienie słoneczne próbowały przebić się przez chmury, a pod dom podjechały trzy ciężarówki – zapewne te same, które poprzedniego wieczoru zobaczyła dziewczyna. Matka pierwsza wstała z łóżka, poprawiła włosy. Kobiety były ubrane, oczekiwały nalotu, obawiały się najgorszego.

– No już, wstawaj – powiedziała spokojnie Luiza dokładnie wtedy, gdy żołnierze zapukali do drzwi.

Gdy tylko otworzyła, jeden z nich wyrzucił ją na zewnątrz. Hanna prędko wybiegła za matką, nie pozwalając się dotknąć mężczyźnie. Wszystko działo się bardzo szybko. Z domu obok wyrzucono Karola i jego brata. Dosłownie sekundę później rozległ się dźwięk wystrzału. Karol coś krzyknął, ale Hania nie usłyszała, co dokładnie. Zapewne jego matka nie zgodziła się wyjść z domu i ją zabili. W końcu chłopak popatrzył prosto w oczy przyjaciółki.

Dziewczyna stanęła na środku podwórka. Wszystko wydawało jej się snem, tak jakby coś sobie przypominała, coś, na co już nie miała wpływu. Spoglądała dookoła i widziała żołnierzy, którzy ewidentnie czegoś szukali. Głównodowodzący odpalił papierosa, na mundurze miał odznakę oficerską.

– Przecież my niczego nie mamy – powiedziała spokojnie Luiza, owijając się szczelniej płaszczem.

– Głupia kobieto, my nie szukamy skarbów – zaśmiał się Niemiec – szukamy Żydków.

W jego głosie było słycać pogardę. Hanna nigdzie nie widziała ani znajomego oficera, ani młodego żołnierza, do którego pałała dziwną sympatią. Zaczynała normalnie oddychać, była spokojna, bo nikogo nie ukrywały. Spojrzała na Karola, który tulił płaczącego brata i patrzył na dom.

Hanna dojrzała stojącą za drzewem Marysię. Uśmiechała się do niej na znak, że jest blisko i że będzie dobrze, tak jak kiedyś zrobiła to Hania, gdy brata Marysi brano pod mur za kradzież bochenka chleba.

Karol odwrócił się tyłem dokładnie w momencie, gdy z domu Czarnych wyszli żołnierze z koszem jaj, mówiąc, że nikogo nie znaleźli. Chwilę później z jego domu wyprowadzono dwóch ludzi – kobietę i dziecko – sparaliżowanych strachem.

– O nie! – powiedziała matka, zasłaniając dłonią otwartą ze zdumienia buzię.

– Karol... – powiedziała cicho Hania. Chciała biec, a właściwie coś w głowie chciało ją do tego zmusić, ale strach paraliżował nogi. Wstrzymała oddech. Czuła się tak, jakby była pod wodą. Spojrzała w stronę drzewa, gdzie przed chwilą widziała Marysię – nie było tam już nikogo.

Dziewczynie wydawało się, że to zły sen. Przypominała sobie momenty, gdy z Karolem śmiali się czy wspólnie opowiadali kawały. Widziała, jak rąbie dla nich drewno czy pije pierwszą nalewkę z Aleksym. Dwa dni wtedy nie wracali do domu, bo tak bali się, że oberwą od ojców. Wszystkie zmysły zostały jakby wyłączone. Mogła tylko stać jak słup soli i oddychać cichutko, spoglądając na

swojego najlepszego przyjaciela. Niemcy kłębili się obok, matka ciągnęła ją w stronę domu, krzycząc coś. Jakieś ptaki zataczały koło nad jej głową. Ale dla niej zupełnie nic nie miało znaczenia. Myślała tylko o nim, jakby tylko on jeden istniał. Doskonale wiedziała, że to ostatnie chwile, gdy widzi go żywego. Chciała zapamiętać każdy gest, krok, spojrzenie. Wiedziała, że ją kocha, zawsze była tego świadoma. I teraz bardziej niż zwykle bolało ją, że ona nie kocha go tym samym rodzajem miłości.

Chłopak spojrzał łagodnie w stronę Hani, uśmiechnął się i powiedział:

– Każdy walczy z wrogiem, jak może. – Wydawało jej się, że to właśnie były jego ostatnie słowa. Nie słyszała go dokładnie, ale domyśliła się, że to powiedział. Chciała, żeby już nic nie mówił, żeby nie pogarszał swojej sytuacji, ale wiedziała, że to na nic. Cokolwiek wyszło z jego ust, mocno zdenerwowało jednego z żołnierzy. Karol oberwał i zgiął się wpół z bólu.

Dziewczyna przełknęła ślinę, nie mogła nic odpowiedzieć. Dzieliło ich zaledwie pięćdziesiąt metrów.

– Z nami chciałeś walczyć?! – krzyknął oficer, wyrzucając papierosa do kałuży.

Żołnierze ustawili się dookoła Karola. Dwie Żydówki wciąż stały tuż obok, szlochając.

– Proszę, nie krzywdźcie ich, to my same... – zaczęła, jednak jej tłumaczenie okazało się bezcelowe. Ani się obejrzeli, a oficer już ją zastrzelił. Jej córka, a może siostra, zaczęła głośno płakać. Uklękła przed kobietą, która już nie żyła, i zaczęła nią potrząsać.

Luiza podeszła do córki i objęła ją ramieniem. Obie zaczęły cichutko płakać; wiedziały, co stanie się za chwilę. Wszyscy to wiedzieli.

Hania chciała się odwrócić, wejść do domu i szczelnie zabarykadować. Chciała, aby to wreszcie się skończyło. To, że zastrzeli Karola, że już się nie zobaczą...

– Nie płacz za mamą. Chcesz z nią być? Proszę bardzo. – Oficer momentalnie zastrzelił dziewczynkę, która upadła na trawę, zaraz obok trupa matki. Pozostali żołnierze zaśmiali się.

Karol zasłonił brata własnym ciałem, nie powiedział nic, nie spojrzał na nikogo poza oficerem. Patrzył mu prosto w oczy. Chciał zostać zapamiętany? Czy może nie chciał okazać strachu?

– Kto ich ukrywał? Ty czy twoja matka?

– Co za różnica, ona i tak już nie żyje – powiedział cichutko, ledwie słyszalnie.

– Wprowadźcie ich do środka – polecił oficer, patrząc z pogardą na Karola. Jego młodszy brat zrobił krok w stronę domu. – No już, do środka!

Żołnierze zaczęli napierać na Karola, który złapał brata za rękę, odwrócił się w stronę Hani, rzucając jej ostatnie spojrzenie, i pewnym krokiem wszedł do domu.

– Zabarykadować i podpalić! – wrzasnął po niemiecku.

Hania zakryła twarz dłońmi. Czuła mocny uścisk matki, który dodawał jej otuchy, a jednocześnie sprawiał, że trudniej jej było oddychać. Mimo wszystko, widząc Karola zamkniętego w domu i patrzącego przez okno prosto na nią, puściła się biegiem w jego stronę.

Oficer zaśmiał się, kręcąc przecząco głową. Już wyciągał pistolet, ale na jej drodze stanął ten młody Niemiec. Nie zastanawiając się zbyt długo, uderzył ją z całej siły końcówką ciężkiego karabinu. Dziewczyna zawyła z bólu, zemdlała i upadła wprost na zroszoną trawę.

Luiza rzuciła się do córki. Wiatr nie ustawał. Matka, spoglądając w stronę wybawcy i upewniając się, że nikt tego nie widzi, lekko skinęła głową, dziękując mu za uratowanie życia córki. Szybko podeszła do Hani i zaczęła ciągnąć ją w stronę domu. Nie była pewna, czy o to mu chodziło, ale właśnie w tym momencie głównodowodzący zakrzyknął:

– Mogłeś pozwolić jej iść do swojego chłopaka, spłonęłaby razem z nim.

– Myślę, że to dla niej wystarczająca nauczka – powiedział, uśmiechając się. – Długo nie wstanie z łóżka!

W tym momencie dom stanął w płomieniach, a z nieba zaczęły spadać krople wody. Pani Czarny, łkając, zarzuciła na siebie ramię córki i zaciągnęła ją do łóżka, wcześniej zamykając szczelnie drzwi. Żołnierze już odjeżdżali.

Kobieta zastanawiała się, czy mogła jakoś pomóc Karolowi i jak to się stało, że nie miała pojęcia o tym, kogo przechowują sąsiedzi. Przecież tak często bywał u nich na herbacie! Myślała, że wie, że może przyjść do niej z każdym problemem.

ROZDZIAŁ 9

- Wyjeżdżacie? Powiedz tacie, że nie musicie – powiedział, łapiąc ją za rękę.
- Obiecuj, że mnie kiedyś odnajdziesz, Hans – szepnęła tylko.
- Obiecuję – odpowiedział ze łzami w oczach trzynastoletni chłopiec.

Przytulili się, cicho łkając – i tyle. To było całe ich pożegnanie. Krótkie, ale jakże pełne uczuć. Mimo tak młodego wieku był jej całym światem. Chcieli zapamiętać ten moment, wracać do niego bez przerwy. Ba!, byli pewni, że zawsze, gdy coś złego będzie się działo, powrócą do niego bez problemu.

Dziesięć lat później już o nim nie pamiętali, nie mieli pojęcia, jak wyglądało ich rozstanie. Może on jeszcze czasem przypominał sobie swoją przyjaciółkę, ale prawie już nie potrafił przywołać w pamięci jej wyglądu. Ona pamiętała tylko jego imię, którego i tak od wielu lat nie przytaczała.

Tego wieczoru długo zastanawiał się, jak czuje się Hania. Myślał o tym, czy kiedykolwiek wybaczy mu to, że tak mocno oberwała. Ciągle powtarzał jej imię w myślach.

Odkąd ją rozpoznał i dowiedział się, kim dla niego jest i dlaczego darzy ją takimi uczuciami, nie mógł przestać o niej myśleć. Próbował przypomnieć sobie dzieciństwo, ale wspomnienia okazały się wyblakłe. Dobrze, że rozpoznał Alka, bo inaczej nigdy nie domyśliłby się, że to Hania. Już wcześniej wydawało mu się, że kogoś mu przypomina, ale od razu puścił tę myśl w niepamięć. Nigdy nie sądził, że kiedyś ją odnajdzie. To było ponad dziesięć lat temu... tak bardzo się zmieniła – na tyle, że mogłaby przejść obok niezauważona.

Co teraz? Jak jej to powie? Jak się przedstawi? A może ona go zwyczajnie znienawidzi? Chłopak zabrał papierosy i wyszedł z kwatery. Stwierdził, że świeże powietrze to to, czego potrzebuje. Spojrzał w gwiazdy. Była dość chłodna i bardzo gwieździsta noc. Zupełnie jak jedna z ich wspólnych, które zapamiętał.

Ona nadal go nie rozpoznała, był tego pewien. Hans to najpopularniejsze imię wśród Niemców, a jego nazwiska nie mogła słyszeć. Ale on w końcu wiedział i nic innego się dla niego nie liczyło.

Bo czegoż chcieć więcej?

Okoliczności, w których mogliby być razem...

Hania leżała przodem do ściany, zastanawiając się, jak to możliwe, że jeszcze parę godzin wcześniej miała przyjaciela i sąsiadów i widziała małą chatkę porośniętą bluszczem.

Dziewczyna nie odzywała się do matki, bo nawet nie wiedziała, co powiedzieć. Nie potrafiła się na niczym skupić – na niczym, z wyjątkiem Karola. On umarł za ojczyznę, z żalem w sercu, uważając, że nie robi nic dla Polski. Tak naprawdę zrobił dużo więcej niż ona czy jej matka. Nigdy już nie dowie się, że była z niego dumna, że go szanowała, że stanowił dla niej wzór. Zaopiekował się matką i bratem i ogarniał obowiązki domowe lepiej niż niejedna kobieta. Był odważny, opiekuńczy i... szaleńczo w niej zakochany. Umarł, nie wiedząc, ile dla niej znaczy – zdecydowanie to najbardziej bolało teraz dziewczynę. Niedopowiedzenia. Były jak sznur zaciskający się na jej szyi. Odbierały jej oddech.

Z domu chłopaka nie pozostało już prawie nic. Przez okno widziała jeszcze dym, ale i ten powoli zanikał. Matka wielokrotnie próbowała zagadnąć córkę. Bezskutecznie. Martwiła się o Hanię, bo ta nic nie mówiła, nie jadła, prawie się nie ruszała.

– Haniu, proszę cię, zjedz coś – powiedziała, stawiając znowu miskę z zupą obok poduszki.

Dziewczyna natomiast tkwiła pomiędzy jawą a snem. Nie reagowała na słowa matki; jedyne, co słyszała, to słowa Karola wciąż dudniące w jej głowie.

– Cześć, jestem Karol – przedstawił się ponad dziesięć lat temu mały, pucułowaty chłopiec.

– Haniu, no już, nie wstydź się – powiedział ojciec, który trzymał córkę na kolanach. Dziewczynka nie chciała zejść. Patrzyła na chłopczyka, ale nie miała zamiaru podać mu dłoni.

Matka Karola była kobietą o kruczoczarnych włosach. Każdego lata liczne piegi zdobiły jej policzki. Poprosiła syna o przyniesienie z kuchni kosza gruszek i zaprosiła rodziców Hani na ławkę w ich ogrodzie. Dziewczyna nie pamiętała już, o czym rozmawiali ich rodzice. Widziała Karola, który prawą ręką podał jej najładniejszy z owoców, uśmiechając się:

– Czy teraz mogę zostać twoim przyjacielem? – zapytał i nie rozumiał, dlaczego wszyscy zaczęli się śmiać.

– Hania? Hania? Hanka! Przecież wiem, że mnie słyszysz! – krzyczała nad jej głową Marysia.

Jej przyjaciółka nadal nie odpowiadała, więc dziewczyna zaczęła nią potrząsać.

– Zostaw mnie! – krzyknęła w końcu, rozwścieczona. Szybkim ruchem założyła na siebie koc; nawet nie pomyślała o spojrzeniu w stronę ukochanej koleżanki. Pod przykryciem nikt nie widział jej łez i spuchniętych oczu.

– Nie tylko ty go kochałaś, rozumiesz? – zaczęła Maria. Głos jej drżał od powstrzymywania łez. – Nie waż się myśleć, że tylko ty go kochałaś – mówiła,

kiwając głową, którą ukryła w swych ramionach.

Słowa te zaciekały Hanę i postanowiła wychylić głowę z kryjówki.

– Dlaczego nigdy nic... – zaczęła.

– Bo widziałam, jak on cię kocha, myślałam, że ty go też, a później już było... – Marysia nie skończyła zdania, wbiła zęby w przedramię i wybiegła z domu przyjaciółki, trzaskając drzwiami.

Hania w mig pojęła, że teraz będzie między nimi inaczej. Pragnęła coś zmienić, ale było już za późno... Dzień dłużył się w nieskończoność. Korzystając z okazji, że matki nie ma w domu, wydała z siebie okrzyk rozpaczony – najgłośniejszy, jaki mogła – myśląc, że zabierze choć trochę bólu. Nie podziękowała...

Chciała się już nigdy więcej nie obudzić; zapomnieć, że to wszystko się działo. Nie była tak silna, jak wszyscy powtarzali, użalała się nad sobą. Nikt jej nie rozumiał... Nie chodziło tylko o Karola, dopiero teraz docierało do niej, co tak naprawdę się stało... Wszystko, co wydarzyło się w czasie tej przeklętej wojny, w końcu dało się we znaki. To teraz zapłakała nad babcią, przypominała sobie momenty, gdy wybuchła wojna, gdy ojciec z bratem wyruszyli do lasu, gdy dowiedziała się o śmierci Zosi. Jak wtedy zareagowała? Nijak.

– Masz być silna! Musimy być silne i wspierać siebie nawzajem – mówiła matka za każdym razem.

Teraz to wszystko wróciło z okrutną siłą. Zaczęła ją ogarniać złość skierowana w stronę matki. Nigdy nie pozwoliła jej przeżyć tego wszystkiego tak, jak się powinno. Ludzie są silni tylko w momencie, gdy są w stanie odwlec najgorsze i sprawić, by ich myśli aż tak im nie ciążyły – pomyślała.

W końcu zamknęła oczy. Sen był ciężki, twardy i zdawał się nie kończyć, spała ponad dwanaście godzin... Matka co chwilę nasłuchiwała, czy Hanna się nie zbudziła.

Dopiero kolejny poranek i pierwsze promienie słoneczne przyniosły otrzeźwienie. Wyjrzała przez okno, aby upewnić się, że to nie był koszmar.

Przypomniała sobie, jak zeszłego lata spacerowała z Karolem w poszukiwaniu maków. Chłopak uwielbiał te kwiaty i chciał zbierać duży bukiet dla chorej matki, która od śmierci męża żyła w innym świecie.

– Już ponad trzy godziny szukamy tych twoich maków, a ja dalej nie dostałam nic w zamian – zażartowała, jednak gdy odwróciła się w stronę chłopaka, ten pocałował ją w usta. Kilka sekund później oderwał od niej wzrok i wargi. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Już dawno domyślała się, co on czuje do niej, ale nie potrafiła określić, co ona czuje o niego.

– A teraz lepiej? – zapytał i, nie czekając na odpowiedź, poszedł naprzód.

Później parę razy złapał ją za rękę albo przytulił i pocałował w policzek, ale nigdy więcej już nie pocałował jej w usta. Tłumaczył wielokrotnie, że czeka i będzie czekał, aż będzie pewna. Dziewczyna długo zastanawiała się, czy z nim być, ale za każdym razem strach był silniejszy od jej uczucia do niego. Zastanawiała się, co się stanie, gdy pokocha go bezgranicznie, a on odejdzie; gdy zostanie bez niego lub gdy ktoś pewnego dnia go zastrzeli. Ukrywała swe uczucia i robiła wszystko, aby go nie pokochać. Bała się wojny i codzienności, nie chciała, aby był dla niej najważniejszy na świecie.

Matka w końcu przyszła do domu. Od progu rozległ się donośny głos.

– Stajnia posprzątana, pozamiatałam już za ciebie podwórze, teraz pora na obiad – zaczęła, wlewając wodę do garnka, ale gdy zobaczyła, że dziewczyna w końcu się poruszyła i usiadła na łóżku, podeszła do niej. Jej córka znowu miała łzy w oczach i patrzyła na nią smutnym wzrokiem. Jako matka od razu zrozumiała.

– On wiedział – Hania wybuchła płaczem, a Luiza mocno ją przytuliła, gładząc przy tym jej włosy.

– Już dobrze – szepnęła.

Gdy dziewczyna w końcu się uspokoiła, poczuła ból w podbrzuszu. Podciągnęła sukienkę w górę i zobaczyła ogromnego sińca. Szeroko rozwarła oczy.

– To on ci to zrobił. Uratował ci życie. – Przyłożyła dłoń do jej policzka, czule się uśmiechając. – Ten chłopak, który był u nas po jajka. Czulałam, że to dobry chłopiec.

– Nie pamiętam – zaczęła córka. – Pójdę się położyć – szepnęła, odwracając się plecami do matki.

– A ja zrobię obiad – odpowiedziała Luiza, szczęśliwa, że w końcu usłyszała głos córki.

Przez okno zobaczyła paru mężczyzn, którzy nosili wodę z rzeki i gasili ostatnie płomienie trawiące dom Karola. Hanna położyła się i analizowała każdy kawałek białej ściany. Czasami widziała Karola uśmiechającego się do niej bądź wyciągającego dłoń, by poprosić ją o kolejny taniec na ostatnim wiejskim weselu. Zastanawiała się, jak silny ból czuł, gdy palił się żywcem, i czy oszczędził bratu tych cierpień.

Potem przeniosła swoje myśli na Marysię, która już nigdy nie wybaczy jej tego, co się stało, mimo że Hania nie miała pojęcia o jej uczuciach względem Karola.

– Cześć, mammo! – rozległo się ciche wołanie w sieni.

Hanna odwróciła się, a matka szybko pobiegła w stronę, z której dobiegał szmer. Wróciła z ojcem; trzymali się za ręce. Pan Antoni popatrzył na córkę ze łzami w oczach. Uśmiechnął się lekko. Przez ramię miał zarzucony potargany zimowy płaszcz, a na nogach brudne, stare buty jeszcze po ojcu – z czasów pierwszej wojny światowej. Alek wszedł za panem Czarnym. Od razu zauważyła, że wyrósł jeszcze bardziej, szczególnie w barach. Stanęli w rzędzie przed nią, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Wiem, że nie zastąpię ci Karola, córeczko, ale chociaż możesz mnie przytulić. – Dziewczyna z łzami w oczach podbiegła do ojca i uściskała go po raz

pierwszy od ponad pół roku, a Aleksy przytulił się do matki.

– Czy jest cokolwiek do jedzenia? – dodał po chwili ojciec, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Gdy dziewczyna zobaczyła szczęśliwą matkę oraz uśmiechniętego brata, poczuła, że ból na chwilę odchodzi. Mimo wszystko była w stanie się uśmiechnąć. W końcu poczuła to dawne ciepło, które mieszkało w domu razem z mężczyznami, dawno temu.

Tego wieczoru Aleksy często zerkał na dom Karola, zastanawiając się, czy ich plan się powiódł i przypominając sobie sytuację sprzed roku.

Światło w pokoju Hanny świeciło się już od wielu godzin. Najpewniej pisała wiersze. Gdy byli młodszy, pozwalała czasem Karolowi spoglądać jej przez ramię i coś czytać, ale od dłuższego czasu nie widział żadnego z utworów. Delikatnie zapukał w okno pokoju Hanny. Dokładnie pięć razy w lewy róg – to był ich znak rozpoznawczy, od kiedy tak ją przestraszył, że rozlała dzban mleka na nową sukienkę. Trzeba było jechać do odległego o dziesięć kilometrów Makowa i w zamian za inną oddać parę koszy jabłek. Mieszczanie chętnie się wymieniali. Na wsi łatwiej było o pokarm.

W końcu okno się uchyliło.

– Masz jakiś kontakt do Alka?

– Jest w domu – powiedziała cicho, rozglądając się dookoła.

– Świetnie, poproś go. To ważne. – Obdarował ją uśmiechem.

– To ja już nie zasługuję na wyjaśnienia? – Mrugnęła lewym okiem.

– Może później – odpowiedział tajemniczo.

Pokiwała smutno głową i zamknęła okno. Parę minut później wyszedł Aleksy – szczerze ubrany, z kominiarką na głowie.

– Serwus!

Wymienili się uściskami.

– Nowa kurtka.

– Skóra. Matka jednego z nas mi dała. Jej synowi już się nie przyda – wyjaśnił ze smutkiem w głosie.

– Nie wiedziałem.

– Chodźmy za dom. Tam jest bezpieczniej.

– Jasne. Słuchaj, chodzi o mnie, o nas, a właściwie o dom.

– Kręcisz jak katarynkę.

– Nie śmieję się. To poważna sprawa. Potrzebuję jakiegoś tajnego wyjścia.

– Z domu? Takiego jak nasze tylne?

– Nie. Chcę wyjść z płonącego budynku.

Alek na chwilę przystanął. Spojrzał pytająco na przyjaciela.

Noc była wyjątkowo mroźna, za to gwiazdy były jej nieodłączną częścią. Rozświetlały niebo, wskazując drogę tułaczom. W końcu weszli do starej drewnutni i zamknęli za sobą drzwi.

– Dobra, od początku.

– Potrzebuję uciec z płonącego domu.

– Twojego?

– Mojego płonącego domu. Dodatkowo trzeba też zrobić gdzieś kryjówkę. Taką, żeby pomieściła małego.

– Chcesz uciec z płonącego domu?

– No tak. – Był zupełnie przekonany do swoich słów, tak bardzo, że wywołał uśmiech na twarzy Aleksego. Brat Hani był niemal pewny, że Karol zwyczajnie zwariował.

– Dlaczego twój dom miałby płonąć?

– To ostatnio ulubiona rozrywka Niemców.

– Tak, ale oni palą domy tych, którzy są Żydami lub ich kryją.

Karol odwrócił wzrok. Westchnął, długo i przeciągle.

– Powiesz wreszcie, o co chodzi? Nie można uciec z płonącego domu. Zresztą, skąd to przeświadczenie, że od razu ci nie wpakują kulki w łeb?

– Chodzi mi o...

– Wiem, że chodzi ci o twojego brata, na miłość boską... Po prostu nie mam zupełnie pomysłu, jak można uciec z płonącego domu.

– Nie chcę brać odpowiedzialności... nie mogę pozbawić go życia za mój wybór. Wiesz, że za pomoc Żydom zabijają całe rodziny. Całe...

– Bez wyjątku.

– No właśnie. Nie mogę skazać go na śmierć dlatego, że chcę im pomóc.

– Kto to?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– To komu możesz? – Rozłożył bezradnie ręce. – Może uda mi się ich przetransportować. Tak jak Irenę i Joachima. Ciotka ich kryła i nie robiłem żadnych tajemnych wyjść.

– Nic nie rozumiesz – prychnął rozzłoszczony Karol i udał się do wyjścia.

– Zaczekaj. – Zatrzymał go, chwytając od tyłu za kurtkę. – Coś wymyślę. Daj mi chwilę.

– Nie wiem, ile ich jeszcze mam.

– Tak jak i ja. Coś wymyślę.

– Nie mów nikomu, nawet Hance, nie chcę...

– Nie powiem. Nie będzie się denerwowała.

Karol niemal bezwiednie skinął głową. Spojrzał gdzieś za siebie i zupełnie bez humoru odszedł.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, młody. – Aleksy nie miał zielonego pojęcia, jak uratować kogoś z płonącego domu, ale wiedział, że musi coś wymyślić.

ROZDZIAŁ 10

Hans został wysłany na zwiady. Razem ze swoim kompanem, niejakim Friedrichem, mieli przeczesać las, który znajdował się bardzo blisko ich obecnego zakwaterowania. Rozdzielili się więc. Mieli rozejrzeć się po terenie, zobaczyć, czy nikt ich nie obserwuje, czy nikt nie łamie prawa. Młody Meier tylko czekał na odrobinę prywatności. W lesie czuł się wolny i spokojny, mimo że wiedział, że oczy muszą pozostać szeroko otwarte.

W końcu dotarł na ogromną polanę, na której rosły same krzewy czernic. Rozglądając się dookoła, przystanął z lekka. Myślał o Hani, Alku, swoim dzieciństwie i przewrotności losu. Zastanawiał się, dlaczego Bóg zesłał go właśnie tutaj i kiedy będzie mu dane ją znowu zobaczyć. Co zrobi, kiedy następnym razem spotka się z Alkiem podczas walki? Czy będzie miał sposobność, aby z nim porozmawiać?

Jakby na to nie spojrzeć, wszystko dążyło do jednego... Jego przyjaciel z dzieciństwa, z którym wielokrotnie się szamotał i kłócił, głównie o Hanę, uratował mu życie. I zdarzyło się tak, że Niemiec był coś winny Polakowi. Hans zaciągnął dług, którego prawdopodobnie nigdy nie spłaci.

Przez chwilę zastanawiał się, jak musi wyglądać ta partyzantka. Dlaczego mężczyźni przesiadują w lasach? Czy wracają do domów, a jeśli tak, to jak często to robią?

Przypomniał sobie, że już w dzieciństwie wielokrotnie chwalono Alka, ponieważ potrafił zbudować wiele rzeczy i często przesiadywał z ojcem w warsztacie. Pan Antoni był majsterkowiczem i potrafił zrobić coś z niczego.

Hans nie wątpił więc w to, że w miejscu, w którym obecnie przebywali, zbudowali sobie schronienie i nie marzli w chłodniejsze dni.

Niesamowite, że po tych wielu latach udało im się znowu spotkać, i to po zupełnie przeciwnych stronach.

Hans nie był w stanie nie myśleć także o Hannie. Mimo że wiedział, kim jest, i mimo że zakochiwał się w niej każdego dnia coraz bardziej, postanowił jej o tym nie mówić. Wiedział, że to będzie dla niego bolesne, więc wymyślił, że napisze prośbę o przeniesienie. Taką podjął decyzję i postanowił się tego trzymać. Nie wiedział, czy będzie w stanie żyć bez jedynej kobiety, nie licząc matki, do której coś czuje, i jedynej, która coś dla niego znaczy. Wcale nie zniechęcało go to, że była Polką... wręcz przeciwnie. Wiedział już, że ją kocha – od pierwszego zobaczenia jej w dorosłym życiu wtedy, w barze – oraz że musi pozwolić jej żyć bez niego.

Mężczyzna długo szedł drogą, aż kątem oka zauważył, że jest przez kogoś obserwowany. Hans był bardzo uważny. Wszędzie rosły drzewa i krzaki, niełatwo było go wypatrzeć, zwłaszcza że trzymał się blisko ledwo widzialnej ścieżki. Chyba że ktoś obserwował go od dłuższego czasu... Wszedł głębiej w las, mocniej ściskając pistolet; w butach miał jeszcze scyzoryk.

– Gdzie idziesz, Has? – powiedział ktoś donośnym męskim głosem.

Tylko jeden człowiek mówił do niego w ten sposób. Dobrze wiedział, kogo zobaczy, gdy się odwróci.

– Hans, Hans, Hans! – krzyczała siedmioletnia dziewczynka, która zawisała na gałęzi drzewa, kurczowo trzymając się jej najgrubszej części, aby nie spaść.

Dziesięcioletni chłopiec biegnący z paroma szyszkami w ręku ujrzał ją w momencie, kiedy ta ze łzami w oczach wołała jego imię. Podbiegł do drzewa i szybkim ruchem wspiął się na wysokość, na której znajdowała się Hania. Na

szczęście był odważny i pełen energii. Chwycił ją mocno za ręce i pomógł zejść małej dziewczynce, która miała cały czas zamknięte oczy.

Upewnił się, że wszystko z nią w porządku, i zapytał:

– Co ty tam sama robiłaś?

– Prawie spadłam – powiedziała smutno, patrząc na ręce, z których delikatnie sączyła się krew.

– Przecież wiesz, że gwiazdy spadają – dodał, uśmiechając się pod nosem. Słyszał, jak ojciec mówił tak ostatnio do matki. Spojrzał jej głęboko w oczy. Już wtedy obiecał sobie, że zostanie jego żoną. A on będzie ją chronił, nie pozwoli jej włączyć na drzewa ani biegać samej bez celu wieczorami, nigdy już się nie zgubią i będą szczęśliwi jak jego rodzice.

Tych parę godzin spędzonych z bratem i ojcem uświadomiło jej, że świat się nie skończył. Jakkolwiek brutalnie by to nie brzmiało, nic nie stanęło w miejscu, wszystko toczyło się dalej. Matka już dawno nie śmiała się tak jak w momencie, gdy pan Czarny był na wyciągnięcie ręki. W jej oczach było widać taki spokój i poczucie bezpieczeństwa, że Hania uświadomiła sobie, jak bardzo jej tego brakuje na co dzień. Blask w oczach matki – po tylu latach małżeństwa, po tylu latach prób i kłótni – znowu przypomniawszy jej, czym jest prawdziwa miłość.

Przypomniała sobie chwilę przed wspólną kolacją, kiedy razem z Alkiem piekli chleb. Pomodlili się wtedy za całą rodzinę Karola. Hania na koniec przeprosiła za każde złe słowo rzucone w jego stronę z powodu, wydawałoby się, jego braku zaangażowania w sprawy polityczne.

– Ludzie są omylni – powiedział krótko ojciec, uśmiechając się. – On to rozumiał – zakończył, chwytając ją za rękę.

Wtedy Alek popatrzył na nią ze łzami w oczach, gdy tylko ta zauważyła to, mocno go przytuliła.

– Brakuje mi was – chwilę później usłyszała z jego ust.

Wszyscy razem do późnego wieczora rozmawiali, śmiali się i wspominali dobre czasy. W pewnym momencie chłopak zadał pytanie, które jeszcze długo później zastanawiało młodszą siostrę:

– Nie spotkałyście nikogo znajomego ostatnio? – zapytał, patrząc to na matkę, to na siostrę, to na ojca, jakby szukając odpowiedzi.

– Nie, a co? – odpowiedziała szybko Hania.

Nie odpowiedział, pokiwał tylko lekko głową. Na koniec kobiety ubrały swoich mężczyzn w nowe, wyprasowane i czyste ubrania i spoglądały, jak ich cienie znikają w świetle księżyca.

– Oby wrócili niedługo. – Matka przyciągnęła do siebie córkę i mocno ją uścisnęła.

– Aleksey! – Hans szeroko otworzył oczy, uśmiechając się ciepło w stronę dawnego przyjaciela.

Polak podszedł do Niemca, spojrzął na jego mundur, czapkę i buty i mocno go uściskał. Chwilę stali tak, spoglądając na siebie, próbując sobie przypomnieć, jak wyglądali kiedyś, i zastanawiając się, kiedy widzieli się po raz ostatni.

– Bardzo wyrosłeś – zaczął starszy z nich. – Byłbym skłonny nawet rzec, że jesteś już dorosły. – Oboje zaczęli głośno się śmiać.

– Ja z kolei uważam, że wcale od ciebie tak bardzo nie odstaję. Obaj staliśmy się mężczyznami.

– No, nie przesadzaj. – Alek wskazał na pobliski pień. – Siadaj.

– Udzielasz mi pozwolenia? – zaśmiał się Hans.

– No wiesz, to wciąż bardziej moje ziemie niż twoje – podsumował smutno.

– Ładnie tu, co? – Cisza ciągnęła się w nieskończoność. – Lepiej nie poruszać tematów, na które mamy kompletnie różne zdania. Dobrze cię widzieć, przyjacielu.

Mężczyźni znowu siedzieli w ciszy, spoglądając na przyrodę. Lasy na południu Polski były niezwykle tajemnicze, wręcz magiczne. Wszystkie drzewa zdawały się porośnięte mchem, a polany pełne krzaków z malinami i borówkami robiły niesamowite wrażenie. Odrobinę dalej, na szczytach pobliskich pagórków, miliony krokusów każdej wiosny tworzyły fioletowy dywan.

– Zawsze traktowałem cię jak brata, przez te wszystkie lata zastanawiałem się, gdzie jesteś i na kogo wyrosłeś. Nie mówiliśmy o was w domu z wiadomych powodów. Poza tym Hania kiedyś ciągle o tobie gadała i tęskniła, więc udawaliśmy, że nie istnieliście. W końcu zapomniała. Była przecież małym dzieckiem.

Hans doskonale wiedział, dokąd zmierza ta rozmowa.

– I co, jesteś dumny? – spytał z odrobiną ironii, nie chcąc słyszeć odpowiedzi. Oboje mieli złość wypisaną na twarzy.

– Ten las to mój dom. Ta wioska to moja matka. Wiesz, co robię i do czego jestem zdolny w imię miłości do mojej matki i mojego domu. Zobacz, Hans, bez względu na to, jakie relacje nas kiedyś łączyły, gdy przyjdzie taki moment...

– W którym będziesz musiał wybrać...

– Nie zawaham się i...

– Zastrzelisz mnie. Tak, wiem. – Urwał. Nie miał ochoty o tym rozmawiać, nie teraz. Popatrzył mu prosto w oczy w poszukiwaniu tej przyjaźni, którą darzyli się od zawsze. Niemiec zastanawiał się, jak to jest możliwe, że stoją po przeciwnych stronach barykady, że milczą teraz, kiedy spotkali się po raz pierwszy od tak długiego czasu... Nie wiedzieli, od czego zacząć, bo zbyt dużo było do omówienia. – A jednak wtedy mnie nie zastrześliłeś. Niesamowite, jak wiele nas teraz dzieli. Ojciec zawsze mi powtarzał, że jesteś Polakiem, i kończył: „A wiesz, jacy są Polacy”.

– Mój zawsze mówił, że jesteś Niemcem, że masz zasady i zazwyczaj źle wybierasz. „Dla nich najważniejsze są głupie zasady, puste frazesy, które nic nie

znaczą. Nazywają nas głupcami, bo dajemy się czasem ponieść emocjom. Ale czyż nie o to chodzi w życiu?”.

– Źle wybieram? A jak inaczej według ciebie mam wybrać? Co robić? – Ich oczy spotkały się na tej samej wysokości, nie było w nich już tego blasku, co kiedyś. W końcu Hans odwrócił wzrok w stronę karabinu opierającego się o drzewo.

– Widziałeś moją siostrę? – spytał krótko smutnym głosem.

– Jest piękna, ma takie same oczy jak twoja matka. – Uśmiechnął się. – Nie bój się, nie skrzywdzę najcenniejszego daru, jaki posiadasz. Wiem, kim dla ciebie jest i kim zawsze będzie. Nie spotkałem nigdy brata, który tak kochałby swoją siostrę. Poza tym ja też zawsze... – Powędrował wzrokiem na pobliską polanę i, uśmiechając się, dodał: – Darzyłem ją sympatią – uciał.

– Zasłużyła sobie na tę miłość. Ona jedna mi została. – Wstał, poprawił buty, otrzepał koszulę. Napięcie rosło z każdą chwilą. Spojrzał na Hansa, jakby oczekując, że ten go zatrzyma. Po chwili podszedł w stronę drzewa, sięgnął po karabin. Dotknął go, uśmiechnął się jakby sam do siebie i dodał do wciąż siedzącego chłopaka. – Uważasz, że naród, który jest zdolny do robienia ludziom takich okropności, wie, czym jest miłość?

– Co stało się z Zosią?

– Dalej o niczym nie wiesz? – spytał, odwracając wzrok. – Moją siostrę zabili, bo spotykała się z niewłaściwym człowiekiem. Nie szukamy kłopotów, mamy ich aż nadto. – Bał się kontynuować ten temat, wiedział, że w końcu wybuchnie. – I bardzo żałuję, że jesteśmy po przeciwnych stronach, ale tak już pozostanie. – Zrobił chwilę przerwy, jakby starając się poukładać słowa, które kłębiły się w jego głowie. – Nie chcę już nigdy więcej cię zobaczyć, bracie. Przepraszam, ale nie potrafię. W tym kraju dzieją się rzeczy, o jakich nie śniło się nawet najgorszym zbrodniarzom. Żałuję, że kiedykolwiek się spotkaliśmy, teraz byłoby nam łatwiej... Trzymaj się z daleka od mojej siostry.

– Aleks, proszę cię, porozmawiajmy normalnie. Mogę ją ochronić.

Ale Alek nie chciał już go słuchać. Hans wstał z pieńka i zaczął szybkim krokiem iść w stronę Polaka, ten jednak odwrócił się do niego na chwilę z wyrzutem w oczach i gestem dał znać, aby został. Odszedł. Bez pożegnania, bez ostatniego słowa, które pozwoliłoby mu myśleć, że przyjaciel kiedyś mu wybaczy.

Alek po raz kolejny w życiu czuł, jak boli go serce. Wyobrażał sobie, jak rozrywa się na pół, krwawiąc przy tym mocno. Od dziecka był dla dorastającego przyjaciela wzorem, traktował go jak młodszego brata, kochał dużo bardziej niż swoje rodzone siostry, tłumaczył mu wszystko i wielokrotnie marzył o spotkaniu go w dorosłym życiu. Gdy tylko wybuchła wojna, pomyślał najpierw o nim, zastanawiał się, co się z nim dzieje, gdzie będzie przydzielony, jaki się stanie... Hans był młodym, łatwym w sterowaniu chłopakiem, chłonącym te wszystkie informacje o bajkowej Rzeszy, wolnej od niedoskonałości. Młody Polak wielokrotnie zastanawiał się, jak naród, obok którego się wychował, nacja, którą uważał za niezwykle inteligentną... Jak mogli uwierzyć w te kłamstwa Hitlera?

– Niesamowite, jak ludzie potrafią być ślepi – szepnął do siebie cicho, wracając leśną ścieżką.

Późnym popołudniem wrócił do swojej bazy, do miejsca, w którym często grano w karty, w którym nie brakowało szczerych uśmiechów. Nie widział w Polakach tego strachu towarzyszącego każdego dnia niemieckim żołnierzom, którzy coraz częściej zastanawiali się, w co tak naprawdę grają.

Kliki Żydów, około dwudziestu Polaków – teraz to była jego druga rodzina, jego dom. Nie byli zdolni do rozstrzelania kogoś dla zabawy bądź do gwałtu na niemieckich kobietach, uważali za niegodne zabicie żołnierza bez broni – i to dzięki temu uważał ich za wielkich. A za największy wzór uważał swojego ojca, który modlił się za każdego zabitego Niemca, co tamci uważaliby za oznakę słabości, a Polacy za wspaniały gest człowieczeństwa.

– Cześć, ojciec – rzekł, uśmiechając się i podpierając o drzewo. Spojrzał na palących ognisko mężczyzn, którzy mieli do jedzenia tylko grzyby.

– Szykuje nam się dziś świetna kolacja. – Najstarszy z nich zaczął się śmiać.

– Ważne, że wciąż żyjemy.

– Oby wszyscy mogli pochwalić się tak mądrymi synami jak ja. – Poklepał go po ramieniu i wskazał ręką ognisko.

Usiedli więc razem i zjedli kolację. Gdy Alek oddalał się na nocny zwiad, ojciec cicho szepnął mu do ucha:

– Bardzo surowo go oceniłeś. To dobry chłopak, ma więcej z nas niż z nich. Pamiętaj, synu, że zagubieni ludzie poszukują.

– Skąd wiesz? – zapytał głośno. Serce zaczęło mu mocniej bić, wzrok skierował w stronę lornetki przywieszanej do paska ojca.

– Chciałem ten ostatni raz zobaczyć młodego Meiera – powiedział, spoglądając w gwiazdy. – Nie zapominaj, że jak byłeś młodszy, uważałeś, że nawet Judasz nie zasługuje na piekło. To młody, wrażliwy chłopak, zawsze byłeś dla niego wzorem... wiesz, to, co powiedziałeś, musiało go niesamowicie zboleć.

– Jest dorosłym Niemcem, poradzi sobie – powiedział i zaczął powoli zmierzać w głąbię nocy.

– Jest kompletnie zagubionym człowiekiem, który uważa za grzech zabijanie, a za hańbę niezabijanie – dokończył, oddalając się w stronę ogniska.

– Tak, ojczy, ale to dalej Niemiec – i świat im nigdy tego nie wybaczy. A jeśli wybaczy, to splunie na nasze ciała, głęboko zakopane pod przesiąkniętą krwią ziemią.

Chłopak nie obejrzał się już za siebie, nie zobaczył więc łzy spływającej po policzku starego ojca – mężczyzny, który całe życie pracował na to, aby jego dzieciom żyło się jak najlepiej, aby nie czuły do nikogo urazy i aby były dumne ze swego pochodzenia.

– Zostaw go – powiedział najstarszy mężczyzna, który słyszał ostatnie słowa Alka. – Jest młody, nie rozumie, co to tak naprawdę nienawiść. Nie wie, że to sprawi, że jego życie nie będzie miało już sensu.

Aleksy długo szedł przed siebie. Wiedział, że przesadził, ale taki już był. Atak uważał za najskuteczniejszy sposób na zakończenie rozmowy. Zastanawiał się nad

tym, co powiedział wcześniej do przyjaciela. Nie do końca rozumiał swoje postępowanie, ale z drugiej strony wiedział, że ma rację. Nie może przyjaźnić się z młodym Meierem, to czyniłoby go dużo słabszym.

Chciałby teraz przeżywać młodość, mieć czas na potknięcia, złamane serce, na cudowne chwile... Chciałby nie czuć nienawiści do ludzi, których nawet nie znał, bawić się na wiejskich weselach, patrzeć znowu na szczęśliwą siostrę wirującą w tańcu z Karolem. Pragnął z całego serca być normalnym, szczęśliwym, młodym chłopakiem uganiającym się za dziewczętami, chciałby znowu być poważanym, bogatym kawalerem. Ale wojna zmieniła wszystko, sprawiła, że czas, który nie zatrzymał się w miejscu, równocześnie nie pozwalał ruszyć do przodu.

Hans patrzył na gwiazdy i zastanawiał się, kiedy nabierze tyle siły, aby wstać z pniaka, na którym siedział już wiele godzin. Liczył każdą z sekund po kolei, aby nie musieć myśleć o słowach Alka. Jego przyjaciel, jego ukochany brat, jego wzór, człowiek, o spotkaniu którego marzył, nienawidzi go tylko dlatego, że jest Niemcem. Co jest nie tak z tymi ludźmi? Zaczął się zastanawiać, jak to jest możliwe, że w obliczu wojny, której tak naprawdę nikt już nie chce, wszyscy się nienawidzą. Gdzie jest ten Bóg, do którego modlił się, gdy był małym chłopcem, i czemu nie pomaga? A jeśli miałby pomóc, to komu?

Muszę jej powiedzieć, muszę – pomyślał. – Za chwilę może mnie tu już nie być.

ROZDZIAŁ 11

Późnym wieczorem Hanna zdecydowała się wyjść z domu, pierwszy raz od pięciu dni. Chciała zaglądnąć do dawnego domu Karola, z którego obecnie nie pozostało wiele. Dom nie spłonął w całości, część ścian została – ale to była jedynie niewielka część.

Dziewczyna podeszła do domu przyjaciela szybkim krokiem, oglądając się za siebie i trzymając nóż w lewej ręce. Delikatnie dotknęła resztki głównej ściany kuchni i mocno zacisnęła zęby. Zauważyła ulubiony talerz młodszego brata Karola. Leżał na ziemi, pod stertą popiołów, podniosła go więc i wtedy na wysokości jej oczu ukazało się coś bardzo podejrzanego. Część podłogi, na której umieszczony był stół, zdawała się nie pasować do reszty.

– To niemożliwe – szepnęła cichutko, bo od razu pomyślała o jakiejś skrytce w głębi piwnicy.

– Co jest takie niemożliwe? – usłyszała za sobą ponury męski głos. Głośno przełknęła ślinę. Od razu pożałowała, że tu przyszła. Bardzo wolno się odwróciła. Obok prawej ściany, a właściwie tego, co z niej zostało, stał mężczyzna w mundurze. Palił cygaro i patrzył na księżyc. Hania wcześniej go nie zauważyła, z jej perspektywy kompletnie nie było go widać. Dziewczyna zastanawiała się, od kiedy tam stoi, co widział i czy czegoś się domyśla. – Wygląda na to, że pani przyjaciel żyje i ma się całkiem dobrze. – Ponownie rzucił okiem w stronę białego talerza na niebie, pociągnął cygaro i wreszcie spojrział w jej stronę. – Wczoraj zauważyłem to samo, co ty, i zastanawiam się, gdzie jest ta kanalia? Może masz jakieś pomysły?

Był opanowany. Jego lodowaty głos brzmiał głośno i wyraźnie.

– Nie mam zielonego pojęcia i nie wiem, o czym pan do mnie mówi. Zobaczyłam to dziś po raz pierwszy w życiu, przysięgam – powiedziała szybko i pewnie, mocno zaciskając schowany za plecami nóż.

– Wierzę ci. Na twoje szczęście widziałem twoją minę, gdy to zauważyłaś. – Dziewczyna odetchnęła z ulgą. – Co nie zmienia faktu, że możesz wiedzieć, gdzie on teraz jest. – Mężczyzna zrobił dwa kroki, a odgłos jego butów długo potem dudnił jej w uszach. Podszedł bliżej i spojrzał jej prosto w oczy. – Masz mi coś do powiedzenia? – wyciągnął dłoń i uchwycił ją za szczękę.

– Sama chciałabym to wiedzieć, oficerze – odpowiedziała zupełnie bez lęku w głosie. Nawet na chwilę nie oderwała wzroku od Niemca; dobrze wiedziała, jak poradzić sobie z tego typu mężczyznami. Matka wielokrotnie uczyła ją, jak się zachowywać, nie okazywać strachu i sprawić, żeby uwierzyli. Niemcy byli konkretni, nie lubili wykrętów, spuszczenia wzroku czy wymijających odpowiedzi. Wbrew pozorom cenili sobie odwagę odpowiadającego i zawsze spoglądali w oczy ofiary.

– Skąd tak świetnie znasz niemiecki? – Zastanowił się.

– Wychowałam się z Niemcami, w niemieckiej wsi na zachodzie Polski. Poza tym mój pradziadek był Niemcem.

– Proszę, proszę. – Patrzył to na nią, to na księżyc. – Wracaj do domu, nim zmienię zdanie i przestanę ci wierzyć. – Mocno chwycił ją za łokieć i popchnął w stronę wyjścia.

Hanna szybkim krokiem wyszła z ruin domu Karola. Po drodze minęła znanego jej już dobrze niemieckiego żołnierza, skinęła delikatnie głową i rzuciła się pędem w stronę domu. Trzasnęła drzwiami już z uśmiechem na ustach. Jak to możliwe, że udało mu się zbiec z płonącego, otoczonego przez Niemców domu? Przecież to graniczyłoby z cudem.

Hans spojrzał na zamykające się drzwi domu państwa Czarnych, zastanawiając się, czego mogła dotyczyć rozmowa Polki z niemieckim oficerem. Przestraszył

się, że coś może jej grozić, ale Hania wydawała się szczęśliwa, gdy wracała do domu.

– O co chodziło? – Podeszedł spokojnie do wychodzącego z ruin oficera.

– Przestań się nią interesować Meier, widzę, jak na nią patrzysz. Jeśli tego nie zrobisz, rozstrzelam ją na twoich oczach, bez żadnego powodu.

– Słucham? – zapytał, lecz tamten nawet się nie odwrócił; Hans usłyszał jedynie ciche: „Głupi szczeniak”.

Świetnie, niedługo się okaże, że do Niemców też nie pasuję. Kim jesteś, Hansie Meierze? – zadał sobie to pytanie w głowie. Miał ledwie dwadzieścia pięć lat i zupełnie nie rozumiał świata, który go otaczał.

– Karol żyje – powiedziała Hania, budząc matkę.

Luiza od razu odwróciła się do córki, szeroko otworzyła oczy i zaczęła:

– Haniu, wiem, że ci ciężko i że chciałabyś, żeby on żył, ale...

– Mamo! Posłuchaj mnie, on żyje – wzięła ręce matki i objęła je swoimi – żyje! Nawet oficer to wie, w podłodze była skrytka, musieli się tam ukryć, a potem od razu, jak Niemcy odjechali, wyszli i uciekli. Czuję to!

– Co ty gadasz?! – Pani Czarny wstała, ubrała sweter i zaczęła czesać włosy. – No, ale gdzie są teraz? Oficer nie da za wygraną, póki go nie odnajdzie.

– Obawiam się, że już nigdy go nie zobaczymy – powiedziała smutno, zabierając szczotkę z dłoni matki i czesząc jej długie włosy.

– Najważniejsze, że żyje – szepnęła, patrząc w swe odbicie w lustrze. Pocałowała jej dłoń, aby dodać jej odwagi. – Ale jak to możliwe?! – Zaśmiała się przez łzy.

– Zawsze powtarzałaś, że cuda się zdarzają.

– Ale naszemu Karolowi?

– Myślisz, że nas też stąd niedługo wywiozą?

– Oszalałaś. – Matka wstała i spojrzała na córkę. – Jesteś taka śliczna, mądra i... – Hania spuściła wzrok, kryjąc uśmiech i różowe policzki. – Nikt nas stąd nie wywiezie, tu jest spokojnie, to mała wioska. Interesują ich miasta, inteligencja polska, my jesteśmy dla nich zwykłymi wieśniakami.

– Idę spać. Resztę pracy zostawiam na jutro. Jutro będzie nowy, beznadziejnie identyczny dzień.

Obie kobiety zaczęły się śmiać.

Przez kolejne dwa tygodnie w każdej niemal wolnej chwili Hania siadała przed domem i rozmyślała. Robiła to głównie wtedy, gdy matki nie było w pobliżu. Zawsze potrafiła docenić chwile samotności.

– Jesteś ostatnio taka zamyślona. Siedzisz i wpatrujesz się w jego dom, tylko czasem coś napiszesz. – Matka usiadła na krześle obok. Od razu wyczuła, że córka nie ma ochoty na rozmowę. – Ludziom zawsze się wydaje, że wszystko widzą. Ale tak nie jest. Wydaje im się, że jeśli czegoś nie widzą, to tego nie ma. To nieprawda. Nie wszystko da się zobaczyć oczami, czasem trzeba też pozwolić, aby to serce coś podpowiedziało.

Wstała i – zanim dziewczyna zdążyła coś powiedzieć – weszła do domu. Miała na sobie lekką sukienkę, która falowała na wietrze. I duży słomiany kapelusz, który sama uplotła. Hanna wiedziała, że zapamięta tę scenę do końca życia. I rzeczywiście tak było. Właśnie tak ją zapamiętała.

Hans

Biłem się z tymi myślami dobry miesiąc. Schodziłem jej z drogi, gdzie i jak tylko mogłem. Niemiec i Polka, Polka i Niemiec? Powtarzałem sobie to pytanie bez przerwy, jakby wierząc, że nagle przestanie mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. No, to nie przestało.

Na miłość boską, czemu w ogóle muszę się tym przejmować? Jest tyle Niemek, dlaczego zainteresowałem się Polką? Zainteresowałem? Ja ją kocham. Wstaję z myślą o niej, kładę się spać z jej uśmiechem przed oczami, robię wszystko, żeby chociaż raz dziennie spojrzeć w jej oczy. Teraz, gdy jej nie widzę, jest jeszcze gorzej. Jakby diabeł zaszył się w mojej podświadomości i bez przerwy wymawiał jej imię. Miłość jest co najmniej tak durna jak wojna. Dłużej już nie mogłem. To było najdłuższe dziewięć dni w moim życiu. Zabrałem nogi za pas i poszedłem w jej stronę.

Hanna wieszała pranie przed domem. Odkąd zaczęła się wojna, każdy jej dzień wyglądał tak samo. Miały z matką coraz więcej obowiązków, a ona coraz częściej pomagała ciotce w barze, mimo że miała tego już nie robić. Ukradkiem zerknęła za siebie, patrząc w stronę ruin, które kiedyś były domem jej najlepszego przyjaciela.

– Dzień dobry – powiedział chłopak za jej plecami, co ją przestraszyło. Słońce raziło tak, że na początku nie mogła dojrzeć jego twarzy.

– Matko! – krzyknęła. – Wystraszył mnie pan. Na razie nie mamy nic z produktów, po które pan przychodzi – powiedziała, nie kryjąc zdumienia kolejnym spotkaniem z nim.

Mężczyzna zaczął ją irytować. Był przystojny, wyglądał na sympatycznego, dobrze się na niego patrzyło, ale był NIEMCEM. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Jeszcze przed wydarzeniem z udziałem Karola miała nadzieję, że trochę się tu uspokoi, że oni odpuszczą, że znudziło im się wytykanie ich palcami... Chwilę przed tym pałała do niego dziwnym rodzajem sympatii. Ale szybko się przekonała, że był takim samym Niemcem jak wszyscy.

– Chciałem porozmawiać – zaczął poważnie, ręce założył za plecami. Jego nogi wykonywały coś w rodzaju tańca, delikatnie kiwał się na boki. Musiała przyznać, że dość śmiesznie to wyglądało.

– Po-roz-ma-wiać? – odrzekła spokojnie. Nic z tego nie rozumiała, zastygła w bezruchu. Spojrzała na niego. Głęboko w jego oczach widziała nieskrywaną radość. Czego on chce?

– Mam na imię Hans – zaczął.

– Tak?

– Hans Meier, Haniu – skończył, a słowa te zawisły w powietrzu, tworząc jedną wielką kulę, która zaraz miała upaść na ziemię i sprawić, że ciężar, który nosiła w swym sercu, okaże się dużo większy.

Oniemiała, otworzyła szeroko usta, parę razy zamrugała oczami i patrzyła tak na niego przez dłuższą chwilę, a on tylko się uśmiechał. Dla niej to był koniec świata, a on zwyczajnie się do niej uśmiechał. „Niesłychane” – to było jedyne słowo, które jej wtedy przyszło na myśl.

– O nie – szepnęła. – O nie...

Czuła, że teraz wszystko się zmieni.

Alek siedział sam na wysokim drzewie i obserwował polanę z lotu ptaka. Zastanawiał się, jak rozstawić ludzi, aby planowana akcja przebiegła bez żadnych przykrych niespodzianek. Pragnęli uratować Żydów przed kolejnym transportem do Oświęcimia. Wyjątkowo ciężko mu było skupić się na wyznaczonym zadaniu, jego myśli pełne były wspomnień o zmarłej siostrze. Wielokrotnie zastanawiał się, czy mógł temu zapobiec, sprawić, że Zofia przeżyłaby. Ale przecież nie wiedział... nie miał pojęcia ani o jej kochanku, ani o planach. Bał się. Nie o siebie, tylko Hanię – nie miał pojęcia, jak zareaguje na wieść o powrocie Hansa. Co, jeśli ona też popełni ten błąd? Nie mógł na to pozwolić.

Zapisane kartki, na których kreślił zabawne kółka symbolizujące ludzi, pofrunęły wraz z wiatrem w stronę południa. Chłopak wyciągnął ołówek z ust i udało mu się złapać ostatnią z nich. Przypatrując się rozstawieniu, poczuł, że to będzie najlepsza opcja.

– Czy możemy wejść do domu? – Nachylił się do niej. Ona nadal stała i czuła, jakby cały świat się zatrzymał. – Nie chcę, żeby ktoś nas tutaj zobaczył, jest jeszcze jasno.

Hania zabrała resztę prania, przerzuciła je przez ramię i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu. Wspomnienia wróciły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Poczuła, że kręci się jej w głowie. Chciała zostać sama, musiała sobie to wszystko uporządkować. Przez natłok myśli nie mogła złapać tchu. Weszła do środka. Mocno zatrasnęła drzwi. Za nic miała jego nawoływania.

Hans patrzył na dom i zastanawiał się, co zrobić. Teraz to on poczuł się tak, jakby ktoś go zranił. Jeszcze przed chwilą tu stała. Wyobrażał sobie wiele możliwości przebiegu tego spotkania, ale nigdy takiej. Co jest nie tak? Co takiego zrobił? Chłopak nadal stał przed wejściem z wytrzeszczonymi oczami.

– Haniu? – krzyczała matka zza domu. – Na miłość boską, nie trzaskaj tak tymi drzwiami!

Hans ruszył w drogę powrotną, ale zrobił tylko parę kroków, ściągnął czapkę z głowy i cofnął się w stronę drzwi. Przeczesał włosy i mocno zapukał. Rozejrzał się dookoła i zapukał znowu. W końcu ujrzał jej matkę idącą z bukietem polnych ziół.

– Dzień dobry – zaczęła. – Czy coś się stało?

Odszedł bez słowa.

– Do widzenia! – krzyknęła, ale ten nawet nie zareagował.

Za drzwiami, oparta o ścianę, stała Hania. Jej serce biło mocno, tak jakby miało wyrwać się z piersi. Jej Hans Niemcem... takim Niemcem – zwykłym, normalnym, przerażającym Niemcem z pistoletem w dłoni. Nigdy nie była w takim szoku, nawet wtedy, gdy dowiedziała się o śmierci siostry. To okropne, że mężczyzna, kolega, którego tak bardzo lubiła i o którym tak często myślała w dzieciństwie, jest żołnierzem, Niemcem, zabójcą i że jest tak blisko niej. Była pewna, że został lekarzem, artystą, kucharzem, kimkolwiek, ale nie żołnierzem...

Naprawdę zmienił się tak bardzo, że go nie rozpoznała?! Widocznie przez te kilkanaście lat zmienił się diametralnie.

– Myślisz, że ta akcja ma sens, tato? – Alek spojrział na ojca, który mocno trzymał karabin i stał pomiędzy liśćmi ogromnej paproci.

Obecnie znajdowali się blisko granicy słowackiej. Wraz z czterema innymi oddziałami chcieli odbić pociąg z towarem – była to dostawa do Oświęcimia. Jedzenie, naboje, proch i kto wie, co jeszcze.

– Dlaczego miałyby nie mieć, synu?

Aleksy siedział oparty o drzewo i zastanawiał się, ile to wszystko będzie jeszcze trwać. Jak długo jeszcze będą znajdować w sobie siłę na to, aby walczyć, aby wygrywać, aby robić choć małe kroki w stronę zwycięstwa?

– Czasem wydaje mi się, że straciłem już wszystkie siły... – powiedział smutno chłopak; z daleka było słychać odgłosy jadącego pociągu.

– W takich chwilach wyobraź sobie swoją siostrę, która nadal wierzy, że kiedyś będzie wolna. Spraw, żeby jej nadzieja nigdy nie umarła.

To były piękne słowa, a przynajmniej na takie miały wyglądać. Jednak Aleksy znał ojca i wiedział, że i on sam traci nadzieję na to, że Polska jeszcze kiedykolwiek będzie wolnym krajem. Dla wolności zrobiliby wszystko, ale ta była bezcenna i nie można było jej kupić.

Pociąg był coraz bliżej. Ojciec wypalił papierosa i ruszyli. Ruszyli, aby wzbudzać nadzieję – wartość, która już od dawna tliła się marnie.

ROZDZIAŁ 12

– Haniu?! Otwórz! – Coraz mocniej szarpała za klamkę, ale zamek nie ustępował. Jej córka nie odzywała się, a przecież Luiza wiedziała, że tam jest. – Otwórz natychmiast!

Kobieta w końcu zrezygnowała i usiadła na progu. Rozłożyła kwiaty na pogródce przed domem. Od dziecka kochała je zbierać, delectować się ich dotykem i zapachem, ich delikatnością i lekkością. Spojrzała na bociana, który zbudował gniazdo na drzewie niedaleko ich domu i właśnie klekotał. Uśmiechnęła się do niego ciepło i zamyśliła.

Nie zauważyła niemieckiego żołnierza, który wrócił i stał na podwórzu z wyrzutem w oczach. Był poddenerwowany i niespokojny. Wyglądał, jakby wciąż się wahał. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem i naprawdę zapragnęła dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

– To ja, Hans – rzekł spokojnie, bez emocji. Schował ręce do kieszeni i opuścił wzrok. Kopnął kamień leżący na środku drogi.

Luiza z początku nie zrozumiała, o co chodzi młodemu człowiekowi. Spojrzała w jego oczy, a następnie na włosy. Pierwszy raz przyjrzała mu się tak dokładnie, wcześniej nigdy tego nie robiła. Unikała wzroku niemieckich żołnierzy, gdy tylko mogła, bo nie lubiła sposobu, w jaki na nią spoglądali. Wielokrotnie udawała, że patrzy w ich oczy, ale tak naprawdę wyłączała się wtedy.

– Boże, dziecko... nie poznałam cię. – Chciała dotknąć chłopaka, ale na szczęście prędko się opamiętała. Poczowała jednak przyjemne ciepło rozchodzące się po jej sercu.

– Ona nie chce mnie znać – powiedział poruszony. Teraz zadziwił ją jeszcze bardziej. Kobieta spochmurniała, nie miała zielonego pojęcia, co odpowiedzieć, błędziła myślami. To było dla niej zbyt dużo. Tyle pytań w jej głowie i tyle myśli, wspomnień... – Nienawidzi mnie, bo jestem Niemcem.

– Och, Hans. – Teraz zrozumiała. On już dawno wiedział i z niecierpliwością czekał, by jej to powiedzieć. Liczył, że się ucieszy. Kiedy uświadomiła sobie, jak bardzo musi cierpieć, spojrzała na niego z litością i chciała coś powiedzieć, ale chłopak szybko się odwrócił i ruszył w niewiadomym kierunku. – Jesteście tacy młodzi. Wiele bym dała, żeby oszczędzić wam wojny – rzekła smutno, spoglądając w okno i łudząc się, że zauważy tam córkę. Nie widziała jej przez kolejne godziny. Ani Hansa.

Hania spędziła ten czas na próbie odnalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego Hans jest takim samym Niemcem jak reszta. Miała nadzieję, że został kimkolwiek, ale nie mordercą. Przypomniała sobie o nim zaraz na początku wojny i naprawdę wierzyła, że mógł podążać inną drogą. Ale on był tu i zabijał. Zabijał. To słowo było tego dnia najczęściej przelatującym przez jej głowę słowem.

– Pamiętam, jak byłaś taka bardzo malutka, przybiegłaś do kuchni i wykrzyczałaś: „Mamo! Mamo!”. Zaczęłam się śmiać i spytałam: „Co tam, córciu?”, a ty powiedziałaś, że znalazłaś męża. Nie miałaś więcej niż sześć lat. Herbata się skończyła. – Uśmiechnęła się Luiza do córki, podała jej wrzątek i odeszła.

Dziewczyna siedziała pod drzewem i spoglądała na widoczną na horyzoncie ciemną dolinę. Dookoła widziała lasy i pola, było coraz zimniej. Nie powinna siedzieć tak późno na zewnątrz, ktoś mógłby ją zobaczyć, o coś oskarżyć. Znowu dni zaczęły jej się dłużyć w nieskończoność, a wieczory stały się ciche i samotne.

Chciała przemyśleć zachowanie Hansa, a raczej swoje względem niego, ale nie mogła skupić się na niczym innym, jak tylko na widoku Karola z tamtego feralnego dnia.

– Czy mogę ci potowarzyszyć w nostalgii?

– Nostalgia zwykle jest cicha i samotna – powiedziała, spoglądając przed siebie; знаła ten głos, nie musiała widzieć twarzy, aby wiedzieć, kto wypowiadał te słowa. Zaskoczył ją, bo zachował się bardzo naturalnie, tak jakby wojny nie było. Jego śmiałość ją urzekła. Była zziębnięta i tak nieobecna, że właściwie nie przeszkadzało jej to, kim jest. Cała sytuacja była dla niej niemal zabawna.

– Przepraszam, odkąd nie mam nauczyciela, kaleczę polski. – Chciał ją rozśmieszyć, kiedyś był w tym dobry.

– Będą mówić, że siaduję z niemieckim żołnierzem zaraz przed domem – dodała cicho.

– Nie wyglądasz, jakby miało to dla ciebie znaczenie – skwitował szybko, ale widząc, że wciąż nie reaguje, dodał: – Na szczęście mieszkasz na obrzeżach, a jedyny dom obok ciebie jest... niezamieszkały. Poza tym znasz moje imię, Haniu – powiedział smutno, zasiadając tuż obok.

– Jest pan Niemcem, żołnierzem niemieckim, nie wypada mi zwracać się do pana po imieniu.

– Nic nie pamiętasz czy odsuwasz wszystkie wspomnienia na bok tylko dlatego, że jestem Niemcem? – Podniósł wzrok.

– Pamiętam cię.

– Wiele razy sobie wyobrażałem ten moment. Myślałem, że się zagadamy na śmierć... że tematy nie będą się kończyć.

– Wiele rzeczy jest piękniejszych w naszych snach.

– Nie udawaj, proszę, że jestem ci obcy. – Po chwili, wiedząc, iż nie uzyska odpowiedzi, dodał: – Jeśli tak potrafisz, to naucz mnie też, proszę – powiedział, patrząc jej w oczy. Nie panował nad emocjami ani słowami, które wypowiadał. Wiedział, że to ją zaboli, ale w tamtym momencie właśnie o to mu chodziło. W końcu, wzburzony, wstał i, nie odwracając się za siebie, poszedł w kierunku lasu.

– Kim jesteś, Hansie Meierze? – szepnęła w jego stronę, a łzy ciurkiem płynęły jej po twarzy.

Hannę zaboląły jego słowa, nie potrafiła pozbierać myśli. Czuła, że nie może dopuścić Hansa do siebie zbyt blisko, bo to by oznaczało nowe kłopoty, ale z drugiej strony doskonale wiedziała, że całe życie w głębi duszy czekała na spotkanie z nim. Gdyby spotkała go na ulicy, w piękny, WOLNY, pachnący suwerennością poranek, nie posiadałaby się z radości, rzuciłaby mu w ramiona i rozmawialiby do samego rana.

Po chwili wstała z ławki, okryła się kocem i, niewiele myśląc, poszła w stronę, w którą udał się Hans. Nie musiała długo iść, mężczyzna siedział pod pobliskim drzewem. Nikt nie mógł ich tu zauważyć. Zresztą, było po dziesiątej, ludzie bali się wychodzić z domu po zmroku.

– Wiem, że mnie nie rozumiesz, ale jest mi ciężko, jest wojna, Hans. Zmieniłam się – zaczęła, stojąc nad nim; teraz to on nie patrzył jej w oczy. – Chciałabym, żeby było jak kiedyś, ale nie będzie. Kiedyś wyobrażałam sobie, że gdy cię jeszcze kiedykolwiek spotkam, nie wypuszczę już nigdy, ale teraz jesteśmy inni niż wtedy. To jest tak odległe, wiesz? – spytała ironicznie, uśmiechając się. Miała ochotę rozplakać się na dobre, ale wiedziała, że nie może.

– Usiądziesz obok mnie? Tu nikt nas nie zobaczy – spytał nagle, podnosząc wzrok. Uśmiechnął się i dodał: – Nie musisz nic mówić.

Dziewczyna oparła się o drzewo i usiadła parę centymetrów dalej.

– Pamiętasz, jak spadłam z drzewa?

– Nazwałem je *dunkel*. Do dziś stoi przed naszym domem. – Chłopak wybuchnął cichym, niemal sztucznym śmiechem. Hanna odwróciła się w stronę Hansa, lekko przymrużając oczy. Chciała zapytać, czy naprawdę tak jest, ale nie potrafiła. Nie wiedziała, co tak naprawdę czuje. Bała się każdego swego ruchu, słowa i gestu. – Chciałbym znów być dzieckiem – zakończył, a ona mu przytaknęła. Tego wieczoru nie zamienili już ani słowa. Parę minut później wstała i ruszyła w stronę domu, nie patrząc w jego stronę. Nawet siedząc obok niego,

czuła ogromną niewidzialną granicę, przepaść, przez którą nie sposób przejść. Był Niemcem. Jeszcze trzy miesiące temu akceptowała ich. Do czasu, gdy na własne oczy zobaczyła, co zrobili z Karolem tylko dlatego, że ratował ludzkie życie. Nie widziała w nich iskierki dobra. Nawet w Hansie, mimo iż go kiedyś znała.

Chłopak patrzył w jej stronę, gdy odchodziła, a w końcu wyciągnął kartkę papieru i ołówek – chciał napisać list, którego nigdy nie wyśle. Od dłuższego czasu dzielił się przemyśleniami z Josephem.

W poniedziałek umówiła się z nowo dowodzącym oficerem, że w środę z samego rana sama zanieśie dzban mleka i jajka do obecnej kwatery żołnierzy niemieckich. Nie miała pojęcia, co znaczy „z samego rana” w ustach niemieckiego żołnierza, a że czasem widziała ich biegnących z karabinami w stronę lasu już po piątej, wyszła z domu przed tą godziną. Nie wiedziała, czego ten od niej chce, ale ich ostatnia rozmowa sprawiła, że nie bała się go już tak bardzo.

Niemcy stacjonowali teraz w starym budynku, który w pośpiechu opuścili poprzedni właściciele. Był to duży dom – na górze mieściło się parę pokoi mieszkalnych, a na dole sporo niewielkich pomieszczeń. Poprzedni domownicy jeszcze przed pierwszą wojną światową mieli dwa ogromne sady, dlatego nazywano ten dom po prostu spichlerzem. Wymagał gruntowanego remontu, ale był łatwy do opalenia oraz na tyle duży, że Niemcy zdążyli już się w nim zadomowić. Dziewczyna stanęła przed nim, spoglądając w okna i wypatrując światła, niestety było zupełnie ciemno. Za chwilę zacznie świtać – pomyślała, siadając na pierwszym schodku. Wiedziała, że musi poczekać.

Czuła wewnętrzny niepokój, nigdy nie była tak blisko ich siedziby i nie przebywała sama wśród tak wielu uzbrojonych nazistów. Zza drzewa wyskoczył kot i zaczął łąsić się do jej nóg. Głaskała go, a on mrucał, i od razu nabrała spokoju ducha. Zawsze tak na nią działały. Uwielbiała towarzystwo kotów.

Nagle zza zakrętu wyłoniło się dwóch Niemców. Wydawało jej się, że ich twarze się śmieją, ale gdy tylko ją zobaczyli, rozmowa ucichła. Coraz szybszym

krokiem zbliżali się do niej. Dziewczyna spokojnie wstała, spoglądając w drugą stronę i udając, że się rozgląda. Kot już dawno zniknął, jakby wyczuwając niebezpieczeństwo.

– Dzień dobry – powiedziała ostrożnie i cicho. Mężczyźni spojrzeli na nią, prześwietlając ją na wylot. Jeden z nich był młody, około dwudziestoletni, ubrany po wojskowemu; widać było, że typowy z niego elegant. Był rudy i raczej bezwzględny. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Tacy są najgorsi – pomyślała. Drugi zaś, dużo starszy, uśmiechnął się pogodnie i odpowiedział:

– Heil Hitler! – Na to dziewczyna się zdrygnęła. – Czego tu szukasz?

– Przyszłam do oficera Kocha, mam jaja i świeże mleko dla panów – powiedziała spokojnie, nie patrząc im w oczy. Dopiero teraz spostrzegła, jak bardzo stara i zniszczona była jej sukienka. Delikatnie odchrząknęła, próbując dodać sobie odwagi. Zza pagórków w końcu wstawało słońce.

– Przyszedłeś za wcześnie – powiedział ten młodszy i wręcz wyrwał kosz z dłoni dziewczyny. Nie zdążyła się odezwać ani zaprotestować. Ani się obejrzała, jak żołnierze weszli po schodach i zatrzasnęli drzwi.

– Cudownie – powiedziała cicho. Na górze zaświeciło się światło, a ona dostrzegła brud i nieporządek przed domem. Wszędzie było pełno śmieci i papierosów, stodoła była w opłakanym stanie, a niewielki ogród cały zarośnięty.

Nie zdążyła dokończyć myśli, kiedy zauważyła zbliżający się oddział biegnących mężczyzn. Byli ubrani w wojskowe spodnie i buty oraz podkoszulki na ramiączkach. Na przedzie spostrzegła głównego oficera, zaraz obok niego biegł Hans. Żaden z nich się nie odzywał. Panowały zupełna cisza i dyscyplina.

– Dzień dobry – powiedziała głośno, schylając głowę. Oficer przystanął, a reszcie wskazał drzwi do spichlerza. Hans nie patrzył na nią dłużej niż przez dwie sekundy, za to non stop spoglądał na oficera, jakby bojąc się, czego tamten może chcieć. Ona też się bała, nie mogła uspokoić bicia swego serca.

– Wcześnie przyszedłeś – zaczął, przyglądając się jej i nie mówiąc nic więcej. Jego zielone oczy przewiercały ją na wylot. Miała wrażenie, że zagląda nawet do

jej duszy. Dopiero jak żołnierze weszli do środka i pojawiła się niezręczna cisza, dodał: – Gdzie produkty, które kazałem przynieść? – zaakcentował słowo „kazałem”.

– Dwóch żołnierzy, którzy byli tu przed panem, zabrało kosz, nie pozwalając mi niczego wytłumaczyć.

– Rozumiem. – Wyprostował się, podniósł wysoko podbródek i mówił, patrząc prosto w jej oczy, a ona, nie mając pojęcia, co zrobić ze swoimi, zapatrzyła się na jego usta. – Prosiłem, żebyś tu przyszła, bo wielokrotnie byłem obok waszego domu i widziałem, jak pracujesz. Zajmiesz się tym podwórkiem, zrobisz to według uznania. Będziesz pracować codziennie, z wyjątkiem niedzieli, po osiem godzin. Wszystkie rzeczy, które zdołasz unieść, będziesz odkładać tam. – Pokazał palcem miejsce zaraz obok stodoły. – Rozumiesz?

– Tak – odpowiedziała po chwili, bo ciągle była w szoku. Oficer o nic nie pytał, wydawał tylko proste i krótkie polecenia. Nie było możliwości odmowy.

– Dobrze. Wszystkie potrzebne narzędzia są w starej stodole. Od poniedziałku będziemy zakładać nową bramę, przywiozą nam parę niezbędnych mebli do domu. Pracujesz od jutra, od siódmej rano. Tam, na kawałku ziemi, proponuję posadzić maliny, może zdążą jeszcze obrodzić. Wszystko jasne? – zakończył z prawie niezauważalnym uśmiechem.

– Tak, panie oficerze – powiedziała cicho, spoglądając na stary ogródek.

– Panie Obersturmführerze. Zawsze patrz mi oczy, jak coś do mnie mówisz. Ode mnie na dziś to wszystko.

– Dobrze, panie Obersturmführerze. Do widzenia – powiedziała i, nie czekając na odpowiedź, odwróciła się w stronę drogi prowadzącej do domu. Działając jak robot, postawiła pierwszy krok. Czują, że dopiero gdy się oddali, będzie mogła zaczerpnąć powietrza.

Nienawidzę go – pomyślała, wzdychając. Wiedziała, że wciąż tam stoi.

– Co? Matko Boska... – powiedziała podniesionym głosem pani Czarny, opadając na krzesło stojące przy stole. – Matko Przenajświętsza...

– Mamo, nic mi nie będzie. – Córka chciała ją uspokoić i położyła rękę na jej ramieniu. Problem polegał na tym, że Hania sama się bała. Nie miała pojęcia, jakie oczekiwania ma oficer, po co to robi. Bała się, że ją skrzywdzi, zabije albo, co gorsza, zgwałci. Jedno było pewne: znowu czuły się zagrożone i w niebezpieczeństwie.

– Jeśli coś ci się stanie, nie przeżyję tego. – Matka popatrzyła jej prosto w oczy. Stara chusta okrywająca jej głowę rozplątywała się i parę długich kosmyków zdobiło już jej czoło. Dopiero wtedy dziewczyna spostrzegła u Luizy pierwsze siwe włosy.

– Mamo, wiesz, że... – Zanim dokończyła, tamta, trzymając się za usta, wybiegła z kuchni. – Mamo! Ja sobie poradzę – mówiła coraz ciszej. Hania spojrzała w okno, nie potrafiła myśleć o niczym innym niż o kolejnym dniu. – Jeśli przeżyję pierwszy tydzień, wszystko będzie dobrze – szeptała sama do siebie.

Kot łąszący się do jej nogi domagał się ciepła. Dziewczyna podeszła do piecyka, sprawdziła, czy jest czym rozpalić, i – przygryzając dolną wargę – pokręciła głową. Na chwilę zatrzymała swój wzrok na starym, stojącym w kącie fotelu, który teraz zdobił długi, biały koc. Uśmiechnęła się na wspomnienie brata, który uwielbiał ten fotel, i zabrała duży kosz. Wcale nie miała na to ochoty, ale wiedziała, że musi pójść po drewno na opał za dom.

Nagle ktoś zakrył jej usta dłonią i pociągnął ją do miejsca, w którym składowali kiedyś zapasy. Hanna na początku mocno się przestraszyła, ale później zobaczyła znajome oczy. Chłopak momentalnie ją puścił i usiadł na krześle, pociągając ją za rękę i sadzając ją sobie na kolanach. Wydawało się jej to dziwne i nienaturalne, ale z jakiegoś powodu nie zaprotestowała.

– Co uzgodniłeś z Kochem? – rozpoczął, gładząc jej dłoń. Dopiero gdy spojrzała mu prosto w oczy, a następnie na swoją rękę, zrozumiał, że powinien ją

puścić.

– Kazał mi jutro przyjść posprzątać wasze podwórze. Myślisz, że może mi coś zrobić? – Od razu wyczuł, jak bardzo jest przestraszona.

– Nie wiem, nie znam go, jest taki...

– Hans, powiedz, błagam, czy on może mi coś zrobić? – zapytała, patrząc mu prosto w oczy. – Czego mam się spodziewać, co ja mam ... co ja mam robić, Hans? – zapytała smutno, szukając odpowiedzi. Chłopak zrozumiał. Oczekiwała, że jej pomoże, że ochroni ją tak, jak by to zrobił Aleksy; ale on nie mógł jej niczego obiecać.

– Nie wiem... – Nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

– Ty coś wiesz, prawda? – Wstała, zaplatając ręce tak, jak robiła to w dzieciństwie, gdy się zdenerwowała.

– Nic nie wiem, ja... ja nic nie wiem, Haniu – odpowiedział, ale zdawał sobie sprawę, że nie potrafi dobrze kłamać.

– Dobrze, nie mów mi.

Czuł, że mu się wymyka. Wstał i podszedł do niej. Nie zdążył zobaczyć jej łez, bo odwróciła się do niego plecami. Spojrzał na swoje dłonie, jakby nie wiedząc, co zrobić. Długo się nie zastanawiając, mocno przytulił ją od tyłu. Pocałował ją delikatnie w policzek i, widząc, że się nie odsuwa, ścisnął tak, że czuła się, jakby była całym jego światem. Gdy trwali tak w bezruchu, miała wrażenie, jakby należeli tylko do siebie. To było dziwne uczucie – nie widzieli się kilkanaście lat, a czuli się przy sobie tak swobodnie, jakby nigdy się nie rozstawali.

Problem w tym, że on nie był w stanie chronić tego świata przed zagładą.

ROZDZIAŁ 13

Aleks właśnie wszedł do starej chatki w środku lasu – miejsca, które nazywał domem od przeszło dwóch lat. Popatrzył z pogardą na warunki, w jakich żyje, i zwyczajnie się uśmiechnął.

– A miałeś być lekarzem, człowiekiem o wysokim statusie społecznym, z piękną, bogatą żoną u boku – powiedział ojciec, widząc jego minę, podśmiewając się. Siedział na fotelu stojącym przy końcu jedyne pomieszczenia w domu: sypialnio-kuchnio-salonu.

– Miałeś, chamie, złoty róg, miałeś, chamie, czapkę z piór, czapkę wicher niesie, róg huka po lesie, ostał ci się ino sznur, ostał ci się ino sznur – zacytował młody student.

– Na szczęście ten, kto kiedyś tu mieszkał, czytał dobrą literaturę – zaśmiał się znowu ojciec. – Zrób coś do jedzenia.

– Przecież wiesz, że mamy tylko stary chleb od Hani – pokręcił nosem Alek, zdejmując czapkę z głowy.

– No, to daj ten chleb – powiedział cicho zaczytany Antoni.

– Dobra, ale na jutro masz ustrzelić zająca.

Pan Czarny podniósł oczy znad książki.

– Załatwione – powiedział i wrócił do czytania, wyciągając prawą rękę w stronę Alka. Syn pokroił ostatni kawałek chleba, jaki im został, i rzucił nim w stronę pana Czarnego, sam przegryzając piętękę.

– Pójdę poszukać grzybów, może chociaż tym uraczy nas natura – dokończył i nie oczekując odpowiedzi, wszedł. Delikatnie przytknął drzwi, które były już porośnięte mchem.

Cicho skierował się w stronę wsi. Musiał znowu ją zobaczyć.

Od początku kwietnia Hania haftowała chusteczkę dla swojej najlepszej przyjaciółki. Pod koniec marca Luizie udało się zdobyć troszkę niezbędnego materiału, a kolorowe nici znalazła w starych rzeczach po babci.

– Pójdę złożyć Marysi życzenia – powiedziała Hania cicho, ale wyraźnie do swojej matki. Hans poszedł zaledwie przed chwilą, a już nie mogła usiedzieć w domu. Tak bardzo bała się następnego dnia i potrzebowała rozmowy... – I tak dziś nie zasnę – próbowała kontynuować. Matka spojrzała jej w oczy, szeroko się uśmiechnęła, gładząc się po włosach, i przytaknęła głową.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, że nic ci nie będzie. Przecież obie jesteśmy urodzone pod szczęśliwą gwiazdą.

Dziewczyna zawięła w białą chusteczkę kaczeńca urwanego przez matkę poprzedniego dnia w ogrodzie. Wszystko przewięzała czerwoną wstążeczką z wisiorkiem w kształcie serduszka i wyszła. Wiedziała, że matka potrzebuje teraz zostać sama, że obie potrzebują chwili na poukładanie sobie kilku spraw. Była wojna i ludzie bardzo często popadali w nostalgię, przypominając sobie przeszłość – czas prawie nieistniejący już dla nich, kawałki przestrzeni przeplatane ze snem, jawą, marzeniem.

Pani Luiza długo spoglądała na córkę, nie mogąc powstrzymać łez, z kotem na ramieniu – stworzeniem, które jakby zdawało się ją rozumieć.

Droga do przyjaciółki zajmowała ledwie dziesięć minut, ale Hania przystawała co kawałek – to, aby popatrzeć na gwiazdy, to, aby spojrzeć za siebie, starając się zapamiętać tę noc. Czuła, że będzie istotna. Czuła zło, które zakrada się do jej serca.

Zapukała ostrożnie do drzwi przyjaciółki. Marysia przywitała ją z uśmiechem na ustach.

– Idź tam, gdzie zawsze, zrobię herbatę. Bez cukru, oczywiście.

Dziewczyna cichutko przechodziła przez pomieszczenia, prawie puste, smutne, świecące nicością. Meble znikają z domu Marysi w zastraszającym tempie.

– Proszę. – Marysia wskazała na łóżko, kładąc herbaty na stołku. Właściwie tylko tyle było wtedy w jej pokoju. Widząc minę przyjaciółki, kontynuowała: – Nie rozmawiajmy proszę o... tym.

– Przyniosłam ci drobnostkę. – Hanna wyciągnęła zza pleców zawiniątko.

– Jesteś kochana. Dziękuję – szepnęła, dotykając jej dłoni.

– Od jutra mam pracować dla oficera, nie dobrowolnie, oczywiście. Mam sprzątać ich podwórko, strasznie... – Wypowiadała te słowa najszybciej, jak się da, licząc na to, że dojdzie do końca drugiego zdania, zanim się rozplacze. Nie zdążyła. – Wiem, że się od siebie oddaliśmy, ale... bardzo się boję, Maryś.

– Cholera. – Zbliżyła się i mocno ścisnęła jej dłoń.

Hania długo płakała na kolanach przyjaciółki, nie mówiąc już tego wieczoru zbyt wielu słów. Dopiero gdy ukazał się księżyc, około dziewiątej, zdecydowała się wrócić do domu.

– Nic ci nie będzie, zobaczysz. Może faktycznie tylko chce, żebyś im tam zrobiła porządek, wiesz, jacy oni są – powtarzała cały czas Marysia. – Jutro wrócisz do domu i nic ci nie będzie, zobaczysz. Będę się za ciebie modlić.

Zdecydowała się iść na około. Ludzie gasili świece w domach, było coraz ciemniej. W końcu usiadła pod ulubionym drzewem jej brata. Dotknęła kory, jakby próbując przywołać wspomnienia.

– Znowu czytasz.

Młodsza siostra pokręciła głową. Aleksy siedział oparty o drzewo, lewą nogę trzymał na prawym kolanie, a w usta miał wetknięte źdźbło trawy. Był niezwykle atrakcyjny – gdy niósł ją na barana jako małą dziewczynkę, wszystkie dziewczęta były o nią zazdrosne, nie zważając, że jest jego siostrą.

– Mhm – szepnął tylko. Przewróciła oczami i usiadła obok niego, opierając głowę na jego ramieniu.

– Są w tym Krakowie w ogóle jakieś warte ciebie kobiety?

Alek wybuchnął śmiechem.

– Na świecie takich nie ma, przynajmniej ja nie spotkałem. – Puścił do niej oko.

– Chwalipięta. – Zganiła go wzrokiem i uderzyła jedną z książek.

– Co? – Spojrzał na nią spode łba. Odłożył lekturę na bok, z czterolistnej koniczyny zrobił zakładkę.

– Myślisz, że wojna... że znowu wybuchnie wojna? Że ktoś odbierze nam wolność? Znowu?

– Nikt nie odbierze nam wolności już nigdy. Poza tym wolność rozwija się tak naprawdę w sercu, dopóki tam czujesz się wolna, dopóki znasz język polski i z pamięci recytujesz wiersze Słowackiego, a to możesz robić zawsze, Polska będzie wolna. – Wymusił uśmiech i wtulił się w jej włosy, żeby nie musieć spoglądać jej w oczy. Doskonale wiedział, że wojna w końcu wybuchnie, ale nie miał na razie zamiaru jej przytłaczać tą myślą.

– Cześć, siostrzyczko – odezwał się zza drzewa znajomy szept.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziała, podając mu rękę. – Nawet nie wiesz, jak dobrze, że jesteś akurat dziś.

– Staram się być tu jak najczęściej. Czy coś się stało? – Popatrzył na nią pytająco.

Wszystko mu opowiedziała. Wiedziała, że ma tylko chwilę, jak zawsze, że nie będzie czasu na zbyt wiele rad czy rozmowy. Ale chciała wyjaśnić jak najwięcej.

– Będę się jutro kręcił w okolicy. Masz zawsze być z daleka od niego, rób, co ci każe, i spróbuj nie zostawać z nim sam na sam. Nie patrz mu w oczy, nie prowokuj i zawsze miej w zasięgu ręki coś ostrego. Rozumiesz? – Skinęła

głową. – No już, chodź tu do mnie. – Otworzył ramiona i pocałował ją w policzek. – Nie bój się, siostrzyczko. My zawsze w końcu spadamy na cztery łapy. – Przypominając sobie o Zosi, dodał: – Prawie.

– Bałam się, ale już się nie boję – szepnęła, mocno w niego wtulona.

– Jeszcze będziemy szczęśliwi.

– Nie wiem, czy będę umiała...

– Być szczęśliwa? – Spojrzał jej w oczy. – Zwariowałaś?

– Żyć normalnie, bez strachu, jakby tego wszystkiego nie było. Tylu ludzi umarło, a ja tu siedzę i kryję się przed całym światem.

– Nie potrzeba kolejnych bezsensownych śmierci.

– Naucz mnie się bronić, chciałabym walczyć, robić coś... mam już swoje lata.

– Wiesz, jak bardzo ojca boli to, co się dzieje. To, że żyjemy w ten sposób, to, że jego córka nie może studiować, że nawet ja nie mogę... że nie stać nas na ucieczkę. Nigdy nie pozwoliliby... Haniu, ucz się, czytaj, pisz, staraj się żyć normalnie.

– Nie ma już polskiej inteligencji. Nie ma bogatych, dobrze wychowanych mężczyzn, a ja nie jestem już gąską, którą należy oddać w dobre ręce – obruszyła się co nieco.

– Wiesz dobrze, o co mi chodziło... nie chciałem... – powiedział to tak, że od razu zrozumiała, że wcześniej źle odebrała jego słowa.

– Przepraszam, masz rację. Ale chciałabym robić cokolwiek. – Pokręciła głową, rozkładając ręce.

– Staraj się wyłapać jak najwięcej przydatnych informacji. – Dziewczyna skinęła głową. – Z kim rozmawia Koch, kto dostarcza im jedzenie, broń... Dobrze byłoby wiedzieć nawet, kiedy robią sobie przerwy.

– Nic prostszego. Będę w środku wszystkiego, nic mi nie umknie.

– Uważaj, możesz być od dziś obserwowana.

– Masz rację.

– Będę przychodził sam, nocami bądź wieczorami. Teraz trzeba będzie uważać jeszcze bardziej. Zastanów się nad każdym gestem czy słowem. Znasz ich: kulka w łeb za cokolwiek, co wyda się im być dziwne.

– Doskonale o tym wiem. Czy już jesteście legalnym wojskiem?

– Dopóki tym krajem rządzi taki rząd, nigdy nim nie będziemy, ale nie martw się na zapas. Wrogami też nas nie okrzykną. Muszę już iść.

– Widziałam się z Hansem. – To zdanie wprowadziło Alka w osłupienie.

– Gdzie?

– Czyli ty też go widziałeś? Był u nas. Już wszystko wiem.

– Trzymaj się od niego z daleka – dodał i odszedł w mrok nocy.

Gdy się rozstali, Aleksy miał jeden cel – spróbować skontaktować się z młodym Meierem.

Już przed piątą Hanna nie mogła spać. Czuła skurcze w żołądku, suchość w gardle, a każdy szelest w domu budził ją. Przewracając się już któryś raz z boku na bok, zrozumiała, że dalsze leżenie nie ma sensu. Bezszelestnie wstała więc i ruszyła do pokoju obok, aby założyć starą niebieską sukienkę w kwiaty i sweter. Z kredensu zabrała zegarek ojca i wyszła przez tylne drzwi. Było dwadzieścia po piątej.

Niewiele myśląc, ruszyła w kierunku leśnego strumyka, oddalonego o dziesięć minut od domu. Fakt, że nie było to zbyt bezpieczne w czasie wojny, ale wtedy nie mogła myśleć o niczym innym niż o zbliżającym się spotkaniu z oficerem. Ptaki delikatnie ćwierkały, a słońce próbowało przebić się przez niewielkie białe chmury. Zza krzaka wyskoczył szary zając, a po prawej stronie szerokiej ścieżki zaczęły kwitnąć poziomki. Szum lasu i zapach grzybów zdecydowanie ją uspokoiły.

Gdy była już na miejscu, usiadła na kamieniu leżącym najbliżej potoku i obróciła się w stronę spadających kropel wody. Głęboko oddychając, zachwycała się przyrodą i myślała o Karolu, to on pierwszy ją tu zabrał. Wielokrotnie, gdy

pokłóciła się z kimś, biegła w to miejsce, aby spokojnie pomyśleć i dać ponieść się wyobraźni. Mogłaby policzyć na palcach, ile razy była tu w czasie wojny. Karol zawsze bał się miejsc, w których mógłby ewentualnie spotkać Niemców, dlatego nie chodzili tu już na spacerów tak często jak kiedyś.

Zobaczyła na zegarku szóstą i wstała z jednym kamieniem w ręku. Był płaski, niewielki, zjawiskowo lekki – idealny do puszczenia kaczki. Zamachnęła się więc i patrzyła, jak pięć razy musnął taflę wody, aby następnie zatopić się w jej głębi. Wróciła w dziewięć minut, aby jak najkrócej zwracać na siebie czyjąś ewentualną uwagę. Wypuściła kaczki i kury oraz nakarmiła króliki trawą skoszoną poprzedniego wieczoru przez matkę.

Wchodząc do domu, poczuła zapach świeżego, ciepłego mleka. Uśmiechnęła się tylko i spokojnie zjadła kromkę chleba. Gdy wychodziła, pani domu zrobiła jej znak krzyża na czole. Nie było żadnych pożegnań, zbędnych słów czy rad. Hanna wyszła z domu trochę spokojniejsza. Na odchodne pomachała matce, która stała w oknie. Odwracając się, o mało nie wpadła na Marysię.

Miała coś powiedzieć, ale przyjaciółka złożyła Bogu obietnicę milczenia przez tydzień, a dziś wypadał dopiero pierwszy dzień. Ruszyły więc, trzymając się za ręce, w stronę spichlerza. Przez całą drogę nie zamieniły ze sobą nawet jednego słowa, a na pożegnanie mocniej ścisnęły sobie dłonie.

Wokół obecnej kwatery kręciło się już sporo żołnierzy. Jedni coś przynosili, inni biegali z bronią, trzech jadło jabłka, siedząc na schodach. Zaraz obok stodoły, na pieńku, siedział oficer; słońce oświetlało mu twarz, a do jego lewej nogi łąsił się znajomy kot. Mężczyźni rozproszyli się, widząc dziewczynę, a ona poczuła, jak ciarki przechodzą jej po ciele, ale nie zawahała się. Najważniejsze to udawać, że wcale się ich nie boi – pomyślała. Stała naprzeciwko oficera i rozpoczęła zwykłym:

– Dzień dobry!

– Wspaniale – powiedział krótko, patrząc jej w oczy. Lewą ręką wyciągnął papierosy z kieszeni spodni. Starannie się ogolił i ostrzygł, a buty świeciły się,

jakby były dopiero co uszyte. – Od czego chcesz zacząć? – Tego dnia wydawał się jej młodszy, nie dałaby mu więcej niż czterdzieści lat.

– Może – zawahała się, rozglądając się dookoła – pobieram śmieci, pozamiatam schody i podwórko oraz...

– W porządku – przerwał jej nim zdążyła dokończyć. Wstał i zaczął machać rękoma w stronę żołnierzy. – Dostyc tej bieganiny, zabieramy się za porządną robotę. – Skinął jej głową i wszedł do środka, a za nim poszli pozostali. Brakowało Hansa, co ją zastanowiło, ale widząc, że wszyscy się jej przyglądają, ruszyła w stronę stodoły. Ukryła się za ścianą i odetchnęła z ulgą. Jak na początek poszło całkiem dobrze – wmawiała sobie.

Przez cały dzień pracy, czyli do piętnastej, nikt do niej nie wyszedł. Słońce mocno prażyło, ale nie przeszkadzało jej to. Dopóki nie widziała żadnego niemieckiego munduru, było jej całkiem dobrze. Czasem towarzystwa dotrzymywał jej kot, a koło dziesiątej – mogłaby przysiąc – zza drzewa wyłonił się na chwilę jej brat.

Podwórko wyglądało dużo lepiej, pozbawione śmieci i petów oraz zbędnych dekoracji. Schody udało się doprowadzić do porządku, a nawet zdążyła pobierać kilka truskawek zza stodoły i położyła je na parapecie domu. Przed trzecią wyszedł Koch. Hanna przystanęła, przerywając pracę, w oczekiwaniu, aż ten coś powie. Przebrał się w bardziej przewiewny strój. Bez munduru nie wyglądał już tak groźnie, wręcz przeciwnie – dopiero teraz zauważyła, że miał niemal delikatne rysy.

– Ile masz lat? – zapytał, siadając na schodach.

– Dwadzieścia dwa.

– O! Moja córka jest prawie w twoim wieku.

– Ma pan tak dorosłą córkę? – On ma córkę. Córkę. Ma dzieci i żonę. Obrzydliwe – pomyślała.

– Tak, właśnie taki już jestem stary. – Jego usta chciały się uśmiechnąć, ale utworzyły jedynie coś w rodzaju grymasu.

– Wszystkich nas to kiedyś czeka.

– W istocie. Na dzisiaj wystarczy. Do widzenia – urwał i wszedł do środka. Hanna głęboko odetchnęła, odłożyła miotłę oraz grabie i pobiegła w stronę domu, nie wierząc, że to już. Czuła się szczęśliwa, pierwszy raz od tak dawna.

Spojrzała w niebo i cichutko szepnęła „dziękuję”. Przeżyła ten dzień. W końcu było po. Wiedziała, że ludzie przyzwyczajają się do wszystkiego, do każdej złej sytuacji czy zmiany. W końcu zapominają, że może być lepiej. Wspomnienia po czasie stają się snami, czymś nierzeczywistym. Zostaje tylko rzeczywistość, która do nich przylega.

ROZDZIAŁ 14

Przez cały kolejny tydzień chodziła do pracy ze ściśniętym żołądkiem. Oficer zamieniał z nią zaledwie kilka zdań dziennie, nie przypatrywał się jej tak jak na początku, a pozostali żołnierze zajmowali się swoimi obowiązkami i niespecjalnie zwracali na nią uwagę. Zdarzyło się nawet, że w czasie obiadu otrzymała maślane ciastko, oczywiście od Hansa. Gdy pracowała, starał się nie zwracać na nią uwagi, ale przychodził wieczorami i siadał pod drzewem za domem, zaledwie na dziesięć, góra piętnaście minut. Powoli zaczęli się dogadywać i, jak dwie zagubione dusze, pragnęli swego towarzystwa. Rozmawiali ze sobą coraz śmieiej, a ona coraz częściej oczekiwała, że go ujrzy.

Matka próbowała tłumaczyć jej, że to normalne, że w czasie wojny wszyscy boją się wychodzić do pracy, że ludziom wydaje się, że to może być ich ostatni dzień w życiu, ale to nie chodziło o to. Ten rodzaj strachu dziewczyna знаła aż za dobrze, przywykła do niego, przyzwyczaiła się, nie było to nic wielkiego. Tym razem chodziło o coś innego. Ona czuła, jakby coś się zbliżało, coś nieuniknionego i mrocznego.

– Haniu! Jesteś tak zamyślona, że nawet nie dostrzegłaś mojego domu i mnie w ogródku — zawołała uśmiechnięta Marysia.

I faktycznie – dopiero głos przyjaciółki wyrwał dziewczynę z transu. Maria wyglądała uroczo w za dużej sukience i szerokiej chuście na głowie. Plewiła ogródek. Zerwała się, widząc wahanie przyjaciółki, i podeszła do płotu.

– Przepraszam cię, moja droga. — Hania oparła się o drewno. — Po prostu jestem zmęczona. Koch dał mi dziś niezły wycisk. – Obdarowała ją wymuszonym uśmiechem. – Bardzo się śpieszę, ale obiecuję odwiedzić cię w ciągu najbliższych kilku dni. Chętnie poplotkuję, bo to chyba jeszcze nie jest zabronione.

– Szczególnie że widzę, że coś cię trapi. – Dziewczyna nie patrzyła jej już w oczy. – Niech będzie. W takim razie serwus!

Marysia długo jeszcze spoglądała na oddalającą się przyjaciółkę. Wiedziała, że coś przed nią ukrywa, ale po części przywykła już do tego. Wielokrotnie łapała się na tym, że bardzo chciała coś powiedzieć Hani, ale wiedziała, że nie mogła – aby jej już dłużej nie martwić, aby jej nie dokładać problemów, zwyczajnie dlatego, że chyba doszły już do tego wieku, w którym ludzie się od siebie oddalają. Nie były już maleńkimi dziewczynkami, nie miały zwyczajnych, prostych do rozwiązania problemów. Teraz musiały zająć się sobą i swoimi rodzinami, tak naprawdę.

Tak bardzo przydałby im się Karol. On zwykle odnajdywał słowa za nie obie.

W środę, w drugim tygodniu pracy przy spichlerzu, dokładnie dwudziestego maja, cały dzień lało jak z cebra. Starła się pracować pod dachem, ale niestety nie mogła chować się przed deszczem cały dzień. Już o pierwszej Koch wyszedł z domu i powiedział, że dla niej praca na dziś już się skończyła, w odpowiedzi na co Hanna kichnęła.

– Chyba przyszedłem odrobinę za późno – zaśmiał się, wskazując na jej przemoczone ubranie.

– Dziękuję – znowu kichnęła. – To ja już sobie pójdę.

I wróciła do domu. Już wieczorem miała wysoką gorączkę. Matka, nie mając pojęcia, co zrobić, mierzyła jej temperaturę co piętnaście minut, mając nadzieję, że w końcu jej leki zaczną działać. Koło dwudziestej, gdy cała kuracja nadal nie

skutkowała, pojawił się Hans. Wszedł od tyłu, w czarnym płaszczu i czapce, mając nadzieję, że nikt go nie rozpozna.

– Co jej jest? – zapytał, siadając na skraju łóżka. Lewą ręką dotykał jej czoła, a prawą próbował odnaleźć jej puls na nadgarstku. – Ma wysoką gorączkę.

Smutno spojrział na panią Czarny, która moczyła ręczniki w zimnej wodzie, aby następnie obłożyć nimi córkę. Zerknęła na nich z ukosa i zdziwiła się, że chłopaka aż tak poruszył stan Hani.

– Nie mam pojęcia, dziecko. – Podeszła w końcu do Hansa, chwilę się zawahała, po czym pogłaskała go po włosach jak dawniej i dodała: – Bardzo wyrosłeś, zmężniałeś. Zmieniłeś się.

– Dziękuję. Za to pani nic się nie zmieniła. – Na jego twarzy zagłóścił szeroki uśmiech, dokładnie taki, jakim ją obdarowywał w dzieciństwie. – Pan Czarny to prawdziwy szczęściarz.

Kobieta odpowiedziała uśmiechem. Patrząc tak na młodego Meiera, zastanawiała się, co byłoby, gdyby wojna nie wybuchła. Czy Hania i Hans jeszcze kiedyś by się spotkali? Zawsze bawiło ją to, że niemal każdy, kto się im przypatrzył, czuł, że są sobie pisani. Ludzie powtarzali, że będzie weselisko, że tak świetnie do siebie pasują. Teraz, po latach, to przeczucie wciąż do niej wracało, ale wojna nie była dobrym czasem na miłość.

– Myślę, że warto pójść do oficera Kocha i powiedzieć, co się dzieje – wymamrotał jakby speszony. – Muszę już wracać.

– Masz rację, jeszcze dziś spróbuję z nim porozmawiać.

Chłopak powoli wstał z łóżka, jakby chciał coś dodać. Powłóczył się, wyraźnie przybity, w stronę wyjścia i, nie odwracając się, dodał:

– Uważajcie na siebie. – Ciężko mu było wydusić z siebie te słowa. Ciężko mu było wychodzić i zostawiać je same, ale wiedział, że nie może ryzykować.

– Nie, Hans – rzekła stanowczo, z uśmiechem na ustach, którego on nie widział. – To ty na siebie uważaj. My nie mamy nic do stracenia.

Zabolały go te słowa, mimo iż były wypowiedziane z troski. Wyszedł, nie dodając nic. Czuł, jakby nie należał do żadnego miejsca na tym świecie; czuł się jak wyrzutek, który odrzucił dom, próbując odnaleźć się w innym, niedostępnym dla niego. Od dawna domyślał się, co go sprowadzało do tego miejsca. To nie była jedynie sympatia. Kochał ją. Kochał Polkę. Wydawało mu się, że nie zna już innej drogi niż ta prowadząca do niej. Wydawało mu się, że byłby w stanie zabić wszystkich Niemców na świecie, gdyby była obiektem ich polowań. Był pewien, że mógłby sprawić, żeby była szczęśliwa. Idąc w stronę spichlerza, pierwszy raz w życiu zwrócił się bezpośrednio do Boga. Błagał o ratunek.

W tym samym czasie pani Czarny zaczęła szukać odpowiednich spinek do włosów oraz parasola. Bała się oficera Kocha. Nawet z daleka jego widok przyprawiał ją o dreszcze, ale przecież tym razem nie miała wyjścia. Po raz kolejny włożyła maskę i będzie arystokratką.

– Ojcie, jak dobrze znałeś porucznika Meiera? – rozpoczął Alek po długiej przerwie.

Gdy tylko wrócił z obchodu, zabrał się za krojenie grzybów. Na środę powinny być już osuszone – pomyślał.

– Dlaczego znowu zastanawiasz się nad tym, czy dobrze zrobiłeś, ratując Hansowi życie?

Mówią, że nikt nie zna swojego syna jak jego ojciec. Wielokrotnie zdarzało się, że gdy Alek zadał jakieś pytanie, ojciec wyprzedzał go o wiele myśli i odpowiadał na zupełnie inne. Chłopak głęboko westchnął, wpatrywał się tylko w grzyby i milczał. Nie miał zielonego pojęcia, co powiedzieć. Od dłuższego czasu nic w jego życiu nie szło tak, jak by chciał. Nie miał ochoty do nikogo się przywiązywać, a jednak pragnął mieć kogoś bliskiego sercu. W życiu tylko raz się z kimś zaprzyjaźnił: z młodszym od siebie, wesołym i niezwykle bystrym chłopcem, który traktował go jak swojego brata, ideał, wzór do naśladowania. A teraz ten ktoś był jego wrogiem.

Ojciec spojrział na syna kątem oka i odłożył poezje Słowackiego na bok. Gdyby tylko mógł wraz z początkiem wojny przestać być profesorem, wszystkie ich zmartwienia nic by teraz nie znaczyły. Po co to ukrywanie w lesie, porzucenie córek i żony? Czy nie prościej byłoby, gdyby wtedy, początkiem września, zjawił się na uniwersytecie i wyjechał z resztą profesorów do obozów pracy? Co by było, gdyby nie zachorował, a następnie – wiedząc, co się zdarzyło w Krakowie – nie upozorował własnej śmierci? Czy wtedy chociaż jego syn byłby bezpieczniejszy?

– Nie szukaj usprawiedliwienia swoich błędów, bo go zwyczajnie nie znajdziesz.

– Tato, ludzie cały czas się usprawiedliwiają. – Uśmiechnął się lekko.

– Nie ludzie. To diabeł ich usprawiedliwia. Chce, aby myśleli, że wcale tych błędów nie popełnili, a przecież jesteśmy pełni błędnego myślenia bądź działania. Na tym to polega. Uczymy się na błędach, Alek. Myślisz, że to, że ktoś się zacznie usprawiedliwiać, sprawi, że poczuje się mniej winny?

– Zagłusza tylko swoje sumienie...

– Właśnie tak. Poza tym to, co tobie wydaje się błędem, dla mnie nim nie jest.

– Ale jeśli przez niego coś się jej stanie... – Jego oczy rozbłysły, zaczęły w nich tańczyć iskierki zła.

– A co mu zrobisz? Zabijesz go? Zastrzelisz? I co to da? Wiesz, że granica pomiędzy dobrem a złem jest bardzo cienka. Ktoś mądry kiedyś powiedział, że nic nie jest stuprocentowo złe bądź dobre. To, co uważamy za dobre, jest po prostu stosowne w danej sytuacji. Hans nie jest zły, nie może być. Dorastał na naszych oczach. A poza tym traktuj go jako prezent, nie karę.

– Hitler też kiedyś był dzieckiem. Doskonale to wiesz.

– Tak, ale nic nie trwa wiecznie. Jest słaby psychicznie, jego plany niedługo ulegną degradacji, sam się wykończy. Zobaczysz.

– Na razie Niemcy są potęgą, przekonani o swojej nadludzkiej sile.

– To, czy ktoś jest wybrańcem, pozostawmy do rozstrzygnięcia Bogu. Potęga nie polega na wybijaniu inteligencji i traktowaniu ludzi, jakby byli warci mniej

niż pasożyty.

– Chciałbym wrócić na medycynę – powiedział Aleksy po dłuższej chwili zastanowienia, krojąc ostatni podgrzybek.

– Wiem. Ja też bym chciał wrócić do udawania, że mam we wszystkim rację.

Obydwoje się roześmiali.

– Trzeba zwołać chłopaków, zgodnie z nowymi ustaleniami wszyscy będziemy stacjonować w lesie.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a oni wiedzieli, że tego dnia muszą się wcześniej położyć spać. Czekał ich ciężki dzień – długi, pełen zadań. Mieli przejść przez górę i obrabować pocztę w miejscowości obok. W ostatnim pomieszczeniu schowanym za stosami przesyłek prosto z Niemiec był magazyn broni, jedzenia i amunicji. W całej poczcie stacjonowało trzydziestu Niemców, a na posiłki musieli czekać około dziesięciu minut, co dawało Polakom ogromną przewagę. Już następnego dnia dwudziestu z nich po raz kolejny spróbuje szczęścia. Nie wiedzieli jeszcze, ilu z nich wróci.

Pani Czarny cicho westchnęła, a następnie drżącą ręką zapukała do drzwi spichlerza. Początkowo nikt jej nie otwierał, aż w końcu w korytarzu rozległy się kroki. Kobieta mocno wbijała paznokcie w wewnętrzną część dłoni i ze sztucznych uśmiechem na twarzy czekała na otwarcie drzwi. Jej matka byłaby z niej dumna, zawsze chciała mieć córkę aktorkę.

Chłopak w wieku Hansa mocno się zdziwił, widząc ją przed drzwiami, i zaczął rozglądać się dookoła w poszukiwaniu kogoś towarzyszącego.

– Dobry wieczór, czy zastałam oficera Kocha?

– Oficer Koch nie przyjmuje... gości – powiedział stanowczo grubym głosem i zmierzył ją surowym wzrokiem. Rozszerzył nogi, pozwalając kotu wejść do środka, i już zamykał drzwi, ale kobieta głośno dodała:

– To bardzo pilne, chodzi o moją córkę. Taką wysoką, szczupłą, z długimi blond włosami.

– Tę, która tu sprząta? – spytał ktoś ze środka.

– Tak, dokładnie – odpowiedziała pani Czarny szybko, z akcentem, którego nie powstydziliby się żaden Niemiec, co wywołało uśmiech na twarzy żołnierza. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i kazał poczekać, zatrzasnął drzwi przed nosem.

Dopiero teraz zauważyła innego żołnierza, który obchodził teren spichlerza i przyglądał się jej z ciekawością. Mimo że próbował nie dawać tego po sobie poznać, zauważyła, że był nią zainteresowany. Nie jako kobietą, ale jako człowiekiem – zdecydowanie chciał się dowiedzieć, co tu robiła.

– Drugie piętro, pierwsze drzwi po prawej. – Usłyszała, więc weszła do środka i spojrzała na buty, a potem na chłopaka, jakby czekając na wskazówkę.

– Nie musi pani. Na górę. – Wskazał jej kierunek brwiami; spoglądał na nią cały czas, obserwując jej ruchy.

Korytarz był pomalowany na biało, a drewniane schody prowadziły wprost do pierwszych drzwi pokoju oficera. Kobieta przełknęła ślinę i ruszyła żwawym krokiem na górę. Pod szerokimi drzwiami stał Niemiec, który otworzył jej i gdy tylko przekroczyła próg, zatrzasnął drzwi. Nogi się pod nią ugięły, poczuła strużkę potu spływającą jej po szyi, ale nie dawała po sobie poznać, że się boi.

– Słyszałem, że jest pani jej matką – rozpoczął oficer Koch.

Był w białej koszuli, w butach i spodniach od munduru, w których zwykła go widywać. Okulary niedbale rzucił na pudełko po cygarach. Siedział za ogromnym, drewnianym, brązowym biurkiem zasypanym z każdej strony stertą papierów. Zaraz za nim wisiał portret Adolfa Hitlera, podpisany: „Nasz wódz”.

– Zgadza się, i śmiem prosić o przysługę – powiedziała po niemiecku, szeroko się uśmiechając, ale stojąc nadal w tym samym miejscu obok drzwi. Czekając na wzrok pokazujący jej, gdzie ma usiąść, i w końcu go dojrzała. Usiadła, założyła nogę na nogę i zdecydowała się prosto i konkretnie powiedzieć, co się stało.

– Hania, moja córka...

– Wiem, jak ma na imię – rzekł, wyciągając cygaro z ust. Ton jego głosu przestraszyłby niejednego postawnego mężczyznę, ale ona wiedziała, że nie może dać tego po sobie poznać. Pomyślała tylko o swojej córce, która każdego dnia musiała z nim rozmawiać.

– Jest chora, ma gorączkę, majaczy... Odkąd przyszła do domu, nie ma z nią kontaktu. Leczę ją, czym tylko zdołam, ale obawiam się... – Nie dokończyła, tylko spojrzała mu prosto w oczy. Wiedział, co chciała powiedzieć, a mimo wszystko nie wszedł jej w zdanie, lecz czekał na jej ruch. – Obawiam się, że nie jest w stanie jutro stawić się w pracy, chyba że jej stan się polepszy, w co wątpię. – Ostrożnie ważyła słowa.

Oficer wyprostował się, patrzył jej w oczy przez parę sekund, następnie spojrzał na horyzont za oknem i jakby przez chwilę się zastanawiał. Sekundy ciszy doprowadzały ją do szaleństwa, ale prawie się nie ruszała.

– To zapewne przez ten deszcz. Musi pani znaleźć kogoś na jej miejsce, dopóki nie wyzdrowieje. Kogoś silnego i młodego – odparł.

Widziała jego świdrujące spojrzenie oplatające ją z każdej strony.

– Dobrze. Jutro z samego rana ktoś się tu zjawi – przytaknęła, czekając na znak, że może odejść. Serce coraz głośniejsze i mocniej biło jej w piersi. Wydawało jej się, że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, nie zrobi tego już nigdy. Brakowało jej męża i jego wewnętrznego spokoju. Zwykle w takich chwilach chwytiała jego dłoń.

– Coś mnie jednak ciekawi. – Spojrzał na blat biurka, lewym palcem wskazującym dotykając jego krawędzi. – Nie bez powodu wybrałem pani córkę. Nie zapytam, czy jesteście niemieckiego pochodzenia, lecz ten sposób ubioru, zachowania ... Wystarczy tylko spojrzeć, żeby zauważyć, że sąsiedzi za wami nie przepadają, ale z jakiegoś powodu akceptują. Świetnie operujecie niemieckim. – Znowu przeniósł na nią wzrok.

– Mieszkałyśmy na Śląsku, w części niemieckiej, obie się tam wychowałyśmy. Mój ojciec miał samych znajomych niemieckiego pochodzenia, część z nich była

Niemcami. W latach trzydziestych przeprowadziliśmy się tutaj, zostawiając cały dobytek. Ojciec zginął na froncie, moja matka zmarła tuż przed wojną, mąż i syn w trzydziestym dziewiątym.

Pokiwał głową i, patrząc w jej oczy, cicho rzekł:

– Do widzenia. Werner! Otwórz drzwi.

Kobieta wstała nagle, skinąwszy głową, i zeszła na dół, delikatnie trzymając się balustrady. Wychodząc, cicho przytknęła drzwi. Ani razu nie spojrzała za siebie; wiedziała, że oficer się jej przygląda. Zamiast iść do domu, zatrzymała się przed niewielką szarą chatką znajdującą się najbliżej lasu i głośno zapukała w drzwi.

– Pani Czarny? – zapytała głośno Marysia. – Czy coś się stało?

– Potrzebuję twojej pomocy.

ROZDZIAŁ 15

– Hans, o czym tak myślisz? – zapytał Karl, stojąc za przystrojonym różami białym fortepianem. Był dwudziesty czwarty maja – urodziny oficera Kocha. Na tę okazję sprowadzono nawet kucharkę z Niemiec, a Meier nauczył się grać na fortepianie ulubiony utwór solenizanta.

– Dobrze wyszło, prawda? – Chłopak próbował zmienić temat rozmowy. Od kilku dni zastanawiał się, jak ochronić Hanię, co zrobić, aby była bezpieczna. Wojna miała się ku końcowi, czuł to, ale nadal nie wiedział, kto ją wygra, komu można zaufać.

– Nie najgorzej.

Karl podszedł do Hansa, uśmiechnął się i machnął prawą ręką. Mocno objął kolegę i poprowadził go w stronę sali jadalnej. Nowe pomieszczenie – wykończone i pomalowane specjalnie na tę okazję – aż błyszczało. Kwiaty zdobiły nawet okna, wszyscy żołnierze stacjonujący w pobliżu wiedzieli o uroczystości i byli na nią zaproszeni. Wszyscy Niemcy.

Oficer ukrywał sam fakt urodzin przed Polakami. W głębi duszy bał się, że mogą wykorzystać ten czas radości i chwilę odpoczynku przeciwko niemu. Dlatego w paru miejscach rozstawił strażę i rozkazał niektórym trzymać wartę aż do świtu. Sam pił z umiarem i starał się nie dawać ponieść fantazji.

– Pamiętasz, jak byliśmy jeszcze w Hitlerjugend i poznaliśmy taką młodą dziewczynę? Ruda była, miała długie, proste włosy?

– Karl, kiedy to było. – Hans się rozmarzył.

– W istocie. Dawno temu. Koresponduję z nią – powiedział i ruszył w stronę wyjścia, jakby specjalnie prowokując Hansa.

- No nie gadaj! – Dogonił go tuż przy drzwiach.
- Idziesz zapalić?
- Jasne.

Mężczyźni zabrali płaszcze i wyszli. Było kilka minut po dwudziestej. Około czterdziestu Niemców krzątało się w salonie. Nowa lokalizacja była daleko od domów mieszkalnych. Podczas gdy wszyscy myśleli, że stacjonują w spichlerzu, żołnierze całkiem nieźle bawili się w budynku, który niegdyś należał do jednego z kupców. Skrzyżowanie kilku dróg, drzewa i krzewy dookoła.

- Zakochałeś się kiedyś, Hans? – spytał Karl.

Był mężczyzną średniego wzrostu, z gęstym zarostem, szatynem o głębokich czarnych oczach. Zawsze był uśmiechnięty, nawet pociągając za spust. Brakowało mu strachu – tak twierdzili jego towarzysze. Nikt nigdy nie widział go przestraszonego. Miejscowi nie lubili na niego spoglądać, bo mimo uśmiechu budził grozę, jednak dla młodego Meiera był nieszkodliwy. Nigdy nie miał z jego powodu żadnych problemów. W szkole był najbystrzejszy i najszybszy na krótkich dystansach.

- Nie wiem. Za to widzę, że ty poznałeś to uczucie.

Mężczyźni przekazali sobie papierosa. Wypalali jednego na dwóch.

- Pamiętasz, jakim byłem podlotkiem, jak powiedziałem ci, że zostanie moją żoną?

- Uważasz, że uczucia się nie zmieniają z wiekiem?

- A co? To by znaczyło, że jesteś stracony?

– Przejrzałeś mnie. – Kąciki ust podniosły się, ale w głębi duszy Hans nie był zachwycony, słysząc te słowa, nie był też specjalnie zdziwiony czy zaskoczony. Od dawna czuł, że cokolwiek sprawiło, że on i Hania spotkali się, nie odpuści.

- Myślisz, że kiedyś to się skończy? Nie, żebym nie chciał patrzeć, jak z każdym dniem potęga mojej ukochanej ojczyzny rośnie, ale nie widziałem matki od trzech lat. Nie wspominając o mojej Katrin, ale...

- Masz już dość patrzenia na krew przelaną z twojej winy?

– Może jestem tchórzem, może się wypaliłem, ale czasem wydaje mi się, że można było to załatwić inaczej. A te obozy... Hans, zabiłem trzydzieści cztery osoby.

– Niedługo wrócimy do domu, przecież to się musi kiedyś skończyć.

– Zakochaj się, Hans, wtedy będzie łatwiej. – Poklepując druha po ramieniu, popatrzył daleko przed siebie w poszukiwaniu sensu, odpowiedzi na swe pytania, a może usprawiedliwienia.

– Jesteśmy Niemcami. Czasem wydaje mi się, że po tym wszystkim... że nie zasługujemy na miłość.

– Gdyby to zależało od ciebie, nie byłoby nas tu. Nie bierz na swe ramiona czyichś grzechów. Ciesz się, że jesteś tutaj, w miejscu, w którym nie musisz każdego dnia patrzeć na czyjąś śmierć. Dopiero liznąłeś trochę wojny. Uwierz mi, wiem, co mówię.

– Panowie! Oficer wygłasza mowę! – rozległo się wołanie.

– Jesteś żołnierzem, wykonujesz tylko rozkazy – dodał Karl.

– Polacy się łamią, obrócimy ich ojczyznę w pył! – słychać było przez otwarte okno. – Już dawno byli nam to winni! Wszyscy ci, którzy odebrali nam to, co było nasze! Pierwsza wojna się skończyła, a my wróciliśmy silniejsi i potężniejsi! Tamtą porażkę mamy już za sobą! Panowie, wypijmy za nasz naród, jedyny godny mieszkania na tych ziemiach. Są nasze! Heil Hitler!

– Heil Hitler! – odpowiedziano chórem.

Hanna leżała z gorączką całą sobotę, ale w niedzielę rano obudziła się jak nowo narodzona. Chyba przyciągnęła Hansa myślami, bo zjawił się już koło południa. Tym razem w końcu postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Delikatnie zapukał w tylne drzwi, a następnie widząc, że Hania ma dobry humor, poprosił, aby za nim poszła, i otworzył starą drewnianą. Wszystko sobie przemyślał i postanowił być z nią szczery.

– Tęskniłem za tobą, wiesz? – mówiąc to, delikatnie złapał ją za rękę.

– Czy takim ludziom jak my dozwolona jest w ogóle tęsknota? – zapytała i spojrzała na ich dłonie, które były delikatnie splecione. Nie przerwała tego.

– Masz takie brązowe oczy...

– A ty tak bardzo niebieskie. – Uśmiechnęła się, pokazując zęby.

– Posłuchaj, Haniu, czy kiedykolwiek spojrzysz na mnie inaczej niż jak na swego wroga? Czy mogę liczyć na to, że odwzajemnisz moje uczucia?

– A jakie to są uczucia? – zapytała nieśmiało.

– Nie do końca wiem, jak je nazwać, bo czuję to pierwszy raz w życiu. – W końcu spojrzał jej w oczy. – Czuję, że chciałbym spędzić z tobą resztę życia...

Dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć. To wszystko działo się zbyt szybko. Wiedziała, że czuje coś do Hansa, ale nie była w stanie na razie określić, co to takiego. Potrzebowała chwili czasu, aby mogła się nad tym zastanowić, poukładać wirujące w głowie myśli.

– Hans... nie wiem, czy jestem na to gotowa.

– Dam ci tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebowała – odpowiedział, pocałował ją w opuszki palców i wyszedł.

Hania, korzystając z okazji, chciała zajrzeć do Marysi i podziękować za pomoc, ale zastała tylko pusty dom. Pomyślała, że to dziwne, i zaszła do ich sąsiadów. Państwo Dyrz powiedzieli jej tylko, że już od dwóch dni nie mieli z sąsiadami żadnego kontaktu. Przez cały kolejny tydzień nie dowiedziała się niczego o zaprzyjaźnionej rodzinie. Zupełnie, jakby rozpułynęli się w powietrzu.

– Sama tak tu siedzisz? – Mama usiadła zaraz obok niej na starych, drewnianych schodach, które często zdradzały niespodziewanego gościa, zanim ten dobrze na nich przystanął. W prawej dłoni miała duży kubek z herbatą, oczywiście bez cukru. Na początku trudno było jej się do tego przyzwyczaić, zwłaszcza że przed wojną używała głównie miodu, ale szybko zrozumiała, że

dostatek odszedł w niepamięć. Podała kubek córce i mocno owinęła się kocem, którym okryła także jej kolana.

– Piękne dziś niebo – odpowiedziała Hania.

– Hansa dawno nie było.

– Ma dużo pracy. Ja też.

Matka przytaknęła, ale nie dała się oszukać. Poza tym mimika twarzy jej córki zdradzała niemal wszystko, dało się z niej czytać jak z otwartej księgi.

– Do tej pory przychodził niemal codziennie. Pokłóciliście się?

– Nie. To takie...

– Dziwne?

– Wiesz, Zosia była bardzo do ciebie podobna. Zawsze kończyła moją myśl trafniej niż ja sama.

– Tak. Pamiętam.

– Coś do niego czuję. To silne i chyba nie potrafię już się przed tym bronić. To trwało dużo wcześniej, nim dowiedziałam się, kim jest. Gdy okazało się, że to ten Hans, zupełnie straciłam głowę. Mam wrażenie, że nigdy nie czułam do nikogo czegoś takiego. Ale czasami chciałabym to przerwać. On jest Niemcem, a co się z tym wiąże: jest nazistą. Patrzy na mnie spod tej czapki i w tym swoim odświętnym mundurze... Czasem czuję się jak zdrajczyni.

– Nie można określać ludzi przez pryzmat ich pochodzenia. Nie tylko.

Gdy na nią spojrzała, poczuła się znowu jak malutka dziewczynka. Matka zawsze była dla niej wzorem do naśladowania i przy niej czuła się bezpieczna. Tak było także tego wieczoru.

– Chciałabym wyjść za Polaka. Żeby rozumiał mnie w pełni. Wiem, że Niemiec... zawsze będzie pomiędzy nami to coś, co będzie nas dzielić. Zawsze chciałam wyjść za Polaka, mieszkać w Polsce, kochać po polsku... – dodała, patrząc na kwiaty w ogrodzie i mocno zaplatając palce.

– Podziały są jedynie w naszych sercach i umysłach. Czasami to tylko nasze wyobrażenie, maleńka. Wiem, że podejmiesz słuszną decyzję. – Zarzuciła cały

koc na jej kolana. Uderzyła dłońmi o swoje uda na znak, że na nią już czas, i wstała.

– Chciałabym tak po prostu przestać go kochać, ale nie potrafię.

– Kochasz go całe życie. Nie można zmienić przeszłości, a on buduje twoją. Możesz wpłynąć jedynie na przyszłość, ale nawet gdy go przekreślisz, on wciąż w niej będzie.

Splotły swoje dłonie i delikatnie się do siebie uśmiechnęły. Od matki bił tego wieczoru jakiś spokój, coś czego akurat jej wtedy brakowało.

– Mamo?

– Tak? – Luiza przystanęła i spojrzała na córkę.

– Tęsknię za nią...

– Ja też.

– Zginęła bez powodu. Nie zasłużyła na to.

– Będzie nam jej brakowało już zawsze... ale musimy nauczyć się żyć z tym żalem i pustką w sercu.

Hanna

Jak można scharakteryzować największą miłość naszego życia? Ilością wylanych łez czy ilością uśmiechów, które za jej sprawą się pojawiają?

Od zawsze powinnam kochać Karola. Wiem to. Wszyscy to wiedzą. Ja też. Ale nie potrafię. Był jak ukochana rzecz, coś, bez czego bardzo ciężko się żyje, ale nie jest niezbędne. Od zawsze próbowałam, ale nigdy nie potrafiłam się w nim zatracić.

Na szczęście los mi sprzyja. Bóg mi go zesłał, mojego Hansa. I nie mogę teraz myśleć tylko o tym, że jest Niemcem. Muszę skupić się na tym, że prawdopodobnie jest miłością mojego życia. Moim marzeniem, snem i cudem. Jest mój, od czubka głowy do ostatniego palca. Mój.

Ojciec zawsze mi powtarzał, że nie ma ludzi w stu procentach dobrych czy złych. Nie każdy Niemiec musi być katem czy oprawcą, a nie każdy Polak jest uciśnionym. Kiedyś go nie rozumiałam. Teraz rozumiem.

Z Hansem spotykała się coraz częściej. Za każdym razem, gdy szedł coś sprawdzić, zanieść, przenieść lub dowiedzieć się czegoś, zahaczał o jej dom. Wielokrotnie odwracał się, robił wszystko, co mógł, byleby nikt ich nie zauważył razem. Obok domu Marysi stała szopa, to tam zwykle się spotykali. Tam nawet jej matka nie była w stanie ich zobaczyć czy usłyszeć.

Zresztą, wiecznie była zajęta, wołała pracować, niż myśleć o mężu przebywającym z daleka od niej. Kiedyś słusznie powiedziała, że nie przyzwyczai się do takiego stanu rzeczy, a gdy córka odpowiedziała jej, że człowiek jest w stanie przyzwyczaić się do wszystkiego, szepnęła, że tak, ale jeśli tego chce – a ona nie chce. Ciągle wierzyła, że wojna się skończy i przyjdą lepsze dni. Były miesiące, w których była z niego bardzo dumna, ale były i takie, kiedy płakała z bezradności.

Hania w ciszy myślała o Hansie. Kochała go, a on kochał ją. Nienawidzili się nawzajem za to uczucie. Wielokrotnie przepraszała samego Boga, że pokochała Niemca. I siebie samą, że pokochała wroga. Wiedziała, że nie robi nic złego, nawet coraz częściej pomagała bratu w konspiracji, o czym nie mieli pojęcia ani ukochany, ani ojciec. Ale czuła też, że bycie z Hansem nie jest niczym dobrym, jest ciągłym pasmem wyrzutów sumienia. Była zmęczona tym, że jest na siebie zła tylko dlatego, że jest szczęśliwa.

Chyba to ona najbardziej wyczekiwała końca wojny. Pytała o to Hansa i ojca, Alka i kogokolwiek mogła. Niemcy walczyli z Rosjanami i nawet gdy jedni stawali się coraz słabsi, ci drudzy umacniali się. Wiedziała, że ich malutka, bezbronna Polska jest w nieszczęśliwym położeniu, pomiędzy dwoma ogromnymi mocarstwami.

Nie poddawali się i jednoczyli ponad podziałami politycznymi, w międzyczasie bez przerwy spierając się na temat tego, która partia miała przejąć władzę. Jednak gdy walczyli, robili to wspólnie, wspierając się i pomagając sobie. Stanowili drużynę. Cel był jeden – zdobyć niepodległość.

Pan Czarny rzadko dostawał rozkazy, właściwie częściej działali na własną rękę. Nie robili nic niezgodnego z ich sumieniami. Cel był jeden – zaszkodzić wrogowi! Któremu z tych dwóch? Wszystko jedno.

Dla Hanny nie było lepszego miejsca na świecie niż ogród za jej domem. Był zarośnięty, szczególnie przy samym końcu, ale im bliżej domu, tym bardziej przypominał kolorowy dywan. Rosły w nim jabłonie, grusze, śliwy i mnóstwo kwiatów.

Gdy pierwszy raz go zobaczyła, zachwyciła się nim. Tylko dzięki niemu nie rozplakała się tamtego wieczoru, gdy się przeprowadzili. Brązowe deski w wielu miejscach odpadały, tworząc w płocie dziury, przez które przechodziły i psy, i koty. Dalej rozciągała się długa polana – aż pod sam las.

Siedząc na schodach i popijając zaparzoną w dużej szklance herbatę z pokrzywy, delikatnie się uśmiechała. Myślami była obok Zosi, swojej starszej siostry. Nigdy właściwie nie było czasu na przeżycie żałoby po niej. A i miejscowi nie bardzo wiedzieli, jak się do tego ustosunkować. Wstała w końcu, wzięła do ręki duży kosz i zaczęła rwać wszystko, co miało inny kolor niż trawa, Zosia bowiem nie miała swoich ulubionych kwiatów.

W jej oczach za każdym razem, gdy miała czas, aby pomyśleć, zastanowić się, poskładać myśli, malował się smutek. Była młoda, ale nie aż tak, żeby nie móc walczyć. Chciała bronić swej ojczyzny tak na poważnie, ale nawet Alek wciąż nie znalazł dla niej zajęcia. Albo znaleźć nie chciał. „Może w Krakowie, my tu kobiet nie zabieramy” – skwitował, całując ją w rękę. W jego oczach też w końcu zagościł strach.

Wzięła do ręki starą fotografię ojca. Ich dawny dom – biały dworek – duży ogród, fortepian w salonie. Państwo Meier nie byli ich najbliższymi sąsiadami, ale ich ojcowie spędzali ze sobą naprawdę dużo czasu. Tych parę lat wolności sprawiło, że zaczęli wierzyć w pokój.

Biały kot wdrapał się na jej kolana. Mocno go przytuliła, aby skraść mu choć trochę ciepła. Wszyscy byli przeciwni jej zaangażowaniu w walkę.

– Wiem, że nie możesz sobie znaleźć miejsca, chcesz walczyć, ale pomyśl też o mnie. O twoim ojcu i bracie. Oni walczą dla ciebie, i co by było, gdyby ciebie zabrakło? – mówiła jej matka.

– Nie wiem już sama, mam. Chciałabym znaleźć jakiś sposób, jakieś zajęcie, coś, co będzie mnie wypełniało, coś...

– Bądź blisko mnie. Niech to będzie twoje zajęcie – podsumowała, całując ją w policzek. – Chodź do środka, zaraz zacznie padać deszcz. Jutro z samego rana musisz stawić się u oficera Kocha.

– Pst! – Usłyszały ze środka domu.

Nie musiały odwracać się, by odgadnąć, kto ich odwiedził. Obie w mgnieniu oka znalazły się w środku, witając Alka, który zdążył już ukroić sobie kawałek chleba.

– Czegoś wam brakuje? Może mąki?

– Was nam brakuje, synu, was.

– Hans przysiągł, że będzie miał na ciebie oko – powiedział starszy brat, zwracając się do siostry.

– Proszę. – Hania podeszła do białego stołu z dużym talerzem zupy. – Jeszcze ciepła.

– Dziękuję, siostrzyczko. Zostaję na noc.

– A ojciec?

– Poszedł w stronę Podhala. Potrzebowali tam paru ludzi do jakiejś większej akcji.

– Daj, wypiorę ci koszulę – szepnęła, wyciągając ręce w stronę guzików.

– Nie trzeba. Wczoraj była prana.

– Jak to? Ty umiesz... – Coś sprawiło, że zrozumiała. – Alek?!

Mężczyzna od razu się zaczerwienił.

– Nie mogę wam powiedzieć, kto to taki, ale dba o mnie. Oczywiście wiem – dodał, chwytając matkę za rękę, prosząc w ten sposób, żeby usiadła obok niego – że jest wojna. Nie planujemy nic, po prostu jest nam razem dobrze.

– Ale pachnie! – Hania delikatnie zachłysnęła się zapachem koszuli.

– Ale skąd ją znasz?

– To córka jednego z nas.

– Na pewno jest śliczna. Już nie mogę doczekać się, kiedy ją poznam! A teraz muszę wyjść, jestem umówiona.

– No nie, zostawiasz mnie? – spytał Alek. – Inna sprawa, że w ogóle za bardzo spoufalasz się z Niemcami!

– Daj spokój. Pod latarnią najciemniej. – Obdarowała go buziakiem w policzek.

Pierwsza dobra wiadomość od dawna. Jej brat może w końcu być szczęśliwy! Będzie musiała dowiedzieć się, kto to taki, i zaglądać czasem, by sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku.

Dopóki było w miarę jasno, zdecydowała się znowu zajrzeć do Marysi. Licząc krótki postój nad strumykiem oraz zadumę koło domu Karola, który został już prawie do końca rozebrany przez Niemców, przechadzała się prawie pół godziny. Teraz już była pewna, że pracę dostała właśnie dzięki temu, że oficer chce mieć ją na oku bez przerwy i móc obserwować każdy jej ruch.

W końcu doszła do domu przyjaciółki, ale tam znowu nie zastała żywego ducha. Smutno westchnęła i wróciła do domu okrężną drogą.

ROZDZIAŁ 16

– Będziesz po prostu dostarczać mi rozkazy.

– Jakie? – spytała Hanna, siedząc okrakiem na pniu drzewa.

– Pamiętasz, jak mieliśmy domek na tym drzewie? – zaśmiał się Aleksy. – Zośka przesiadywała w nim godzinami. – Wskazał na kawałek drewna, które służyło teraz za ławkę.

– Nie odpowiedziałeś. – Zobaczył w jej oczach wyrzut.

– Nie wolno ci ich otwierać. Rozkazy, wyroki, wiele różnych rzeczy. Tu masz adres. – Podał jej maleńką, wyblakłą kartkę. – Przeczytaj...

– Zapamiętaj i spal.

– Dokładnie. – Poklepał ją po ramieniu. Znowu nosił jej ulubiony sweter, ten, który dla niego uszyła. – Nie jesteś aż taka zielona.

– Wiem, że mam o tym z nikim nie rozmawiać.

– Nawet z ojcem.

– Nawet z ojcem – przytaknęła.

– Nie lubię, gdy coś przed nim ukrywamy.

– Wiesz, że nigdy by się nie zgodził. – Oboje przewrócili oczami. – Przedstaw się jako Sowa.

– Mogę być nawet sową.

– Aha. – Aleks odwrócił się znowu w jej kierunku. – Pamiętaj, nie wolno ci ich czytać.

– Wiem. – Spojrzała z utęsknieniem na dom Karola. Kuchenne okno zarosło bluszczem. Ogród zdziczał, odkąd pani domu przestała o niego dbać. – Będę

zaprzysiężona?

– Na razie nie, zresztą, ufam ci dużo bardziej niż moim druhom.

– Alek? – Spojrzała mu w oczy i w myślch ujrzała go znowu w pięknej koszuli i wypolerowanych butach. – Tak sobie dziś myślałam... mieliśmy szczęśliwe dzieciństwo.

Wstała, schowała karteczkę do stanika i weszła do domu tylnym wejściem, wcześniej delikatnie odsłaniając drzwi, które były zakryte winogronami. Nawet gdy ktoś siedział w ich ogrodzie, mógł nie spostrzec wejścia do domu. Wszystko powoli zarastało, tworząc swego rodzaju dżunglę.

Aleks stał jeszcze chwilę i zastanawiał się nad słowami siostry. Nie umknęło mu to, z jaką goryczą wypowiedziała ostatnie słowa. Wiedział, że jest zła, smutna. Wiedział, że dorosła i że przestało ją już cieszyć takie życie – w skorupie, z dala od świata, aby za wszelką cenę przetrwać. Czuł, że jej hart ducha powoli słabnie. Nie potrafił jej pomóc ani przenieść do innej rzeczywistości. Nie mogli po prostu wyjechać i zostawić przeciwności losu za sobą. On sam wielokrotnie zastanawiał się, jak pięknie byłoby umrzeć od kuli wystrzelonej przez niemieckiego żołnierza i po prostu nie patrzeć na ten widoczny wszędzie smutek w oczach. Ale gdy przychodziło co do czego, wiedział, że ma dla kogo i czego żyć. Starał się przetrwać. Dla nich.

Bez problemu zapamiętała rozkaz. Mamie powiedziała, że idzie do koleżanki. Zastanawiała się tylko, jak tam dotrzeć, ponieważ miejsce było oddalone od ich domu o około dziesięć kilometrów. Drogą jechał starszy pan z bryczką.

– Czy mogę się z panem zabrać? Tak dziś duszno, jadę do babci w odwiedzinie. – Szeroko się uśmiechała. Szminka i długa, wyblakła już sukienka, dodały jej lat. Urody najpewniej też. W szafie wisiały jeszcze tylko cztery sukienki, reszta była już za krótka lub za mała. Wiedziała, że potrzebuje nowej, ale nie miała serca prosić o nic matki.

Woźnica jechał tylko do pobliskiej wsi, więc pozostałe dwa kilometry musiała przejść pieszo. Znalazła wyznaczone miejsce. Rynek, stara piekarnia, zaplecze, drugie drzwi po lewej stronie.

– Ej, ej, ej! Tu nie wolno wchodzić obcym! – zawołał mocno zdziwiony i przestraszony chłopak, mniej więcej w jej wieku. Miał pieprzyk na lewym policzku. To on.

– Przepraszam, ale zastanawiam się, co można podać sowie do jedzenia. Słyszałam, że jest pan ekspertem w tej dziedzinie, a ja mam nowego zabłąkanego lokatora.

– Ło! – Zagwizdał. – To takie panienki teraz działają w konspiracji?

– Proszę o przesyłkę – szepnęła mu na ucho.

Podał jej niewielkie zawiniątko, a ona odsłoniła maleńką szparkę w kieszeni płaszcza.

– Dziękuję! – Skinęła głową.

– Nie wypijemy razem kawy?

– Może następnym razem – odmówiła grzecznie.

– Jasne. Zawsze tak mówicie. – Roześmiał się.

Wodził za nią wzrokiem. Nie lubiła tego. Nie cierpiała, jak mężczyźni patrzyli na nią w ten sposób. A patrzyli. Gdziekolwiek się pojawiała.

Wyszła tak, jak weszła. Poprawiła włosy, bo mało widziała przez niesforne kosmyki opadające jej na oczy, i ruszyła w stronę głównej drogi, licząc na kolejny łut szczęścia.

Gdy z samego rana zerwała się, aby zanieść Alkowi przesyłkę, było jeszcze ciemno. Wstała i przeczesła włosy grzebieniem, który dostała na zeszłe urodziny od Karola. Przycisnęła go do piersi i głośno westchnęła. Tęskniła za nim.

– Nie za wcześnie jak na ciebie?

– Oficer chciał, żebym była dziś wcześniej, mamó.

Matka przytaknęła.

– Wróc niedługo.

– Cześć! – rzuciła tylko, wybiegając.

Nie lubiła jej okłamywać, ale czasem to było po prostu konieczne. Cel uświęca środki. Jedna z małych karteczek odzepiła się od pozostałych i spadła na ziemię. Widziała, jak wiatr delikatnie kołysał ją na wietrze. Tuż przy ziemi udało się ją złapać. Gdy wkładała ją do reszty, zobaczyła tylko jedno nazwisko: Wanke. Nie chciała przeczytać nic więcej, nie wiedziała nawet, czego dotyczył ten rozkaz. Schowała karteczkę głęboko i poszła w stronę lasu najwolniej, jak mogła. Wiedziała, że będzie musiała podjąć bardzo trudną decyzję. To był on. Ten Austriak.

– Jesteś niesamowicie zamyślona. – Alek wyrwał ją z transu.

– Co?

– O czym tak myślisz?

– Zakochana jestem.

Wiedziała, że jej nie uwierzył. Za dobrze ją znał.

– Wszystko dobrze?

– Wszystko. Tu masz rozkazy.

– Wszystko poszło bez problemów?

– Jasne. Do zobaczenia. Nie chcę się spóźnić.

– Jasne, siostrzyczko.

Gdy odchodziła, wiedziała, że mrużył oczy i próbował rozgryźć jej tajemnicę. Cały dzień starała się nie myśleć o tym mężczyźnie. Co się teraz z nim stanie? Tylko to pytanie kołatało się jej po głowie. Wiedziała, że Alek znał odpowiedź, ale równocześnie bała się zapytać. Wiedziała też, że nie mogła nic dla Wankego zrobić.

Nie mieli dla siebie wystarczająco dużo czasu. Zakochanym zawsze się wydaje, że nie mają go zbyt wiele. Odkąd Hania zdecydowała się dać Hansowi szansę, codzienne odwiedziny przestały wystarczać.

U Kocha było teraz trochę mniej pracy. Wieczorami roznosiła paczki – takie nowe zadanie dostała od brata. Otrzymała je przed tym, jak spytała o oficera Wankego. Aleksy tylko smutno na nią popatrzył i pokręcił głową.

– Pomógł mi kiedyś i...

– Czy tobie się naprawdę wydaje, że wszyscy Niemcy ci pomagają? Czy naprawdę tak się dzieje, że gdy cię widzą, czują ten cały żal w sercu i mają ochotę cię uratować? – zaczął się śmiać, ale wiedziała, że jest zły.

Hania poczuła, jak jej oczy wypełniają łzy. Popatrzyła na brata, który już zrozumiał swój błąd i szedł w jej stronę. Szybko się odwróciła i nie zważając na jego nawoływanie, zniknęła za gęstymi zaroślami.

Tego wieczoru Hans zdobył dla niej kilka suszonych śliwek. Pamiętał, jak bardzo je lubiła. Uwielbiał, jak się nimi zajadała.

– Co? Jestem brudna? – zapytała, gdy siedzieli razem na słomie w pobliskiej opuszczonej szopie.

– Jesteś idealna – wyszeptał i zwięńczył ten wieczór pocałunkiem. Ale tylko jednym. Obiecał jej, że wszystko potoczy się powoli, i nie chciał zniszczyć tego, co do tej pory tak starannie zbudował. Wiedziała, że ją kocha, i wiedziała, co to oznacza. – Co stanie się, jak skończy się wojna? Albo jak mnie stąd przeniosą?

Nie odwrócił się w jej stronę, siedział wpatrzony w drewnianą ścianę, spoglądając, jak promienie słońca wślizgują się do środka, coraz wyżej i wyżej.

– Nie rozmawiajmy o tym na razie, Hans. Niczego nie jesteśmy pewni.

– Wiem, że tego chcesz, ale pomyślałaś, co będzie wtedy z nami?

– Wrócisz tu, do mnie?

– Chyba po ciebie? – Usiadł obok niej i mocno ją objął. – Nic już nie mów, proszę.

Widział to w jej oczach. Czuł to. Nie zostawi Polski, nie zostawi tego kawałka ziemi, który nigdy nie będzie już należał do jej narodu. A więc co się z nimi

stanie? Hans nie chciał znać odpowiedzi na to pytanie. Jeszcze nie teraz. Byli młodzi, ale gdyby go wtedy ktoś zapytał, to był pewien swoich uczuć. Kochał ją i wiedział, że zawsze będzie dla niego tą jedyną.

Jaskółki latały nisko, niemal dotykając drzew. Od zawsze najbardziej lubiła ptaki. Gdy była mała, jej ukochany kot zabił i podrzucił jej małego, szarego ptaszka na parapet. Przez tydzień nie potrafiła przytulić pupila. Zastanawiała się zawsze, po co koty to robią. Przynoszą swym właścicielom zabite ptaki, zaskrońce czy ryby. Jej ojciec powtarzał, że to ich forma podziękowania. Zawsze ją to przerażało.

Chwilę wcześniej pokłóciła się z matką, więc zapłakana wybiegła z domu prosto do lasu. Zdawała sobie sprawę, że nie było to zbyt mądre posunięcie, ale teraz była już zbyt blisko, aby wracać. Na szczęście nie było jeszcze zupełnie ciemno. Szła więc przed siebie pewnym krokiem, w kierunku krzyża, który wbili razem z bratem, upamiętniając Zosię.

Próbowała sobie przypomnieć, co właściwie tak zdenerwowało ją w matce, ale nie potrafiła. Zawsze kłóciły się o coś bez znaczenia. Doszła do grobu siostry, uklękła, żeby się pomodlić, i zaczęła przypominać sobie wspólne chwile. Ich pierwszą rozmowę na temat chłopaków, pierwszego pocałunku... Bardzo chciała porozmawiać z nią na temat Hansa, bo z Marysią przecież nie mogła, ale jej siostra nie żyła. A ona musiała żyć za nie dwie.

– Tęsknię za tobą – szepnęła i rzuciła się pędem w stronę domu. Przestała biec dopiero wtedy, gdy dotarła do drzwi.

Przez parę dni była jak w letargu i sprawdzała, czy jej brat jest w okolicy. W końcu zdecydowała się to zrobić. Zabrała trzy idealnie złożone koszule, które leżały już tydzień na krześle przy wyjściu z ogrodu. Nie mogła już dłużej patrzeć na to, jak matka czekała, aż Alek przyjdzie i je zabierze. Nie miały od niego żadnych wiadomości od ponad dwóch tygodni. W tym czasie ojciec odwiedził je

cztery razy, wielokrotnie wspominał o tym, że syn ma dużo pracy. Matka mu wierzyła. Ona wiedziała, że Alek miał czas, ale nie potrafił spojrzeć jej w oczy po tym, co powiedział. Dwa dni po ich kłótni zaglądała do dziury w największej jabłoni w ich ogrodzie. Brat często coś tam dla niej zostawiał.

„Przepraszam” – napisał tylko.

Teraz dziewczyna wzięła jego koszulę i karteczkę, którą dla niej zostawił. Z drugiej strony napisane było: „Trudno”.

Hania nie chciała pisać ani „wybaczam”, ani „nic się nie stało”. Stało się i nie wybaczyła. A może wybaczyła, ale nie zapomniała. Można wybaczyć bardzo wiele, ale nie zapomnieć. Nie można zapomnieć. Im bardziej chcemy komuś wybaczyć, tym bardziej zapisuje się to w naszej pamięci. Aleksy powiedział parę słów za dużo – najpierw o Hansie, potem o jej zachowaniu względem Niemców.

Po drodze zerwała w ogrodzie sąsiadki kilka rzodkiewek. Pani Helena była w średnim wieku, nigdy nie miała dzieci ani męża. Razem z matką często siadywały u niej na herbacie, ale to było przed wojną. Potem jakoś nieznacznie się od siebie oddaliły. A może po prostu Hania dorosła?

– Piękny dziś dzień, prawda?

– A jak ptaki śpiewają!

– Mogę kilka? – Hania wskazała staruszce wyglądającej z okna rzodkiewkę.

– Na zdrowie, dziecko. Jak mama?

– Dziękuję, w porządku.

Zerwała jeszcze cztery i ruszyła w stronę domu Justyny. Już dawno zdążyła dowiedzieć się, kim była dziewczyna brata. Nigdy wcześniej u niej nie była. Znała ją tylko z widzenia, no, może kiedyś zamieniły ze sobą parę słów, ale teraz szła z dość osobistą prośbą.

– Hania! – Gdy zobaczyła jej uśmiech, od razu się uspokoiła.

Justyna miała zwiewną szarą sukienkę, a włosy zwinęła w niewielki kok tuż nad karkiem. Od razu przytuliła Hannę. Ta reakcja wydawała jej się dość sztuczna, ale odwzajemniła uścisk.

– Mam parę rzodkiewek i koszule dla Alka, mogę?

Justyna zaczęła jej się przyglądać. Jej mina świadczyła o tym, że nie bardzo chce się mieszać w ich relacje, odpowiedziała jednak:

– Oczywiście. Aleksy ma ostatnio dużo pracy i... – Widząc minę jego siostry, przestała go usprawiedliwiać.

– Daj mu to po prostu i powiedz, że matka za nim tęskni.

– Oczywiście, na pewno sam ci niedługo podziękuję. – Hania wyczytała to w jej oczach. To, że wszystko wie. Wiedziała o ich kłótni i wołała się nie wtrącać. – Wspominał, że się pokłóciliście i że powiedział coś, czego nie powinien mówić. Wiesz, jaki on jest. – Spojrzała głęboko w jej czarne oczy. – Mam nadzieję, że niedługo to sobie wyjaśnicie.

– Po prostu mu to daj, dobrze?

Wyczuła w jej oczach niepewność albo strach. Ale w końcu wyciągnęła ręce po ubrania.

– Oczywiście.

Hanna skinęła głową i zrobiła parę kroków do przodu, jednak idąc bokiem, wciąż nie spuszczała z niej oczu.

– Haniu? Cieszę się, że się poznałyśmy.

– Ja też. Do zobaczenia!

Hanna od razu zganiała się w duchu, że była dla niej tak oschła i zimna. Te niespokojne spojrzenia. Wtedy nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z dziewczyną brata. Może dlatego, że była na niego zła i miała do niego żal? Może dlatego, że Justyna nie wpłynęła na niego i nie przekonała go, aby porozmawiał z siostrą czy ją przeprosił? A może dlatego, że wszystko, co robiła, wydawało się jej sztuczne? Coś jej nie pasowało w tej dziewczynie. Najpierw ten uścisk, potem wymijające odpowiedzi. Szkoda, że tak wyglądało to spotkanie...

ROZDZIAŁ 17

– Chcesz ze mną o czymś pogadać? – spytał w końcu Alek. Już prawie pół godziny chodzili z ojcem bez celu po lesie. Żaden z nich się nie odzywał, oboje mieli ręce zaplecione z tyłu. Hanna zawsze uśmiechała się na widok tego, jak bardzo są do siebie podobni.

– Ojciec z synem czasami potrzebują pospacerować.

– W ciszy? – W odpowiedzi ojciec tylko szeroko się uśmiechnął, na co obaj głośno się roześmiali.

Niesamowite, jak ten dwugodzinny spacer w milczeniu pozwolił Alkowi się uspokoić i wyciszyć. Na chwilę nawet zapomniał, że jest wojna. Znowu oglądał drzewa i ptaki tym samym zaciekawionym wzrokiem, co przed laty. Rozmyślał o Justynie, ich przyszłości. Gdy wrócili do jednostki, mieli naprawdę dobre humory. Uśmiechnęli się i podali sobie ręce.

– Dziękuję – powiedział wesoło Alek.

– Tylko ojciec wie, co jest najlepsze dla jego syna, zapamiętaj to.

Aleksy z uśmiechem pokiwał głową.

– Czy matki nie mówią tak samo? – zapytał, na co ojciec odpowiedział mu, puszczając oko.

Wieczorem Hania siedziała za domem, otulona kocem. Matka już dawno spała, a ona nie potrafiła się do tego zmusić. Setki myśli przelatywały jej przez głowę.

– Odebrałem przesyłkę. Dziękuję – powiedział cicho.

Słyszała go już jak przekraczał płot.

– Masz za grubą podeszwę.

– Słucham?

– Masz za grubą podeszwę, słyszałam cię już z daleka – powiedziała, patrząc przed siebie. Nie spojrzała na niego. Zabolało go to, nie lubił, gdy tak robiła.

– Pamiętasz, jak byliśmy mali i ścigaliśmy się w czytaniu książek? – Usiadł obok niej. Rozłożył nogi na trawie i spojrzał w księżyc, widoczny na niebie w całej okazałości.

– Nigdy z tobą nie wygrałam.

– Jesteś młodsza. I dlatego – akcentował każde słowo, wiedziała, że ciężko mu z nią rozmawiać – że jesteś moją maleńką siostrzyczką, dlatego że zawsze dzieliliśmy pasje, że jak wyjechałem na studia, tak naprawdę tęskniłem tylko za tobą... – Zrobił głęboki wdech. – Dlatego to powiedziałem. Martwię się o ciebie. Wcale nie podoba mi się to, że ty i Hans jesteście razem. Najgorsze jest to, że też traktuję go jak rodzinę. Codziennie myślę o tym, ile razem ryzykujecie. Dlatego to powiedziałem. Ze strachu, z bojaźni... Gdybym cię stracił... Wybacz mi. Za dużo płaczesz. – Spojrzał na nią i szybkim ruchem palca zebrał łzę, która właśnie wykradła się z jej oka.

– Nie powinieneś być z Justyną.

– Słucham?

– Jest Żydówką. Ryzykujesz.

– Haniu, to nie ma żadnego znaczenia. Jestem twoim starszym bratem, poradzę sobie. To, że jest Żydówką, nic nie znaczy. Nie możesz kogoś przekreślać, dlatego że jest Żydem.

– A ty możesz kogoś przekreślać, dlatego że jest Niemcem?

I wtedy oboje pojęli, że próbując się nawzajem chronić za wszelką cenę, ograniczają się.

– Chyba musimy oboje zaakceptować obecny stan rzeczy. – Spojrzał na nią i delikatnie się uśmiechnął.

– Najwyraźniej.

– Przepraszam, nie chciałem... nie myślę tak, rozumiesz?

– Wiem. Wiem, że tak nie myślisz. Przeproś ode mnie Justynę, byłam dla niej niemiła.

– Ty?

– Mhm.

– Niemożliwe – rzucił, patrząc w trawę. Wiedziała, że z niej szydzi.

Jedną rękę zatopił w rosie pokrywającej źdźbła. Przez chwilę myślał, że w końcu zrzucił ten ciężar, wreszcie może być szczęśliwy i spokojny o swoją siostrę. Skoro ona martwiła się o niego tak samo jak on o nią, to znaczy, że dorosła i nie musi już tak na nią chuchać. Po chwili zorientował się, że to nieprawda. Zawsze będzie traktował ją jak swoją małą siostrzyczkę.

– Wracam do domu – powiedziała krótko i zwięźle.

– Widzimy się – szepnął cicho, jakby do siebie.

– Alek? – zapytała Justyna, leżąc obok niego na słomie.

Długie, rozrzucone, brązowe włosy tworzyły dywan. Kochał jej włosy, kochał je gładzić tak jak teraz. Leżeli nieruchomo, spoglądali w sufit starej stodoły. Tu spotkali się po raz pierwszy, na weselu koleżanki Justyny. Chłopak wymknął się nocą, o czym ojciec oczywiście nie miał pojęcia. Ale dzięki temu dowiedział się, gdzie wrogowie trzymali broń, no i poznał ją – jego największe szczęście, cały jego świat. Podniosła się delikatnie, a promienie słońca wpadające przez szpary w drewnie oświetliły jej piegi i delikatne rysy twarzy.

– Tak?

– Jesteś szczęśliwy?

– Z tobą? – Zaśmiał się lekko, a kawałek słomy, którą trzymał w ustach już od dziesięciu minut, wypadł.

– Nie. Zastanawiam się, czy w ogóle jesteś szczęśliwy. Czy na wojnie można być szczęśliwym?

– Szczęście to stan umysłu.

– Nie lubię, jak zaczynasz mędrkować, nie mówisz wtedy prawdy, tylko kilka półprawd – dąsała się dziewczyna.

– Och, Justyna... – zaczął – Jesteś niezwykle inteligentna, wiesz?

– Odpowiedz mi na pytanie.

– Dlaczego cię to tak ciekawi?

– Bo wydaje mi się, że doznałam wiele szczęścia w życiu. Przed śmiercią uratował mnie sąsiad, który przygarnął jak swoją córkę, załatwił dokumenty... Mam rodzinę, której nigdy nie miałam, tylko parę osób wie, że jestem Żydówką...

– Po pierwsze, przede wszystkim jesteś Polką – przerwał jej, gładząc ją po policzku.

– Tak, jestem Polką. Mężczyzna, który chciał mnie wydać, zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach, podobnie jak cała jego rodzina. Chociaż nie wiem, czy to szczęście. – Przerwała na moment. – Jestem z tobą, jedynym mężczyzną, jakim byłam zainteresowana od maleńkości.

– Z dwoma warkoczami i mnóstwem piegów.

– Nic się nie zmieniło.

– Na szczęście – powiedział głosem pełnym czułości. – Gdyby coś mi się stało...

– Aleksy, nie mów tego. Nie chcę tego słuchać.

– Hania to najlepsza osoba, jaką znam. Pomoże ci ze wszystkim. – Zaplątał palce w jej włosy i pocałował ją w czoło. – Zawsze i ze wszystkim, pamiętaj.

– Kocham cię i wiem, że twoja siostra zawsze mi pomoże.

– Zawsze – dodał, zastanawiając się, którą z nich by wybrał, gdyby musiał. Ale nie trwało to długo, zanim poznał odpowiedź. Zawsze byłaby to jego młodsza siostra.

Późnym wieczorem z całym oddziałem mieli napaść na posterunek oddalony o cały dzień drogi stąd.

– Mogę zapalić? – Usiadł obok niej i też podkurczył nogi. Nie chciał zmoczyć ubrań, a lało jak z cebra. Poza tym, gdy byli w środku, nikt ich nie widział. Przytaknęła.

– Jak byłaś mała, zawsze to robiłaś.

– Co?

– Patrzyłaś godzinami na padający deszcz.

– Wciąż to lubię.

– Jak człowiek jest smutny, lubi takie rzeczy. Deszcz, zachody słońca albo ptaki w locie.

– Smutek przylgnął do mnie już dawno temu. Jest teraz częścią mnie.

Hans wyciągnął zapalniczkę i odpalił papierosa. Zaciągnął się głęboko i zmarszczył brwi.

– Ale wspaniale jest móc z kimś pomilczeć.

– To po co się odzywasz? – Uśmiechnęła się szeroko.

Pokręcił tylko głową na znak protestu. Posłał jej uśmiech i odgarnął kosmyk z czoła. Kocham ją – pomyślał. Tak bardzo, jak tylko mężczyzna może kochać kobietę.

– Mamo, wszystko w porządku? – Dziewczyna obserwowała matkę, która, obrócona do niej tyłem, bujała się na fotelu babki. – Myślałam, że już go wyrzuciliśmy? – zapytała, dotykając ostrożnie jego krawędzi.

– Znalazłam go na strychu. Ojciec musiał go tam wynieść. – Matka delikatnie wzięła ręce córki w swoje. Oplotła je i uśmiechnęła się, patrząc za okno. – Kiedy ta wojna się skończy, nie będziemy już umieli żyć normalnie.

– Co ty gadasz! Znów będziemy się bawić, tańczyć, organizować wesela. Takie jak kiedyś, pamiętasz? Takie, na których tańczyły całe wioski.

– Teraz już z tych paru wiosek można by zrobić dwie. A żydowskiej to już chyba żadnej. Wszystkich nas pozabijają, zanim to się skończy.

Hania odwróciła wzrok. Nie potrafiła rozmawiać z matką, gdy ta była w takim nastroju. Nie rozumiała jej smutku. A może rozumiała, ale nie chciała, by wkraść się także w jej serce. Chciała być silna i powtarzała to sobie każdego dnia.

– Przepraszam! Masz rację. – Matka odgarnęła włosy z jej czoła. Chyba zrozumiała jej konsternację. – Urządzimy ogromne wesele tobie i Hansowi! – dodała z uśmiechem. – Po prostu czasami mam dość. Muszę z kimś rozmawiać o moich uczuciach, problemach, chcę się wyzalić... Wiem, że tobie nie powinnam, ale tak mi tego brakuje. Oprócz ciebie nie mam nikogo, córeczko. – Uścisnęła jej ramiona.

Córka Luizy zamknęła usta szybciej, niż je otworzyła. Nie wiedziała, co odpowiedzieć – zwyczajnie nie wiedziała. Nawet gdy po wojnie uda im się z Hansem, nawet gdy przejdą całą tę ścieżkę, która wydaje się niemożliwa do przejścia... co ich będzie czekać? Tak, czekają na koniec wojny, ale to nie będzie koniec ich zmartwień. Polka, która będzie z Niemcem, wciąż nie będzie dobrze postrzegana i akceptowana przez społeczeństwo. A co, jeśli czekają tylko na gorsze jutro?

Kilka dni później zdecydowała się znowu spróbować szczęścia. Przecież w końcu musiał się zgodzić. Przynajmniej z takiego wychodziła założenia. Jednak Alek wydawał się być nieprzejednany. Chciała w końcu walczyć, a nie być tylko czasem ich listonoszem. Tym razem oboje stracili cierpliwość.

– Ale dlaczego nie mogę? – Hania od dłuższej chwili kłóciła się z bratem. Oddział czekał na wymarsz. Zdecydowali się na akcję. Planowali zbudować niewielki bunkier pomiędzy dwoma pobliskimi pagórkami. Łatwiej było przemieszczać się w nocy. Chciała im towarzyszyć. – Nauczyłabym się czegoś.

Aleksy przygarnął ją do siebie ramieniem i odprowadził kilka kroków od towarzyszy. Był nieustępliwy i kompletnie nie chciał słuchać jej argumentów.

– Nie i nie – odparł znowu krótko.

Hania westchnęła i odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, aby ktokolwiek zobaczył jej łyzy. Szybkim krokiem zaczęła iść w stronę domu. Jej wzrok przykuły czerwone, długie cholewy nałożone na jakieś stopy. Kto normalny chodzi w czerwonych cholewach? – zastanowiła się. Aleksy był już pochłonięty swoimi obowiązkami i zupełnie nie zwracał na nią uwagi.

W końcu ujrzała właściciela kolorowego obuwia. Pod jednym z drzew siedział młody chłopak. Nigdy wcześniej go tu nie widziała. Miał podkurczone nogi, coś usilnie konstruował. W jednej z dłoni trzymał scyzoryk, w innej drewnienko. Rzeźbił? W miarę, jak się do niego zbliżała, szła coraz wolniej, przyglądając się mu. Miał długie nogi, chyba w ogóle był wysoki. Nagle podniósł wzrok i uśmiechnął się. Zaskoczył ją tym. Dziewczyna od razu się speszyła. Najpewniej zauważył, że się mu przyglądała. Niewiele myśląc, przyspieszyła.

– Au! – Runęła wprost na ziemię, która była mokra od rosy. Fakt, byli w lesie, ale mogłaby przysiąc, że nigdzie dookoła nie widziała żadnego wystającego korzenia lub kamienia. Usiadła i już miała chwycić się konara obok, aby wstać, ale zauważyła wyciągniętą w jej stronę męską dłoń. Pozwoliła sobie pomóc. Natychmiast się podniosła, nie zaszczyciwszy mężczyzny uśmiechem, i otrzepała sukienkę. – To ty!

– Oczywiście, że nie. – Puścił jej oczko i uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie powinieneś puszczać oczka nieznanym dziewczynom.

– Nie powinienem też podstawiać im nogi. – No nie! Co za bezczelny chłopak – pokiwała głową z niedowierzaniem. Nie zauważyła, że mimo wszystko się uśmiecha. Był zadziwiająco pewny siebie i miał spojrzenie, którego się nie zapomina. – To już nie można ładnej dziewczynie podstawić nogi? Jak inaczej miałbym cię poznać? Daniel. – Wyciągnął do niej rękę.

Hania odwróciła się na pięcie i odeszła. Dopiero chwilę później zdała sobie sprawę, że być może zachowała się jak rozkapryszone dziecko.

– Miło cię poznać, Haniu! – krzyknął za nią.

Najwyraźniej się nie pogniewał. Nie, żeby miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie...

ROZDZIAŁ 18

Następnego dnia oficer wyjątkowo nie miał humoru. Jego koszula zdecydowanie pamiętała poprzedni wieczór, a uporczywa czkawka denerwowała go jeszcze bardziej. Ponieważ nie zszedł na dół, to Hanna wybrała się do jego gabinetu.

Koch siedział za biurkiem i palił cygaro. Nogi wyłożył na mahoniowy blat i niczym król wszechświata spoglądał na nią spode łba.

– Dzisiaj zajmiesz się kuchnią. Wygląda koszmarnie – zawyrokował, huśtając się na krześle.

– Oczywiście – powiedziała i czekała na możliwość opuszczenia gabinetu.

– Wyjść! – krzyknął, ponownie delektując się smakiem cygara.

Gdy Hania po długim i ciężkim dniu pracy weszła do domu, jej matka siedziała na bujanym krześle w kuchni, w całkowitym mroku. Wcześniej dziewczyna znowu poszła do Marysi, ale nikt jej nie otworzył. Okrążyła dom, krzyczała... To już tyle czasu. W końcu, naprawdę wykończona, wróciła do domu. Wiedziała, że matka znowu przeżywa ciężki czas, bywało, że przez kilka dni nie można było się z nią dogadać – i tak właśnie działo się teraz. Zdarzało się, że i ona siadywała obok matki z plikiem papieru i, milcząc, zapisywała pojedyncze słowa na kartce.

– Mamo, martwię się o Marysię. To już prawie miesiąc... Nic na pewno nie wiesz?

– Zastanawiałam się właśnie, jak ci to powiedzieć. Nie wiem, czy to prawda, ale podobno wywieziono ich do Auschwitz. – To ostatnie zdanie sprawiło, że nogi ugięły się pod dziewczyną, a jej serce szybciej zaczęło bić. Niemieckie obozy pracy, nazywane nieprzypadkowo obozami zagłady, pochłaniały coraz więcej

istnień. – Oby mój informator nie miał racji. Chciałam ci powiedzieć wcześniej, ale nie wiedziałam, od czego zacząć... Coraz więcej z nas wywożą... jak szczury... niedługo wszystkich wpakują do wagonu.

– Wiemy dlaczego? – spytała łamiącym się głosem, ale wiedziała, co odpowie matka.

– Jest wojna. Nie kręć się blisko ich domu, nie chcę, żeby myśleli, że węszysz. Wiesz, jak tego nie lubią.

– Wiem, mammo, wiem.

– Pamiętasz, jak byłaś taka malutka i grałaś nam Chopina do kolacji?

– Byłam fatalna.

Matka niemal popłakała się ze śmiechu.

– No, drugiego Fryderyka to z ciebie nie będzie, ale wkładałaś w to całe serce. – Po chwili dodała: – Wszystko nam odebrali.

– Mammo... – zaczęła, ale brakowało jej słów. Matka miała rację. Wszystko im odebrali, łącznie z Zosią, ukochaną córką i siostrą.

Hania zrozumiała, dlaczego matka tego dnia z taką obojętnością odpowiadała jej na pytania, dlaczego przekazała jej wiadomość o rodzinie Marysi tak zimnym głosem... Znowu przysły te dni, których obie nienawidziły – pani Czarny pogrążyła się w depresji. Kilka razy w roku powtarzały ten sam schemat, wtedy córka miała schodzić matce z drogi, a matka siadywała przy stole, dużo czytała i praktycznie nie wychodziła ani nie zajmowała się domem. Ojciec często się śmiał, że matka ma dwa oblicza, zupełnie do siebie niepasujące.

– Tam wiesz, że koniec się zbliża, a tu czekasz, nie wiedząc, kiedy nadejdzie.

– Mammo, co ty gadasz?!

– Jestem już zmęczona, bardzo zmęczona. Tym strachem, który czuję w środku – mówiła coraz ciszej, trzymając się za serce.

– Mammo, niedługo nadejdzie koniec.

– Coś mi mówi, córuś, że jest bardzo blisko do końca... – Uśmiechnęła się sztucznie.

– Koniec wojny, to by było coś.

– Idę spać, nie ma sensu opłakiwać czegoś, co od dawna istnieje tylko w naszych snach. Dobranoc, Haniu.

– Nie lubię, jak to mówisz.

– Bo to zwiastuje coś złego? Nie bój się wielkich słów.

Wyszła z kuchni, zrzuciła kota z łóżka i położyła się na starej kanapie w korytarzu.

– Gdzie jesteś, Maryś? – powiedziała cichutko, patrząc na gwiazdy rzucające światło na podwórko. To była wyjątkowo jasna noc. Bała się o swoją najlepszą przyjaciółkę, ale wierzyła, że żyje. Musiała. To byłby dla niej zbyt duży cios. Czasem prościej udawać, że czegoś nie ma, że coś się nie wydarzyło.

Hans spędził cały dzień w miasteczku obok, na budowaniu i uszczelnianiu mostu, który – zdaniem wyżej postawionych – miał być ważnym i prostym rozwiązaniem, dzięki któremu można będzie dostać się bezpośrednio do wykluczonej części wsi oraz skrócić drogę patrolujących ten teren żołnierzy. Poza tym po drugiej stronie rzeki była ścieżka prowadząca na ogromną polanę znajdującą się w środku lasu i, według Hansa, to właśnie było powodem budowy mostu. Gdy tylko miał miejsce jakiś atak ze strony Polaków, wróg nadchodził właśnie stamtąd – to tam się spotykali i układali plany, jak im dopiec. Każdy z nich już to wiedział.

Późnym wieczorem, zanim położył się spać, zdecydował się napisać list do matki. Nie potrafił zacząć, więc jak zwykle na początku napisał, że jest zdrowy, że traktuje to jak chwilową rozłąkę, że wróci. Chciał dodać coś o dawnej przyjaciółce, wiedział, że matka od razu by go zrozumiała, ale nie potrafił... Bał się przelać na papier swe uczucia, choćby wspomnieć o Haniu. Bał się o niej myśleć i rozpamiętywać przeszłość.

Pamiętał wiele sytuacji z udziałem Hansa, wspomnienia bombardowały go coraz częściej. Nie sądził, że spotkanie go wywoła u niego tyle sprzecznych emocji. Siedząc w swoim ulubionym miejscu, nad przepaścią, zastanawiał się, co zrobić, jak odepchnąć od siebie wrażenie, że jest mu coś winien.

Jego obecna sytuacja była gorsza niż ta z jego najsmutniejszych snów. Z każdym dniem rozpamiętywał coraz częściej. Widział swoje małe siostrzyczki biegnące, trzymając się za ręce, po dużym ogrodzie, w stronę stawu z kaczkami; w rękach trzymały kawałki chleba dla ptaków. Ojca siedzącego przy cygarze pod starą jabłonią i matkę bujającą się w białym fotelu. Widział to wszystko jak na dłoni; dzień, w którym zobaczył Hansa, sprawił, że znowu stał się tamtym Alkiem. Chłopakiem, na widok którego dziewczęta chichotały i czerwieniły się.

Dokładnie pamiętał dzień, w którym ojciec po raz pierwszy dał mu pistolet. Pamiętał także, jak pan Meier przybiegł i kazał im się wyprowadzać i uciekać:

– Wojna coraz bliżej...

– Co ty pleciesz, przecież wojna dopiero się skończyła. Komu by się chciało znowu w to pakować?

– Uwierz mi, nie dzieje się dobrze. Najlepiej będzie, jeśli wyjedziecie za granicę.

– Bredzisz, mój drogi przyjacielu. Wypijmy coś, od razu umysł ci się rozjaśni. – Ojciec Alka dotknął ramienia pana Meiera, dając mu znak, aby spoczął.

I pamiętał, jak kilka dni później matka płakała, błagając ojca, aby wyjechali do Ameryki.

– Jestem żołnierzem, Luizo... Nie mogę – tłumaczył ojciec, ściskając młodą żonę.

– Jesteś wykładowcą!

– I żołnierzem wojska polskiego!

– Myśl o dzieciach, błagam cię... zaklinam cię ...proszę... – Ale ojciec był nieugięty.

– Wyprowadzimy się. Przeniesiemy w miejsce z dala od Niemców, gdzieś, gdzie jest więcej Polaków. Będzie dobrze, zobaczysz.

Wtedy Aleksy nie rozumiał do końca decyzji ojca. Dlaczego by nie uciec? Nawet jeśli wojny nie ma, nawet jeśli wtedy byli bezpieczni... Teraz doskonale go rozumiał. Zabiłby każdego Niemca na świecie... każdego, z wyjątkiem Hansa. Dobrze wiedział, że nie umiałby odebrać mu życia. Był dla niego jak młodszy brat, był dla niego jak rodzina.

Patrząc w stronę Babiej Góry, uśmiechnął się do promieni słońca opadających na jego twarz. Pomyślał o zmarłej siostrze i zasnął oparty o drzewo, zmęczony szarą, przygnębiającą rzeczywistością.

– Nie ma nic do jedzenia, co?

– Niestety – odpowiedziała matka. Siedziała przy piecu i zaszywała dziurę w pończochach. – Mam je już pięć lat – westchnęła.

– Mamy jeszcze orzechy.

– Albo możemy nie oddawać wszystkich jajek.

– Tak. – Hanna zaśmiała się w głos. – Idealny i przystojny oficer Koch na pewno zrozumie, że byliśmy głodne.

– Dopiero co zaczęła się wiosna, co mają jeść te kury...

– Zabijmy kurę!

– Będziemy miały za mało jajek.

Hanna spoglądała za okno.

– Faktycznie jest przystojny.

– Kto? – Matka wyrwała dziewczynę z sennych marzeń. Wypatrywała końca wiosny, końca wojny, końca udręk.

– No Koch.

– A, no tak. Na pewno też ma piękną żonę i dwójkę małych dzieci.

– Chłopców. Na pewno o blond włosach i niebieskich oczach!

– Oczywiście. Może nawet Hitler jest ich ojcem chrzestnym.

Obie kobiety wybuchnęły śmiechem.

– Jest w nim coś...

– Diabolicznego – dokończyła matka.

– Przeraza mnie sam jego widok. Mam nadzieję, że nigdy nie przyłoży mi lufy do skroni, bo rozpłaczę się jak mała dziewczynka. – Dziewczyna zamyśliła się. – Pójdę do ciotki, może chociaż jakieś ziemniaki dostaniemy. Coś musimy przecież zjeść.

Matka przytaknęła.

W środę, gdy mijał kolejny tydzień pracy u Kocha, dziewczyna zajmowała się bramą wjazdową. Malowała całość na czarno, a pobliski płotek na brązowo. Niemcy, wyraźnie znudzeni kolejnym wietrznym dniem, wydawali się wściekli. Nawet Koch prawie się nie odzywał i nie wychodził ze swojego gabinetu, cały czas mrucał pod nosem na Rosjan. Z Hansem widywali się codziennie. Ich relacja ociepliła się na tyle, że Hania powoli oswajała się z myślą, że go kocha, ale nadal bała się mu to powiedzieć.

Pędzel był za duży i nie malował dobrze, więc dziewczyna – także po to, aby rozprostować nogi – poszła do stodoły, mając nadzieję znaleźć coś wygodniejszego i lepszego. Od razu, gdy weszła, jej oczom ukazało się spore wiadro pełne różnych pędzli. Dreptając po słomie – rozsypanej po lewej stronie budynku, gdyby patrzeć od wejścia – zauważyła pomiędzy źdźbłami coś białego. Szybkim krokiem podeszła do snopka słomy. To, co zobaczyła, przyprawiło ją o dreszcze.

– Co robisz? – powiedział ktoś za nią. Odwróciła się szybko, z uśmiechem na ustach, i zobaczyła Karla. To z nim najczęściej można było spotkać Hansa. Stał w drzwiach i patrzył na jej długi warkocz. – Nie było cię na podwórzu, więc zastanawiałem się, gdzie jesteś. Nie wydaje mi się, abyś miała teraz przerwę, więc wracaj do pracy, bo inaczej powiem oficerowi, jaka jesteś leniwa.

– Przyszłam poszukać innego pędzla, już wracam.

– Nie wiem, po co przyszłaś, ale wszystkie narzędzia są tam. – Wskazał na prawą stronę i przewrócił oczami.

– Przepraszam, niezdara ze mnie.

– No już. – Wyraźnie czekał, aż wróci do pracy.

Szybkim krokiem podeszła do wiadra i wybrała dużo mniejszy pędzel z zieloną rączką. Żołnierz w końcu poszedł. Nie dowierzając, skierowała się w stronę słomy i podniosła znajomą rzecz. Biała chusteczka... Ta sama, którą podarowała Marysi na urodziny. Dziwne, że znalazła ją właśnie tu. A co, jeśli nie wywieziono jej do obozu pracy?

– Ileż można wybierać pędzel?! – krzyczał z podwórka chłopak. Hanna wybiegła ze stodoły z pędzlem w ręku i rozdartym sercem.

Pobiegła co sił w stronę lasu, było już ciemno. Chciała spotkać się z bratem, a ten obiecał jej, że koło dwudziestej pierwszej powinni już być z powrotem w bazie. Dodatkowo zastanawiała się, czy szepnąć mu coś o Marysi, ale właściwie nie miała żadnych dowodów. Jej przyjaciółka pracowała u Kocha, więc być może dlatego znalazła tam prezent od niej. A nawet jeśli coś było nie tak, to czy chce znać prawdę? Bo teraz nawet myśl o krzywdzie, jakiej mogła doznać jej przyjaciółka, zapierała jej dech w piersiach.

Aleksy stał sam, z dala od oddziału. Opierał się o pniak drzewa i spoglądał przed siebie. Inni tłoczyli się i śmiali w pewnej odległości od niego. Coś go trapiło. Siostra usiadła obok niego, na co ten się uśmiechnął.

– Jak mama?

Hania machnęła ręką na znak, że nie musi o to pytać.

– Zdrowa. Proszę, tu macie trochę kiełbasy. – Dziewczyna wyciągnęła spod chusty pęto świeżej kiełbasy. – Mamie udało się zamienić z wójtową – odpowiedziała na pytające spojrzenie Alka. Zauważyła, że znowu tam był. Ten chłopak. I znowu poświęcał się temu samemu zajęciu. – Co to za chłopak?

– Który?

– Ten samotnik pod drzewem.

– Daniel?

– No tak.

– Nie dla ciebie. Chociaż – na moment się zastanowił – zawsze lepszy niż Hans.

Brat w końcu się rozpromienił. Uwielbiał się z nią droczyć. Hanna nie podzielała jego radości.

– Alek, nie pytam, czy dla mnie, czy nie. Pytam, kto to.

– Wstąpił do naszego oddziału niedawno. Jest z Makowa.

– Nie przepadasz za nim?

– Wręcz przeciwnie.

– Aha – odpowiedziała wściekła. Aleks specjalnie ważył słowa, i jeszcze głupkowato się uśmiechał.

– No dobra! Daniel to taki facet, który pakuje się w każde możliwe kłopoty. Przyciąga je jak magnes. Wszędzie go pełno. Jest wybuchowy, nie myśli trzeźwo, najpierw coś zrobi, potem pomyśli, i trzeba go ratować z opresji.

– Opisujesz właśnie typowego młodego człowieka – zaśmiała się.

– Po prostu boję się, że kiedyś poświęcę życie, żeby go ratować, a on nie wyciągnie z tego żadnych wniosków. Traktujemy się tu jak swego rodzaju rodzina.

– Od razu go przekreślasz.

– Nie. – Pokręcił głową. – Wiecznie się w coś pakuje, a wszyscy biegną mu na pomoc, bo jest niezwykle towarzyski i zabawny. Lubimy go. Kiedyś w końcu ktoś straci życie przez jego opór. Nie słucha, na wszystko ma odpowiedź. – Spojrzał na siostrę. – Dlaczego się śmiejesz?

– Nic. Już go lubię.

– No właśnie. Jest podobny do ciebie.

– Myślę, że takich ludzi nam potrzeba, by uratować Polskę.

– Nie, nie takich. Tacy bohaterowie nie przeżyją tej wojny. Więc kto będzie budował wolną Polskę?

Oboje oparli się o drzewo. Oddział był rozproszony – niektórzy grali w karty, inni cicho rozmawiali. Daniel siedział pod drzewem, zajęty swoimi sprawami. Palił papierosa, czasem rzucił coś do kogoś obok, na co zwykle inni odpowiadali śmiechem. Faktycznie, lubili go tu. W końcu zauważył, że Aleksy i Hania siedzą naprzeciwko i patrzą na niego. Przymrużył oczy, jakby w geście zapytania. Alek pokręcił przecząco głową i wstał. Daniel spojrzał Hani w oczy. Uśmiechnął się, odpowiedziała mu tym samym.

– Dla ciebie! – Rzucił jej wyrzeźbionego w drewnie słonika.

Miał intensywnie niebieskie oczy. W życiu nie widziała, żeby ktoś miał oczy w takim odcieniu. Zawstydziała się, wstała, pomachała mu i pobiegła w stronę domu. W końcu obiecała matce, że niedługo wróci. Przed snem położyła podarunek na parapecie.

ROZDZIAŁ 19

Hania tego dnia pozwoliła sobie trochę dłużej pospać. Miała wolne i nie interesowało jej to, dlaczego tak było. Liczył się tylko ten wolny poranek. Niesamowite, jak czuła się wypoczęta, gdy w końcu zdecydowała się wstać z łóżka. Matka poprzedniego wieczoru oznajmiła, że bierze na siebie absolutnie wszystkie poranne zajęcia. Oporządzenie zwierząt także.

Dziewczyna, wchodząc do kuchni, zauważyła kubek z herbatą. Nieruszony. Wciąż pełny. Zaniepokoiło ją to, szybko się więc przebrała i pobiegła do stajni. Ale matki nigdzie nie było, nawet w ogrodzie za domem. Krowa i koza wciąż stały w stajni.

– Coś jest nie tak – szepnęła do siebie cichutko.

Wróciła do domu i mocno zatrzęsnęła drzwiami. Zdawała sobie sprawę, że na razie nie pozostaje jej nic innego. Nie mogąc usiedzieć w miejscu, krzątała się to tu, to tam, szukając sobie zajęcia. Najgorsze było to, że Hans obiecał, że przyjdzie rankiem. A jego też nie było. Jej żołądek był coraz bardziej ściśnięty. W końcu usłyszała kroki. Podeszła do okna i ujrzała matkę.

– Nareszcie!

– Niemcy w nocy zamordowali Hadziuków.

– Co? – Córka usiadła przy stole, nerwowo zaciskając dłonie.

– Popili u ciotki, a w drodze powrotnej zapragnęli rozrywki. – Luiza nerwowo rozglądała się po pomieszczeniu. – Zatrzymali się przed ich domem, wtargnęli do środka i wszystkich zastrzelili.

– Jezus Maria, ale czemu?! – Hanna nie mogła dać temu wiary. Dodatkowo wciąż nie opuszczało jej przeświadczenie, że Hans też tam był.

– Bez powodu. Po prostu. Koch miał takie życzenie.

Nie mogła w to uwierzyć. Różne rzeczy słyszała o Kochu. Wielokrotnie dziwiła się, jak to możliwe. Przy niej wydawał się taki szarmancki i wspaniałomyślny, pełen kultury. Matka usiadła na krześle obok.

– Pochowali ich już?

– Tak, właśnie byłam im pomagać. Naszych nie ma. Poszli przetransportować jakichś Anglików. Ojciec ma im towarzyszyć aż do stolicy, nie wiadomo, kiedy wróci. A Alek ma cały oddział pod sobą. Prędko ich nie zobaczymy.

– Kto ci tak mówił?

– No przecież nie ojciec. – Matka zaśmiała się smutno. – Mam swoje sposoby.

– Czasami mnie przerażasz.

– Biedni ludzie. Tak po prostu ich zabili. Bez winy. Bez sądu. Przecież oni w ogóle nie walczyli przeciwko Niemcom, nawet zawsze im z drogi schodzili.

– Ciekawe, jak to się stało, że padło akurat na nich.

– Nie wiem. Coś musiało Kocha rozwścieczyć.

– Albo bawił się za dobrze. – Pokręciła głową.

– Idę do stajni.

– Zaraz przyjdę ci pomóc.

Matka skinęła tylko smutno głową. Mocniej spięła włosy w ciasny kok i zniknęła za domem. Hania zaplotła warkocz, patrząc bezwiednie za okno. W końcu zdecydowała się zaglądnąć do ogrodu; wiedziała, że to niemożliwe, aby zastała tam Hansa, ale bardzo tego pragnęła. Odczekała parę minut, a potem jeszcze osiem razy wychodziła, mając nadzieję, że go ujrzy. Przyszedł dopiero parę godzin później. Siedziała wtedy na schodach. Usiadł obok niej i głośno westchnął.

– Długo cię nie było – rozpoczęła. Nie potrzebowała jego tłumaczeń, doskonale wiedziała, czemu jej unikał.

– A co, miałem przyjść, spojrzeć ci w oczy i powiedzieć, że zabiłem małą dziewczynkę tylko dlatego, że jej ojciec za bardzo przypominał Żyda?

Spojrzała na niego. Koszula niewyprasowana, włosy spadały w nieładzie akurat tam, gdzie w tym momencie chciały, buty całe w błocie. Oczy miał przekrwione i czuć było od niego alkohol. Najpewniej znowu ktoś im sprzedał biber za parę zaskórniaków, na wsi często się to zdarzało. Ale za nielegalną produkcję szło się pod mur.

– Myślałeś, że jak odczekasz parę godzin, to będę się tobą mniej brzydzić? – powiedziała szorstko, patrząc w jego oczy lodowatym wzrokiem.

– Jak Koch wpadł na ten pomysł... protestowałem.

– Nie chcę twoich tłumaczeń, Hans. Wolę o tym nie rozmawiać – rzekła nad wyraz spokojnie, nie patrząc na niego. Szukał w jej oczach łez, ale nie dostrzegł ich.

– Wtedy go rozjuszyłem na dobre. Powiedział, że albo zabiję dwójkę najmłodszych, albo on zabije mnie. Wciąż się nie poruszyłem. Jednak wtedy przypomniał sobie o moich rodzicach. Wie o mnie wszystko. Zna każdą moją słabą stronę. – Nie chciał przerywać opowieści. Wbijał wzrok w swoją prawą dłoń. Mocno ją zaciskał. Wiedziała, że jeśli się zawaha, rozplacze się na dobre i nic już więcej nie powie. – Reszty chyba nie muszę ci mówić. Ale pewnie wolałabyś ją usłyszeć? Właściwie zasługuję na to, aby widzieć ich za każdym razem, gdy zamykam oczy. – Głos zaczął mu się załamywać. Hanna poczuła ogromną gulę w gardle, wiedziała, że nie potrafi mu przerwać. – Ta dziewczynka miała może sześć lat. Takie śliczne, blond, długie warkocze... przypominała mi ciebie. Ale najgorsze były jej oczy. Mocno brązowe i takie inteligentne... Patrzyła na mnie i nic nie mówiła. Nie płakała... Nie mogłem się ruszyć. Koch uniósł moją dłoń i wystrzelił, a ja dalej stałem jak słup soli.

– Hans – powiedziała cicho, gdy zobaczyła pierwsze łzy spływające na jego mundur.

– Koch zaczął krzyczeć... wydierał się... przeklinał. Chciał zgwałcić jej matkę, ale w końcu ją zastrzelił... On... jest takim złym człowiekiem... jest w nim tyle nienawiści... sam nie wiedział, czemu ich zabija... rozumiesz? On...

– Hans, ciii... – Nie wytrzymała. Mocno go objęła, pocałowała w policzek i wiedziała, że długo nie puści.

– Najgorsze jest to, że wszyscy potem wyszli stamtąd naprawdę mocno zdumieni. Przestaliśmy się głupio śmiać, w momencie wytrzeźwieliśmy, a on wciąż był taki szczęśliwy. Pił i kazał nam pić, zaczął tańczyć i krzyczeć, wychwalać Hitlera. Nie chcę ich bronić – wyprostował się i odsunął jej dłonie – podobał im się jego pomysł. Poza tym byliśmy okropnie pijani. Ale potem widziałem, że przynajmniej coś się w nich ruszyło. Przecież większość wcale nie chciała być żołnierzami. Mieli być lekarzami, prawnikami, może weterynarzami... Ale Koch był tak niesamowicie wesoły, że wszystkie wyrzuty sumienia, jakie mieli, wyparowały. Całą drogę upewniał nas w tym, że dobrze zrobiliśmy. „To są tylko Polacy”... Wciąż to powtarzał.

– Ty chciałeś być lekarzem, tak?

– Tak jak Alek. Ale nie wiem, czy bardziej chciałem, czy czułem taką powinność.

– Najpewniej to i to.

– Cieszę się, że zmusiłaś się do zmiany tematu. Ale to nic nie da. Powiedz Alkowi, że jeżeli będzie miał ochotę mnie zabić, nie będę się bronić. Zasluguje na to. – Otarł łzy i odszedł w mrok nocy. A ona wciąż siedziała skulona na schodach.

– Hans... – szepnęła jeszcze. Nie umiała z nim rozmawiać o takich rzeczach. Nie rozumiała go. A, co najgorsze, chyba nie chciała zrozumieć. Wolą to przeczekać.

Kim był jej Hans? I ile jeszcze złych rzeczy zrobi? A, co najważniejsze, jak mu wybaczyć?

Dopiero po dłuższej chwili dosiadła się do niej matka. Czas płynął nieubłaganie. Musiała tu spędzić sporo czasu, bo nogi zdążyły jej ścierpnąć, a policzki zaczerwieniły się z zimna.

– Nie powinnam go kochać.

– Nie powinnaś.

- Ale zawsze mówiłaś, że wiele rzeczy nie powinniśmy, a i tak to robimy.
- Masz rację.
- Czyli nic mi nie doradzisz?
- Nie wystarczy, że doradzają ci i serce, i rozum?
- Ale którego słuchać?
- Wszyscy go kochamy – szepnęła po chwili. – I chyba to jest najgorsze.
- A może pokochaliśmy go jako chłopca, którego już nie ma? On zawsze żałuje, ale czy to coś daje?
- Twój ojciec też zabija. Ojców, braci, dzieci...
- Ale on zabija, bo nas chroni. Bo walczy o nasz kraj.
- A z jakich powodów zabija Hans?
- Ale oni to zrobili dla zabawy, mamo.
- To ich dowódca zrobił to dla zabawy. Zapalmy. – Podała jej papierosa i zapalki. – Musisz wiedzieć, że nami wszystkimi kieruje władza. Ludzie postawieni gdzieś wysoko. I czasami musimy ich słuchać, a oni wydają polecenia w mgnieniu oka, bo sami nie brudzą sobie rąk. I na tym polega niesprawiedliwość. Nie bronię go, ale równocześnie wiem, że akurat on jest jednym z tych nielicznych, którzy wcale nie chcą tu być i zabijać. Musisz wiedzieć, że mają go czym szantażować.
- Mamo, wiem, że masz rację. Próbuję tylko jakoś sobie to wszystko poukładać. Jest mi ciężko, bo kocham człowieka, którego nie powinnam kochać. Jest Niemcem i mogą mnie za to zastrzelić.
- Jego zastrzelą w pierwszej kolejności. Dopiero później ciebie. Ale wtedy musieliby zastrzelić też mnie i ojca, i Alka...
- Jedyna nadzieja w tym, że nigdy nas razem nie widzieli.
- I niech tak zostanie. Nie myśl już o tym. – Położyła jej rękę na udzie. – Pozwól czasowi płynąć, a tamten na górze sam obmyśli plan. – Oparła się na niej i wstała.
- Dobranoc, mamo.

– Dobranoc.

– Alek, ilu was jest w oddziale?

– A nie spytasz Daniela? – Widząc jej oburzenie, dodał: – Tyle rozmawialiście i nie spytałaś go o to? – Skrzyżował dłonie.

– Wypchaj się – rzuciła na odchodnym.

– Taka już jest – roześmiał się Daniel – nawet nie zdążył dokończyć zdania, a jej już nie ma. Wiem, bo próbowałem z nią pogadać co najmniej pięć razy.

Alek spojrział na kolegę z oddziału. Miał niemal wypisane na twarzy to, co czuł do jego siostry. Nie odpowiedział mu. Nie zauważył też, że sprawił, że uśmiech zniknął z jego twarzy. Westchnął tylko, położył dłoń na jego ramieniu i zniknął mu z oczu.

– Najwyraźniej to u was rodzinne – mruknął jakby sam do siebie Daniel. Wsadził ręce do kieszeni i spoglądał jeszcze przez chwilę, jak Hania wraca do domu.

Daniel

Każdy dzień kiedyś wyglądał tak samo. Przybiegała, a ja mogłem tylko na nią patrzeć. Niewiele razy zamieniła ze mną więcej niż dwa zdania. Nie jestem naiwny, wiem, że nigdy nie będzie mi dane utulić jej do snu. Ale mogę chociaż na nią spojrzeć, przyglądać się jej z boku i szeroko uśmiechnąć się na jej widok. Zrobiłbym dla niej wszystko. I to mi wystarczy. Taka miłość ma jakąś nazwę. Platoniczna? Hanka jutro na pewno mi powie.

„Potrzebuję wróbla” – taką wiadomość Hanna odkryła z samego rana w starej jabłoni na skraju ogrodu. W wiewiórczej dziupli. Wróbel to przysługa. To taki

szyfr jej i Alka. Oboje uważali, że to jedno z głupszych określeń, ale nic innego nie przyszło im wtedy do głowy. Zaraz po pracy u Kocha – wyjątkowo krótkiej jak na sobotę – zebrała kilka wczesnych czereśni i ubrała wysokie buty. Zarzuciła na siebie szary płaszcz i gdy się ściemniło, poszła w stronę bazy.

– Cześć – powiedziała wesoło do czterech chłopaków, którzy prawdopodobnie gotowali zupę. Odpowiedział jej cały chórek.

– Ahoj – szepnął Daniel, podając jej rękę. – Dowódca wzywa wróbelka?

– Skąd? – Zmrużyła oczy. – Przestań się nabijać.

– Nigdy bym się z ciebie nie nabijał. Naprawdę. – Na dowód uniósł prawą dłoń, a lewą przystawił do piersi.

– Tak. A ja nigdy nie wzięłabym twych słów na poważnie.

– Jak możesz... Wszystko, co robię, jest na poważnie.

– Dziwne, bo nie wyglądasz na poważnego człowieka.

– Teraz czuję się dotknięty. Jestem bardzo wrażliwy, więc następnym razem zastanów się, co do mnie mówisz.

– Może w ogóle nie będę się odzywać. Co wolisz? – Daniel miał kwaśną minę.

– Już wolę, żebyś była niemiła.

Chichotali tak przez chwilę, aż w końcu Daniel pokłonił się i odsłonił wejście do dużego szarego namiotu.

– Co zrobicie, jak będzie zima? – zapytała, wchodząc i dziękując koledze skinieniem głowy.

– Daniel, zostaw nas samych.

– Jak rozkażesz.

Alek, zniecierpliwiony, wywrócił oczami.

– Kojarzysz tę rudą Zuzannę, którą kiedyś przedstawiłem ci w barze? Jeszcze przed wojną?

– Kiedy to było... Jasne.

– Potrzebuję, żebyś jej to przekazała. Powinna dać ci odpowiedź. Jej ojciec zazwyczaj stacjonuje trzy wsie dalej. Nie możemy ich nigdzie złapać, a potrzebuję

ludzi do akcji. Kiedyś kazał mi porozumiewać się przez nią. To jest na już. Gdybym miał czas, posłałbym chłopaków albo poszedłbym sam, ale nie mam pojęcia, gdzie stacjonują. Wiesz, gdzie mieszka, załatw konia i ruszaj.

– A gdyby mnie złapali?

– To jest szyfr, nam nic nie grozi. A ty...

– A ja sobie poradzę, braciszku. Zrozumiałam.

– Ruszaj.

– Od razu.

– Dzięki.

– Gdzie ojciec?

– Daleko stąd. Pozdrów matkę. Przeprós, że tak długo jej nie odwiedzam, jestem zajęty – skończył, podprowadzając ją, przytuloną do jego ramienia, do wyjścia z namiotu.

– Serwus.

– Serwus, wróbelku – odpowiedział jej tylko Daniel. Na szczęście z uśmiechem. Nie potrafiła go nie odwzajemnić. – I pamiętaj, żeby następnym razem dużo gadać. Wolę to niż milczenie.

– Twe życzenie jest dla mnie rozkazem.

Szybkim krokiem przemierzyła las, zwłaszcza że było już ciemno. Pożyczyła konia od ciotki. Powiedziała jedynie, że to bardzo ważne, a ona nie protestowała. Prawdopodobnie wiedziała, po co jedzie jej bratanica.

Zuzanna mieszkała w odległości około pół godziny drogi konno. Nie było wiatru, który by smagał ją po twarzy, ani deszczu. Noc była jasna, jak to w czasie pełni. Kopertę włożyła pod płaszcz. Nad wioską, w której mieszkała Zuzanna, zauważyła dym. Zatrzymała się, aby spróbować nakreślić jego dokładną lokalizację. Długo nie musiała myśleć – palił się dom, do którego zmierzała.

Upewniając się dłuższą chwilę, że nikt nie jedzie za nią, a nieopodal nie kręcą się żadni Niemcy, podjechała wolniutko bliżej. Jakies trzysta metrów dalej znowu

się zatrzymała. Zauważyła parę osób biegnących w popłochu dookoła domu, prawdopodobnie chcieli ugasić pożar.

– Czego tu szukasz? – Usłyszała donośny głos.

– Ale mnie pan wystraszył! – krzyknęła z przerażenia i chwyciła się za pierś. Koń uniósł przednie kopyta, delikatnie go pogładziła. Starzec otworzył okiennicę i się jej przyglądał. Podjechała parę kroków w jego stronę. – Znałam Zuzannę, chciałam z nią porozmawiać...

– Pewnie z partyzantki? – Nie odpowiedziała. Starzec chwilę się jej przyglądał, jakby zastanawiając się, co z niej za jedna. Nie poruszyła się nawet. – Przez tę waszą partyzantkę tylko niewinnych ludzi bez przerwy zabijają. Więcej z tego szkody niż pożytku.

– Co złego jest w walce za ojczyznę? Mają się poddać, zwinąć ogonki i pouciekać jak szczury do kanałów?

– Francuzi mają więcej oleju w głowie. Od razu się poddali. Albo Czesi, o! Czesi to jest...

– To tchórze. Pół Europy to tchórze, a właściwie cała Europa. Wszyscy. Jak jeden mąż. – Nie spuszczała z niego oczu.

– Podobasz mi się, moja droga! Takich nam potrzeba. Nie chodzi mi o to, żebyście nie walczyli... – Spuścił wzrok, jakby szukając odpowiednich słów. Kasztanek znowu zaczął się denerwować, więc delikatnie gładziła jego grzywę. – Zuzanna nie żyje. Jak cała jej rodzina. Nie wcześniej niż godzinę temu rzucili się na nich. Podpalili dom, a ją zgwałcili, a potem zabili. Próbują to ugasić, ja jestem już za stary.

– Za co? – Spojrzała na palący się dom.

– Za co? Za co? To Niemcy. Za partyzantkę. Ojciec, brat, ona... wszyscy coś kombinowali. Uważaj na siebie, bądź mądrzejsza, żebyś i ty tak nie skończyła.

– Dziękuję. Do widzenia.

– Powodzenia, dziecko.

Gdy przekazała Alkowi informacje, spojrział na nią, jakby była duchem, i smutno pokręcił głową. Zaczął na nią krzyczeć, że na pewno nie była dość ostrożna. W końcu się pokłócili, a Hanna wybiegła, nie oglądając się za siebie.

Daniel odprowadził ją, za jego pozwoleniem, pod sam dom. Próbował zagadnąć, ciągle poruszał jakiś temat, ale niestety prowadził monolog. Na koniec mocno się do niego przytuliła i bez słowa odeszła. Potrzebowała tego mocnego, męskiego uścisku. Na szczęście kolega nie protestował, wręcz przeciwnie, zagarnął ją pod swoje skrzydła i długo tulił, nie odzywając się. Był tak wysoki, że stała na palcach, aby porządnie się w niego wtulić. Pachniał lasem i truskawkami, tak jak najbardziej lubiła. Jego uścisk był cudownie uzdrawiający. I uwielbiała go za to, że ciągle paplał, ale gdy widział, że ona ma dość, nagle przybierał poważną minę i milczał.

Dopiero około drugiej w nocy wtuliła się w świeżą pościel. Była tak zmęczona, że zasnęła w oka mgnieniu. Wcześniej wrzuciła list do piecyka. Matka odetchnęła, widząc swoją córkę śpiącą, nałożyła na siebie koc i zasnęła w bujanym fotelu, udając, że o niczym nie wie.

ROZDZIAŁ 20

– Czemu się do mnie nie odzywasz? Nie chcemy zrobić ci krzywdy. W tych czasach to wręcz cud, że udało nam się załatwić wam wyjazd – zaczęła spokojnie Helena.

Zawsze wydawało jej się, że potrafi rozmawiać z nastolatkami. Do czasu, aż jej starszy syn nie zaczął się udzielać w partyzantce. Nie, żeby nie była z niego dumna, ale zrobił się przez to porywczy i rozkojarzony.

– Ale ja nie chcę wyjeżdżać.

– To ogromna szansa.

– Na co?

– Na przeżycie!

Daniel wstał. Zabrał kurtkę z krzesła i spojrzał matce głęboko w oczy.

– Nie chcę jechać – powiedział szorstko. Zobaczył wtedy twarz wychylającą się zza drzwi. Oczy jego młodszego brata błyszczały od łez. Źle znosił jego kłótnie z matką.

– A ja nie chcę, żebyś umarł.

– Jest wojna, mamo – powiedział, a właściwie wycedził przez zęby.

– Nie przeżyję tego.

– Jestem synem żołnierza Wojska Polskiego.

– Jesteś także moim synem. – Teraz to ona zerwała się zza stołu. Spojrzała za okno, aby się uspokoić. Nie miała pojęcia, jak go przekonać. Stała tam, z twarzą pokrytą zmarszczkami, z malującym się na niej smutkiem. Pieprzyk na lewym policzku wydawał się starty. Włosy zrobiły się miejscami siwe, nie mógł uwierzyć, że nigdy wcześniej tego nie zauważył.

- Zrób to dla mnie.
- Mamo, z całym szacunkiem, ale nie możesz tego ode mnie wymagać.
- Ojciec mówił to samo. I zobacz, do czego doszło.

I w tym momencie nastąpiło najgorsze. Matka zaczęła płakać – znowu. Chciał podejść i ją przytulić, ale zawahał się. Tak dawno tego nie robił, że nawet nie miał pojęcia, od czego zacząć. Pokręcił tylko smutno głową i udał się do drzwi wyjściowych.

- Poznałeś kogoś?

To zdanie sprawiło, że się zatrzymał. Najpierw spojrzął głęboko w oczy Kamila, a potem spokojnie odwrócił się w stronę matki. Brat ni stąd, ni zowąd pojawił się przy nim.

- Zmieniłeś się. Poznałeś kogoś.

Wciąż nie odpowiadał. Czuł na sobie świdrujący wzrok dwóch najbliższych mu osób. Nie wiedział, co powiedzieć i jak zareagować. Odkąd zabili ojca, nie potrafił już rozmawiać z matką.

- Mam nadzieję, że chociaż ona cię uratuje, bo ja nie potrafię.

Minęła go i wyszła z domu. Przez chwilę miał nadzieję, że go przytuli, ale tego nie zrobiła. Wyszła rozzłoszczona. Poklepał brata po plecach i udał się do swojej jednostki.

Hanna wracała tego dnia z pracy wyjątkowo zmartwiona. Hans wyjechał z jakąś tajną misją, o której nie wiedział zbyt wiele. Rankiem cmoknął ją tylko ukradkiem w policzek i obwieścił, że wróci za trzy dni.

Trzy dni w czasach tego ogólnego niepokoju to bardzo dużo. W ciągu trzech dni mogło zdarzyć się niemal wszystko i oboje doskonale o tym wiedzieli. Myślała, czy nie zajść do ciotki na herbatę, ale ta od razu domyśliłaby się, że coś jest nie tak. Zmusiła się więc do powrotu do domu. Matkę zastała przy piecu.

- Zupa będzie za jakieś piętnaście minut.

– Cieszę się.

– Właśnie widzę. – Kobieta była wyraźnie niepocieszona. Gotowały nie częściej niż dwa razy w tygodniu, a i na to czasem nie było ich stać. Prawie wszystko, co miały, oddawały od razu ojcu i bratu, część szła na ubrania, jedzenie, a nawet na broń. – W szopie ktoś na ciebie czeka.

Hanna zmarszczyła czoło i bez słowa wyszła. Nie miała zielonego pojęcia, o kim może mówić matka. Było zupełnie ciemno i ponuro. Gdy otworzyła maleńkie, zbite przez Alka pomieszczenie, w którym trzymali drewno, zobaczyła męską sylwetkę. Daniel siedział z podkurczonymi nogami, opierając się o lewą ścianę.

– Daniel? – spytała, naprawdę zdziwiona.

Nawet się nie poruszył i nie zareagował na jej nawoływanie. A jego spojrzenie, którym zresztą jej nie zaszczycił, wyrażało pustkę. Podeszła bliżej ze ściśniętym sercem.

– Coś z ojcem? Alkiem?

– Nie, nie, nie! – odpowiedział szybko, chcąc ją uspokoić. – Chodzi o mnie. Przepraszam, nie miałem gdzie pójść, a nie chciałem wracać do oddziału ani do domu. Jestem taki...

– Nie szkodzi. – To, co powiedziała, wydawało jej się głupie, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Usiadła zaraz obok niego, podkurczyła nogi i chuchnęła sobie w dłonie. Od razu ściągnął swój spłowiały płaszcz i narzucił jej na kolana.

– Teraz tobie będzie zimno. Zaraz pójde do domu i przyniosę... – Nie zdążyła dokończyć, bo momentalnie chwycił ją za dłoń.

– Nie idź, proszę – szepnął tak cicho, że nie wiedziała, czy rzeczywiście to zrobił, czy to tylko jej wyobraźnia.

Sytuacja była dość niecodzienna. Głos zupełnie mu się łamał. Pomyślała, że to dość dziwne. Doskonale wiedziała, że ktoś taki jak on łatwo się nie rozkleja, a już na pewno nie w towarzystwie kobiety. Nie odsunęła więc dłoni, była tak

zakłopotana, że w ogóle się nie ruszyła. Nie знаła go dobrze, ale ten Daniel był tak inny od tego, którego poznała, że była w sporym szoku.

– Rozumiem, że coś się wydarzyło? – spytała w końcu najciszej jak mogła. Przełknął ślinę i mocno zacisnął pięść, która teraz wędrowała do ust.

– Popełniłem fatalny błąd. – Przeczesał dłońmi włosy.

– Każdy je popełnia. – Nie wiedziała, co powiedzieć, dlatego rzuciła oklepanym hasłem.

– Nie taki. Przeze mnie ktoś nie żyje. – Teraz i ona się przestraszyła. Nie wiedziała, czy na pewno chce usłyszeć to, co ma jej do powiedzenia. – Wczoraj byliśmy na akcji. Był z nami zaledwie trzynastoletni chłopak. Nie powinno go tam być, ale to sierota. Przyplątał się, nie było gdzie go oddać. Twój ojciec kazał mu zostać w obozie. Ale on się uparł. – Daniel głośno wciągnął powietrze. – Miałem ich obserwować z drzewa. Ale okazało się, że wszystkie były jakieś takie cienkie, delikatne. Wiedziałem, że to niemożliwe. A oni potrzebowali znaku, że mogą wkraczać. Było już ciemno. Nie wiem, co mnie podkusiło.

– Pozwoliłeś mu wejść – szepnęła niemal bezgłośnie.

– Poślizgnął się, od razu go zauważyli...

Teraz głos załamał mu się na dobre. Osunął się na jej kolana i głośno zapłakał. Prawą pięść przyłożył do ust, próbując zdławić szloch. Nie miała zielonego pojęcia, co począć. Ten silny, wysoki, dobrze zbudowany, twardy – i Bóg jeden wie, co jeszcze – chłopak leżał, wtulając się w jej kolana i głośno płacząc; wyglądał nie mniej niewinnie niż mała dziewczynka. Nie była do tego przyzwyczajona. Nie była przyzwyczajona do męskich łez.

– To nie była twoja wina. Sam chciał, prawda?

– On miał trzynaście lat! – Podniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. Zobaczyła w nich tak bezgraniczny smutek, że mocno się w niego wtuliła...

– Cieszę się, że mi to powiedziałaś.

– Musiałem się wygadać, to zżera od środka... niewypowiedziane słowa...

– Kim chcesz zostać w przyszłości?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Słucham?

– Kim będziesz, Daniel?

– Pytasz o marzenia, które miałem przed wojną?

– Tak!

– A czy to ma jeszcze jakieś znaczenie?

– Dla mnie ma.

– Architektem. Zawsze chciałem zostać architektem lub budowniczym.

– Nadajesz się do tego, naprawdę. Tak pięknie rysujesz i wycinasz w drewnie...

– Ty powinnaś zostać pisarką.

– Dlaczego?

– Bo zawsze wiesz, co powiedzieć, i myślę, że potrafisz wyczuć, co czują inni.

– Dzięki Bogu, że Hansa nie ma – szepnęła cichutko, tak, że nie mógł jej usłyszeć. Pomyślała sobie wtedy, że Daniel mógł mieć najwyżej siedemnaście lat, a już spotkało go zdecydowanie zbyt wiele zła.

– Zdradzę ci tajemnicę.

– No dawaj. Gorzej już być nie może. Może być mroczna. Dzisiaj nic mnie już nie zdziwi.

– Piszę wiersze i książki.

– Naprawdę? – Spojrzał jej w oczy, a ona nie odwróciła wzroku.

– Prawie nikt o tym nie wie, więc...

– Będę milczał jak grób. Napisz coś kiedyś dla mnie.

– Nie potrafię pisać na zawołanie. – Zaczęła się śmiać. – Naprawdę się cieszę, że przyszedłeś z tym dziś do mnie. To była jego decyzja. Głupia, dziecięca... Być może mogłeś postąpić inaczej, ale to wciąż była jego decyzja.

– Dziękuję. Będę wracał, bo pewnie wszyscy się martwią. Muszę pogodzić się z mamą.

– Ciężki dzień, co?

– Najcięższy. Ale dobrze cię mieć. – Ujął jej dłoń i lekko pocałował, a następnie wyszedł w ciemną noc.

Tego wieczoru nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, co takiego w sobie ma, że mężczyznom wydaje się, że znajdą w jej ramionach ukojenie. Jak bardzo się mylili! Ona była zdolna jedynie do wysłuchania ich, nigdy nie mówiła nic, co mogłoby im pomóc. Nie potrafiła wczuć się w ich sytuację ani nie wiedziała, co im poradzić. Zawsze potem ganiła się w myślach za swoje głupie i puste słowa. Przecież można było powiedzieć tyle innych rzeczy.

Wiedziała, że tego wieczoru mężczyźni przyjdą na kolację. Zrobiła więc to, co zaplanowała już dawno.

– To dla was. – Hanna położyła na stole trzy świeże pstrągi.

– Zwariowałaś? – Pierwszy odezwał się brat. Mama momentalnie się przeżegnała, a Aleksy dodał: – Skąd to masz?

– Nie bójcie się tak. Złowiłam.

– Złowiłaś?

– Moja córka złowiła w głównej rzece ryby, pod okiem samego diabła, w czasie wojny, gdy grozi za to rozstrzelanie – powiedział ojciec, trzymając się za głowę.

Dopiero teraz zauważyła, że matka ma na sobie nową sukienkę. Wypłowiła, lichą, cienką, ale nową.

– Nie wiedziałem, że jeszcze w ogóle można je u nas spotkać. – Alek zmrużył oczy.

– Spokojnie. Wiem, gdzie i kiedy mnie nie złapią. Omówiłam wszystko dokładnie z Hansem.

– Kolejne dziecko mi się naraża. – Pani Czarny usiadła znowu przy stole. – Ja tego nie wytrzymam.

– Mamo... – zaczął Aleksy, lecz ojciec przerwał mu, podnosząc w górę dłoń.

– Nic mi nie będzie. Hans mnie o wszystkim informuje. Wiem, kiedy mogę to robić. A dodatkowe jedzenie jest dla nas cenniejsze od złota.

– Nie wystarczy to, jak ja się narażam? Że stoję na placu w mieście, że prasuję koszule tego bezbożnika, że codziennie kradnę jabłka, gruszki czy pietruszkę? Wszystko, co mi się uda zobaczyć? To nie wystarczy?

– Mamo... – zaczęła tym razem Hania, ale matka już zdążyła opuścić kuchnię. Ojciec delikatnie się uśmiechnął i wyszedł zaraz za nią.

Dziewczyna spojrzała na brata, który rozłożył ręce.

– Mamy wojnę.

– Czy to grzech, że chcę żyć normalnie?

– Nie. To ona grzeszy, bo nie chce ci na to pozwolić, siostrzyczko. Ale boi się. Za dużo już straciła. – I wskazał jej krzesło przy stole, a sam poszedł usmażyć ryby.

Hania siedziała w kuchni przy stole, na którym delikatnie tlił się płomień świecy z wosku pszczelego. Dostała ją kiedyś od Karola. „Będzie ci się lepiej pisało w nocy” – powiedział wtedy. Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej chwili.

Pomyślała, że nazajutrz musi odwiedzić ciocię, bo dawno już jej nie widziała. Pewnie przydadzą jej się pomoc i rozmowa. Poza tym dzieciaki uwielbiały, jak zabierała je na spacer wzdłuż rzeki.

Nagle usłyszała coś przypominającego pukanie do drzwi. Mocno padało, więc zbagatelizowała ten odgłos. Nikogo się nie spodziewała, było już bardzo późno. Matka od dawna spała, rano chciała pojechać na targ, by sprzedać jajka – te, które miały ponad plan. Zawsze coś zarobi, tak wspólnie ustaliły. Kury ostatnio spisywały się na medal i nawet tuzin Niemców nie mógł zjeść wszystkich jajek.

Ktoś dalej pukał. Tym razem nie zbagatelizowała odgłosu, wzięła ze starego bujanego fotela babci koc, narzuciła go sobie na plecy i wstała. Delikatnie

uchyliła drzwi.

– Daniel? – zdziwiła się.

Chłopak podtrzymał kogoś ramieniem. Od razu zrozumiała, że jest źle. Szeroko otworzyła drzwi, mężczyźni wślizgnęli się do środka. Wychyliła się, rozejrzała się to w prawo, to w lewo, i cicho zamknęła drzwi.

– Gdzie mogę go położyć? – zapytał, głośno dysząc. Jego współtowarzysz miał zamknięte oczy i nogami właściwie nie dotykał podłoża.

– Tutaj. – Wskazała mu drogę do pokoju Aleksa. Delikatnie chwyciła rannego, chciała pomóc koledze w jakiś sposób.

– Aleksy powiedział, że pomożecie. Oni walczą dalej. Mieliśmy ich rozgromić, ale coś poszło nie tak, chyba wiedzieli. – Delikatnie położyli go na łóżku. Z prawego boku chłopaka sączyła się krew. – To mój kuzyn. Gdybym go zostawił, umarłby tam... – Uśmiechnął się krzywo. – To prawie dziesięć minut drogi, mam nadzieję, że im nie zaszkodziłem.

Hanna dotknęła pocieszająco jego ramienia.

– Bardzo dobrze zrobiłeś.

Ani się obejrzeni, a matka już doglądała rannego. Patrzyła spode łba na Hannę, aż w końcu powiedziała, żeby poszła po ręczniki i gorącą wodę.

– W garnku na piecu jest zupa, zjedz coś. To trochę potrwa – powiedziała do Daniela.

– Nie, dziękuję. Wracam do nich.

– Hola, hola. Nie wiesz ani gdzie są, ani jaka jest sytuacja. Zjedz coś, potem pójdziesz. Ledwo stoisz na nogach. – Daniel wyglądał, jakby się zastanawiał.

– Chodź tu – wołała Hania z kuchni. Poszedł w jej stronę, a Luiza doskonale wiedziała, co to oznacza. – Mama ma rację.

Parę minut później ranny leżał już na łóżku, obandażowany. Nie odzyskał jeszcze przytomności, ale matka wyciągnęła kule z jego boku.

– Dobrze, że go tu przyniosłeś – powiedziała.

Dwójka młodych ludzi siedziała przy stole i jadła zupę. Nic nie mówili, rozumieli się bez słów. – Może zostać tak długo, jak będzie potrzeba.

– Dziękuję. Nie mogłem go zanieść do domu, obserwują nas. – Zabrał ze stołu swoją czapkę. – Zaraz wyruszam, jutro spróbuję wpaść i zobaczyć, co z kuzynem. – Na moment odwrócił się w jej stronę.

– Nie ma takiej potrzeby, matka jest wprawiona w boju. Świetnie sobie radzi z rannymi.

– Mam mnóstwo ziół, wyjdzie z tego. Jeszcze nie odzyskał świadomości, ale niedługo będziecie mogli porozmawiać. – Luiza wycofała się z kuchni, aby pójść do łóżka. Przypomniała sobie jednak, że jej kapcie wciąż stoją pod piecem. Podniosła je i zauważyła gwałtowny ruch tej dwójki. Mogłaby przysiąc, że przed chwilą trzymali się za ręce.

Dziecko drogie, nawet nie masz pojęcia, jaką broń przeciwko wam dałabyś w ręce Hansowi – pomyślała. Długo się nie zastanawiając, szepnęła jedynie „dobranoc”.

– Dobranoc – odpowiedzieli zgodnie.

– Chyba powinienem wrócić.

– Jest tak zimno i ciemno, może jeszcze odpocznij i się zagrzej.

– Daj spokój, bo pomyślę, że się o mnie troszczysz. – Uśmiechnął się zawadiacko, ale tak naprawdę wiele to dla niego znaczyło. Nie zaprzeczyła, tylko spokojnie spuściła wzrok. Wiedział, że musi już iść, ale nie potrafił przerwać tej intymnej chwili i tego napięcia, które się między nimi wytworzyło. Pierwszy raz czuł, że być może go lubi, że może ma jakiegokolwiek szanse na zdobycie jej serca.

– W takim razie może herbata?

– Nie mogę. Już i tak się zasiedziałem. Tak już na mnie działasz.

– W takim razie bardzo dobrze na ciebie działałam. – Od razu zganiła się w myślach za te słowa. Ale on doskonale je zrozumiał i teraz przyglądał się jej badawczo.

– Zapakuję wam w takim razie chleb, mama dziś upiekła.

– Chętnie, Haniu.

Odebrał od niej ten niezgrabnie zapakowany bochenek i zamiast patrzeć na nią, spoglądał na kota siedzącego na kafelkach nad piecem. Wiedział, że za długo odbierał z jej dłoni ten pakunek, ale wcale nie chciał odchodzić.

To ona przerwała tę krępującą ciszę.

– W takim razie dobrej nocy. Obyś trafił bezpiecznie.

Zastanawiał się wtedy, czy ją pocałować, ale bał się, że się odsunie. Spojrzał więc na nią przelotnie i jak najszybciej wyszedł, mocno zatrzaskując drzwi.

Hania podeszła do okna, trzymając się za serce i dziękując Bogu za to, że nie próbował jej pocałować. Obawiała się, jak mogłaby postąpić w takiej sytuacji. Kolejnego dnia rano podjechał samochód i kuzyn Daniela został przetransportowany w bezpieczne miejsce.

ROZDZIAŁ 21

Pan Antoni siedział na ganku. Na ostatnim schodku, tam, gdzie mrok był najczarniejszy, aby księżyc nie padał na jego postać i nie zdradzał go przed wrogami. Czekał, aż jego żona zapędzi krowę do stajni i zbierze jaja, tak, aby kury ich nie zgmiotły, gdy będą się przymierzać do snu. Długi papieros palił się długo, jakby nie miał końca. Albo on tak rzadko przykładał go do ust.

– Długo tu czekasz? – W końcu usłyszał głos żony.

– Gdzie Hanna?

– Czyta. Pisze. Nie wiem. Robi to, co zawsze. – Oboje się uśmiechnęli. – Wczoraj był tu jakiś chłopak od ciebie z rannym.

– Daniel?

– Z kuzynem.

– To on. – Pokiwał twierdząco głową. Szeroko otworzył, a następnie zmrużył oczy i czekał, aż żona będzie kontynuować. Doskonale wiedział, na co się zanoszą.

– Dziwnie rozmawiał z naszą córką.

– Są młodzi. Widocznie się lubią.

– Lubią się? Ty się słyszysz? Jeszcze tego brakowało.

– Wiem, że ze względu na Zosię boisz się...

– Nie! Nic nie jest ze względu na Zosię. – Głęboko odetchnęła i wzięła z dłoni męża papierosa. Obejrzała go z każdej strony i zaciągnęła się. – Nie znam go.

– A Hansa znasz?

– Nie neguj moich słów.

– Nic się nie zmieniłaś. – Zaczął się śmiać, ale tylko na chwilę, bo zobaczył spojrzenie swojej żony. – Co ci mam powiedzieć?

– Wiesz, co zrobi Hans, jak się dowie?

– Ale o czym ma się dowiedzieć?

– Wiesz, jak oni na siebie patrzą? Nie jestem idiotką, potrafię rozpoznać takie rzeczy.

– Przecież oni się nie znają. Poza tym Hania kocha Hansa.

– Hans jest Niemcem.

– Hans jest żołnierzem.

– No właśnie. Zabije nas wszystkich!

– Hans? Zwariowałaś? – szepnął pan Czarny, wstając i rzucając papierosa na trawę. Potem wgniótł go głęboko w ziemię.

– Mówisz, jakbyś nie wiedział, co wojna i władza robią z młodym człowiekiem.

– Znam jego ojca, nigdy...

– Znałeś Hansa jako małego chłopca.

– Spotkałem się z nim.

Luiza wywróciła oczami.

– Żeby nie było, że cię nie ostrzegałam. – Pogroziła mu palcem. – Porozmawiaj z nią o tym.

– Z Hanką? Wyśmiej mnie, powie, że coś sobie ubzdurałem.

– Może taka jest prawda? Też uważasz, że przesadzam?

Kobieta nie mogła dłużej spokojnie siedzieć obok męża. Wstała i weszła do domu. Ściągnęła ubrania i zakopała się pod kołdrę. Pan Czarny długo jeszcze czekał, aż do niego wróci, bo nie miał odwagi wejść za nią do domu. Powinna wyjść i dać mu nowe, świeże ubrania, ale jakoś czuł, że dziś już tego nie robi. To on znał ją najlepiej. Gdy nie pojawiała się przez parę minut, wrócił na stanowisko. Dziś przypadła jego warta.

Hanna pokonywała kolejne stopnie wraz z kotem, który jakby przykleił się do jej nóg. Gdy otworzyła drzwi, to on musiał wejść pierwszy.

– Wróciłam! – Zawołała, zobaczywszy wychylającą się matkę.

– Był tu jakiś chłopak.

– Jakiś? – Podeszła do rozrzuconych na stole truskawek i zaczęła je zbierać do naczynia.

– Daniel.

– Skoro znasz jego imię, to dlaczego go nie używasz? – Dziewczyna na chwilę odłożyła pracę i spojrzała w stronę rodzicielki.

– Wiesz, że tu Hans rozdaje karty.

– O co ci chodzi? O to, że pożyczyłam książkę koledze? Nie zawisnę za to, spokojnie.

– O to, że to nie tylko twój kolega. Widzę, jak na niego patrzysz...

Kobiety mierzyły się wzrokiem. Hanna nie odpowiedziała, bo nie wiedziała, co mogłaby rzec. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, jak często ostatnio myślała o Danielu.

– Nie możesz mieć ich obu.

– Mamo! – Chwila ciszy dla rozładowania sytuacji. – Nic między mną a nim nie zaszło.

– Ale zastanawiasz się nad tym.

– Nie.

Luiza podeszła i kucnęła przed córką. Gdy ta odwróciła wzrok, matka prawą dłonią chwyciła ją za brodę i zmusiła ją do spojrzenia w jej oczy.

– Nie kłam. Jestem twoją matką. Znam cię. Zastanawiasz się nad tym, którego z nich tak naprawdę kochasz.

Cisza często wystarcza za odpowiedź.

– Nie odpowiadasz. Czyli mam rację, czyż nie?

– Nie wiem.

– Nie możesz wybierać między dwoma mężczyznami. Jeśli masz taki wybór, zawsze jesteś na straconej pozycji. Wydaje ci się, że ta druga osoba nie jest dość dobra, aby ją wybrać.

– Kocham Hansa. – Córka odwróciła wzrok. – Ale Daniel jest taki... nie wiem, mamo. Nie wiem.

Luiza jedynie skinęła głową, zabrała ostatnie dwie truskawki i z pełną miską wyszła z domu. Hania podkurczyła nogi i, wtulona w kota, spoglądała na zdjęcie siostry wiszące nad piecem. Za oknem ujrzała dwa małe jeże podążające za swoją mamą. Uświadomiła sobie, że nie spytała, dlaczego był u nich Daniel.

– Daniel, tam jest nowy, zajmij się nim. – Cała trójka od razu zrozumiała, że to nie była prośba.

Chłopak wstał i, uśmiechając się w stronę Hani, podszedł do młodego bałamutnego blondyna stojącego obok chłopaków z oddziału. Nie był specjalnie ładny, ale wyróżniał się, przede wszystkim ubiorem – widać było, że jest zamożny. Pewnie inteligent – pomyślała Hania, gdy Daniel wyciągał do niego rękę.

– Hania?

– Tak, braciszku? – Dziewczyna dziergała sweter, chciała dać go ojcu na urodziny, które coraz szybciej się zbliżały.

– Chodź tutaj i powiedz mi, jak to jest z tobą i Danielem.

– Nijak.

– Jesteś z nim, z Hansem, z kim?

– Oczywiście, że jestem z Hansem. Nie zadawaj mi głupich pytań.

– No ale...

– Alek, nie wiem, czemu wszyscy nagle o to pytacie. – Nie pozwoliła mu dokończyć. – Posłuchaj, dopóki nie pojawił się Daniel, byłam naprawdę

szczęśliwa z Hansem, ale teraz... Wiesz, z Danielem wszystko jest prostsze. Hans nawet nie wie, co robię, z kim, nie mam możliwości porozmawiania z nim o tym. Nie mówimy sobie kompletnie nic. Może zaraz wybiec zza krzaka i walczyć przeciwko nam. A Daniel jest po tej samej stronie barykady i jest taki... są jak dwie zupełnie różne opcje. Jestem z Hansem, ale nie potrafię zupełnie odciąć się od Daniela, zwłaszcza że z nikim dawno się tak dobrze nie dogadywałam.

– Wiesz, że Hans cię kocha. Boję się, żeby coś głupiego mu nie wpadło do głowy.

– Znasz go przecież i wiesz, że nie wpadnie.

– Możemy przewidzieć zachowanie ludzi tylko w zwyczajnych, spokojnych czasach, na wojnie wszyscy są niebezpieczni, a szczególnie ci nieszczęśliwie zakochani.

– Mama kazała ci ze mną o tym porozmawiać, co? – Oboje się uśmiechnęli. – Nie jestem głupiutka, nie robię nic za plecami żadnego z nich. Jestem tu z wami i pomagam, o czym wie Hans, i nie robię nic niewłaściwego z Danielem. Zresztą, on domyśla się, że kogoś mam. Wspieramy się, rozśmieszamy i rozmawiamy, to wszystko. Lubię jego towarzystwo.

– Chciałem ci tylko przypomnieć, że każdego dnia może przyjść wiadomość o śmierci któregoś z nich. Może nawet obojga, bo pozabijają się nawzajem. A ty będziesz musiała z tym żyć. I to nie będzie ich wina. Walczą po przeciwnych stronach, każdy za swoją ojczyznę.

– Wiem, wiem, wiem. Możemy o tym nie mówić? Chodźmy na grzyby, zobacz, jaka pogoda. Poczujmy się jak wolni ludzie. – I wstali, obejmując się, chociaż wiadome było, że nie idą na grzyby. – Mam dość zamartwiania się, życie jest za krótkie. Pewnie się nam już kończy.

– Nie gadaj głupot. – Zatrzymał się i spojrzał w jej oczy. – Twoje będzie długie. Będziesz siedziała w bujanym fotelu z herbatą w rękach i naszymi zdjęciami, a wokół będą biegały wnuki. W końcu krzykniesz do tego najbystrzejszego: „Wyglądasz jak wujek Alek!”.

– Na pewno tak będzie! – Przewróciła oczami.

Daniel podszedł i zapytał, czy może ją odprowadzić.

– Czy to bezpieczne?

– Wątpisz, czy ze mną jesteś bezpieczna? – spytał smutno chłopak, na co ona nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła.

Alek pokiwał głową na znak, że pozwala, choć nie był z tego faktu zadowolony.

– Wyglądasz źle, tak jakby coś cię trapiło.

– Dziękuję za komplement, Daniel – odburknęła.

– Zawsze wyglądasz pięknie, dzisiaj też, tylko... czy coś się stało? Mogę ci jakoś pomóc?

I wtedy po części czuła, że mogłaby mu powiedzieć, że to przez niego całe to zamieszanie. Że już gubiła się w swych uczuciach, że nie wiedziała, co robić, że niczego nie była już pewna.

– Nic się nie stało. – Wiedziała, że mimo wszystko nie może mu inaczej odpowiedzieć. – Po prostu mój brat mnie wkurza.

– Tak, czasem jest gburowaty.

Hania głośno się roześmiała i później przez całą drogę miała świetny humor. Śmiała się praktycznie ze wszystkiego, co mówił Daniel. Spoglądała na niego raz po raz i pozwoliła na chwilę chwycić się za rękę, gdy przechodzili przez strumyk.

– Dzięki za odprowadzenie.

– Polecam się na przyszłość – rzucił już w jej plecy.

– Być może skorzystam – odpowiedziała, a on szeroko się uśmiechnął. Wahał się przez chwilę i w końcu powoli się odwrócił. Był już pewny, że ją kocha. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego, nikt wcześniej nie wypełniał go tak jak ona.

Hans wielokrotnie próbował rozmawiać z Kochem na temat tego, aby zwolnił Hanię, ale właściwie nie potrafił wymyślić wystarczających argumentów. Tamten

z nią wręcz sympatyzował. Była szybka, dokładna, nie spóźniała się. Często mówił, że przydałoby się mu więcej takich pracowników.

Wspólnie próbowali wymyślić jakiś plan, żeby Hani za bardzo się nie oberwało, a żeby Koch w końcu zdecydował się znaleźć na jej miejsce kogoś innego. Hans doskonale wiedział, że Hania działa w konspiracji, a będąc tu, na miejscu, przy żołnierzach niemieckich, mogła wynieść tajne informacje, nawet przez przypadek.

Przecież oni przy niej szkolili się, wymieniali informacjami, wiele znaczących osób przyjeżdżało do Kocha. Oboje – i Hania, i Hans – bali się, co z tego wyniknie. Może dowie się czegoś i będzie próbowała ratować sytuację albo zapobiec tragedii. Że zabawi się w Boga i uratuje albo Hansa, albo swojego brata i ojca, i przez to wszystko wyjdzie jedna wielka katastrofa. Ale nie znaleźli żadnego dobrego rozwiązania.

Dziewczyna za bardzo bała się, że jeśli na przykład się spóźni, Koch potraktuje ją tak, jakby popełniła co najmniej morderstwo. Nic takiego nie wchodziło w grę. Starła się rozgraniczyć pracę dla Niemców oraz obowiązek, jaki na niej spoczywał względem ojczyzny, brata i ojca.

Był wtorek, szła do pracy szybkim krokiem, aby się nie spóźnić. Wiedziała, że tego dnia musi umyć wszystkie okna i że nie skończy pracy przed dziewiątą wieczorem, dlatego w kieszeniach sukienki miała trzy zdrowe czerwone rzodkiewki. Matka pobłogosławiła ją przed wyjściem, tak jakby czegoś się obawiała. Ale Hania potraktowała to tylko jak zwyczajne złe przeczucie, które nigdy się nie spełni. Matki często tak miały. Martwiły się o dzieci na zapas.

Kiedy była już dość blisko, zdecydowała się jeszcze podejść do Kocha i zapytać, czy na pewno właśnie tym ma się tego dnia zająć. Gdy podeszła do okna, usłyszała jego rozmowę z dwoma innymi żołnierzami. Okiennice były delikatnie uchylone, być może z ich perspektywy było to nawet niewidoczne. Ale wystarczyło, aby ona usłyszała, co mówili.

Tego dnia Alek z ojcem szykowali atak na pobliski dworzec kolejowy. Tylko pięć osób miało zostać wtedy w bazie: dwóch rannych, Daniel, który miał coś do załatwienia w mieście obok – taka miała być jego kara za ostatni wybryk – i dwóch innych, którzy dopiero się szkolili, a ta akcja była zbyt wymagająca, by wybrać niepewnych. Zapamiętała to dokładnie, bo Daniel niesamowicie się pieklił, że zostaje na miejscu, zamiast – jak to ujął – robić coś ciekawego. Miała to być dla niego lekcja pokory.

I wtedy usłyszała, że Koch także wymyślił akcję specjalną. Zwołał wszystkich swoich żołnierzy i miał zamiar przeczesać pobliskie lasy. Aleksy wielokrotnie mówił, że nie ma szans, aby odnaleźli ich bazę, ale co, jeśli tym razem im się uda? Poza tym wiedziała, że mówi to z czystej próżności i po to, aby uspokoić matkę.

Hania zaczęła szybko biec w stronę domu ciotki, która miała kontakt – swojego sąsiada – aby przekazać jej informację. Myślała tylko o tym, żeby Hans nie brał udziału w realizacji tego planu. Musiała także ostrzec Daniela.

Koch niczego się nie spodziewał. Hania spóźniła się do pracy tylko trzy minuty, a on był tak zajęty, że nawet tego nie zauważył. Ten jeden raz nie spojrzął na zegarek.

Ciotka wszystko zrozumiała i dziewczyna siedziała jak na szpilkach, czekając i modląc się, żeby przekazała informację temu, komu było trzeba. Gdy większość żołnierzy zaczęła wychodzić tyłem budynku, Hania jak zwykle udawała, że niczego nie widzi. Zauważyła Hansa, który wychodził razem z kolegami. Przełknęła ślinę. Miała nadzieję, że wróci żywy.

Doskonale wiedziała, że żołnierzem, którzy zostali, nie będą jej pilnować. Teraz miała myć okna po drugiej stronie domu. Nikt za nią nie chodził ani nie zwracał uwagi na to, ile już zrobiła. Wszyscy wydawali się myśleć o czymś innym. Grali w szachy i śmiali się, pijąc wódkę.

Dziewczyna długo się zastanawiała. Wolałaby nie wpaść w środek tej zawieruchy, ani nie zostać przyłapana, ale w końcu – po jakiejś godzinie –

przemogła się. Sprzątnęła wszystko tak, jakby skończyła pracę, i wyszła znajdującym się na parterze oknem, pod którym rosły maliny. Wiedziała, że nikt jej nawet nie zauważy. Niemieccy żołnierze i tak jedli właśnie obiad – a raczej to, co udało im się sklecić. Nadchodziła burza, ale było jeszcze w miarę jasno. Hania doskonale znała drogę i, oglądając się cały czas, by sprawdzić, czy nikt za nią nie idzie, ruszyła w stronę lasu.

Biegąc przez pola usłane kwiatami, czuła jakiś niepokój, którego zupełnie nie mogła od siebie odgonić. Przeskakiwała właśnie przez rów, gdy ujrzała pod sobą miedzianą zmiję. Szybko zmieniła kierunek i przyspieszyła. Postanowiła nie spoglądać już w dół, a jedynie przed siebie i w niebo i nie zatrzymywać się. Każda sekunda się liczyła i Hania była tego świadoma.

Błagała los o to, aby Koch nie odnalazł kryjówek partyzantów i aby nie zginął ani Hans, ani Daniel. Miała wyrzuty sumienia w stosunku do nich obu.

Akurat wtedy, gdy dobiegała do lasu, usłyszała strzały. Zawahała się. Doskonale wiedziała, co to oznacza. A więc wszystkie wysiłki poszły na marne... Biegiem rzuciła się w stronę bazy, nie zapomniała się jednak i wciąż była uważna. Wybierała te bardziej zarośnięte ścieżki. W lesie zawsze miała przewagę, znała tutejsze bory niemal na pamięć.

Po drodze minęła kryjówkę i wyciągnęła z niej stary pistolet, który na wypadek właśnie takich sytuacji schował dla niej Aleksy. Z głośno bijącym sercem, ukryta za drzewami, parła do przodu. Każdy krok wydawał się być zbyt krótki.

Gdy dotarła na miejsce, było już za późno. W środku dużego namiotu w kolorze zgnitej zieleni, w którym zazwyczaj siedzieli przy stole i grali w karty, zobaczyła dwóch żołnierzy; byli martwi. Ich otwarte oczy patrzyły przed siebie bez życia. Hania prawie pisnęła z przerażenia, ale szybko zasłoniła usta, aby się nie zdradzić. Żaden z nich nie był Danielem, wiedziała więc, że musi go odnaleźć.

Na stole leżała poźółkła kartka. Słowa zostały nakreślone w języku niemieckim: „Po was też przyjdziemy”. To było pismo Kocha. Rozpoznałaby je

wszędzie.

Za namiotem leżał jeden z tych nowych, dostał kulkę prosto w czoło. Hania cichutko szła drogą znaczoną przez krew; najwidoczniej ktoś oberwał. Wolałaby, aby nie był to Daniel. Pomyślała wtedy, że jest jeszcze nadzieja. Wiedziała, że wcale nie musiał tu wtedy być. A nawet jeśli, mógł uciec, wysłała przecież wiadomość. On mógł przeżyć. Wmawiała sobie, że jeszcze nie wszystko stracone.

Gdy zauważyła czwartego z nich, nogi się pod nią ugięły. Wciąż szła do przodu, ale już straciła nadzieję. Coś w głębi serca powtarzało jej, że tego dnia coś się zmieni. Słyszała tylko bicie swego serca. Nie myślała o niczym. Działała jak maszyna.

Kręciło jej się w głowie, a to sprawiało, że się zataczała. Cisza. Otaczała ją cisza. Tak jakby cały świat się zatrzymał. Nogi trzęsły jej się na tyle, że nie była pewna, czy zaraz nie upadnie. Przykucnęła na chwilę, bo wydawało jej się, że usłyszała jakieś kroki.

Gdy tak nasłuchiwała, zorientowała się, że żołnierze niemieccy widocznie musieli wciąż się wycofywać, bo z oddali było słychać strzały. Powędrowała więc dalej, chwytając się drzew, które stały najbliżej niej. Było jej niedobrze, ale mocno trzymała się za brzuch, bała się tego, że zobaczy Daniela i że nie będzie już potrafiła mu pomóc. Będąc jakby w innej rzeczywistości, w swojej wyobraźni zobaczyła nagle uśmiechającego się Hansa, który właśnie odwracał się w jej stronę; gdy ponownie zamknęła oczy, machał do niej Daniel, a jej starsza siostra smutno się w nią wpatrywała. Dziewczyna lekko pokręciła głową, chciała się otrząsnąć z tych majaków. Liście otaczające drzewa zamazywały jej obraz.

Pragnęła myśleć trzeźwo. W takim stanie była zagrożeniem nie tylko dla siebie, ale i dla innych, jednak ciało nie chciało jej słuchać. Czuła się, jakby ostatnimi siłami ciągnęła ciężki kamień. Szła w górę, co sprawiało, że było jej jeszcze ciężiej. Nie znała drogi i nie widziała już krwi, ale wciąż parła przed siebie, nie wiedząc, czy prowadzi ją słuch, czy może wyobraźnia.

W końcu, gdy myślała, że to już się nigdy nie skończy, dotarła do skraju jakiegoś wzgórza. Nigdy tu nie była, widok z jego szczytu był imponujący. Na dole rozciągał się las brzozy. Drzewa tworzyły piękną drogę, wręcz usłaną bielą. Było jak w baśni, idealnie. Cały las pokryty zielenią i mnóstwo mchów. Ten odcinek tętnił życiem, a w dół ciągnęła się ogromna skarpa. Wtedy zrozumiała, że dotarła na szczyt góry, która oddzielała ich od pobliskiego miasteczka.

Łzy sprawiały, że nie widziała nic. Mocno przetarła oczy i w końcu go zobaczyła – mniej więcej w połowie pagórka dojrzała Daniela. Leżał bez ruchu na ziemi usłanej mchem, który nie był już zielony. Przesięknięty krwią, wyglądał bardziej jak czerwony dywan.

Rzuciła się pędem w dół. Po drodze trzymała się drzew i ułamywała te co delikatniejsze gałązki. Parę razy upadła. Chyba nigdy jeszcze nie czuła się tak bardzo jak pijana. Wszystkie jej nadzieje wyparowały. Kamienie, ziemia i liście spadały z każdym jej krokiem.

W końcu znalazła się obok niego. Usłyszał ją i delikatnie otworzył oczy. Nie spoglądał w stronę Hani, tylko wysoko w górę.

– Jestem w niebie? – wydusił, próbując się uśmiechnąć.

– Och, Daniel... – Nie zaczęła płakać. Wiedziała, że to jego ostatnie chwile, więc nie mogła. Musiała dać mu nadzieję i uspokoić go. Tak jak zawsze uczył ją ojciec. Uklękła przed nim. Zauważyła, że w okolicy jego podbrzusza rozciągała się wielka czerwona plama. Zrozumiała, że został trafiony kilkoma strzałami. Wiedziała, że nie ma szans. Zdjęła swoją chustkę i mocno przycisnęła ją do jego rany.

– Bronilem się, jak mogłem, ale, jak widzisz, zostałem sam na posterunku. Twój brat tak chciał mnie chronić, że nie przewidział najbardziej oczywistego rozwiązania – mówił bardzo wolno i cicho. Po tym radosnym i pełnym życia chłopaku nie było już śladu. Po tym, który zawsze ją rozweselał i dla którego zostawała w lesie dłużej. Tym, z którym rozmawiać mogła zawsze i o wszystkim. Tym, który jakimś sposobem stał się jedną z ważniejszych osób w jej życiu.

– Próbowałam cię ostrzec... Wiedziałam, że może ci się coś stać. Wybacz mi, że nie zdążyłam...

– Jesteś tu i to jest dla mnie najważniejsze. Wygląda na to, że boisz się bardziej niż ja – zaśmiał się, a ona spostrzegła, że z jego ust popłynęła krew. Pod jego lewym okiem dojrzała kilka piegów. Spojrzała na jego kurtkę i długie czarne spodnie.

– Przepraszam cię, Daniel, naprawdę cię przepraszam. – Teraz już nie zdołała powstrzymać łez, które ciurkiem płynęły po jej policzkach. Ułożyła jego głowę na swoich kolanach, a sama oparła się o drzewo. Mocno chwyciła go za rękę i uśmiechnęła się. Delikatnie pogładziła jego włosy. – Będzie dobrze, Daniel. Wszystko będzie dobrze. – Nie mogła nie płakać. Głos jej się załamał, gdy wypowiadała to zdanie, co najmniej trzy razy. Chciał podnieść dłoń, być może po to, by wytrzeć jedną z łez, ale nie miał już na tyle sił. Delikatnie wyciągnął rękę w jej stronę, by ponownie prawie bezwiednie ją opuścić.

– Przynajmniej zginąłem w walce... — mówił już coraz ciszej. Głośno przełykał ślinę. – Czy nie o to mi zawsze chodziło? Ale potem... potem pojawiłaś się ty i jakoś tak mi się odechciało być bohaterem. Widzisz, twój brat chyba się zdziwi. Spodziewał się, że narobię sporo szumu wokół mojej śmierci i umrę spektakularnie, a tu nic z tych rzeczy... – Ponownie się zaśmiał, a ona nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu. – Ale cieszę się, że tu jesteś. Że cię poznałem. Nigdy nie poznałem takiej kobiety jak ty.

Nie odrywał od niej wzroku, a ona nie mogła powiedzieć zupełnie nic. Po pierwsze, dlatego że nie była w stanie dobrać odpowiednich słów, a po drugie, dlatego że ciągle płakała.

– Bądź z nim szczęśliwa – zakończył i zobaczył na jej twarzy jeden wielki znak zapytania. Na koniec mocniej uścisnął jej dłoń.

Wybuchnęła najgłośniejszym płaczem, jaki była w stanie w tej chwili z siebie wydać. Nie obchodziło jej to, że niemieccy żołnierze mogli nie być jeszcze daleko i mogli ją usłyszeć, czuła się tak, jakby straciła kogoś najważniejszego w swoim

życiu. I od razu zapytała się samą siebie, dlaczego tak się czuła? Dlaczego Daniel stał się dla niej tak ważny?

Mocno ścisnęła jego twarz. Spojrzała na sukienkę, która była cała we krwi. Uświadomiła sobie wtedy, że już nigdy z nim nie porozmawia. Widziała go w swojej wyobraźni, gdy zamykała oczy. Spokojnie się do niej uśmiechał. Pochyliła się i mocno zacisnęła pięść na jego koszuli. Zamknęła w dłoni co najmniej połowę materiału, odsłaniając jego pierś. Zauważyła złoty łańcuszek, który dostał od matki, a z niego patrzyła na nią Matka Boska. Delikatnie go odpięła i schowała do kieszeni sukienki. Spojrzała na zbocze z lewej strony, szukając ratunku.

I wtedy go ujrzała. Jej wzrok powędrował daleko do przodu. Na samej górze – tam, gdzie stała jeszcze pięć minut wcześniej – zobaczyła jakby cień człowieka. Słońce chyliło się ku zachodowi. Po burzowych chmurach nie było już ani śladu.

To był Hans. Widziała w jego oczach, że był równie zdziwiony, co zdenerwowany. Nic nie powiedział, patrzył tylko na nią i na Daniela, na to, jak otoczyła go ramionami. Nie ruszał się. Czekał na jej ruch. A ona zwyczajnie nie potrafiła przestać płakać. Mocno ścisnęła jeszcze ciepłego przyjaciela i patrzyła na ukochanego, ale nie była w stanie nic powiedzieć. Zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnął jakiegokolwiek wyjaśnienia. Jak bardzo chciał coś od niej usłyszeć. Ale ona milczała, wpatrując się w jego niebieskie oczy, i mocno tuliła do piersi Daniela. Wiedziała, że złamała mu tym serce. Czuła się, jakby straciła także i jego.

Stał tak chwilę bez ruchu, niczym posąg. A ona dojrzała w jego oczach smutek. W końcu się wycofał, nie mówiąc nic. Nie potrafiła się uspokoić i przestać płakać. Wiedziała, że nie wybaczy jej tego, co zobaczył, że ona nie będzie umiała mu wyjaśnić, dlaczego śmierć Daniela tak na nią wpłynęła. Sama sobie nie potrafiła tego wyjaśnić.

ROZDZIAŁ 22

Hania, wychodząc na ganeczek, który znajdował się z tyłu domu, czuła, że może go tam spotkać. Nie widzieli się już od tygodnia. To był jeden z najgorszych tygodni w jej życiu. Chociaż – gdyby się zastanowić – każdy ostatnio był tym najgorszym.

Ludzie masowo znikali, Polacy coraz częściej się buntowali, nie mając żadnych perspektyw na wygraną, Oświęcim okrywał się coraz gorszą sławą, ludzie bali się jeszcze bardziej niż kiedyś. Aleksy coraz częściej mówił o ucieczce na zachód, na co ojciec uderzał pięścią o stół. Ona sama nie potrafiła się z nimi dogadać. W jej głowie ciągle pozostawał Daniel. Nawet nie zauważyła, że minęło już tyle dni, odkąd widziała Hansa po raz ostatni. Czuła tęsknotę za nim, ale była pewna, że nie widzieli się góra dwa, trzy dni. Dopiero matka rano uświadomiła jej, że to już siódmy dzień.

– Witaj, Hans.

– Mogę się dosiąść? – szepnął ponuro, wskazując wolne krzesło, które stało tyłem do bluszczu.

– Ciemna dziś noc, prawda? – spytała, nie czekając na odpowiedź. – Dawno cię nie było, martwiłam się.

– Czemu już nie przychodzisz do Kocha?

– Oddelegował mnie. Mówił, że wyjeżdża do Warszawy, i jak tylko wróci, pośle po mnie.

– Już od dwóch dni jest na posterunku.

Hans wydawał się nieswój. Nie pocałował jej na powitanie. Usiadł tylko cicho, a gdy na chwilę udało jej się złapać jego wzrok, nawet nie zareagował. Nie patrzył

na nią. Nosił ciężkie brzemie i było to po nim widać. Bał się tej rozmowy i długo się na nią przygotowywał.

– Hans... to wtedy... to był bliski przyjaciel Aleksego. – Długo zastanawiała się, co powiedzieć na temat Daniela, ale niczego mądrego nie wymyśliła. Zresztą, zawsze gdy musiała kłamać albo udawać, nagle zaczynała się jąkać albo powtarzać.

– Dziwne, bo on powiedział mi, że to był twój bliski przyjaciel i żebym dał ci chwilę na złapanie oddechu.

– Oboje się z nim przyjaźniliśmy... najpierw Alek, potem ja.

– Nie wyglądałaś wtedy, jakbyś żegnała się z przyjacielem brata.

– Proszę cię, nie draż tematu, wiesz, że o zmarłych mówi się zawsze inaczej. Idealizuje się ich. Był dla mnie kimś wyjątkowym, nie będę udawać, że było inaczej, ale nie chcę o tym teraz mówić. Musi ci wystarczyć moje słowo, że nic większego mnie z nim nie łączyło... Hans.

– Przepraszam. – Ujął jej dłoń i mocno ścisnął. – Ja po prostu... przestraszyłem się. Gdy cię wtedy ujrzałem, wyglądałaś, jakbyś... straciła cały świat, jakby uszło z ciebie całe życie... Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Gdyby ktoś mnie spytał, jak wygląda miłość, powiedziałbym, że właśnie tak.

– Trochę był dla mnie jak... – Nie umiała dokończyć.

– Po prostu wiele cię z nimi łączyło. A ja? Co ja mogę ci zaoferować? Jestem Niemcem, pochodzę z narodu, którego nienawidzisz całą sobą.

– Nie zapominaj, że wychowałam się wśród was. I wśród was umrę. – Ujęła jego twarz w swoje małe dłonie i delikatnie pogładziła go po policzkach. Nie miała już pojęcia, czy tak dobrze kłamie, czy naprawdę tak bardzo kocha Hansa, ale pogrążona w swojej żałobie po prostu o tym zapomniała.

Danielu,

zapewne zdążyłeś uświadomić sobie, że życie układa nam najróżniejsze scenariusze. Zdecydowałam się do Ciebie napisać, bo Marysia zawsze uparcie powtarza, że list to najlepsze pożegnanie, gdy nie ma już żadnego innego... Mam nadzieję, że też uśmiechnąłeś się z powodu tej ironii.

Nawet nie wiem, co napisać. Czuję się naprawdę beznadziejnie zmęczona. Od dłuższego czasu tak się czuję.

Przed Tobą wydawało mi się, że kogoś kocham... nie, kocham go. Tylko jak wytłumaczyć Tobie i sobie, że zawsze, gdy cię widywałam, uśmiechałam się? Że myślałam o Tobie wielokrotnie, gdy byłam z nim? Nie w taki sposób... Ale uwielbiałam Twoje towarzystwo i to, jak mnie rozśmieszałeś. Mój Boże, Danielu, nawet umierając, rozśmieszyłeś mnie.

Nie widzieliśmy się zbyt wiele razy, chociaż w tym wypadku chyba nigdy nie byłoby to za dużo... i nie mieliśmy okazji o tym porozmawiać. Dlaczego? Dlatego że ja już taka jestem – udaję, że nikt poza mną mnie nie obchodzi. Dlatego że wiedziałeś, że mam Hansa, i nie zareagowałeś czy dlatego że zwyczajnie nic do mnie nie czułeś? To jak będzie? Jak było, Daniel? Nie dowiem się, prawda? I będę żyła jeszcze – mam nadzieję – kilkadziesiąt lat, zastanawiając się, jak to się stało, że się minęliśmy. Ale tak właśnie się stało. A ja nie mogę ufać tylko mojemu wrażliwemu sercu. Nie mogę nawet na ciebie czekać, bo nie wrócisz.

Tęsknię za tobą, Danielu. Tęsknie za twoim uśmiechem i błagam Boga, aby przypomniął mi Twój głos. Tęsknię za tym, czego nie mieliśmy. Mimo że nie wiem, co zrobiłabym bez Hansa. Boże, ten list jest tak głupi, że śmieję się przez łzy. Ale czuję się, jakbym otworzyła nim tajemnicze drzwi. Widzę wszystko. Widzę, jak spotkaliśmy się pierwszy raz, i to, jak dotknąłeś moją rękę tej nocy, gdy przyniosłeś swojego rannego kuzyna. Widzę, jak odwracasz się, wściekły, i zauważasz mnie, a potem puszczasz oczko. Pamiętam, jak kiedyś powiedziałeś, że tylko honor się liczy. Myliłeś się, mój drogi. Tylko miłość się liczy. Nic ci po honorze bez miłości.

Obiecuj mi tylko, że będziesz na mnie czekać. Bez względu na to, co się ze mną stanie. Bez względu na to, jak na ciebie kiedyś zareaguję. Przypomnij mi wtedy to, co czuję teraz. I czekaj na mnie, bo muszę cię zapytać o to, o co chcę cię zapytać teraz. Kochałeś mnie?

I chcę usłyszeć odpowiedź, mimo że ona nic nie zmieni. Nigdy nie zrezygnuję z Hansa.

Wiem, że Bóg nie jest okrutny, i wiem, że pozwoli nam się jeszcze spotkać. Uśmiechnę się, pytając, czy kiedyś naprawdę byliśmy tacy młodzi, i spytam cię, czy mnie kochałeś. Może kiedyś będę wiedzieć, jak to się stało, że kocham was obu.

Zaczekaj na mnie. Zaklinam cię, Danielu, tylko zaczekaj...

Hania

– Gdyby coś mi się stało, unikajcie dużych miast. Masz wywieźć siostrę i matkę daleko stąd, ale unikajcie Krakowa, Warszawy... tam wybuchną powstania, zobaczysz. Nie mają szans ich wygrać. – Ojciec mocno potrząsnął Alkiem. – To ja jestem od tego, żeby walczyć, one mają przeżyć.

– Tato, co ty gadasz? – spytał Aleksy i spojrzał na coraz bardziej zdenerwowanego ojca.

Od samego rana szli w stronę niewielkiego miasteczka oddalonego o około dwadzieścia kilometrów. Dwa dni wcześniej dowiedzieli się, że jeden z tamtejszych dworców stał pusty. Niemcy pozbierali najdroższe przedmioty, ale spieszyli się, dlatego wciąż istniało prawdopodobieństwo, że coś uda im się znaleźć.

– Czasami czuję się tak, jakbym się chował, wiesz? Jakbym był tchórzem. – Mężczyźni wyraźnie zwolnili. Nie chcieli, aby ktokolwiek ich słyszał.

– Nie możesz winić samego siebie, że udało mi się przechwycić informację o Sonderaktion Krakau i że nie wywieźli cię do obozu.

– Ale zobacz, jesteśmy tu, wiecznie w lesie, daleko od domu...

– Tato, to lepsze niż wywózka. Nie pomieszkalibyśmy długo w domu. Przypatrz, ilu mężczyzn pozostało przy życiu. Każdy, kto mógł się bronić, już dawno został wywieziony bądź zastrzelony.

Na tym polegało ich wzajemne wsparcie. Jednego dnia ojciec pocieszał syna, innego sam prosił o pocieszenie. Zamieniali się rolami.

– Masz rację, ale czegoś mi brakuje.

– Pokoju, tato, brakuje ci możliwości czytania książek, pójścia z rodziną na grzyby oraz jazdy konnej. Brakuje ci niepodległości. – Aleksy szeroko się uśmiechnął, opierając się o ramię ojca.

– Ale pamiętaj, że gdyby coś mi się stało...

– Nie uciekniemy do dużych miast, uratuję je, ojczyźnie. Ochronię je i wszyscy razem zarobimy na niewielki dworek w Wielkopolsce, wspólnie się zestarzejemy i zapomnimy, że wojna istniała. Niemcy są coraz słabsi.

– Są, ale wciąż w niczym im nie dorównujemy. – Chwilę szli w ciszy. Deszcz padał delikatnie. – Jak twoja Justyna?

– Mam nadzieję, że jest zdrowa. Wiesz, jest taka uparta...

– To piękne – zobaczyć, że mój syn się zakochał.

– Tato, daj spokój.

– Niemcy po prawej. – Jeden z nowych towarzyszy podbiegł do nich niemal bezszelestnie.

– Ilu?

– Około trzydziestu!

– Trzydziestu?!

– Za dużo – powiedział szybko pan Czarny. – Obchodzimy ich.

– Co tu robią? W środku lasu?

– Nie wiem, ale wolę się nie dowiedzieć. Nie chcę narażać ludzi, mamy bronić tej ojczyzny, a nie dawać się zabijać.

– Ale może byłaby szansa, świetnie znamy teren. – Wystarczyło jedno spojrzenie wymienione między ojcem a synem. – W sumie masz rację. – Powiedział w końcu Aleksy, śmiejąc się. Wiedział, że to ojciec ma rację.

– Tacy jak ty zgubią tę ojczyznę. Dacie się pozabijać jak kaczki. Brak ci chłodnej oceny sytuacji, synu.

Było już koło dziesiątej. Matka dawno spała, okryta wyszywanym kocem, który dostała od dzieci na dzień matki w tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym roku. Hanna siedziała przy stole i przy świetle świecy starała się dopisywać coraz to nowsze wersy. Nagle usłyszała za plecami cichy szmer. Nie musiała się odwracać, była pewna, że to nie kto inny, tylko Hans. Często wieczorami miał wartę i wpadał na nie więcej niż pięć minut, aby nie wzbudzać podejrzeń.

– Nie powinieneś się do mnie uśmiechać przy oficerze, wiesz, jak jest.

– Uśmiechałbym się do ciebie nawet przy samym szatanie.

– Nie żartuj nawet – powiedziała, spoglądając mu w oczy, mimo iż wciąż pisała piórem po kartce papieru.

– Jak ty to robisz? – Usiadł naprzeciwko.

– Tak jak zawsze.

– Pamiętam. Ledwo nauczyłaś się pisać, a już tak robiłaś.

– Gdzie Karl?

– Poszedł do karczmy na piwo. Powiedziałem, że wrócę po płaszcz.

– Słusznie. Zimno dziś.

– Wyjątkowo.

– Będę mógł kiedyś przeczytać?

– Nie wiem. Zależy, gdzie będziesz, gdy nadejdzie „kiedyś”.

– Zawsze blisko ciebie. Zawsze będę blisko ciebie. – Przesiadł się na krzesło obok niej.

Nie odpowiedziała, szeroko się uśmiechnęła i spojrzała na wypełnioną pismem kartkę. Zabrał ze stołu dwie zapisane już kartki papieru, a ona udawała, że tego nie widzi. Przeczytał teksty. Hania kątem oka zauważyła, że się uśmiecha. Pocałował ją w głowę, delikatnie musnął dłonią jej ramię i wyszedł cichutko. Tak jak zawsze, tylnymi drzwiami.

– Czego zapomniałeś? – powiedziała głośno trzy minuty później, obracając głowę i spoglądając w tył. Parę sekund później była już w objęciach Karola.

– Kogo się spodziewałaś?

Zapuścił brodę, ale dobrze wyglądał. Uśmiechał się szeroko. Wzięła go za rękę i poprowadziła w stronę stołu.

– Alka, a kogo? – Łzy same zaczęły spływać jej po policzkach.

– Nie mam wiele czasu. Jeszcze przed świtem muszę być w Krakowie, tak jest bezpieczniej.

– Mieszkasz w Krakowie?

– Tak, ale nie mówmy o mnie. Haniu, zabiorę was tam. Ciebie i matkę. Przyjadę po was za miesiąc, teraz nie mogę cię zabrać – mówił szybko, jakby bał się, że nie zdąży powiedzieć wszystkiego. Obie jej dłonie ukrył w swoich i delikatnie ucałował końcówki palców.

– Nie opuszczę taty i brata.

– Oni mogą do nas dołączyć.

– W mieście jest niebezpiecznie.

– Wszędzie tak jest. Poza tym ja tam jestem. – Bezradnie rozłożył ręce.

– Jak to się stało, że udało ci się...? A twój brat?

– Żyje. Wszystko ci wytłumaczę, ale teraz... – Mocno ją objął i starł łzy z jej policzków. Pocałował ją w czoło. – Tak się bałem, że już się nie zobaczymy. – Masz tu mój adres, gdyby coś poszło nie tak. Przeczytaj, zapamiętaj i spal.

– Płakałam przez ciebie przez tydzień! – Ponownie uśmiechnęła się przez łzy.

– Ciszej. – Zakrył jej dłonią usta. – Obudzisz mamę. Nie wyglądałaś, jakbyś spotkała ducha. Wiedziałaś?

- Odkryłam klapę w podłodze już parę dni po pożarze. Oficer zresztą też.
- Jest ktoś nowy?
- Tak, pracuję u niego, nie miałam wyjścia...
- Mnie się nie musisz tłumaczyć.
- Marysia... nie mogę jej znaleźć.
- Co się stało?
- Nie wiem. Chyba wzięli ją do Auschwitz. Była u oficera Kocha w zastępstwie za mnie, jeden dzień, i zniknęła... Zapadła się pod ziemię. Od razu posmutniał.
- On jest niebezpieczny?
- Każdy Niemiec taki jest.
- Wiesz, o czym mówię.
- Nie wiem, Karol. Nie wiem... – Odwróciła się do niego plecami, rozłożyła ręce. – Dla mnie jest obojętny.
- Wyjedź ze mną jeszcze dziś. Tam będziesz bezpieczna. Ciotka ma duże mieszkanie, ja mam pracę.
- Nic mi nie będzie. Muszę porozmawiać z mamą, tatą, Alkiem. Może za miesiąc... może wtedy będzie dobrze. On przecież będzie mnie szukał. Tak bardzo się o ciebie bałam. – Mocno wtuliła się znowu w jego ramiona.
- Szukał mnie?
- Koch?
- Tak.
- Nie wiem. A nawet gdyby, to nie mógłby cię znaleźć aż w Krakowie. Dlaczego mi nie powiedziałaś?
- Co by to zmieniło?
- Byłam dla ciebie okropna. Obiecuję, że to się już nie powtórzy.
- Jesteś i byłaś dla mnie cudowna. – Ze łzami w oczach podał jej kawałek czekolady.

Parę minut siedzieli obok siebie, cicho rozmawiając, aż w końcu Karol wstał. Nie mógł oderwać od niej wzroku, a ona wciąż lekko trzymała go za rękę.

– Wrócę po ciebie. I mam nadzieję, że wtedy będziesz gotowa.

Wyszedł bez słowa, nawet nie czekając na pożegnanie. Wierzył, że gdy przyjedzie tu następnym razem, uda mu się namówić ją na wyjazd. Ale ona wiedziała, że może mu zaoferować jedynie przyjaźń, a jemu przecież nie o to chodziło.

Dziewczyna ponownie wzięła pióro do ręki. Chciała napisać jeszcze jedną sensowną linijkę i pójść spać. Nie wiadomo, jaki humor będzie miał następnego dnia oficer. Czuła się szczęśliwa, bo w końcu troski związane z Karolem odeszły w niepamięć, wiedziała, że nic mu nie jest. Wiedziała, że nie będzie potrafiła wyjechać stąd i zostawić matki, a ta nie pojedzie z nią. Już raz ojciec kazał zostawić jej wszystko, co kochała, i przeprowadzić się w nowe miejsce. Poza tym byli jeszcze Aleksy, tata i Hans.

– Kto to był? – spytał chłodno Hans. Hanna przewróciła oczami, od godziny stała w martwym punkcie, chciała w końcu skończyć to, co zaczęła, i się położyć.

– Nikogo tu nie było. A jeśli widziałeś, że ktoś się tu kręci, powinieneś sam iść sprawdzić, kto to taki.

– Widziałem go z daleka, było ciemno – zaczął nerwowo się tłumaczyć. – Kto to? Bo wiem, że nie Aleksy. – Oparł się o futrynę.

– Nikogo tu nie było – powtarzała stanowczo.

– Tak? To dlaczego nadal nic nie napisałaś?

– Nikogo tu nie było, Hans.

– Okłamujesz mnie. Nienawidzę, jak ktoś mnie okłamuje. W tej chwili powiedz mi, kto to był, albo... – Mężczyzna wyraźnie podniósł głos i zacisnął mocno pięść.

Hania po raz pierwszy się go przestraszyła.

– Hans, to był mój kolega ze szkoły. Przyszedł zapytać o Marysię, bo dawno jej nie widział. Powiedziałam, że sama nie wiem, gdzie jest, i tyle – powiedziała

jednym tchem, patrząc spode łba na Hansa, który wyraźnie stracił panowanie nad sobą. – Nie wiem, co się z tobą dzieje.

– Czemu od razu nie powiedziałaś? – Pokręcił głową; wyraźnie żałował tego, co się stało. Hanna popatrzyła na niego, odłożyła pióro i otworzyła usta, a chwilę później westchnęła. – Nie ufasz mi.

– Hans... jesteś Niemcem – powiedziała cichutko, ledwie słyszalnym szeptem. W oczach miała łzy, lewą rękę położyła na jego prawej. – Nie potrafię tego zmienić.

– Nie ufasz mi – powiedział równie cicho jak ona.

– Uratowałeś mi życie i naprawdę chciałabym, abyś był tym samym małym chłopcem, ale nie jesteś. Ja też nie jestem tą samą małą dziewczynką. Ufam ci, po prostu czasem... – Nie potrafiła dokończyć tego zdania, więc zmieniła temat. – Miałaś iść do baru?

– Właśnie wracam. Karl zabawia się z jakąś dziewczyną.

– Może i ty powinienes.

– Przestań. Interesujesz mnie tylko ty. Ty. – Usiadł, schował twarz w dłoniach. – Zrobię wszystko, żebyś mi zaufała.

– To ty jesteś moim największym zagrożeniem – powiedziała smutno, nie spoglądając mu nawet w oczy. Zabrała teksty, odłożyła pióro na parapet i wstała.

– Haniu!

– Hans, to wszystko nie ma sensu.

Meier wstał zaraz za nią. Patrzył, jak odchodzi, nie odwracając się nawet w jego stronę, więc chwycił ją za dłoń i mocno szarpnął.

– Nie pozwolę ci tak po prostu odejść.

– Chyba będziesz musiał pozwolić. – Dopiero teraz, będąc tak blisko niej, zobaczył, jak bardzo jest roztrzęsiona. Przytulił ją, a ta rozplakała się, obejmując go mocno za szyję.

– Nie płacz, błagam. Zrobię wszystko, tylko nie płacz. Przepraszam. – Stali tak jeszcze chwilę blisko siebie, aż ich serca zaczęły bić w tym samym rytmie. –

Muszę już iść, nikt nie może się domyślić. – Hania skinęła głową. – Do zobaczenia jutro.

Pogłaskał ją lekko po policzku. Tak bardzo chciał ją pocałować, ale bał się. Bał się, że zniszczy to, co do tej pory tak starannie budował. Niechętnie się od niego oderwała i wróciła do pisania, ale nic już tej nocy nie była w stanie nakreślić.

ROZDZIAŁ 23

Luiza tego ranka wstała wyjątkowo wcześnie. Na tyle, aby zdążyć przygotować śniadanie dla córki. Odkąd Hania pracowała u Kocha, stać ich było na więcej jedzenia bądź inne drobnostki, ale wciąż modliła się, aby oficer w końcu zdecydował się ją zwolnić. A z drugiej strony powtarzała sobie, że najciemniej pod latarnią.

Każdego dnia patrzyła na swoją córkę, na jej delikatne rysy i długie blond włosy, i błagała Matkę Boską o opiekę nad nią. Nie wyobrażała sobie, co by było, gdyby któryś z żołnierzy chociażby ją tknął... Wszystko by przypadło. Wtedy już nie zatrzymałaby złości Aleksego czy męża, a ona sama stoczyłaby się w bezdenną przepaść.

Od samego początku wojny wszyscy jednogłośnie uznali, że najmłodsza córka państwa Czarnych ma ogromne szczęście. Mówili o niej: „urodzona pod szczęśliwą gwiazdą”. Ale Luiza po prostu uważała, że Hania jest powołana do czegoś innego, że jest komuś bądź czemuś większemu przeznaczona. Nie była delikatna ani krucha, wręcz przeciwnie, a mimo wszystko wszyscy chuchali na nią i dmuchali niemal na każdym kroku.

Mniej więcej rok wcześniej Karol przyszedł do niej ze spuszczoną głową i długo się plątał w wyjaśnieniach co do powodu odwiedzin. Gdy w końcu wino rozwiązało mu język, wyjaśnił matce swej przyjaciółki, z czym przychodzi. Długo mówił o tym, że zrobiłby dla Hanny wszystko, ale ona tego zwyczajnie nie chce. Smutno rozpamiętywali dawne chwile i sytuacje i wnet pojęła, że Karol kocha jej córkę od bardzo dawna. Później powiedział, że gdy zastanawia się nad tym, co

przeżyła, dochodzi do wniosku, że ktoś się nią opiekuje i właściwie nieważne, czy to dobry los, czy szczęśliwa karta, czy sam Bóg – ważne, że działa.

– Zrobiłaś mi herbatę? Jesteś kochana, mamusiu. – Z nostalgii wyrwał ją głos Hani. Nareszcie wstała, szczęśliwa i wesoła. Wiążąc włosy w delikatny koczek, patrzyła na matkę i wyczuła, że od dłuższego czasu o czymś myśli. – Coś nie tak?

– Wszystko jest tak, po prostu się o ciebie martwię. Zwyczajnie, tak jak matka martwi się o dzieci. – Luiza odłożyła wspomnienia na bok.

– Przecież wiesz, że sobie poradzę.

– Wiesz, ojciec zawsze mi powtarzał, że muszę być silna dla was, że muszę żyć dla was. I on musi robić to samo. Dla was. Ale teraz uświadomiłam sobie, że wy mnie w ogóle nie potrzebujecie.

– Mamo!

– Nie, poczekaj. – Pokręciła głową. – Nie o to mi chodzi. – Wzięła dłoń córki między swoje dłonie. – Oboje wyrosliście na cudownych ludzi. Tak szybko wydorosłaś, próbuje sobie ułożyć życie mimo tego całego rozgardiaszu wokół. Chodzi mi o to, że wiem, że mimo wszystko – nawet, gdybyś została sama – poradysz sobie. Wiem, że zajdziesz daleko, że ochronisz się i będziesz szczęśliwa.

– Mam traktować to jako pochwałę? – Uśmiechnęła się i odwróciła w stronę pieca, bo nie chciała, aby matka zobaczyła jej wzruszenie, które wywołały te słowa.

– Zdecydowanie. A teraz zjedź coś i biegnij na spotkanie z tym tyranem.

– Nie jest aż taki zły.

– Masz rację. Nikt nie jest zły od urodzenia, w stu procentach.

– Ale wolę go nie prowokować, nawet gdybym miała wtedy zobaczyć jego dobre strony. – Obie kobiety wybuchnęły śmiechem.

– Witamy piękne panie! – powiedział ojciec, wchodząc razem z synem do domu.

– Niespodzianka! – zaśmiał się Aleksy. – Zostajemy do jutra!

– Poprawka. Ja zostaję do jutra. – Ledwie zdążył dokończyć zdanie, a żona już była w jego ramionach.

– Komu w drogę, temu czas. Biegnę do pracy – powiedziała, całując brata. Zabrała chustę, aby przewiesić ją przez plecy, i wyszła z uśmiechem na ustach.

– Wczoraj był tu także Karol.

– Karol?! – zdziwił się ojciec – Karol? Ale jak to jest możliwe?

– Piwnica. Zrobiliśmy tam niewielką dziurę. Prześlizgnął się przez nią wprost do gnojówki, gdzie czekał, i od razu, jak Niemcy odjechali, uciekł. W miasteczku czekały na nich konie, no i załatwiłem im prysznic – wyrecytował Aleksy, jakby parę razy wcześniej już powtarzał te słowa.

– Ty?! – Tym razem rodzice nie mogli się nadziwić.

– Myślisz, że on by wpadł na to, by zrobić fragment pomieszczenia w ziemi z wyłobionym wyjściem? – kontynuował Aleksy, zajądając się, jak gdyby nigdy nic, kawałkiem chleba.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zauważył słusznie ojciec.

– Nie było pewności, że plan wypali. Poza tym to była decyzja Karola.

– Wiedziałaś, jak twoja siostra cierpi.

– Przynajmniej wiemy, że go nie kocha, mamó.

– Jesteś okrutny – rzuciła Luiza i wyszła z domu, by wydoić krowy.

– No co? – zapytał ojca, przewrócił oczami, zabrał herbatę i wyszedł z kuchni. – Nie powiedziałem, bo nie wiedziałem, czy im się uda. Miał drugi raz umrzeć? Nie przeżyłaby tego. Ech... Idę spać.

– Jak było w pracy? – spytał ojciec, naprawiając piec w kuchni. Rozsypane wokół narzędzia, wszystkie, jakie posiadali, jednoznacznie pokazywały beznadziejność sytuacji, a mężczyzna nie wiedział, jak się do tego zabrać. Hanna uśmiechnęła się pod nosem, wiedząc, że i tak sobie z tym poradzi, jak zawsze.

– Nie najgorzej.

- Matka mówiła, że Hans często wpada do ciebie wieczorami?
- Nie martw się, dziś nie przyjdzie.
- Nie ufasz mu?
- Tato. – Usiadła na podłodze, opierając się o piec. – Nie ufam nikomu.

Z niewielkiego korytarzyka wszedł do kuchni Alek.

- Musimy porozmawiać.
- O czym?
- O Karolu.
- O Karolu? A co ty masz z nim wspólnego?
- Chodź, usiądziemy w moim pokoju.

Rodzeństwo rozmawiało około godziny. Na początku ojciec słyszał tylko głośne krzyki, a gdy dłuższą chwilę nie cichły, chciał pójść do pokoju syna, ale po chwili słyszał już tylko śmiech.

Zaraz po zmroku zobaczył swoją żonę z koszem truskawek. Usiadła na schodach i zaczęła je obierać. Stanął za nią, zostawiając otwarte drzwi.

– Jak długo jeszcze?

– Zobaczysz, już niedługo. Niemcy są coraz bardziej rozbici. To już prawie pięć lat...

– Nie widać tego po nich. – Skończyła i wgrzyła się w soczystą truskawkę. Usłyszała otwierające się drzwi do pokoju Alka. – Dzieciaki, mamy truskawki.

– Ja muszę już iść – powiedział Alek, sięgając do kosza. – Do jutra, tato.

– Ubierz ten cieplejszy sweter, czuję, że dziś będzie wyjątkowo chłodna noc. I przydałoby się dołożyć drewna – dokończyła matka, spoglądając na piecyk.

– Już idę. – Hania posłusznie wstała.

Wyszła za dom i z daleka ujrzała Alka, maszerującego wśród drzew do swej ukochanej. Nabrała do koszyka rozpałkę i, patrząc w ciemność wypływającą z lasu, zaczęła zastanawiać się nad tym, jak sprawić, aby jej życie było chociaż trochę prostsze.

– Nad czym tak rozmyślasz?

– Przestraszyłeś mnie, Hans – odpowiedziała, delikatnie wzdychając.

– Nie chciałem, początkowo miałem się nie ujawniać, ale...

– Nikt cię nie śledzi?

– Daj spokój, każdy z nas gdzieś chodzi. Nie jestem w szkole, ale na wojnie. Czasem też należy mi się chwila dla siebie – wyjaśnił i ruchem ręki zaprosił ją, by usiadła na kawałku drewna obok niego. – Alek porusza się tak cicho, że nic dziwnego, że wciąż nie możemy złapać wielu z jego kamratów.

– To chyba dobrze. – Uśmiechnęła się. – Jestem pewna, że ty też tak potrafisz.

– Raczej nie, ale dziękuję za wymuszony komplement.

– Wcale taki nie był. – Spojrzała w jego oczy.

– Nie wiem, co będzie jutro.

– Ja również.

– W każdej chwili mogą mnie przenieść. W miastach przyda się więcej posiłków. Pewnego dnia...

– Możesz nie przyjść – dokończyła, jak gdyby czytała w jego myślach.

Noc, mimo zapewnień matki, nie była zimna. Za to niebo jaśniało pięknie, przystrajając sufit ziemi licznymi światełkami.

– Czy jeszcze kiedyś się odnajdziemy? – spytał smutno, patrząc w gwiazdy.

– Jeśli taki jest nasz los.

– Wierzysz w los?

– Wierzę w przeznaczenie, Hans.

Gdy spojrzała mu w oczy tak samo intensywnie drugi raz, nie powstrzymał się. Nim zdążył się zastanowić, jego usta powędrowały ku jej ustom, a jego dłonie ku jej twarzy. Co najważniejsze, ona odwzajemniła ten pocałunek. Znowu było jak dawniej. Było na tyle ciemno i cicho, że niemożliwe było, aby ktoś ich zobaczył. I oboje doskonale o tym wiedzieli.

– Wiesz, że jesteś tylko moja – zaczął, gdy odchodził. – Ale nie mogę cię ochronić przed całym złem tego świata – skończył smutno.

– Wiem, Hans. Dobranoc.

– Kocham cię.

– I ja ciebie.

– Dobranoc.

I odszedł w stronę jaśniejącego księżyca.

– Widzisz tego faceta w kącie, koło paprotki? – szepnął jej na ucho Alek, uśmiechając się przy tym zawadiacko dla niepoznaki. Był w barze po raz pierwszy od początku wojny i wiedziała, że to może oznaczać jedynie kłopoty.

Kiwnęła głową na znak zrozumienia. I odwzajemniła uśmiech. Twarz bolała ją już od sztucznych grymasów. Dochodziła druga, za parę minut sobie pójdą i zamknie bar.

– To Rosjanin.

– Co? Po co nam tu Rosjanie?

– Podobno mają nam pomóc.

– Nie wierzę w to – szepnęła i odwróciła się w drugą stronę. – Proszę bardzo, *danke*. – Hanna podała dwa kufle piwa i kieliszek bimbrowy. – Dobrze, że nikt nie pyta, skąd go tyle mamy.

– Mówi dziwne rzeczy. Obserwuj go. – Jego usta były coraz bliżej jej uszu. Szeptał najciszej, jak tylko można to robić.

– Skąd wiesz, że to Rosjanin?

– Bo mi to od razu powiedział. Jest pijany. Mówi, że będzie ich więcej, że nas wyzwolą i pomogą założyć wolne państwo. Czuję, że coś się święci.

– Wolne państwo? Chyba chcą poszerzyć swoje naszym kosztem – prychnęła.

– Dlatego masz go obserwować.

– Muszę umyć stoliki – powiedziała, spoglądając na Niemców, którzy opuszczali bar. Kiwnęła im głową na znak pożegnania i ze szmatką w ręku ruszyła w stronę stolików.

Gdy kończyła, w barze został już tylko sam Rosjanin. Wychodząc, strącał ze stołów kufle i talerze. Zataczał się w każdą możliwą stronę. Garstka Polaków, która czekała na zapleczu, zebrała się teraz i przytrzymując go, skierowała się w stronę drzwi.

– *Rossija budiet wezdie. My ubijem was bystrieje czem Germanija* – krzyknął, gdy otwierali przed nim drzwi. Rosja będzie wszędzie. Zabijemy was szybciej niż Niemcy.

Hania nie potrzebowała tłumacza, inni miejscowi też. Najpierw spojrzeli na siebie i osłupieli, a potem jeden z nich wskazał ruchem głowy podwórze. Kopnęli go w plecy i wyrzucili z baru, a do niej zasalutowali. Szybko sprzątnęła ze stołów, zamknęła bar, klucz zostawiła w kuchni i pobiegła do domu.

Słuch o Rosjanie zginął, ale ona doskonale wiedziała, co się wydarzyło. Wszystko wyjaśniła cioci, która była zadowolona z takiego zakończenia. To oni przyszli w czterdziestym roku po jej męża i do dziś nie wiedziała, jak zginął.

– No i jak mamy się bronić, skoro nikt nam nie pomaga, a z każdej strony napływa wróg? – powiedziała tylko, wstając z łóżka.

Dziewczyna długo nie mogła zasnąć.

ROZDZIAŁ 24

Wieczorem ostatniego dnia czerwca Hania siedziała na progu domu, przykryta starym swetrem babci. Był delikatny, niezbyt gruby – wprost idealny na chłodniejsze letnie wieczory. Księżyc już od kilku dobrych godzin oświetlał niebo, ale ona nie mogła spać. Czuła dziwny ucisk w żołądku. Ciemności panujące w pokoju tylko ją dobijały, dlatego w końcu zdecydowała się wyjść na zewnątrz. Tutaj przynajmniej gwiazdy rozświecilały jej czarne myśli.

– Dlaczego siedzisz tutaj sama? – powiedział spokojnym głosem, obejmując ją.

– Aleksy! Przestraszyłeś mnie! – Złapała się za serce.

– Przepraszam, myślałem, że ciebie nie da się przestraszyć – śmiał się jej starszy brat. Rozsunął kurtkę i zza pazuchy wyciągnął papierosa.

– Gdyby matka wiedziała...

– Ale nie wie. – Pogroził jej palcem, szeroko się uśmiechając. Chwilę później puścił do niej oczko.

– Też nie możesz spać – odpowiedziała trochę pytająco, trochę twierdząco, patrząc na zamieszkały niegdyś przez Karola dom.

– O czym tak myślisz?

– A ty?

– Spytałem pierwszy.

– Widziałam dziś na targu dziewczynę. Miała na głowie chustę, wszyscy jej się przyglądali, aż w końcu jeden z mężczyzn, śmiejąc się, odsłonił jej głowę. Była wygolona.

– A więc o to chodzi. – Chłopak poprawił się i usiadł w wygodniejszej pozycji. Przeczesał włosy prawą ręką, jakby grając na czas. Koniki polne głośno koncertowały, wspierane odgłosem wydawanym przez jakiegoś pojedynczego ptaka.

– Nie chcę, aby... – Nie potrafiła znaleźć słów, które chciałaby mu powiedzieć.

– Nikt cię nigdy nie oskarży o takie rzeczy. Ludzie nic nie wiedzą. Zresztą, sami tak się boją, że siedzą cicho jak myszy pod miotłą i nie chcą zwracać na siebie niczyjej uwagi.

Wypowiadając te słowa, ani na chwilę nie spojrzał jej w oczy. Wiedziała, że kalkuluje, co powinien jej powiedzieć, aby ją uspokoić. Znała go. Był jej starszym bratem i, chcąc nie chcąc, czuł się za nią odpowiedzialny. Zauważyła wtedy drobną bliznę pod lewym okiem, której wcześniej nie widziała. Uniosła dłoń, chcąc jej dotknąć, ale brat strzepnął jej rękę i dał jej znać, że to nic takiego.

– Nikt nie wie o tobie i Hansie. I niech tak zostanie – powiedział stanowczo zimnym głosem. Nie tego teraz potrzebowała.

– Nie jesteś zły? No wiesz... że masz taką siostrę?

– Ale ty jesteś głupia – przeciągnął ostatnią sylabę. Teraz w końcu mógł się uśmiechnąć. A więc to o to chodziło. – A czy miłość wybiera? Dla miłości nie ma Niemca, Węgra czy Polaka, jest po prostu dusza. Konkretna, ta jedna, i tylko ta. Z czegokolwiek zrobione są dusze...

– Nasze są takie same – przerwała mu, wyraźnie spokojniejsza.

– Wychowaliśmy się wśród nich, to wszystko przez to. Gdybyś była normalną Polką, czułabyś do nich tylko odrazę przez to, co nam zrobili. – Brat mocno ją przytulił, a ona pozwoliła mu się ukołysać. – Myślisz, że nie zakochałbym się w Justynie, gdyby była Niemką? – szeptał dalej. – Ludziom łatwo się ocenia, ja sam byłem na początku wstrząśnięty twoim wyborem, ale to wina naszego pochodzenia, tego, gdzie i jak się wychowałeś. Wojna niedługo się skończy, musicie być ostrożni i uważni. Nie podejmuj decyzji w afekcie i bądź dzielna.

– Naprawdę cię lubię, wiesz? – powiedziała, uśmiechnięta, z zamkniętymi oczami.

– Ja ciebie też... Ja ciebie też – dodał dużo ciszej. Chwilę później już go nie było.

Ludzie przeciskali się, aby zobaczyć jak najwięcej. Na Rynku Głównym w Krakowie rozpoczynało się przedstawienie. Hania i Aleksy, trzymając się za ręce, starali się przepchać jak najbliżej sceny. W końcu udało im się zobaczyć aktorów. Byli przebrani w kolorowe stroje i rozbawiali publiczność do łez.

– Jest idealnie – szepnęła do brata, który szeroko się uśmiechnął.

– Mówiłem ci, że Kraków jest cudowny.

Nagle z tłumu wyłonił się Hans. W prawej dłoni miał pistolet i zanim zdążyła zaprotestować, morderczy pocisk trafił Aleksego.

Wtedy Hania się obudziła. Cała była złana potem, a jej klatka piersiowa z każdym oddechem gwałtownie podnosiła się i opadała. Spojrzała na zegarek, który dostała od ojca. Była piąta trzydzieści. Zdąży jeszcze sprawdzić, czy z jej bratem jest wszystko dobrze. Nie wierzyła w sny, ale ten wydawał się jej niepokojąco realny. Włożyła długi, zapinany na guziki sweter, stary beret, który miała po siostrze, i cholewy. Cichutko otworzyła drzwi i pędem rzuciła się w stronę lasu.

Z daleka spostrzegła zarys sylwetek dwóch Niemców, którzy patrolowali teren. Jeśli w ciągu kilku sekund schowa się wśród drzew, nie zauważą jej. Po jakiś dziesięciu minutach zauważyła Aleksego, który trzymał dłonie w jednym z wielu pobliskich strumieni, mniejszych i większych; wokół nich w czasie jesieni rosło mnóstwo rydzów. Ulubionych grzybów ich siostry.

– Nie śpisz?

– Co ty tu robisz? – spytał Alek. Nie był zdziwiony, musiał słyszeć ją już z daleka.

– Nie mogłam spać. Bałam się, że coś wam się stało. – Spojrzał na nią katem oka. Puszczął kaczki na tafli wody.

– Pójdiesz ze mną na spacer?

– Chętnie. Potrzebuję trochę odpocząć. Psychiczenie.

Przez dwadzieścia minut maszerowali w ciszy. Doskonale wiedzieli, dokąd idą. Oboje potrzebowali odwiedzić grób Daniela. Gdy już tam dotarli, Hania usiadła na ziemi i odsłoniła niewielką płytę. Wryto na niej tylko jedno słowo: „Daniel”, i naprawdę niewiele osób wiedziało o tym miejscu. Brzozy znowu zaszumiały.

To zdarzyło się dwa tygodnie temu. Od tamtej pory żadne z nich tu nie przyszło. Alek wiedział, że jego młodsza siostra tego potrzebowała. Od rozmowy z matką Daniela stała się cicha i przewrażliwiona. Mało mówiła, ciągle była zamyślona. Zaraz po tym, jak dowiedział się, co się stało, poszedł szukać swojej siostry, ale ta już była wtedy u matki zabitego.

Hannę nadal prześladował ten wzrok, którym obdarzyła ją matka Daniela, gdy przekroczyła próg domu – niewielkiej chaty na skraju miasteczka. Widać, że była zadbana. Dwójka chłopców bawiła się przed domem, kazali jej wejść. Matka siedziała na środku kuchni i kroїła ziemniaki. Podśpiewywała pod nosem. Za chwilę mieli obsadzić pobliskie pola, tak, aby na jesień było co jeść. Wyglądała na dość młodą, choć zmarszczki oraz siwe włosy zdradzały jej wiek. Była niezwykle ładna. Od razu spostrzegła, że ktoś się jej przygląda. Chyba wyczuła powagę sytuacji. A może dostrzegła pojedynczą łzę w prawym oku Hani? Popatrzyła na dziewczynę i nic nie powiedziała. Odłożyła tylko ziemniaka z powrotem do koszyka. Ucichła.

Cisza bombardowała Hannę z każdej strony – było tak przeraźliwie cicho, że słyszała swój oddech i bicie serca. Wciąż czuła, że jej policzki były mokre od łez. Przełknęła ślinę. To też było słychać. Kobieta miała długie, kruczoczarne, kręcone włosy, gdzieniegdzie przeplatane pasmami siwizny. Ciemny kontur twarzy. Jej brązowe oczy wpatrywały się w usta Hani.

– No powiedz wreszcie – zaczęła cichutko.

Dziewczynie wydawało się, że jest w zupełnie innym świecie. Za szybą. Głos mamy Daniela odbijał się od ścian jej własnej szklanej kuli. Zaczęło jej się kręcić w głowie. Podtrzymała się belki wystającej ze starego pieca. A może czegoś innego? Nawet nie wiedziała, co to dokładnie było.

– Daniel nie żyje. Zastrzelili go – szepnęła cicho i odwróciła się.

Od tamtego momentu nie pamiętała już nic. Obudziła się następnego dnia w łóżku Alka. Znowu było cicho. Nikt się nie odzywał, nikt nie przyszedł jej pocieszyć. Wiedziała, że musi go pochować. Ubrała się ciepło. Było coś koło szóstej. Na stole znalazła kartkę z cyfrą siedem. Czyli o siódmej. To było pismo Alka.

Dzięki Bogu była niedziela. Nie musiała iść do Kocha. Po drodze do bazy nazbierała wiele kwiatów. Starła się nie płakać. Skupiała się na kolorowych płatkach i białych chmurach ozdabiających niebo.

Ale gdy podeszła do osób zgromadzonych wokół jego ciała, wszystkie kwiaty wypadły jej z ręki prosto pod nogi. Tak, jakby cała siła ją opuściła. Patrzyła, jak spadały, nie mogąc ich pochwycić. Tak, jakby pozwalała Danielowi odejść. Nie zatrzymała ich. Nie podniosła.

Ujrzała około dwudziestu osób, w większość mężczyzn, i pięć ciał. Jedno z nich było ciałem Daniela. Krąg zebranych rozstał się przed nią, a ona podeszła jak najbliżej, deptając kwiaty.

Nikt się nie odzywał. Słysząc było tylko ciche zawodzenie jego matki. Kwiatów nikt nie podniósł. Wszyscy wydawali się tak wystraszeni, że bali się poruszyć. Tak, jakby ta cisza mogła coś zmienić. Czekali, aż ich pochowają. Aż będą mogli odejść i nie słyszeć płaczu matki Daniela. Ale jak na złość minuty ciągnęły się nieubłaganie.

W końcu Alek z ojcem zaczęli delikatnie wkładać ciała do ogromnej dziury. Jedno po drugim. Daniela pochowali obok, osobno. Takie było życzenie jego matki. Wciąż nikt się nie odzywał, nie było słyszeć nawet szeptu. Dopiero gdy

spoczęli już w ziemi, ludzie zaczęli się rozchodzić. Alek podszedł do siostry i chciał ją objąć, ale ta odsunęła się gwałtownie. Podeszła parę kroków bliżej grobu. Klęknęła zaraz obok jego matki.

Nie modliła się, bo nie potrafiła. Klęczała, spoglądając bez celu na świeżo usypaną mogiłę. Delikatnie dotykała ziemi. Przesypywała ją przez palce i patrzyła, jak spada. Nie zauważyła, że zostały same. Obie tkwiły tam do późnego wieczora. Gdy zapadł zmrok, Hanna wciąż czuła się tak, jakby była w innym świecie – tak bardzo odległym od tego, w którym żyła jeszcze poprzedniego dnia. Najpierw wstała matka Daniela, a chwilę później Hania.

– Myślisz, że będziemy kiedyś szczęśliwi? – zapytał Hans, gdy leżeli na sianie w opuszczonej stodole niedaleko domu Marysi. Ich jedynym towarzyszem był kot, którego przezywali Krawat. Zaraz pod łebkiem miał dużą białą plamę, a cały był czarny jak węgiel.

– A nie jesteś? Nie jesteś szczęśliwy? – Hania podniosła się delikatnie na łokciach.

– Oczywiście, że jestem. – Delikatnie pogładził ją po włosach. Spojrzał na jeden z kosmyków i zaczął oplatać sobie nim dłoń. – Chodziło mi o to, kiedy będziemy mogli wyjść stąd razem. Jak para zakochanych ludzi. Uśmiechać się, nie kryjąc ust, płakać, nie wycierając pospiesznie łez... Jestem szczęśliwy, ale brakuje mi swobody.

– A co, chciałbyś stąd wybiec i krzyknąć w niebo: „Kocham cię, Haniu!”? – Zaczęła się głośno śmiać.

– Na przykład tak. – Pokiwał poważnie głową.

– Jestem szczęśliwa, Hans. Boję się, co przyniesie jutro, ale jestem szczęśliwa dziś, tu i teraz. Z tobą. I wiem, że lepsze czasy nadejdą. Że będziemy wolni. Ty, ja i nasza miłość.

– I nasza miłość – powtórzył za nią, spoglądając w sufit. Jedną rękę podłożył pod głowę, a drugą delikatnie gładził ją po ramieniu.

– Jak to jest być Niemcem?

– Co?

– Jak to jest być Niemcem w czasie tej wojny? Nigdy cię o to nie pytałam, a wiem, że też cierpisz.

– Takich jak ja, czyli tych, którzy tego nie chcą, była garstka. Byłem w Berlinie, gdy rozpoczęła się wojna. Widziałem tych w Hitlerjugend, jak wiwatowali i cieszyli się. Tych młodych chłopaków, którzy skreślili tym całe swoje życie. Pozostali wcale nie byli szczęśliwi, ale chyba byli bezstronni. Teraz jest inaczej, coraz więcej się mówi o tym, że nie potrzebna nam była ta wojna.

– Mnie się wydaje, że większość z tych, którzy poszli za Hitlerem, jest trochę skrzywiona psychicznie.

– Być może tak jest. Ale gdzie ich tylu znalazł, nie mam pojęcia.

– Myślisz, że to się niedługo skończy?

– Wiem, że gdybyśmy żyli w mieście, nigdy byś ze mną nie była. To, co dzieje się na przykład w Warszawie...

Spojrzała na niego, pragnąc, by kontynuował. Po chwili, gdy wiedziała, że nie skończy, odpowiedziała:

– Alek mówił mi kilka rzeczy.

– Musiałabyś tam być. Ta wojna się kiedyś skończy. Wszystko się kiedyś kończy i jedyne, co musimy robić, to próbować przetrwać. – Hans wtulił się w jej włosy i zamilkł. Dopiero potem zorientowała się, że zrobiły się mokre. Nic już nie mówił tej nocy. Jakąś godzinę później poszła do domu, a on szedł daleko za nią, sprawdzając tylko, czy nikt jej nie śledzi.

Kurtka wisiała na kłamce od drzwi wejściowych za domem, a Hania stała, kręcąc przecząco głową i trzymając w ręce zdjęcie. Przedstawiało młodą, ładną

dziewczynę. Długie włosy miała zaplecione w gruby warkocz i szeroko uśmiechała się do aparatu. Hans poszedł na stronę, a ona chciała tylko zawiesić jego kurtkę. Fotografia wystawała z wewnętrznej lewej kieszeni, jakby niedawno była oglądana. Nie mogła jej nie zauważyć, mimo że bardzo chciała.

– Jaki dzisiaj zimny wieczór... – Przystanął, widząc, co trzyma w rękach.

– Przecież ty nie masz siostry – odrzekła smutno. Spojrzała na niego ze łzami w oczach. Wiedziała, co zaraz się wydarzy.

– Hania ... – zaczął, ale nie miał zielonego pojęcia, co może zrobić w takiej sytuacji.

– To nie tak, jak myślisz, co? A jak? A jak, Hans? – Sytuacja zupełnie wymknęła się spod kontroli. Dziewczyna nie była zła, była wściekła. Już kiedyś ją taką widział, tylko że wtedy był niewinny. Łzy w oczach, zarumienione policzki i wściekłość, z jaką właśnie gestykulowała rękami. Taka już była: pełna życia.

– Ona... ja kocham tylko ciebie – powiedział cicho. Spojrzał bezradnie w jej oczy, ale ona odwróciła wzrok. Skrzyżowała ręce na piersi. Patrzyła na fotografię, na którą spadało coraz więcej łez.

– Jak jej na imię?

– Rosa.

– Czeka na ciebie...

– Hania... – Próbował do niej podejść, ale od razu zerwała się i odsunęła.

– Ona tam na ciebie czeka. Codziennie modli się, żebyś wrócił do domu, a ty... a ty bezczelnie ją okłamujesz. Okłamujesz nas obie! Ona płacze, tęskni, czeka, a ty...

– To nie tak!

– Jak długo jesteście razem?

– Przestań.

– Hans! Odpowiedz!

– Długo byliśmy razem, ale nie tak jak z tobą. To było zupełnie co innego. Odkąd przyjechałem tutaj... Jestem tylko z tobą, przecież wiesz.

– Jak długo? – Teraz to on skrzyżował ręce na piersi, jak mały chłopiec, w geście kapitulacji. Chciał jej powiedzieć tyle rzeczy, ale nie miał pojęcia, jak zacząć.

– Trzy lata...

Hania westchnęła i ze zdumienia otworzyła usta.

– Brak mi słów. Jesteście już po słowie?

– To nie tak, jak myślisz. – Zaczął nerwowo kręcić głową, czego oczywiście nie widziała, bo stała odwrócona do niego tyłem. – To było, zanim... zanim cię spotkałem – dokończył jednym tchem. – Kocham ciebie, nie ją. Kocham cię.

– Nie, Hans, nie wierzę ci.

– Hania, nigdy nie traktowałem jej poważnie. To zdjęcie... ja...

– Pisziesz do niej listy?

– Słucham?

– Pisziesz do niej?!

– Już nie.

– Jak możesz! Oszukujesz ją. Oszukujesz mnie. Oszukujesz samego siebie. – Rzuciła w niego zdjęciem.

– Nie. Hania, nie! – Podszedł i spróbował ją objąć, ale ona odwróciła się szybko i uderzyła go w twarz.

– Wynoś się!

– Co?

– Nie wierzę ci. Jesteś pieprzonym Niemcem. Takim jak wszyscy. Nie wierzę ci. Wojna się skończy, wrócisz do niej... znowu będziesz tylko Niemcem. Już jesteś dla mnie tylko Niemcem.

– Nigdy bym cię nie opuścił.

– Już to zrobiłeś. To ty podjąłeś tę decyzję. To ty nas przekreśliłeś.

– Nie. – Kręcił przecząco głową, a z jego oczu ciurkiem płynęły łzy. – Proszę cię. To z Rosą zostało skończone już dawno, jak tylko cię spotkałem...

– Nie wierzę ci, Hans. Odejdź.

– Hania...

– Skoro jej nie chcesz, po co zatrzymałeś to zdjęcie?

Nie odpowiedział. Patrzył tylko pustym wzrokiem przed siebie.

– Proszę cię, Hans, odejź. – Spojrzała mu prosto w oczy. Przez chwilę, widząc jego żal i smutek, miała ochotę rzucić mu się w ramiona, ukołysać, uspokoić go, ale wiedziała, że nie może. W tamtym momencie mu nie ufała. Nie wiedziała, czy mówił prawdę, czy nie, ale ją oszukał. Ukrył przed nią trzy lata swojego życia.

– Mam nadzieję... wiem, że kiedyś mi wybaczysz. Kocham cię i zawsze będę. Odkąd cię tu spotkałem, nigdy nie było żadnej innej. Udowodnię ci to.

I odszedł. Wyciągnął jeszcze rękę w stronę jej twarzy, ale widząc zapłakane oczy ukochanej, nie odważył się jej dotknąć. Dopiero gdy była pewna, że jest już daleko, wybuchnęła głośnym płaczem. Usiadła w sadzie pod jabłonią i nie uspokoiła się, dopóki nie zobaczyła promieni słońca.

ROZDZIAŁ 25

Było bardzo wczesnie rano, więc nie zaplotła jeszcze włosów. Niesforne kosmyki opadały na jej zaróżowione od mrozu policzki. Usiadła nad ulubionym strumykiem w lesie. To już ósmy list od Hansa i chyba pierwszy, który przeczyta. Minęło już kilka nocy, w czasie których długo rozmyślała. Była w końcu gotowa na to, co chciał jej przekazać.

Słońce było coraz wyżej, oświetlało promieniami wszystko dookoła, ale czuć było poranny chłód. Rosa delikatnie zmoczyła krańce jej sukienki.

Stara, pożółkła koperta wciąż leżała w jej kieszeni. Hania przez całą drogę dotykała jej koniuszkami palców, bojąc się ją stracić. W końcu pozwoliła sobie wziąć ją do rąk, przełknęła ślinę i zaczęła czytać.

Ukochana,

wiem od Alka, że nie czytasz moich listów. Ale kazał mi dalej pisać i mówił, że w końcu się złamiesz. Wiem też, że nie powiedziałaś mu, co się między nami wydarzyło. Skąd wiem? Bo wciąż żyję.

Hania delikatnie się uśmiechnęła.

To, co się stało, jest w stu procentach moją winą. I przepraszam cię za to. Ale wiem też, że przyjdzie taki czas, że wybaczysz mi to, co zrobiłem. Nie chciałem cię skrzywdzić, nie chciałem też skrzywdzić Rosy... Dla mnie to było zwyczajne szczeniackie zauroczenie. Ale teraz przynajmniej wiem,

jak ona się czuła, gdy potraktowałem ją w sposób, w jaki ty potraktowałaś mnie.

Kocham Cię, wiesz o tym doskonale, i nie każ mi tego udowadniać, bo okazuję ci to każdego dnia. Przypomnij sobie jakąkolwiek sytuację z ostatnich miesięcy, a będziesz tego pewna. Kocham Cię i zawsze będę Cię kochać, będziesz dla mnie tą najważniejszą i jedyną, bez względu na to, co miałyby się stać i co usłyszysz.

Nie potrafię już dłużej być tak blisko ciebie i nie móc cię uściskać. Pozwoliłem sobie pomóc i przenoszą mnie do Anglii. I tak pewnie przeczytasz tę informację za parę miesięcy bądź lat... Jesteś taka stanowcza i uparta, że aż się boję, kiedy to nastąpi.

Nie uważaj mnie za tchórze, robię to, bo wiem, że nie chcesz mnie widzieć i masz do tego pełne prawo.

Chociaż właściwie jestem tchórzem... Boję się siebie bez ciebie, nie mam wtedy już żadnego powodu, żeby nie strzelić, wiesz?

Wiem, że kiedyś znowu się odnajdziemy i będziesz gotowa zaufać mi na nowo.

Bądź szczęśliwa, gdziekolwiek się znajdziesz.

Wybacz mi.

Twój Hans

Łzy kapały na kartkę, gdy wraz z ostatnim przeczytanym słowem postawiła pierwszy krok na mchu. Pobiegnęła najszybciej, jak mogła. Musiała go zatrzymać. Była pewna, że go kocha. Pamiętała każdy uśmiech, każdą łzę...

Dzięki ci, Boże, że przeczytałam akurat ten list – pomyślała. I rzuciła się pędem w stronę ich posterunku.

Dotarcie do niemieckiej jednostki zajęło jej co najmniej piętnaście minut. Ukryła się obok pobliskiego sadu, tak, aby nie było jej widać. Wśród drzew czuła

się bezpiecznie; nasłuchiwała i obserwowała, próbowała odnaleźć Hansa. Zauważyła niemałe zamieszanie. Wielu żołnierzy niemieckich kręciło się wokół jednostki.

Bojąc się o własne życie i o to, że mogłaby zostać zauważona, zastanawiała się, jak teraz cichaczem wycofać się do domu. Niestety serce nie chciało posłuchać rozumu i, koniec końców, Hania postanowiła zostać jeszcze chwilę, licząc na łut szczęścia. Może za chwilę akurat Hans pojawi się na jej celowniku. Nagle ktoś mocno chwycił ją od tyłu i poczuła, że jakaś dłoń zaciska się na jej ustach. Poczowała znajomy zapach i wstrzymała oddech.

– Cicho. – Usłyszała dobrze jej znany głos. – Nie bój się, to tylko ja.

Jego mocne dłonie poprowadziły ją z dala od sadu, do starej szopy. Weszli do środka. Pachniało stęchlizną. Panował w niej totalny bałagan. Kosy rozrzucone były po podłodze, pasza dla królików czy kur wysypywała się z worków. Tu jeszcze nie zdążyła posprzątać, na razie oficer nie pozwolił jej tam wchodzić.

Od razu, gdy weszli, Hania ze łzami w oczach odwróciła się do Hansa i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Co ty najlepszego wyrabiasz?!

– Nawet nie wiesz, jak się bałam, że wyjedziesz, nie usłyszawszy tego, co chcę ci powiedzieć.

– To ja chcę ci coś powiedzieć – powiedział Hans, delikatnie gładząc jej policzek.

– Nie, poczekaj. Źle zrobiłam. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Jest wojna, nie powinnam była tak reagować. Przecież każdego dnia możemy zginąć, ty czy ja ... Alek czy tata. Nie możemy tak się zachowywać, nie teraz. Musimy umieć sobie wybaczać, bo... Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdybyś umarł, nie wiedząc... nie wiedząc, jak bardzo cię kocham.

– Och, Haniu... Przecież ja to doskonale wiem – powiedział, mocno tuląc ją do siebie i gładząc jej włosy. – Zdaję sobie sprawę – i dokończył, patrząc jej w prosto w oczy: – że to była tylko moja wina. Twoja reakcja była dokładnie taka,

jaka miała prawo być. Cieszę się, że w końcu przeczytałaś mój list. Nigdy nie kochałem Rosy. I głupio mi, że tak ją wykorzystywałem... Spotykaliśmy się, ale nic oprócz pocałunku między nami nie było.

– Obiecuj mi, że nigdzie nie wyjedziesz! Proszę cię... Ja bez ciebie... Nie poradzę sobie tu bez ciebie.

– Już dobrze. Przestań, wiesz, że nigdy cię nie opuszczę. Nawet jeśli bardzo będziesz tego chciała. Po prostu chciałem cię trochę nastraszyć, żebyś w końcu mnie wysłuchała. – Zaczął się śmiać, ale jej ten nastrój się nie udzielił.

– Nie mogę cię stracić... – mówiła, szlochając. – Nawet nie wiesz, ile osób już straciłam. Ciągłe ktoś umiera... Musisz żyć, dla mnie.

– Po tyśiąckroć...

– Gdy tak biegłam, bojąc się, że już nigdy cię nie odnajdę, przypomniało mi się... – zaczęła się śmiać, a on pytająco uniósł brwi — jak usłyszałeś gdzieś taki zabawny tekst... Czuleś się wtedy jak rycerz na białym koniu, i powiedziałaś do mnie...

– I powiedziałem, że gwiazdy spadają. – Zatopił dłoń w jej włosach i ściszył głos: – Bo ty jesteś moją gwiazdą, Haniu. Jesteś i zawsze nią będziesz. Nieważne, czy jesteś Polką, Niemką czy Żydówką. Kocham cię za to, jaka jesteś, a nie za to, kim powinnaś być.

– Och, boję się, Hans... Boję się o naszą przyszłość. Nie mamy nawet żadnej pewności, że to się kiedyś skończy, a nawet jeśli się skończy, nie wiemy, czy będzie lepiej. Ja nigdy nie wyrzeknę się mojej polskości, a ty nigdy nie wyrzekniesz się bycia Niemcem. Czy dla Polki i Niemca istnieje w ogóle jakakolwiek przyszłość?

– Dla każdego istnieje jakaś przyszłość, głuptasie – powiedział i zatopili się w długim pocałunku. – A teraz wracaj do domu!

Całą drogę powrotną od ciotki czuła na sobie jego wzrok. Nie wiedziała, kto to, ale wiedziała, że jest albo bardzo młody, albo bardzo głupi. Bo kto, jak kto, ale ona specem od zauważania cichociemnych nie była. Nie był głośny, ale cichy też nie był. Dla pewności w prawej dłoni, którą miała schowaną w kieszeni, trzymała niewielki scyzoryk. Ścisnęła go tak, by móc go szybko otworzyć. Wystarczył jeden ruch. Jeśli wróg był dużo większy i silniejszy, jej szanse były nikłe, ale lepiej wierzyć w to, że się uda niż nie. Czasem nawet nie wiemy, kto albo co dodaje nam skrzydeł.

Gdy była już bardzo blisko domu, wiedziała, że nie chce jej zabić, kimkolwiek jest. Gdyby chciał, już dawno by nie żyła. Postanowiła zwyczajnie pozwolić mu się wygadać. Zawróciła, skręciła trochę w lewo i weszła do lasu, który ciągnął się przez jakieś pięćset metrów, aby następnie otworzyć przed nią całe zastępy drzew ciągnące się aż za górę.

– Kim jesteś? – zapytała, odwracając się w jego stronę.

Stał dość daleko, za drzewem. Ubrany na szaro, ale dość widoczny. Gdy wyszedł, ujrzała ciemne, lekko przystrzyżone włosy. Niesforny lok opadał mu na czoło. Jego postura zaskakiwała – był bardzo wysoki. Podeszedł parę kroków w jej stronę. Widać było, że był dużo młodszy od niej, ale raczej był dojrzały – zdradzały go oczy.

– Aż tak beznadziejny jestem? – zapytał dość smutno. – Nie bój się, nie chcę cię skrzywdzić.

– Wiem. – Jej pewność go zaskoczyła. Obejrzał ją z góry na dół i z dołu do góry. Brwi zabawnie tańczyły na jego czole.

– Jestem bratem Daniela. Nie mogłem znaleźć dowódcy ani oddziału. Matka powiedziała mi, gdzie mieszkasz.

– Ach – spojrzała na niego jeszcze raz.

– Chciałem – głośno przełknął ślinę – dowiedzieć się czegokolwiek. Ona całkowicie zamknęła się w sobie. Byłem na grobie, ale...

Minęło parę sekund, zanim Hanna się odezwała. Nie spuszczał z niej wzroku, dopóki nie zobaczyła łez w jego oczach, wtedy bez wahania obejrzał się za siebie, udając, że sprawdza, czy nikogo tam nie ma. Tak naprawdę próbował ukryć wzruszenie.

– Mój ojciec kazał mu zostać, za karę. W poprzedniej akcji za bardzo się wychylał. Ktoś przez niego oberwał. Nie protestował. Uczył nowych chłopaków. W nocy miał wrócić do domu, zahaczając o mój dom, by powiedzieć, jak się sprawy mają. Ojciec rzadko u nas bywa, prawie w ogóle, ale im często pozwalał... – Tak bardzo chciała zmienić temat, uciąć go, ale wiedziała, że nie może. – Nie wiem za wiele. Udało mi się domyślić, że Niemcy coś szykują. Pracuję u Kocha. Sprzątam czasem, nie mam wyjścia, jeśli to cię w ogóle obchodzi. Poza tym często coś tam wyłapię... – Gdy nabierała oddech, oparł się o stojącą najbliżej brzozę. Zwiesił ręce wzdłuż tułowia. Podeszła parę kroków w jego stronę. Ściemniało się. – Zdążyłam przekazać wiadomość zaufanemu człowiekowi. Gdy Koch w końcu przestał się mną interesować, rzuciłam się pędem do lasu... ale było już za późno. Tamten też nie zdążył ich ostrzec.

– Był przytomny?

Teraz już oboje cicho płakali. Chłopak próbował powstrzymywać łzy, ale to sprawiło tylko, że jego oczy były już niemal purpurowe.

– Przez chwilę. Przez parę minut. Może trzy? Nie wiem, czas szybko mijał. Trochę mi zajęło odnalezienie go. Nie wiem też, dlaczego go nie dobili. Nie znalazłeś oddziału, bo przeniósł się gdzieś. Sama nie wiem, gdzie. Dla bezpieczeństwa. Koch nadal ich szuka – dodała. Wciąż na nią spoglądał, wiedziała, czego od niej oczekuje. Ten świdrujący wzrok sprawiał, że czuła się niemal naga. – Nie mówił zbyt wiele. Nie był nieszczęśliwy. Nawet żartował... Zginął w walce i to było dla niego najważniejsze.

– Wiesz, że mógł wyjechać?

Dziewczyna spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Mamy ciotkę w Stanach. A wujek, który mieszka w stolicy, ma świetne kontakty i kupę kasy. Nie tylko walka za ojczyznę go tu trzymała. Został też dla ciebie. – To ostatnie zdanie wypowiedział dużo głośniej niż poprzednie. Uśmiechnął się delikatnie, jakby porozumiewawczo. Spojrzał na nią po raz ostatni i odwrócił się. – Powinienem cię nienawidzić, ale dziękuję w jego imieniu.

– To dlatego twoja matka... – zaczęła, ale była w takim szoku, że zwyczajnie nie znalazła odpowiednich słów.

– Tak. To dlatego wydaje jej się, że cię nienawidzi – rzucił, odwrócony tyłem do niej. – Myśli, że zabiłaś jej ukochanego syna. Bo jakkolwiek by to nie brzmiało, to on jest jej ukochanym synem. Zawsze był i będzie.

Odszedł od razu, powstrzymując się od płaczu. Chciała oprzeć się o drzewo, ale dłoń nie zdążyła go odnaleźć i upadła na mech. Obróciła się na plecy i, patrząc w niebo, głośno zapłakała. Było gwiaździste. Dawno nie widziała tylu gwiazd. Bezmyślnie zaczęła je liczyć. Gdy doszła do czterystu dwóch, wreszcie skończyły się jej łzy. Długo leżała, rozmyślając i układając sobie w głowie pewne rzeczy, aż usłyszała sowę – i dopiero to ją otrzeźwiło.

– Pieprzeni Niemcy. Niech was piekło pochłonie – szepnęła cichutko, zanim wstała. Dopiero teraz zauważyła, jak zmarzła. Cała trzęsła się z zimna. Dreszcze targały jej ciałem, a zęby głośno pobrzękiwały.

Gdy weszła do ogrodu, zobaczyła matkę, Hansa i Alka, cicho coś do siebie mówiących. Najpewniej było już po poszukiwaniach. No tak, nietrudno się domyślić, że już dość późno.

– Hanka! Gdzie ty byłaś?! – Spytał Alek, schodząc po schodach. Cofnął się od razu, bojąc się, że ktoś go zobaczy.

Pierwszy zauważył ją Hans, ale tylko uważnie się jej przyglądał i nic nie mówił.

– Jest trzecia w nocy! Wiesz, jak się o ciebie martwiliśmy?! Hans może mieć przez ciebie problemy! – Tym razem to matka odezwała się o wiele za głośno.

Hanna cały czas wpatrywała się w Hansa. Wyminęła ich wszystkich, weszła do domu i zamknęła drzwi do swojego pokoju. Nie miała nawet siły, aby się odezwać. Zanim zasnęła, usłyszała jeszcze pretensje matki i żale Alka. Jej ukochany w dalszym ciągu się nie odzywał.

Kiedy zasypiała, przypomniła sobie moment, w którym po raz pierwszy poczuła sympatię do Hansa.

Tamten wieczór wydawał się nie mieć końca. Polacy już od dawna nie mogli wieczorami przesiadywać w barze – a właściwie nie chcieli. Ciotka nie miała wyboru, prowadziła interes dalej. Zresztą, nigdy nie miała takich obrotów, a wiadomo – ktoś musiał wykarmić trójkę dzieci, skoro ojca im zabrano. Poza tym Niemcy nie byli nachalni. Po prostu pili, śmiali się i gadali. Znowu mieli jakieś swoje święto. Zawsze połowa z nich piła jednego wieczoru, a połowa drugiego. Niby dlatego, żeby ich Polacy nie zaskoczyli. Ale tamci nawet nie mieli na to ochoty. Ostatnio, gdy zabili zaledwie pięciu Niemców, w odwecie zginęło dwudziestu Polaków, w tym czworo dzieci.

Hanna, coraz bardziej senna, zmywała i wycierała kufle. Było już grubo po drugiej. Sporo nowych twarzy, właściwie samych młodych. Pewnie tam mieli zaczynać swoją karierę wojskową. Ten, który ostatnio wybronił ją przed kolegą, pojawił się przy ladzie nieoczekiwanie. Gdy podniósł głos, aż podskoczyła, co sprawiło, że zaczął się śmiać.

– Zatańczysz ze mną? Szkoda by było, żeby taka muzyka się zmarnowała.

Chodziło mu o jego kolegów śpiewających pod oknem jakąś niemiecką piosenkę. Nie wiadomo było, czy to przez porę, czy po prostu zrobiła to bez zastanowienia, ale odpowiedziała najgorzej, jak mogła:

– Czy moglibyśmy udawać, że nie zadał pan tego pytania? – Wyraźnie spochmurniał i jego oczy straciły blask. Szybko dodała więc, aby ratować zaistniałą sytuację: – Jeżeli z panem zatańczę, to paru innych zgłosi się po to samo. Można by pomyśleć... – zawahała się – że jestem jakąś damą lekkich

obyczajów. Będę spalona u Polaków. – Gdy zauważyła, że się zastanawiał, wiedziała już, że go kupiła. – A gdybym z Panem nie zatańczyła, mógłby pan się zdenerwować lub poczuć urażony. A to przecież nic osobistego.

Stał jeszcze chwilę. Spoglądał to na jej włosy, to w oczy. Zachowywał kamienną twarz, by w końcu się szeroko uśmiechnąć. Nic nie dodając, odszedł. Zabrał czapkę i – niezauważalnie dla nikogo poza nią – delikatnie się skłonił. Ani się obejrzała, a był już poza zasięgiem jej wzroku. Wytrzymała do końca, spoglądając na niego, aby potem odwrócić się od wszystkich twarzy. Dopiero wtedy poczuła, jak bardzo była spocona i zdenerwowana. Mocno chwyciła się blatu, aby nie zemdleć. Oddychała głośno i uśmiechała się w duchu. Dzięki ci, Boże – szepnęła.

Gdy w końcu było po wszystkim, weszła do pokoju dla maluchów i zasnęła. Została u ciotki, na wypadek gdyby ktoś czekał pod drzwiami.

Nie ma chyba nic piękniejszego niż lato w czasie wojny, gdy mieszka się w lesie. Wszystko jest wtedy takie pełne życia. Tak uważał pan Czarny i bez przerwy powtarzał to chłopakom, których przygarnął pod swoje skrzydła. Szczerze przyznawał się sam przed sobą, że wielu z nich kochał jak synów. Cieszył się, że może mieć na nich oko, i nie lubił przystawać na zmiany.

Teraz, stojąc nad grobem Daniela, gdy wiatr cichutko gwizdał, a liście falowały na wietrze, przypominał sobie dzień, w którym go poznał. Chłopak od razu przedstawił mu się jako Daniel i poprosił o przydzielenie pseudonimu.

– Nie masz żadnego, synu? – zapytał dowódca, patrząc świdrującym wzrokiem na wysokiego, szczupłego, niespełna siedemnastoletniego chłopaka.

– Niestety.

– W takim razie zdobędziesz go podczas pierwszej akcji – zaśmiał się pan Czarny, a Daniel mu zawtórował. Od razu stał się jednym z lepszych strzelców i, mimo że był porywczy, ludzie mu ufali. Miał w sobie to coś, z czym ojciec Alka

wiązał nadzieje. Chciał, żeby kiedyś to Daniel go zastąpił. A może utworzył własną jednostkę. Dlatego śmierć tego chłopaka tak bardzo go bolała. Poza tym widział w nim samego siebie z czasów, gdy jeszcze wierzył całym sercem, że jego ojczyzna na nowo się odrodzi; gdy miał plany i dążył do ich realizacji, gdy był sobą. Teraz już nie pamiętał, jak to jest.

– Życie przemija. To normalna kolej rzeczy. Ale dlaczego to ja stoję nad twym grobem, a nie na odwrót?

Nikt mu nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ 26

Wracał od Justyny przez rzekę. Stwierdził, że tak będzie bezpieczniej. Cicho przemierzał wodę, idąc po kamieniach. Cały czas spoglądał za siebie, by sprawdzić, czy nikt za nim nie idzie. Odruchowo dotknął kieszeni koszuli, szukając cyjanku. Był tam. Na swoim miejscu. Niemcy o tej porze zazwyczaj nie wychodzili z bazy. Przypomniało mu się, jak jego ukochana, bujając się na krześle, przyszywała guziki do jego ulubionej koszuli. Bezwiednie się uśmiechnął. Wykradł się od niej przed świtem. Nie chciał zostać zauważony.

Odwrócił się w prawo i zobaczył siostrę, przemierzającą pobliski las. Była bardzo blisko i musiała go widzieć. Potrząsnął głową z niedowierzaniem – było ją widać nawet z dalekiej odległości.

Jasny szlag! Co ona, do diaska, robi?! – pomyślał. Nie zważając na konsekwencje, pognął co tchu w jej stronę.

– Zwariowałaś? – Mimo że szeptał, w jego głosie było słychać gniew i irytację.

– Aleksy, miło cię widzieć. Uspokój się, bo nas usłyszą.

– Nawet ślepy by cię zauważył. – Uderzył się ręką w czoło. – Co ty wyprawiasz? Co robisz o tej porze, sama? – zapytał, mimo że dokładnie wiedział, co zaraz usłyszy.

– A ty co robisz? – spytała, krzyżując ręce na piersi. Popchnął ją w stronę pobliskiego drzewa, tak, że oparła się o jego konar. Rozejrzał się dookoła, w prawo, w lewo...

– Daj spokój, nikogo tu nie ma.

Dziewczyna szybkim korkiem ruszyła w stronę domu. Za nic miała jego ostrzeżenia.

– Masz za nic moje słowa.

– Och, braciszku.

– Gdzie byłaś?

– U ciotki.

– Kłamiesz!

– Tak, w rzeczy samej.

– Byłaś z Hansem?! Mógł cię chociaż odprowadzić!

– Naprawdę o to jesteś zły? – zaśmiała się. – Spotykam się z nim po nocach, a ty jesteś zły, dlatego że wracam sama. A co? Mam wrócić z nim pod rękę? – Aleksy przewrócił oczami. – Nie mógł. Chciałam sama się przejść. Nikt mnie nie widział. A poza tym, gdzie ty byłeś?

– U Justyny – odpowiedział szorstko, odwracając się tyłem do niej.

– Już odchodzisz?

– Za chwilę będzie świtać. Nigdy więcej nie wracaj sama po nocach, a już na pewno nie główną drogą. Dużo ryzykujesz! Nie wspominając o tym, że prowadzisz się z...

– Prowadzę się z Niemcem – powiedziała lekko i dopiero, gdy skończyła zdanie, uświadomiła sobie, co to znaczy. Posmutniała.

– Posłuchaj. – Podszedł blisko. Znowu przesunęli się pod drzewa, a on wziął jej ręce i mocno uścisnął. – Nie jestem tu od oceniania. Nie jestem dobrym człowiekiem, siostrzyczko. Nie jestem. Chciałbym być, ale wojna zmienia człowieka. Często zabijamy, nawet gdy nie musimy, grabimy, gdy nie mamy broni, jedzenia czy ubrań. Nie bierzemy jeńców, strzelamy do nich... Na wojnie nikt nie jest dobrym człowiekiem, bo to po prostu niewykonalne. Uważaj tylko, bo gdy ktoś się dowie... Gdy ktoś się o was dowie, nie będziesz już dobrą sąsiadką, Polką czy miłą dziewczyną.

– Dla nich będę zdrajcą.

– Nie robisz im nic złego, ale Polce i Niemcowi nie jest po drodze w czasie wojny.

– Nie robię też nic dobrego.

– Miłość nie wybiera. Niech i mnie zabiją, jeśli nie mam racji. Nawet Hitlera ktoś darzy miłością. Nawet on był kiedyś uśmiechniętym bobasem.

– Nie wyobrażam sobie tego! – Zaśmiali się przez łzy. – Chciałabym, żeby to już minęło, żeby było prościej. Żeby Hans... – urwała.

– Nie był Niemcem.

– Ale nim jest. I tak już pozostanie, bez względu na wszystko. – Odwróciła się. – Ja naprawdę próbowałam, nie chciałam go kochać. Nie planowałam tego.

– Wybrano za ciebie, już w dzieciństwie. Jesteś Polką, bez względu na wszystko. I moją małą siostrzyczką. Przyjdą jeszcze czasy, że będziesz szczęśliwa.

– Dziękuję ci. Dziękuję ci za to, że go nie potępiasz.

– Od tego jest ktoś inny. Na początku miałem ochotę go rozszarpać, ale z biegiem czasu, zrozumiałem, że cię kocha. Nie wszyscy z nich chcieli tej wojny. Ojciec miał rację: nic nie jest czarne albo białe. Świat jest kolorowy.

– Spokojnie, nikt nam niczego nie udowodni.

Dopiero po chwili zrozumiał, co miała na myśli.

– Wszystko da się udowodnić, jeśli są ludzie, którzy chcą to zrobić i mają do tego narzędzia. Dobrze by było, abyście się powstrzymywali.

– Do końca wojny?

– Do końca wojny.

– Kiedy to będzie?

– Nie mam zielonego pojęcia. Sam Hitler nie wie.

– Dobranoc.

– Dobranoc. Uważaj na siebie, siostrzyczko. Nie chodź sama po nocach.

– Gdy już wrócicie, upiekę szarlotkę!

– Jasne! – Wtedy po raz kolejny zrozumiał, że nie wierzy w koniec wojny, w to, że jeszcze kiedykolwiek będzie normalnie.

Cichutko podeszła do domu, zabrała kota śpiącego przy wejściu i otworzyła pewnie drzwi. Poczowała zapach bzu i usłyszała cichy oddech matki.

– Hans? – spytał Aleksy, wychylając się zza brzozy.

Od dłuższego czasu słyszał, że ktoś go śledzi. Na początku obawiał się, że może to być jeden z wrogów, toteż z każdym krokiem oddalał się od kryjówki ojca, aby dojść na moczary. Miał zamiar wyprowadzić śledzącego w pole. Nie wiedział, ile osób depta mu po piętach, ale gdy delikatnie zwolnił, nie miał już żadnych wątpliwości. To on uczył młodego Meiera bawić się w detektywa.

– Aż tak źle to robię? – Hans ukazał mu się w całej okazałości. Dołeczki w jego policzkach pogłębiły się. Nad okiem widniała spora, świeża blizna.

– Nie. To ja jestem w tym taki dobry.

Obaj mężczyźni trzymali dłonie w kieszeniach. Patrzyli to na siebie, to na drzewa dookoła, tak jakby bali się odezwać jako pierwsi. Hans uniósł cienką bluzę, którą miał przywiązaną do boku, i niepewnym ruchem podał ją Alkowi. Tamten, długo patrząc na niego spod byka, w końcu ją odebrał. Wciąż nie potrafili rozmawiać ze sobą tak jak kiedyś. Urazy, wyrzuty – wszystko to odgradzało ich od siebie, tworząc dwa obce światy.

– Na chłodniejsze wieczory – rzucił Meier. Alek tylko pokiwał głową. – Jak to robisz?

– Chodź, pokażę ci coś.

Chłopak wiedział, że jest coś, co sprawi, że niewidzialna granica między nimi zniknie. Nie mógł tak po prostu udawać, że nie przeżył cudownego, sielskiego dzieciństwa. Że nie wychował się wśród Niemców, że Hansa nie było, że nie traktował go jak brata. Postanowił dać mu jedną szansę – jemu i samemu sobie. Przeszedł obok Niemca i mocno szturchnął go w ramię. Chłopak się roześmiał,

wyciągnął przed siebie lewą nogę i podbiegając, zamachnął się nią prosto w udo Alka. Tamten jednak był szybszy, Niemiec ani się obejrzał, jak już leżał na ziemi, pokryty błotem i liśćmi. Gdy otworzył oczy, zobaczył dłoń. Wstał z odrobiną pomocy i ruszył za najlepszym przyjacielem, jakiego miał; za najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznał.

Najdroższy!

Wiem, że jeśli to czytasz, jest już za późno. Właściwie za późno było już wtedy, gdy zamiast udać się do Ciebie z prośbą o pomoc, udałam się prosto do Kocha. Nie chcę wyjaśniać swego zachowania, bo sama nie widzę odpowiedniego usprawiedliwienia. Wydawałoby się, że widziałam w życiu już tyle zła, tyle razy czułam śmierć trzymającą mnie za rękę, że już się jej nie boję. A jednak. Gdy Niemcy przyłożyli mi pistolet do głowy i powiedzieli, że wiedzą, że jestem Żydówką, że jeżeli Was nie wydam, wyślą mnie i całą moją rodzinę do Auschwitz, zachciałam żyć i trzymać się oddechu niezwykle kurczowo. Wszystko przez tę przeklętą nazwę, przez obóz, który jest kawałkiem piekła na ziemi i wszyscy doskonale o tym wiemy. Jakaż byłam głupia...

Gdy powiedziałaś, że Wasz oddział nie bierze udziału w tym skoku, dostrzegłam swoją szansę. Nie wiem, co sobie myślałam... Ale gdy dowiedziałam się, że zginęło dziesięć osób... To oni nacisnęli spust, ale wyrok śmierci wydałam ja. Nie widzę już dla siebie ratunku, ostrzegłam rodzinę, że o nas wiedzą, ukradłam pistolet ojca... a resztę historii już znasz bądź poznasz.

Kocham Cię najmocniej na świecie. Kocham Cię po tysiäckroć, kocham Cię tak, że nie potrafię pisać o naszym rozstaniu. Będę na Ciebie czekać zawsze i wszędzie i mam nadzieję, że Ty zapragniesz mnie jeszcze kiedyś zobaczyć. Życzę Ci długiego życia i kobiety, która na Ciebie zasługuje, bo

ja nigdy nie zasługiwałam. Mam nadzieję, że faktycznie kiedyś będziesz ojcem Stasia i Jasia i że będą ten sad, pasieka i duży dworek dla Twojej młodszej siostry. Poznałam ją ostatnio, to wspaniała dziewczyna. Taka elegancka, nawet w tych wojennych łachmanach... Chciałabym, żeby pomogła mi wybrać suknię na nasz ślub. Na pewno nikt nie wybrałby mi lepszej. Bryczka, tulipany i Kościół Mariacki, pamiętasz? Och, Alek! Mieliśmy tyle marzeń, planów, nadziei... a ja to wszystko obróciłam w pył! Módl się za mnie i błagaj Boga, żeby mi wybaczył. Nigdy nie przypuszczałam, że odejdę z tego świata jako zdrajczyni ojczyzny, jedynej, jaką miałam. Nie jestem Żydówką, jestem Polką i przepraszam, po tysiackroć przepraszam...

Twoja na zawsze,

J.

Justyna szła pewnym krokiem w stronę posterunku. Wiedziała, że to jej ostatnie chwile. Nie czuła już łez lejących się strumieniem z jej oczu. Mocno zacisnęła dłoń na pistolecie i strzeliła raz, a potem – zanim poczuła nieprzyjemny chłód w okolicach serca – jeszcze siedem razy. Osunęła się na trawę. Zobaczyła ciemność i poczuła, że spada w dół.

W tym czasie jeszcze jedna osoba poczuła to samo.

ROZDZIAŁ 27

Pan Czarny długo przyglądał się synowi, nie potrafiąc zrobić kroku w jego stronę. To, czego przed chwilą się dowiedział, było chyba najgorszą wiadomością, jaką przekazywał w ciągu tej wojny i w czasie całego swojego życia.

Aleksy miał tego dnia wyjątkowo dobry humor. Grali kamieniami z nowym chłopakiem w oddziale. Zawsze wygrywał, a następnie zasypywał tego młodszego dla zabawy pięściami. Krzyczeli i śmiali się. Zupełnie jakby widział go z Hansem jakieś dziesięć lat wcześniej. W końcu ruszył, a z jednego kroku zrobiło się czterdzieści. Przystanął przed nimi, przełknął ślinę i podrapał się po brodzie.

– Tato? – zapytał syn, poprawiając koszulę.

– Pozwól na słowo. Przejdziemy się.

Aleksy zmarszczył brwi i podpierając się o pień, wstał. Ojciec był już kilka kroków dalej. Niebawem go zestresował.

– Jeśli chciałeś mnie przestraszyć, to ci się udało – rozpoczął z grobową miną.

– Musimy się trochę oddalić. Chodźmy na tę skarpe, co ostatnio.

Całą drogę szli szybko i nie odzywali się do siebie, zerkając tylko nerwowo to w lewo, to w prawo, w tył i przed siebie.

– Usiądź – rozkazał ojciec.

– Wolę stać.

– To będzie dla ciebie szok, synu.

– Hania? Matka? No powiedz wreszcie!

Pan Czarny przecesał dłonią siwiejące włosy. Przykucnął i schował twarz w otwartych dłoniach. Jego twarz porwana była głębokimi zmarszczkami.

– Justyna nas zdradziła.

– Co?!

– Twoja Justyna nas zdradziła.

– To niemożliwe. – Chłopak przeczesywał rękami powietrze, poszukując kamienia, na którym mógłby spocząć.

– Wczoraj przez nią zginęło dziesięciu naszych.

– W trakcie tego skoku w Makowie?

– Tak. Wydała ich Kochowi.

– Niemożliwe, to nie ona!

– Ona!

– O Zośce też tak mówili!

– Sam to sprawdziłem.

– O Boże... o Boże, o Boże... Wyrok już zapadł? – szeptał gorączkowo Alek, patrząc w otchłań. Widocznie zbladł. W końcu schował twarz w dłoniach.

– Gorzej.

– Co może być gorsze? – spytał cicho, jakby sam siebie, Aleksy. Poczul, że łyzy coraz bardziej cisną mu się do oczu.

– Czemu jej powiedziałaś o akcji?

– Nie wiem! Musiałem tylko coś napomknąć... nie pamiętam. Nigdy zbyt wiele z nią o tym nie rozmawiam – powiedział, wzruszając ramionami.

– Przeprowadziła akcję samobójczą.

– Co? – Syn odwrócił się plecami do ojca. Cały dygotał. Pan Czarny chciał go objąć, ale znał Alka na tyle, że wiedział, że jest na to za wcześnie.

– Postrzeliła dwóch Niemców, zanim ją zabili. Dzisiaj w południe.

– Czyli nie żyje... – upewnił się. Uświadomił sobie, jak nierzeczywiste są te słowa. Jego ukochana, jedyna kobieta, której kiedykolwiek zaufał, zdradziła go...

– To nie wszystko. – Ojciec wyraźnie się wahał. – Jeden z rannych to Hans. Nie wiadomo, czy przeżyje.

Teraz już na dobre się rozpłakał. Pan Czarny, który przez płynące łzy praktycznie nic już nie widział, był w stanie jedynie podejść do syna i położyć mu dłoń na ramieniu. Szepnął cicho, że ma dziś wolne, i odszedł z powrotem do bazy. Nie miał zielonego pojęcia, jak mu pomóc. Jedyńm ratunkiem była Hanna, ale nie wiedział, jak się zachowa w takiej sytuacji.

Dziewczyna o wszystkim dowiedziała się wieczorem, gdy stan Hansa już się poprawiał. Na szczęście ojciec, zanim jej o wszystkim powiedział, wysłał nowego do szpitala na zwiady. Obaj przeżyli – i Hans, i drugi z żołnierzy niemieckich. Dziękując Bogu za uratowanie ukochanego i czując jednocześnie ogromny smutek oraz ogromną ulgę, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i ruszyła pocieszyć brata.

Zastała go dokładnie w tym samym miejscu, w którym opuścił go ojciec. Od razu ją spostrzegł. Cała jego twarz pokryta była maleńkimi łzami i czerwonymi plamami. Zanim się odezwała, wręczyła mu list i cichutko oddaliła się o parę kroków, aby mógł w spokoju przeczytać ostatnie słowa ukochanej.

Ojciec w tym czasie wspominał felerną sytuację z poprzedniego wieczoru.

– Och, jak dobrze, że jesteś! – Pani Czarny rzuciła się w ramiona swego męża. – Bałam się, że któremuś z was też coś się stało.

– Nie byliśmy na tej akcji. Na szczęście. Ktoś musiał ich zdradzić. Niemcy byli przygotowani. Czekali na nich. Nic nie dało się zrobić. – Mężczyzna usiadł i ściągnął z głowy czapkę z orzełkiem.

– Boże, dziesięć osób... straszne.

Podawała mężowi duży talerz zupy i łyżkę. Nagle ktoś zastukał w okno w pokoju Aleksa.

– Kogo to diabli niosą, i to jeszcze tylnym wejściem? – zapytała zatrwożona pani domu.

– Ja sprawdzę.

Pan Antoni odłożył sztuciec i odszedł od stołu. Delikatnie spojrział w stronę okna. Nie chciał, żeby zobaczył go ktoś niepowołany. Bardzo niewiele osób wiedziało, że on i Aleksy tak naprawdę żyją i działają w partyzantce.

– Justyna? – Uchylił okno zapłakanej dziewczynie. – Co się stało?

– Czy jest może Alek?

– Nie. Powiem mu, żeby dzisiaj wieczorem do ciebie przyszedł.

– To przeze mnie. To ja ich zdradziłam – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. Nim pan Antoni zdążył zareagować, była już pod lasem.

– Justyna! – krzyknął, ale odpowiedziało mu tylko echo jego własnych słów.

– Co się stało? – spytała naprędce pani Luiza, widząc bezradność męża. W ręce miał pistolet. Ubierał już czapkę. Zamknęła okiennice i przystanęła obok mężczyzny. – Antoni? No mówże!

– To Justyna ich zdradziła.

– Co? – szepnęła jakby do ściany; jej mąż właśnie zamknął za sobą tylne drzwi. Ale dziewczyny już nie było, a on nie zdążył jej uratować.

– Justyna... – To była nasza Justyna. – Gładziła go po włosach. Leżał na brzuchu, zakrywając swastyki, bo wiedział, że to irytuje ją najbardziej. Po wyjściu ze szpitala odliczał minuty, pragnąc w końcu ją zobaczyć i uściskać. – Alek jest załamany. Nie wiem, jak z nim rozmawiać.

– Zdradziła i jego, i ojczyznę. Musi być zdruzgotany.

– Chyba najgorsze jest to, że mu nie powiedziała. To musi go boleć najbardziej.

– O tym nie pomyślałem. Daj mu czas. Niech nabierze dystansu.

– Nie można nabrać dystansu do takich rzeczy. On ją kochał.

– Kocha – szepnął.

– Co?

– Kocha ją. Nie można kogoś tak po prostu przestać kochać.

– Potrzebuję przepustki do Krakowa.

– Ani mi się waź!

Zakryła mu usta dłonią i przyłożyła palec do swych.

– Nie spytałam, czy mogę, lecz powiedziałam, że potrzebuję.

– Po co tam jedziesz? – Podniósł się delikatnie i wsparł na łokciach. Światło księżycy wpadało do środka przez szpary w drewnie. – Muszę.

– Powiedz mi. Proszę.

Tym razem to ona się odwróciła i wstała. Nie patrzyła mu już w oczy.

– A ty mi mówisz, co, jak i z kim robisz?

– Grasz nie fair. – Wstał i udał się w stronę wyjścia. Nic nie odrzekła, bo nie wiedziała, co miałyby powiedzieć, żeby rozładować napięcie, które powstało między nimi.

– Załatwię to. Na jutro.

– Nie jest dla mnie. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Dziękuję – zdążyła powiedzieć, gdy wychodził.

Było już późno i wiedziała, że matka zastanawia się, gdzie jest, ale musiała porozmawiać jeszcze raz z Alkiem. Miała tylko nadzieję, że się nie miną. Ubrała płaszcz i wyszła w noc, nie patrząc za siebie.

– Trzymasz się jakoś?

– Nie najgorzej – powiedział Alek, wsuwając w jej dłoń kostkę czekolady. Była lodowata.

– Wiesz, że...

– Chcę na razie być sam. Nie umiem i nie chcę o tym rozmawiać, siostrzyczko. – Delikatnie się do niej uśmiechnął, po czym ponownie spojrzał na swoje buty. Najwyraźniej nie chciał patrzeć w jej oczy, może się wstydził, a może nie chciał ryzykować, że wybuchnie płaczem. Wokół jego oczu widać było opuchliznę. Płakał, mój brat płakał – pomyślała i drżącymi dłońmi złapała jego prawą rękę. – Zbieram się, musimy jeszcze...

– Jasne – przerwała mu. Wiedziała doskonale, że wymyślał coś na poczekaniu.

Spojrzał na nią zdumiony, ruszył chaotycznie rękami, jakby próbując się przytulić, a w końcu zrezygnował. W jego oczach dostrzegła łzy, nie potrafił patrzeć na nią dłużej niż przez sekundę. Przez chwilę stała jak sparaliżowana, nie miała pojęcia, co robić. Postawiła pierwszy krok, by chwilę później zatopić się w jego ramionach. Nie protestował. Jego łzy kapały na jej włosy. Stali tak dłuższą chwilę, między drzewami, oplatając się ramionami. Ona rozmyślała o tym, jak Justyna mogła go tak potraktować, a on prosił Boga w myślach, aby kiedykolwiek był zdolny jej wybaczyć.

– Zobacz, ile gwiazd nad nami – powiedział w końcu, ocierając łzy.

– Podobno tam są nasi przodkowie.

– Wiem. Ojciec zawsze tak mówił.

– Ciekawe w takim razie, dlaczego czasami spadają.

– Jak byłyście małe, ojciec nazywał was gwiazdkami. Mówił, że spadłyście z nieba prosto w jego ramiona.

– Nie pamiętam tego.

Rozmawiali jeszcze chwilę, idąc leśną drogą. Podwórko państwa Czarnych ciągnęło się aż do samego lasu. Ogromny sad, teraz już zarośnięty, wyglądał niemal jak leśna polana. Mało kto się tu zapuszczał. Drzewa były wspaniałym parasolem ochronnym dla osób odwiedzających ten dom. Ale i żołnierze niemieccy lubili obejść ogród dookoła.

– Przychodź częściej. Brakuje mi ciebie.

– Wiem, ale na razie potrzebuję...

– Wiem, wiem – przytaknęła, machając mu na pożegnanie.

Długo jeszcze stała, wpatrując się w jego czarny sweter. Miała nadzieję, że się odwróci, ale tego nie zrobił. Poczowała wtedy, że wraz ze śmiercią Justyny coś z niego uleciało. Nie był już tym samym człowiekiem.

Było tak wcześnie rano, że postanowiła się jeszcze na chwilę położyć. Sen długo nie przychodził, wyszła więc do ogrodu i zaczęła wspominać dzień, w którym pokazała Hansowi ich ukochaną kryjówkę. Słyszała go, jak

przeskakiwał przez płot, mimo że zrobił to niemal bezszelestnie. Schowała się za drzewem, żeby zniemacka go przywitać. Uśmiechnęła się szeroko i spojrzała nad głowę – setki, tysiące gwiazd falowało przed jej oczami. Wyobraziła sobie siebie za parę lat, próbowała wychwycić różnice w jego wyglądzie. Czy będzie ubierał koszule jak jej brat, czy cieplejsze swetry jak jego ojciec? Czy będzie palił papierosy jak jej ojciec, czy może fajki wodne jak jego tata? A ona? Widziała siebie otoczoną kilkoma wnukami, w fotelu bujanym stojącym na ich ganku, przykrytą kocem i pijącą herbatę. Nigdy nawet słowem nie wspomni o wojnie, żeby nie musiały nieść tego samego brzemienia, co ona.

Poczuła, jak drzewo stawiało opór, gdy chciała mocniej się o nie oprzeć. Jego gałęzie spokojnie poruszały się na wietrze, a ptaki cicho śpiewały. W końcu obraz z jej wymarzonej przyszłości odfrunął, a ona przylgnęła do piersi Hansa.

– Przestraszyłaś mnie! – powiedział podniesionym głosem, przyciskając dłoń do piersi. Od razu wygładził jej długi warkocz i szeroko się uśmiechnął. Uwielbiał to robić. – Najładniej ci w warkoczach.

– Tak, wiem – zaśmiała się. Chwyliła go mocno za dłoń i pociągnęła w prawo. Otworzyła furtkę i, oglądając się za siebie, wskazała kierunek.

– Jasno dzisiaj.

– To niech nas zobaczą – skwitowała po prostu i puściła się pędem aż do końca drogi.

Chwilę później wyrosła przed nimi duża stodoła.

– Kiedyś Marysia trzymała tu zwierzęta. Teraz, jak widzisz, budynek nie pełni żadnej funkcji.

– W końcu nie będę musiał się oglądać za siebie.

– A moja mama nie będzie nas podsłuchiwała.

– Nikt tu nie zagląda?

– Zobacz, ile pajęczyn – szepnęła, ściągając jedną z nich. Koniuszkiem palców dotykała je po kolei i odsuwała, torując sobie drogę. Hans niezdarnie je strącał i wyglądał przy tym, jakby walczył z rojem pszczoł.

– Nie niszczyć tego, czego nie musisz. Dużo czasu im to zajęło. – Nie czekając na odpowiedź, wyciągnęła niewielką drabinę, która leżała pod sianem. – Jak byliśmy małe, zawsze się tu kryliśmy przed naszymi braćmi.

– Ilu Marysia ich ma? – Spojrzał na nią i machnął ręką. – Przepraszam.

Wielokrotnie uzgadniali, o kim nie rozmawiają. Na wszelki wypadek nie powinni wiedzieć niektórych rzeczy. Wydawało im się, że tak będzie rozsądniej.

Weszli po drabinie na górę i zastali tam mnóstwo słomy. Snopki leżały jeden na drugim. Po lewej stronie stało wiadro pełne zboża, a przez szpary w drewnie do stodoły próbował wdrzeć się księżyc.

– No i w końcu mamy jakiś nasz kącik.

– To będzie nasz pierwszy dom. – Szeroko się uśmiechnęła, na co on objął ją i delikatnie pocałował.

Stodoła była świadkiem ich rozkwitającej miłości. Tysięcy uśmiechów i długich spojrzeń. Parę miesięcy później pozostał cichy szloch młodego, samotnego żołnierza, pytanie bez odpowiedzi: „gdzie jesteś?” i obietnica złożona w towarzystwie myszy. „Znajdę cię, choćbym miał zabić samego diabła. Znajdę cię” – szeptał bez przerwy Hans w sierpniu czterdziestego czwartego. Potem znów płakała ona. Już jako wolna Polka, tęskniąc za narzeczonym i obserwując wszystkie wspomnienia jakby z boku. Wtedy to ona marzyła o znalezieniu jego.

ROZDZIAŁ 28

– Słuchaj, czy ty nie wiesz przypadkiem... to znaczy, wydaje mi się...

Hania poprosiła brata, żeby na chwilę opuścił bazę. Szli wzdłuż potoku, który znali tylko miejscowi. Alek wyraźnie zaznaczył, że ma tylko kilka chwil. Nie był zadowolony, ale gdy zobaczył wyraz jej twarzy, nie oponował.

– Wyrzuć to w końcu z siebie, wiesz, że nie mam zbyt dużo czasu.

– Może to głupie, ale wydaje mi się, że zanim... zanim Daniel umarł, szepnął mi coś do ucha. Coś w stylu: „Bądź z nim szczęśliwa”.

Spojrzała na niego niczym psiak potrzebujący wsparcia. Starszy brat objął ją ramieniem; wiedział, że to ją uspokoi. By dać odpocząć nogom, zatrzymał się, spoglądając na wysokie korony drzew. Było bardzo cicho. Jedynie dzięcioł nie bał się wydawać z siebie głosu.

– Myślisz, że on naprawdę nie wiedział... nie wiedział, że kogoś masz?

Hania zawsze dziwiła się, że ktoś taki jak dzięcioł jest szkodnikiem. Ojciec, gdy była jeszcze malutka, zabierał ją do lasu. Pokazywał jej wiele zwierząt, w tym ptaków, ale to właśnie historię o dzięciole zapamiętała najlepiej. Długo nie mogła uwierzyć w to, że taki piękny ptak, który wkłada tyle serca w swoją pracę, jest zwyczajnym złodziejem.

– Nie rozumiem. Przecież gdyby wiedział o Hansie...

Alek tylko się uśmiechnął. Wskazał jej drzewo obok i oparł się o pień. Głośno westchnął i kontynuował.

– Oczywiście, że wiedział.

– Jak to? To niemożliwe...

– Pewnie nawet nie masz pojęcia, że przez chwilę za tobą chodził, prawda?

Hania spojrzała na niego pytająco.

– Jak to? Śledził mnie?

– Nie, raz odprowadzał cię do domu, bo bał się, że coś może ci się stać. Poza tym chyba chciał porozmawiać. Gdy dotarł do bazy, powiedziałem mu, że już poszłaś. Rzucił się za tobą pędem. Wtedy, gdy miał się już ujawnić, zobaczył Hansa. Przyszedł potem z tym do mnie. Na początku po prostu wypytywał, ciał się, nie wiedział, czy wiem o tym, czy nie wiem. – Alek gestykułował dłońmi. Ważył też słowa, wydawało się, że próbował sobie wszystko przypomnieć, nakreślić, zobaczyć jeszcze raz. – W końcu, gdy sam byłem pewien, że on wie, zapytałem go wprost. Był wściekły, wzburzony. Nie miał zielonego pojęcia, jak mogłaś coś takiego zrobić. Ale potem wyjaśniłem mu, że znacie się od dzieciństwa, powiedziałem, że go kochasz. Posmutniał znacznie, usiadł i długo się nie odzywał. Już wtedy wiedziałem, że odpuści, że nic wam nie grozi. Zapytał tylko, kto o tym wie. – Alek na parę chwil przerwał. – Powiedziałem, że rodzina, a wtedy on dodał: „I niech tak zostanie”. Na koniec zapytałem tylko, czy nie zrobi nic głupiego, a on uśmiechnął się i pokiwał przecząco głową.

– Niewiarygodne! Nigdy bym nie pomyślała, że ktoś taki jak on mógłby wybaczyć coś takiego. – Hania smutno wpatrywała się w strumyk.

– On po prostu cię kochał, i tyle. Dlatego nie było dla niego żadnych ale, po prostu chciał, żebyś była szczęśliwa.

Emocje wzięły górę. Poczowała łyzy, które gromadziły się w kącikach oczu, ale mocno zacisnęła powieki. Wciąż słyszała Daniela, czuła go, wielokrotnie łapała się na tym, że odwracając się, ma nadzieję, że go zobaczy. Ten jeden jedyny raz.

– Tęsknię za nim...

– On za tobą też.

I odszedł, zostawiając ją samą w środku lasu. Wstała, aby podejść bliżej strumyka. Usiadła na jednym z większych kamieni i zaczęła rzucać tymi najmniejszymi do wody.

– Czego tu szukasz? – spytał Koch, gdy stała do niego tyłem, przetrzepując słomę w poszukiwaniu jakiegokolwiek znaku, śladu, czegoś, co będzie wskazówką, gdzie szukać przyjaciółki. Minęło wiele czasu, ale tego dnia zupełnie nie mogła znaleźć sobie miejsca i wiedziała, że musi spróbować. Jego głos sprawił, że poczuła, że mleko właśnie się rozlało. Nienawidził, jak ktoś węszył. Wiedziała, że nie będzie potrafiła wytłumaczyć, co robiła w szopie, przerzucając siano.

Rano, gdy tylko dowiedziała się, że oficer wyjeżdża, zrozumiała, że to dla niej szansa. Nikt nie określił, jak długo go nie będzie, ale wiadomo było, że nie pakował tylu rzeczy po to, by zaraz wrócić. Zdążyłaby, miała sporo czasu, ale do południa ciągle ktoś jej pilnował, jak sprzątała kuchnię. Dopiero w trakcie obiadu znalazła czas i sposobność, aby się wymknąć. Wiedziała, że dużo ryzykuje, ale potrzebowała zaledwie dziesięciu minut, aby przeczesać szopę. Zabrakło dosłownie chwili.

– Spadł mi tu nóż – odpowiedziała, dobrze wiedząc, że to najgłupsze, co mogła wymyślić. Odwróciła się w stronę oficera. Wszyscy wiedzieli, że nie potrafiła kłamać, że była w tym kiepska.

– Co sprawia, że ci nie wierzę? – Miał zły humor. Był wściekły, stanął w półkroku.

– Nie wiem. Zaraz go znajdę i wrócę do pracy. – Przymrużyła oczy. Gdyby tylko mogła, pokiwałaby głową lub uderzyła się w czoło.

Co teraz? – pomyślała.

– Czego szukałaś?! – nawrzeszczał na nią.

Jedyne, co czuła, to strach. Przestała myśleć, przestała nawet słyszeć, co do niej mówił. Chciała tylko dowiedzieć się, jak zginęła jej najlepsza przyjaciółka, gdzie była, to wszystko... Ale niby jak miała mu to wyjaśnić? Wiedziała, że wiele ryzykowała, ale przecież Marysia przyszła tu dla niej. Była jej to winna, Hanna to czuła. Stąd to głupie, niepotrzebne i impulsywne zagranie. Teraz stała tu, pomiędzy śmiercią a Kochem. To już jest koniec – pomyślała. Mężczyzna

podszedł do niej i sprawił, że znalazła się pod ścianą. Przestraszyła się i zaczęła cofać; mogłaby to robić w nieskończoność, ale belka jej przeszkodziła. Czuła na twarzy jego oddech i pulsujące spojrzenie. Parę rzeczy przeleciało jej przez głowę, Hans również. Przełknęła ślinę.

– Jesteś głucha?!

– Przepraszam, nie myślę trzeźwo, przestraszyłam się.

– Przestraszyłaś się?! Dopiero możesz się przestraszyć! – krzyczał, z lewej kieszeni wyciągnął scyzoryk i przystawił jej do szyi. – Czego szukałaś tu, kiedy miałaś być w kuchni?!

– Szukałam drabiny, aby dosięgnąć do ostatniego okna. To wszystko. Wypadł mi nóż, który miałam w kieszeni, i tyle. Szukałam go. Przeczesałam słomę...

– Ach tak. – Zamyślił się na chwilę i zrobił krok w tył. Schował scyzoryk i wyciągnął pistolet. Nie spuszczał z niej wzroku. – Jeśli znajdziesz ten nóż, uwierzę ci. Jeśli nie... to się jeszcze okaże.

Hannie zakręciło się w głowie. Była pewna, że straciła na chwilę równowagę. Oficer pokazał palcem na siano. Wiedziała doskonale, że żadnego noża nie znajdzie. Wszystko by przeszło, gdyby nie wymyśliła tego przekłętogo noża. Co ona sobie wyobrażała? W nerwach faktycznie przestajemy trzeźwo patrzeć na świat, zamieniamy się w głupią laleczkę – pomyślała. Pokiwała głową i odwracając się do oficera tyłem, zrobiła krok naprzód. Szybko rozglądnęła się po pomieszczeniu. No cóż, albo ja cię zabiję, albo ty mnie.

Ojciec wielokrotnie z nią o tym rozmawiał. Najważniejsze to się nie zawahać. Nie wiedziała, czy ma na tyle siły, aby go zabić, ale wiedziała, że wystarczy, aby na chwilę go unieszkodliwić.

Kucając przy słomie, zauważyła grabie i łopatę. Łopata się nada – pomyślała. Kątem oka zauważyła, że oficer wcale nie obserwuje każdego jej kroku, możliwe, że coś wcześniej wypił. Nie patrzył na nią, szukał dogodnego miejsca, by usiąść. Była tylko jakieś cztery kroki od niego. Natychmiast – gdy ten się schylił, aby zasznurować buty – chwyciła w obie ręce łopatę, która była najbliżej,

i zamachnęła się. Uderzyła najmocniej, jak potrafiła. Prosto w głowę. Oficer zatoczył się i upadł na ziemię, z jego głowy polała się krew. Nie zabiła go, ale zyskała parę chwil. Wychyliła się przez drzwi i, nie zauważywszy nikogo, pędem rzuciła się do ucieczki.

– Cholera! – pisnęła, wybiegając z szopy ze łzami w oczach. Miała nadzieję, że nikt jej nie zauważył. Tylko dokąd miała uciekać? Zaraz się dowiedzą i cały zastęp Niemców będzie jej szukał, a ona nawet nie zna dokładnego położenia Aleksa, nie zdąży też zawiadomić matki. Mama... – to była jedyna myśl, która towarzyszyła jej przez całą drogę. Skazała ich wszystkich na śmierć.

Matka kroїła ziemniaki. To był ostatnio ich jedyny posiłek. Coraz trudniej było coś dostać, zapasy się skończyły po tym, jak oddała wszystko mężowi i synowi. Najpierw usłyszała samochody; jechały szybko, dokładnie w stronę jej domu. Wytarła ręce, spoglądając przez okno, przygryzła wargę, poprawiła włosy i wyszła przed chatę. Tam stały już dwa wozy pełne Niemców. Otoczyli ją w ciągu pięciu sekund, a ona zwyczajnie zaczęła:

– Co się stało? Gdzie moja córka? – zwróciła się do Kocha, który trzymał duży opatrunek w lewej ręce. Z prawej części głowy lekko sączyła mu się krew. Luizę zamurowało.

Aleksy czy Hania? – to pytanie kołatało się jej po głowie. Oficer wstał i dłonią wymierzył jej policzek.

– Przeszukać dom, a potem podpalić – wykrzyknął tak głośno, że aż rozboleła ją głowa. – I pomyśleć, że ja tak dałem się podejść polskiemu dziwkom. – Splunął na ziemię.

Luiza leżała na trawie, patrząc w jego oczy i trzymając się za policzek. W końcu Hans pomógł jej wstać i najdelikatniej, jak mógł, pchnął ją w stronę samochodu.

ROZDZIAŁ 29

Hanna biegła przed siebie, ile sił w nogach. Chwilę wcześniej cała zamoczyła się w rzece na wypadek, gdyby przypadkiem psy szukały jej zapachu. Do domu Marysi, a raczej do starej szopy, w której często widywała się z młodym Meierem, było około dziesięciu minut drogi. Niemal słyszała zegar tykający nad jej głową. Nigdy nie biegła tak szybko i nigdy nie była tak bardzo roztrzęsiona. Uciekała przed śmiercią. Doskonale czuła na sobie spojrzenie Kocha i złość niemieckich żołnierzy. Nie miała zielonego pojęcia, czy jej się uda, ale słyszała wielokrotnie powtarzane przez matkę słowa:

– Jesteś urodzona pod szczęśliwą gwiazdą, dasz sobie radę.

Starła się nie zostawiać śladów, dlatego biegła po kamieniach. Było coraz zimniej, a może tylko jej się tak wydawało. Kawałek gałęzi mocno zranił ją w policzek. Wyobrażała sobie, że ucieka przed niedźwiedziem, że schroni się w szopie niczym zając i nikt jej tam nie znajdzie. Po siedmiu minutach z całym impetem wpadła do pomieszczenia. Zaryglowała drzwi, weszła na strych, zakopała się w słomie i czekała. Było tak cicho, że bała się oddychać. Przetarła kawałkiem sukienki policzek i zaczęła się modlić.

Kilka dni wcześniej

– Jaka niezwykła chata! – wykrzyknął Hans, ruszając w stronę ich aktualnego mieszkania. – Piękna! Jak z baśni braci Grimm! Niesamowita! Mieszkacie tu?

– Z ojcem – przytaknął Aleksy.

– Jest w środku? – przystanął. – Wiesz, nie widziałem go od tak dawna.

– Lewe okno.

Niemiec spostrzegł ojca Aleksa. Faktycznie, spoglądał na nich z lewego okna. Uśmiechał się radośnie, a mimo wszystko serce Hansa zamarło.

– Nie idziesz? – zapytał Aleksy. Stał jakieś dwa kroki od wejścia do domu.

– Idę. Chyba. – Przełknął ślinę i niepewnie wszedł do środka.

Hanna usłyszała stukot kopyt konia. Wyjrzała zza słomy i nasłuchiwała. Kręciło jej się w głowie, miała mdłości. Była pewna, że nadchodzi koniec.

– Hania? – Usłyszała znajomy głos.

– Hans – odpowiedziała cichutko. Ściągnęła z siebie siano, które służyło jej za schronienie. Szybko zeszła po drabinie, otworzyła drzwi stodoły i wpadła w ramiona ukochanego. Przez pierwszych parę sekund nie mogła się uspokoić. Chciała się teleportować, uciec, nigdy nie wrócić. Kurczowo trzymała się jego torsu.

– Och, słońce ty moje... – Tulił ją tak mocno, że ledwie łapała powietrze. – Coś ty zrobiła? – W końcu nie było żadnych barier. Już nie udawali, że się nie kochają albo że nie są dla siebie całym światem. Pogładził jej policzek i cicho powtórzył: – Coś ty najlepszego zrobiła?

– Hans, ja... – próbowała się wytłumaczyć, ale zabrakło jej słów.

– Ciii... – Przyłożył jej dłoń do ust. Wprowadził konia, nie puszczając jej lewej dłoni. – Nie ma czasu. Wszyscy cię szukają. Tak bardzo się bałem... Jak tylko o tym usłyszałem, zacząłem układać w głowie plan. Uda nam się, zobaczysz. Aleksy uczył cię zacierania śladów?

Skinęła głową, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Była tak bardzo szczęśliwa, a jednocześnie nieszczęśliwa. Dopiero teraz zrozumiała, kim tak naprawdę był dla niej Hans, kim ona była dla niego. To było na zawsze. To uczucie było na zawsze.

Wtulila się w niego i mocno wciągnęła w nozdrza jego zapach. Wiedziała, że to pożegnanie, że po raz kolejny przyjdzie jej żyć bez niego.

– Teraz boli dużo bardziej niż kiedyś.

Uśmiechnęli się przez łzy.

– Bardzo często płaczesz, wiesz?

– Masz rację – stwierdziła.

– Musisz jechać – odparł po chwili. – Wszyscy cię szukają. Tu masz adres mojego ojca. – Jej źrenice się powiększyły, chciała zaprzeczyć, ale nie zdążyła. – Nie bój się, on to zrozumie. Zapamiętaj adres i zniszcz kartkę. Musisz dojechać do Warszawy. Jedź bez przerwy – jego dłonie powędrowały na jej policzki – nie zatrzymuj się. W torbie masz jabłka, trochę chleba i przepustkę.

– Moja matka? – Spojrzała na niego, chcąc usłyszeć odpowiedź, którą przecież znała. Wciąż miała nadzieję, ale nikłą... Odwrócił wzrok, obawiał się tego pytania.

– Obiecuj mi, że nie zbliżysz się do swojego domu! – Potrząsnął nią. – Tam nie masz szans. Koch jest wściekły. Twoja matka... ona nigdy by tego nie chciała.

– Mój Boże, moja mama... – Zakryła dłońmi twarz. – To wszystko moja wina.

– Skup się na tym, że musisz uciec. Nie wiem, co Koch robi z twoją matką. Skup się na tym, że teraz około dwudziestu mężczyzn przeczesuje wioskę. Musisz mieć oczy dookoła głowy, wiesz, dokąd jechać? – Skinęła głową, świat wokół niej wirował. – Dla siebie, dla twojej matki... Spróbuję jej jakoś pomóc. Obiecuję, Haniu. Wsiadaj na konia. – Podniósł ją, pomagając jej usiąść w siodle. – Dasz sobie radę, mój ojciec ci pomoże, ma mieszkanie w Warszawie. Jedź prosto tam. Prosto. Wiem, że to daleko, ale tylko tam masz szansę. – Wskazał na torbę z jedzeniem i wodą.

– Bez przystanków, obiecuję. – Nie mogła powstrzymać łez, prawie go nie widziała, mimo że ciągle przecierała twarz. – A Aleksy? Tata? Pomóż im, Hans.

– Nie wiem, na pewno ich nie znajdą. Powiadomię ich, jak tylko będę mógł. Jedź, najdroższa. – Koń zrozumiał i zrobił krok do przodu. Hans otworzył szerzej

drzwi, cały czas ściskając ją za prawą dłoń. – Kocham cię, wiesz o tym. Odnajdę cię, choćbym miał sprzedać duszę diabłu. Odnajdę cię – mówił, jakby sam nie wierzył w te słowa.

– Chciałam tylko dowiedzieć się, co stało się z Marysią.

– I wiesz?

– Zabił ją. Wydaje mi się, że ją zabił. Będę na ciebie czekać – szepnęła, dała znak koniowi i ruszyła wolno przed siebie. – Powiedz mamie... powiedz jej, że... – Nie mogła znaleźć właściwych słów.

– Ona wie...

Przytaknęła skinieniem głowy.

– Kocham cię, Hans – powiedziała cichutko. Zrozumiał.

Głośno krzyknęła do konia i ten ruszył galopem przed siebie. Wiedziała, którędy jechać, oddychała głęboko i modliła się. Nie za siebie, lecz za matkę. Przepraszała ją w duchu, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Naiwnie wierzyła, że jakimś cudem to usłyszy. Odwróciła się w stronę domu i zobaczyła dym. Wiedziała, że nie było już odwrotu. Nie mogła się zawahać. Tego chciałaby matka, tego chcieliby Hans i Aleksy. Pośpieszyła konia.

W końcu wyjechała na leśną ścieżkę i zniknęła ukochanemu z oczu. Tamtego dnia straciła nadzieję na to, że kiedykolwiek będzie szczęśliwa, i minęło wiele miesięcy, zanim ta nadzieja zaczęła się odradzać.

I już? Niczego nie zdążył jej powiedzieć. Ani tego, jak bardzo ją kochał, ani tego, że poświęciłby dla niej wszystko, ani tego, że bez względu na to, co się stanie, zawsze będzie ją kochał. Patrzył w jej stronę, czekał, aż straci ją z oczu. Słowa ugrzęzły mu w gardle. Nie chciał myśleć o tym, że być może nigdy więcej już się nie zobaczą.

W końcu wyciągnął z kieszeni jej chustę i pobiegł co tchu w stronę oficera. Wiedział, że musi dobrze odegrać swoją rolę i sprawić, by mu uwierzyli. Miał

pokazać im przeciwną stronę, zmylić Kocha i żołnierzy.

Nie miał pojęcia, kiedy zaczął zastanawiać się, czy bardziej jest Niemcem, czy Polakiem. Przypomniawszy sobie ostatnie spotkanie z bratem i ojcem Hanny. Już wiedział, gdzie ich szukać, ale nie miał pojęcia, co im powie, od czego zacząć.

– Cieszę się, Hans, że w końcu się spotykamy. – Widział i słyszał pana Czarnego jak przez sen. – Jesteś jedynym Niemcem na świecie, któremu ufam, któremu ufa moja córka. – Spojrzał mu wtedy w oczy, nie musiał kontynuować. Oboje dobrze rozumieli, co chciał mu powiedzieć.

– Oficerze Koch!?

Zaczął się przedstawienie.

ROZDZIAŁ 30

Hans od razu napisał do ojca z prośbą o przeniesienie. Wiedział, że je otrzyma. Niemcy stacjonujący w mieście chętnie się z nim zamieniają. Uwzględnił w liście, że ma dość nierobienia niczego, co przynosiłoby dumę, że za chwilę wojna się skończy, a on nie będzie miał nawet o czym opowiedzieć swoim dzieciom. Nie wspominał o Hani, bo było jasne, że ktoś niepowołany może to przeczytać.

W radiu coraz głośniejszy i pewniejszy mówiono o rzekomym powstaniu organizowanym przez władze podziemnego państwa polskiego, ale wątpił, czy kiedykolwiek do tego dojdzie. Jeśli Polacy mieli chociaż trochę rozumu, nie zrobią tak głupiego kroku. Fakt, wojna miała się ku końcowi, a państwo niemieckie nie było już tak silne jak kiedyś, ale to byłoby zbiorowe samobójstwo.

Rosjanie mieli chrapkę nie tylko na Polskę, lecz także na samego Hitlera, mimo wszystko to byłby strzał w kolano. Alek wraz z ojcem mieli, oczywiście, zupełnie odmienne zdanie, dla nich nie liczyło się to, czy w ogóle mieli szansę, dla nich ważne było to, aby walczyć w końcu jak prawdziwi żołnierze, aby zginąć godną śmiercią.

Hans zakończył list pozdrowieniami i miał nadzieję, że gdy ojciec go otrzyma, Hania będzie już bezpieczna, a on załatwi mu przeniesienie. Później coś wymyśla, wiedział, że jego dziewczyna nigdy nie zgodzi się na zmianę obywatelstwa, ale istniały przecież inne drogi.

Chłopak czekał na odpowiedni moment, aby zaalarmować brata ukochanej o zaistniałej sytuacji, chociaż zdawał sobie sprawę, że Alek wiedział o wiele więcej, niż mu się wydawało.

Gdy Hans skończył papierkową robotę, usłyszał warkot silnika.

– No, ruszaj się, dziwko! – krzyczał wściekły Koch. David, najmłodszy z nich, popychał panią Luizę w stronę samochodu. Widać było, że ledwo mogła iść. Krew sączyła się z przesiąkniętych nią ubrań.

– Dokąd jedzie? – Hans głośno przełknął ślinę.

– O, chłopcze! Dobrze, że jesteś. Prosto do Oświęcimia, a stamtąd, wiadomo, drogi powrotnej nie ma.

Na dźwięk głosu Hansa matka Hani odwróciła się. Ukazała mu wtedy twarz, której dotąd nie znał. W przeciągu zaledwie kilku dni postarzała się o jakieś dziesięć lat. Duży fioletowy siniak i strupy spowodowały, że wyglądała jak staruszka. Charakterystyczny błysk w oku i pewność siebie zniknęły.

Gdzie jesteś, Alek? Hans gorączkowo rozglądał się w poszukiwaniu pomocy. Nie nadchodziła.

– Nie martw się. Jutro dołączy do ciebie twój mąż. Dobrze wiem, gdzie jest! Mówiłem ci, żebyś powiedziała, gdzie jest twoja głupia córka! Ale ty nie chciałaś. – Wygrażał jej serdecznym palcem lewej ręki. – Nie zasługuje na to, żebyś ją kryła. Od razu uciekła, gdy tylko dowiedziała się, że jej szukam! Ale ją też znajdę. – Koch roześmiał się głośno.

Ktoś pomógł jej w końcu wsiąść do samochodu. Jeden z żołnierzy splunął w jej stronę. Hans stał jak zaczarowany, a pani Luiza wydawała się nie spuszczać z niego wzroku. Czuł, że jest ostatnią znajomą osobą, którą widzi w swoim życiu. Nie mógł nic zrobić. Nerwowo pocierał dłonie. Żołnierz, który z nią jechał, odwrócił jej głowę w drugą stronę. Samochód ruszył, a Hans patrzył, jak kobieta, którą kiedyś traktował niemal jak matkę, odjeżdżała, wysłana na śmierć. Odwrócił wzrok i poszedł na tyły budynku, żeby nikt nie widział jego wzruszenia. Dopiero gdy się uspokoił, zrozumiał znaczenie słów przełożonego. Wiedział, gdzie był ojciec Hani? W takim razie Hans musiał go ostrzec.

Niecałe trzy dni później Hanna była już blisko Warszawy. Po drodze zatrzymała się tylko dwa razy – raz, aby napełnić butelkę wodą z leśnego strumyka, a drugi raz, aby pozwolić koniowi i swojemu kręgosłupowi odpocząć. Zaszyła się wtedy na polnej ścieżce niedaleko Kielc i spokojnie zjadła posiłek nad potokiem. Jedzenia było dużo, Hans zadbał o to, aby nie była głodna. Cały bochenek chleba mogłaby jeść dobrych pięć dni.

Jej sukienka miała kolor niebieski z dodatkiem błota, a blond włosy niechłujnie opadały na ramiona. Nocą bywało zimniej, powieki jej opadały, była zmęczona jednakim widokiem i brakiem możliwości snu, ale ze wszystkich sił starała się wyteńczyć wzrok i wybrać jak najlepszą drogę. Miała dość, była wykończona, ale wiedziała, o co toczyła się gra.

Czasem płakała, czasem dziękowała Bogu za życie... Myślała o matce, ojcu i bracie. Czy kiedykolwiek jej wybaczą? Czy przyjdzie dzień, w którym wytłumaczy im, co tak naprawdę się stało?

Od pewnego momentu koń jechał coraz wolniej – z wiadomych powodów. Ci, którzy ją widzieli, patrzyli zaciekawieni. Poza tym czasem musiała kogoś zapytać o drogę. Wiedziała mniej więcej, gdzie leży Warszawa, Alek wielokrotnie przerabiał z nią mapy...

Niesamowicie, ile rzeczy ją nauczył, ile przydatnych umiejętności pomógł jej przyswoić. Mimo iż kiedyś śmiała się, znudzona nauką i przekonana, że nigdy nie wykorzysta tej wiedzy.

Przystanęła przy przydrożnej ławce i zauważyła w oddali kogoś pracującego w polu. To była jedyna żywa dusza, którą spotkała w obrębie kilku kilometrów. Zdecydowała się zaryzykować i zapytać o drogę, wołała uniknąć zawracania, nawet gdyby miał to być kilometr.

Starszy mężczyzna wyrrywający chwasty na polu ziemniaczanym powiedział jej, że do Warszawy coraz bliżej.

– Około dwóch godzin drogi – oznajmił, wpatrując się w nią z wrogością. Tak długo zastanawiał się nad odpowiedzią, że myślała, iż nigdy jej nie udzieli.

– Dziękuję. – Starła się być miła, chociaż z wycieńczenia prawie spadała z konia.

Koń ruszył naprzód, a Hanna zauważyła, że mężczyzna wciąż nie wrócił do swojego zajęcia. Zawróciła o kilka kroków i spojrzała na niego pytająco.

– Jedzie pani do Warszawy?

Nie odpowiedziała. Bała się, nie wiedziała, po co pyta, wołała, aby dokończył, co zaczął. Spojrzał na konia, na jej sukienkę, później na swój dom.

– Nie radzę. – Podszedł do niej trzy kroki. Dziewczyna z początku się przestraszyła, ale równocześnie domyślała się, że chciał jej coś przekazać. Ścisłym głosem dodał: – To panienka nic nie wie? – zdawał się interesować jej losem.

Zastanawiała się, o co mogło mu chodzić. Była wyczerpana, zmęczona. Chciała w końcu odpocząć i odnaleźć ojca Hansa. Musiał jej pomóc, innego rozwiązania nie brała pod uwagę.

– Wybuchło powstanie!

Zakręciło jej się w głowie. Nie wierzyła własnym uszom. To nie mogło stać się właśnie teraz!

– Powstanie? Teraz?

– Niemcy są coraz słabsi.

– Słabsi? Nigdy nie będą dostatecznie słabi...

Nogi się pod nią ugięły. Musiała wracać... ale gdzie i jak? Nie mogła ot tak wkroczyć do walczącego miasta.

– Nie wpuszczą pani. Nawet jeśli natrafi pani na Polaków. Chyba że pójdzie pani walczyć.

– Nie wpuszczają do miasta?

– Nie. Niemcy się wycofują.

– Co też pan mówi?

– Sam słyszałem. Ludzie tak mówią.

– Oby w końcu to się skończyło.

– Armia rosyjska już jest pod Warszawą! – zakrzyknął rozradowany. Jego zmarszczki pogłębiły się.

– Rosyjska? – Wytrzeszczyła oczy. – Z tego nie wyniknie nic dobrego. Rosjanie to... – Zamilkła, bojąc się powiedzieć zbyt dużo. – A Kraków?

– Mieli nadzieję, że będą solidarni, ale niestety... Bronią się... Dzięki Bogu, że w końcu się bronią.

– Ile stąd do Krakowa?

– Panienko, toż to pół świata... będzie jakieś dwa dni!

– Dziękuję! – odpowiedziała.

Przygryzła wargę, spoglądała to w przód, to w tył; nie miała pojęcia, co robić. Może spróbować dostać się do Warszawy? Może byłaby w stanie jakkolwiek im pomóc? Walczyć? Ale jeśli jej nie wpuszczą, a ona natrafi na Rosjan?

– Jedziemy do Karola – szepnęła do konia.

Czuła, że to kolejna w ostatnim czasie zła decyzja. W sumie ostatnio nie robiła nic oprócz podejmowania złych decyzji. Ostatnio? Od zawsze... – dopowiedziała w duchu. Ale nie tylko ona. Wszyscy żołnierze niemieccy podejmowali codziennie mnóstwo złych decyzji. Jedna za drugą... Sprawiali, że ktoś tracił siostrę, brata, matkę, ojca, dziadka, babcię, sąsiadkę, przyjaciółkę, ciotkę, wujka... kogokolwiek.

Każdy dzień był dla Hansa taki sam. Koch się denerwował. Słysząc było o końcu wojny. Coraz więcej Rosjan, coraz mniej Niemców. Był październik tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Niemcy się wycofywali, a Rosjanie zalewali Polskę. Zawsze pod górkę, jak by powiedział pan Czarny. Na wspomnienie tego nazwiska chłopak delikatnie się uśmiechnął.

Pakował swoje rzeczy; wracał, aby być gdzieś bliżej swojego domu. Wiedział już, że z Warszawy nic nie ma, a Hanna tam nie dojechała. Ostatni list ojciec napisał już z domu. Co więcej, nie dostał od niej żadnej informacji, a jego ojciec nawet o niej nie słyszał, ale wiedział, że i tak prędzej czy później wszyscy stąd odejdą.

Wszystko to działo się tak niedawno, a dla Hansa minęły całe wieki. Na początku nie potrafił sobie znaleźć miejsca, a teraz nawet nie pamiętał jej zapachu. I bał się, że niedługo nie będzie pamiętał już niczego, co było z nią związane. Najważniejsze, żeby przeżyła – powtarzał sobie. Wtedy ją odnajdzie. On ją lub ona jego.

Jej zdjęcie schował głęboko za pasek. Cicho zamknął drzwi, pożegnał się z kolegami i odjechał w stronę granicy ze Śląskiem. Po drodze natknął się na patrol Polaków. Nie przekroczył granicy. Ani rok później, ani dwa lata później...

CZĘŚĆ DRUGA

Ojciec powiedział mi kiedyś, że mam gołębie serce. Teraz dopiero wiem, jak bardzo się mylił. Po tym, co się stało, nie potrafię wybaczyć ani sobie, ani mojemu bratu, ani rodzicom... A najbardziej nie potrafię wybaczyć Hansowi, mimo że kocham go najmocniej.

ROZDZIAŁ 1

Początek stycznia 1945

Hanna machała radośnie w stronę Karola i jego ciotki. Gdy przyjechała tu parę miesięcy wcześniej, oboje przyjęli ją z otwartymi ramionami.

Wracała do domu na stogu siana, ubrana w długą czarną sukienkę i lśniący niebieski kapelusz. Wiedziała, że ten czas nadejdzie, i on też doskonale o tym wiedział.

– Odwiedź nas czasem! – krzyknęła na pożegnanie ciotka.

– Nie zapomnij o mnie... – Zdawała się słyszeć ciche westchnienie Karola.

Patrzył, jak odjeżdżała kobieta jego życia. Nigdy nie zdradziła mu, kim był ten, którego tak kochała, do którego chciała wrócić i któremu oddała swe serce, ale Karol wiedział, że ktoś taki istnieje. I że tego sierpniowego dnia jechała do niego, albo przynajmniej czekać na niego, i tylko Powstanie Warszawskie ją powstrzymało.

Warszawa była zrujnowana. Niemcy się wycofywali, Rosjanie wkraczali. Nic się nie zmieniło, koniec wojny na świecie oznaczał początek kolejnej wojny w Polsce. Niemcy wywieźli z kraju niezliczone bogactwa, wybili większość inteligencji i ukradli tysiące dzieł. Wszyscy wiedzieli, że Polska nigdy tego nie odzyska. Pytali tylko – jakim prawem? Odbudowanie Warszawy graniczyło z cudem, ale już podejmowano pierwsze próby. Podziemie się rozwiązało, największa młodzieżowa organizacja w Europie – Szare Szeregi – też. Każdy kogoś opłakiwał, nawet słońce wydawało się wschodzić inaczej.

Gdy Hania stanęła, wycieńczona, przed jego domem – a właściwie domem ciotki – był zachwycony. Był pewien, że wróciła do niego; dopiero z czasem

okazało się, że może mu ofiarować jedynie przyjaźń. Patrzył teraz na nią, jak odjeżdżała z uśmiechem na twarzy, i zastanawiał się, czy będzie z tamtym szczęśliwa.

Hania odetchnęła pełną piersią. Wracała do domu. Do domu, z którego najpewniej niewiele pozostało, ale wiedziała, że musi tam wrócić. Spróbuje odszukać matkę, dowiedzieć się czegoś o ojcu i bracie... Spróbuje odnaleźć Hansa, odbudować więź pomiędzy nimi, znaleźć szczęście...

Nie chciała już dłużej okłamywać Karola. Gdy widziała go teraz, z rękami w kieszeni, z beretem na głowie – wiedziała, że często będzie do niego wracała myślami. Wciąż pamiętała ten czas, kiedy prawie umarła ze smutku, gdy dowiedziała się, że nie żyje. Ale wiedziała, że nigdy nie byłaby z nim wystarczająco szczęśliwa.

Wyjechali na główną ulicę, straciła ich z zasięgu wzroku. Delikatnie otarła łzę spływającą z jej oka. Dali jej wiele wsparcia i szczęścia w tych ostatnich dniach, nigdy im tego nie zapomni.

Gdy jeszcze tego samego dnia stanęła przed swoim starym domem, serce jej pękło. Okazało się, że już nic z niego nie zostało. Stała tak na mrozie – z walizkami, w szóstym miesiącu ciąży – i patrzyła na dom, do którego powróciła. Przez dłuższą chwilę była w takim szoku, że niemal upadła na kamienny bruk przed ich dawnym wejściem. Po drodze mijała dom Marysi, który wyglądał na od dawna niezamieszkały. Wiele budynków tak teraz wyglądało. Były jak zjawy majaczące pomiędzy tymi pięknymi pagórkami. Nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. Nie mogła tak po prostu wrócić do Krakowa. Przecież nie wiedziała nic. Dopiero tutaj miała się czegoś dowiedzieć.

Pisali z Karolem listy i czekali na odpowiedź, ale nie nadchodziła. Najpierw było zbyt niebezpiecznie, by wrócić – Niemcy w popłochu uciekali. Dopiero gdy ciut się uspokoiło, zaczęła się pakować. Potem zdecydowała się spróbować. Nie miała pojęcia, że nie będzie tu nic, do czego mogłaby wrócić. Karol miał rację,

gdy upierał się, by z nią jechać. Ale w końcu postawiła na swoim. Poza tym chyba bał się, że natknie się na niego. Na tego, który mu ją odebrał.

Schowała ciężkie walizki za drzewa w ich dawnym sadzie i ruszyła przed siebie. Było już po piętnastej. Słońce delikatnie wychodziło zza chmur. Idąc do ciotki, nie spotkała na swej drodze nikogo. Ten krótki spacer pozwolił jej uświadomić sobie, jak wiele się zmieniło przez ten przecież stosunkowo krótki czas. Okazało się jednak, że ktoś przetrwał.

– Pani Kotarska?

– Tak. – Skinęła głową osoba średniego wzrostu, z opaloną twarzą. Na szyi miała złoty łańcuszek, a na twarzy rysowało się zaciekawienie.

– Gdzie moja ciotka? Celina?

– Hania? Boże, dziecko! Myślałam, że nie żyjesz, jak wszyscy! – wykrzyknęła i mocno ją uściskała. Hanna w wyniku doznanego szoku nie odwzajemniła uścisku.

– Jak to wszyscy?

– Trzy domy dalej – pokazała w stronę lasu – mieszka Twarógowa, proszę do niej podejść i się przedstawić, powinna coś wiedzieć o pani matce. I o reszcie, ja... wiem tylko tyle, ile ona nam przekazała. W każdym razie ten dom należy już do nas.

Powiedziała to w taki sposób, że Hanna czuła się, jakby ktoś ją mocno kopnął. Przyjechała do rodzinnej wsi i cały czas próbowała dowiedzieć się czegokolwiek o bracie, tacie i mamie. Ale nie brała pod uwagę tego, że wszyscy nie żyli.

– Mój syn był pod twoim ojcem – kontynuowała.

– W takim razie, czy mogłabym z nim porozmawiać?

– Jest za domem, dziecko – powiedziała i wróciła do zamykania podwórka.

Hania szybkim krokiem przeszła na tyły domu. Wiedziała, że jest obserwowana, bała się informacji o ojcu i bracie, czuła, że coś jest nie tak. Nadzieja, którą hodowała przez te wszystkie dni, zdawała się ją opuszczać.

Mimowolnie poprawiła kapelusz i uśmiechnęła się. Tego od zawsze uczyła ją matka.

– Cześć – powiedziała już z daleka.

Chłopak z bujną jasną czupryną odwrócił się w jej stronę. Rąbał drzewo i starannie układał je obok budy dla psa. Odstawił siekierę na bok i z zaciekawieniem na nią spojrzął. Zna mnie – pomyślała od razu.

– Cześć? – odpowiedział pytająco.

– Mam na nazwisko Czarny.

– Hania? – Szybko załapał.

– Tak. Przyjechałam właśnie z Krakowa, chciałabym dowiedzieć się czegoś... – Nie do końca potrafiła dobrać słowa. – Wiesz coś o moim bracie albo ojcu? – zapytała najprościej.

– To ty nic nie wiesz?

– Co się stało? Nie było mnie tu od sierpnia.

Chwilę mu zajęło, zanim się otworzył. Najpierw uważnie ją lustrował. Jego wzrok mówił sporo o jej sytuacji. Pod płaszczem nie było widać jej delikatnie rysującego się ciężowego brzuszka. Schowała dłonie do kieszeni i usiadła na jednym z drewniaków, bo zrobiło jej się słabo. Kucnął obok niej. Teraz mierzyli się wzrokiem. W końcu odkaszlnął i spojrzął w lewo.

– Twój ojciec... zaskoczyli go w lesie. Nie wiemy, kto to był. Było ostro. – Spojrzął za siebie. – Alek widział wszystko, zaszył się za gęstwina, uciekł, gdy się ściemniło.

– Jak?

– Nie do końca wiem. Nie było nas tam wtedy. Chodziły plotki. – Spojrzął na nią spode łba. – Ale to tylko plotki.

Dziewczyna kompletnie nie wiedziała, jak ma się zachować. Bała się tego, czego się dowie, co zastanie, ale wciąż miała nadzieję. Coś w głowie bez przerwy powtarzało jej, że już za późno, że została sama... ale wołała unikać tych

czarnych myśli. Zakręciło jej się w głowie, złapała się drzewa, które stało obok. Głęboko odetchnęła i kontynuowali rozmowę.

– A mój brat? Dokąd uciekł?

– Też nie wiem dokąd... Ale generalnie po tym wszystkim całość się posypała. Alek bardzo się załamał i przestał z nami rozmawiać, a potem wyjechał. Słyszałem, że do Krakowa.

– Do Krakowa?! – wykrzyknęła. – Byłam tam przez ostatnie pół roku!

Zaczęła wstawać. Musi jak najszybciej wrócić do Karola! I tak się ściemniało.

– Jeśli dasz mi trochę czasu, postaram się go odszukać.

– Wracam do Krakowa jeszcze dziś i sama go odzukam. Skoro tylko on mi został.

– Zostaw mi swój adres. Na pewno dowiem się czegoś szybciej.

Hanna spojrzała na młodego człowieka; w jego oczach widać było zmęczenie. Nie wiedziała dlaczego, ale zapragnęła mu zaufać. Doszło do niej, że właściwie nikogo już nie ma, że jest zdana na łaskę losu, na łaskę obcych ludzi...

– Zgoda.

Gdy parę sekund później wręczała mu kartkę, łzy wciąż jeszcze nie spływały jej z oczu. Nie miała na to wszystko sił. Pożegnała się cicho i ruszyła do Twarógowej, chociaż wiedziała, że i tam nie znajdzie pocieszenia. Ta wioska nie miała jej już nic do zaoferowania, musiała wracać do Krakowa, to tam był teraz jej dom.

– Twoja matka nie żyje. Przed śmiercią prosiła, żebym cię odzukała i powiedziała... – Starsza kobieta nie patrzyła jej w oczy. – Mówiła, że cię kocha i ci wybacza. Chciała, żebyś była szczęśliwa... – Na jej twarzy malował się ból.

Dziewczyna nie odzywała się. Patrzyła tylko smutno na swoje dłonie, które teraz spoczywały na stole.

– Szukałam cię długo, ale ktoś powiedział, że uciekłaś, zanim twoją matkę aresztowali. Byłyśmy na jednej pryczy... – Z jej oczu płynęły łzy. – Zachorowała na gruźlicę... Gdyby przeżyła parę dni dłużej, nie musiałabym ci tego mówić.

Uciekłyśmy. Na początku wydawało się nam to nierealne, niczym marzenie, ale potem udało się. Twoja mama dużo o tobie mówiła. Wielokrotnie powtarzała, że przeżyjesz. Co do ciotki, to chwilę po tym wszystkim spakowała się i wyprowadziła. Oddała dom za bezcen i nikomu nie zdradziła, dokąd jedzie. Mówiła, że chce nowego początku, ale kto wie, gdzie ją nogi poniosły. Niewiele więcej wiem. Nikogo z twojej rodziny od dawna już nie widziałam. Wiem o ojcu, ale o bracie nic.

– Dziękuję... dziękuję, że mimo wszystko to wiem. To dużo dla mnie znaczy – powiedziała powoli, z wzrokiem wbitym w podłogę.

Starsza kobieta zaplotła swe dłonie z jej dłońmi. Hania czuła się, jakby to wszystko działo się gdzieś obok niej. Chciała się zupełnie wyłączyć, ale wiedziała, że dla tego malucha w jej brzuchu musi żyć.

– Przepraszam cię, dziecko, że nic dla niej nie zrobiłam.

– Po tym wszystkim jest dużo gorzej... – odpowiedziała tylko ledwie słyszalnym tonem i poszła, trzymając się za lewą pierś, a łzy ciurkiem spływały jej po policzkach. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby zrobić, nie miała żadnego pomysłu na życie. Pozostał jej jedynie Kraków.

ROZDZIAŁ 2

Gdy wieczorem wracała do Krakowa, miała już w dłoni kartkę z adresem brata. Mieszkał zaledwie dwie ulice od niej. Dlaczego jej nie odszukał? Dlaczego ona robiła to dopiero teraz?

Jechała prosto do niego, tłumiąc ból. Pytania bombardowały ją z każdej strony, ale nie chciała ich słyszeć. Zagłuszyła je wspomnieniami.

– Usiądź. Napijesz się czegoś?

Alek posadził siostrę na jednym z nowych krzeseł, które rzeźbił przez ostatni tydzień. Było białe, miało trzy, a nie cztery nóżki, i wyrył na nim ich imiona. Hanna delikatnie gładziła swoje.

– Jest prześliczne – powiedziała ze łzami w oczach. Długo nie patrzyła na brata, którego przecież tak długo nie widziała. Dłużej jednak nie mogła się powstrzymać i zerknęła w jego stronę. – Dlaczego mnie nie znalazłeś?

– Przepraszam, nie miałem pojęcia... – rozpoczął. Usiadł naprzeciwko. Dziewczyna zauważyła zmianę w jego zachowaniu: inaczej na nią patrzył, inaczej się poruszał, jakby nienaturalnie, obco, dziwnie. Był taki sam, a jednocześnie inny. Nie było od niego to charakterystyczne ciepło. Jego niebieskie oczy straciły blask, a brązowe włosy były za długie. – Myślałem, że tak po prostu mu wybaczyłeś... Ja do dziś widzę ojca. – Płakał, nie potrafił normalnie z nią rozmawiać. Klęknął przed nią, przytulił się do jej nóg. – Zostawiłem go samego, jak tylko ich zobaczyłem, uciekłem...

– Co wybaczyłam? I komu? – zapytała stanowczo. Zabrakło łez czy drżącego głosu. Nie potrafiła mu współczuć. Czowała się, jakby był dla niej obcym człowiekiem.

– Hansowi. Tylko on wiedział, gdzie nas szukać.

– Zwariowałeś! – krzyknęła. – Hans nigdy by tego nie zrobił! Nie ma mu czego wybaczać. Naprawdę pomyślałeś, że to był on? – Hania nie mogła w to uwierzyć.

– Jeśli nie on, to kto? Zrozum, bałem się ciebie szukać. Myślałem, że jesteś z nim, a poza tym... ja go tam po prostu zostawiłem. Jak miałem na ciebie spojrzeć i ci to powiedzieć?

– A co miałeś zrobić?! Dać się zabić wraz z nim?

– Nie wiem. – Alek wstał i odwrócił się do niej tyłem. – Nie wiem, co miałem zrobić ani dlaczego cię nie szukałem. – Głośno wciągnął powietrze. – Chyba dlatego, że panicznie się bałem, że ciebie też już nie ma...

Płakał jak mały chłopiec, ale ona nie była gotowa, by tak po prostu zapomnieć. Zostawił ją z tym wszystkim samą, nie szukał jej, nie próbował jej znaleźć. Nie mogła uwierzyć, że jej brat był do tego zdolny.

– Kontynuujesz studia? – zmieniła temat. Patrzyła na zachodzące słońce.

– Tak. Zostało mi pół roku.

– Ojciec byłby dumny – rzuciła obojętnie.

– Nie mów do mnie w ten sposób. – Złapał ją za dłonie. – Nie mów do mnie tak, jakbym był ci obcy.

Wstała z krzesła. Zaciśnęła zęby, aby znowu nie dać ponieść się emocjom. Do drzwi było jakieś dwadzieścia kroków, wiedziała, że nie może pozwolić się zatrzymać. Chciała być sama, żeby wszystko przemyśleć... ta sytuacja ją przerastała.

– Haniu, błagam cię... Ja nie miałem pojęcia...

– Zostawiłeś mnie samą... Byłam sama z poczuciem winy, że to wszystko przeze mnie. – Teraz czuła już łzy napływające do oczu. – Byłam sama w ciąży...

byłam sama, gdy cię szukałam... byłam sama, gdy tujechałam... a teraz? – Nadal nie spoglądała mu w oczy. Dotknęła kłamki. – Teraz wciąż jestem sama. Bo ty nie jesteś już sobą. Mój brat nigdy, ale to nigdy by mnie nie zostawił. Mój brat zwojowałby cały świat, aby mnie znaleźć. Mój brat sprzedałby duszę diabłu, aby mnie odszukać. – Odwróciła się znowu w jego stronę. – A nie zamykałby się tutaj jak tchórz! To teraz zrobiłeś z siebie tchórza! Nie wtedy, gdy uciekłeś w lesie, ale teraz, gdy siedzisz tu zamknięty, zatopiony w swoim żalu, nie próbując mnie odnaleźć!

W jego oczach zobaczyła ogromny ból i smutek. Wyszła. Alek nawet się nie ruszył. Był w szoku. Wszystko, co chciał od siebie odrzucić, wszystko, o czym chciał zapomnieć, właśnie powróciło. Zawiódł ją, zawiódł rodziców, zawiódł samego siebie. Dopiero teraz zrozumiał, jak to wyglądało z jej perspektywy. I doskonale wiedział, co to znaczyło. Jego mała siostrzyczka już nie była taką samą dziewczyną, a on nie był tym samym chłopakiem... Była dojrzałą kobietą, którą zawiódł, a w dodatku nosiła w sobie nowe, bezbronne, opuszczone życie.

Hania chwiejnym krokiem wyszła z kamienicy, wszystko wokół niej wirowało. Miała mroczki przed oczami. Nie potrafiła nawet płakać, zwyczajnie nie miała na to siły. W ostatniej chwili oparła się o białą ścianę kamienicy; czuła, że ktoś do niej podszedł i podtrzymał ją. Zupełnie się wyłączyła, próbowała coś powiedzieć, ale chyba żadne słowo nie wyszło z jej ust.

– Co pani jest? Proszę, niech się pani na mnie oprze. Usiądziemy na ławce. To niedaleko. – Słyszała jego kojący głos, ale wciąż go nie widziała. Głowa dalej szalała, widziała tylko, że cały był ubrany na czarno. – To tylko parę kroków – wciąż do niej mówił.

Gdy usiadła, stopniowo zaczęło jej się poprawiać. Świat powoli przestawał się kręcić. Oddychała głęboko, aż w końcu była w stanie szeroko otworzyć oczy i zobaczyć, kto przyszedł jej na ratunek.

Siedział i uśmiechał się szeroko, a z jego twarzy bił niesamowity spokój. Coś sprawiło, że i ona się uśmiechnęła. Znowu wciągnęła głośno powietrze i wypuściła je nosem.

– Już się bałem, że będę musiał biec po lekarza! – powiedział, spoglądając na jej brzuszek. Był księdzem. – Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co bym z panią zrobił. Bałbym się panią tu samą zostawić, a szukanie z panią lekarza mogłoby być kłopotliwe. Jestem tylko księdzem, nie potrafię odbierać porodów! – zaśmiał się pogodnie.

– Ale chrzest by od razu dostało! – Zarażał radością do tego stopnia, że prawie zapomniała, co zdarzyło się przed chwilą, i nawet nie wiedziała, kiedy ona również zaczęła żartować.

– Ale chyba imienia nie byłaby pani w stanie podać.

– Gdyby był chłopiec, użyłby ksiądz swojego.

– Nie wiem, czy Karol byłoby odpowiednie.

– Hania. – Wyciągnęła szybko dłoń w jego stronę. Odwzajemnił uścisk.

– Przepięknie tu dziś! – Spojrzał na ptaki i mnóstwo białych drzew. Było pięknie, aż odebrało jej mowę. – Już lepiej?

– Tak, niezmiernie księdzu dziękuję. – Nie był od niej dużo starszy, a przynajmniej tak jej się wydawało. – Przepraszam, pokłóciłam się z bratem.

Wyraźnie spochmurniał.

– Niepotrzebnie. Teraz, po wojnie, trzeba odbudowywać, nie niszczyć.

– Teraz został mi tylko on.

Spojrzała na niego, szukając uśmiechu i wsparcia, ale i on zdawał się już nie być taki szczęśliwy.

– Mnie nie został już nikt – odpowiedział, patrząc na taflę Wisły. Tego dnia była wyjątkowo spokojna.

– Przepraszam, nie miałam pojęcia... – Zamurowało ją.

– Nie mam tego wypisanego na twarzy, w porządku.

– Za to ja chyba mam?

– Może właśnie tego oczekuje od nas Bóg? – Znowu się uśmiechnął. – Żeby nie było po nas widać? Żeby cieszyć się każdym dniem? – Nie odpowiedziała. Wiedziała, że ma rację, ale zastanawiała się, czy tak potrafi. – A ojciec? – zapytał,

spoglądając ponownie na jej zaokrąglony brzuch. Gdy miała rozpięty płaszcz, nie dało się go ukryć.

– To takie skomplikowane. Nie jest tak, że mnie – gładziła się po brzuchu – że nas zostawił. On po prostu nie może tu z nami być. Widzi ksiądz... – Zawahała się. – Widzisz, on jest Niemcem. Nie kolaborowałam z wrogiem. – Poczowała, że musi się wytłumaczyć. – Znaliśmy się jako małe dzieciaki i potem tak wyszło...

– To nie ma najmniejszego znaczenia. Widać, że go kochasz.

– Gdyby za tę miłość można było kupić mu wolność...

– Hania! Hania! Na miłość boską! – krzyczał zdyszany Alek, biegnąc i wymachując rękami w ich stronę. – Wszędzie cię szukałem! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wyglądał tak zabawnie, że aż roześmiała się na jego widok. Ksiądz Karol wstał z ławki.

– Na wieki wieków. Amen.

– To mój brat – powiedziała.

– Masz niezwykłą siostrę.

– Wiem!

– Opiekuj się nią.

– Niech ksiądz jej powie, żeby mi wybaczyła.

– Już ci wybaczyła – zwrócił się bezpośrednio do niego. – Wszystko ci wybaczy. Zobacz, ile miłości wypływa z jej oczu.

– Dziękuję – powiedział Aleksy, wyraźnie zaskoczony jego słowami.

Ksiądz delikatnie skłonił głowę w jej stronę i z uśmiechem na ustach zaczął się oddalać. Spoglądali na niego w ciszy. Wydawało się, że przez park w Krakowie idzie ktoś wielki, ktoś, kto niesie szczęście i pojednanie. Ktoś, kto naprawdę jest wierzący, bez reszty oddany Bogu.

– Proszę księdza! – zawołała, gdy był już na zakręcie. – Jak ksiądz ma na nazwisko? Żebym mogła się modlić za księdza!

– Wojtyła! – krzyknął w odpowiedzi.

– Wojtyła – powtórzył Aleksy. – Niezwykły człowiek. – Przytaknęła. – Faktycznie mi wybaczyłaś?

Zaśmiała się, a on wziął ją pod rękę i odprowadził do swojego mieszkania. Nie wiedział, jak długo zostanie, ale nawet jeśli do końca świata, to już zawsze będzie się nią opiekował.

16 kwietnia 1945

Hania zapisywała piórem coraz to nowsze linijki na starej, pożółkłej kartce. Siedziała przy oknie, odwrócona do brata tyłem. Starła się przelać na papier to, co działo się obecnie w jej sercu. Słowa same ją bombardowały, z jednej kartki zrobiło się kilka.

Wspominała Hansa i tamten poranek, gdy ostatni raz go widziała. Pamiętała jego uśmiech i słowa: „Znajdę cię. Choćby stało się to dopiero po śmierci, wrócę po ciebie”. Powiedział to głośno, był pewien tych słów. Ale ona czuła, że coś lub ktoś ich zatrzyma. Nawet ona nie wierzyła w to, że w tych trudnych czasach Polka mogłaby wieść życie u boku Niemca.

Miesiące mijały, a on wciąż jej nie odnalazł. Doskonale zdawała sobie sprawę, że zdarzyło się coś złego. Gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, a Hans wciąż się nie odzywał, tylko pokręciła głową. Wiedziała, jak teraz będzie, co się wydarzy. Wiedziała, że to już koniec, że już nic dobrego jej nie spotka.

W końcu zdecydowała się napisać do jego rodziców. Aleksy wciąż pamiętał ich adres. Musiała się dowiedzieć, czy coś wiedzą. Odpowiedź przyszła niemal od razu i choć matka Hansa nie mogła nadziwić się przewrotnemu losowi, odpowiedziała jej, że ojciec długo szukał informacji o synu. Na razie nic nie wiedzą, ale nie spoczną, dopóki go nie odnajdą, i od razu dadzą jej znać. Nawet w najgorszych okolicznościach.

– Wróci po was. Przecież dziecko musi mieć tatę! – powiedział Aleksy, gdy spostrzegł, że pióro upadło na podłogę, a ona nawet nie drgnęła, wpatrzona

w ścianę.

Hania mocno ogarnęła rękami coraz większy brzusek.

– Nie śpieszy się na ten świat.

– Czeka na ojca.

I razem się roześmiali. Cztery godziny później w pobliskim krakowskim szpitalu na świat przyszła Zosia.

Tego samego wieczoru pewien żołnierz usiadł na kamieniu i, otoczony drutami, spoglądając w gwiazdy, zaczął pisać kolejny list, którego nigdy nie wysłał.

Najdroższa,

czuję, że żyjesz. I wciąż wierzę, że jeszcze się spotkamy.

Zarzucili mi mnóstwo rzeczy, a ja milczałem, nie zaprzeczając. Nie popełniłem prawie żadnego z wytykanych mi grzechów, ale po tym, czego się dowiedziałem, nie wierzę już nawet w moją niewinność. Wiem, że Ty wierzysz, i tylko to utrzymuje mnie przy życiu.

Piszę ten list z myślą, że tak będzie mi łatwiej przetrwać ten czas próby. Pamiętam, jak mówiłaś, że przez bardzo długi czas przy życiu utrzymywało Cię jedynie pisanie.

Nie wiem, co u Ciebie ani jak teraz wyglądasz, ale wierzę, że czekasz, i wierzę, że wrócę do Ciebie. Mam nadzieję, że wciąż ma się kto Tobą opiekować.

Gwiazdy spadają, najdroższa.

A Ty jesteś jedną z nich.

ROZDZIAŁ 3

Lipiec 1945

– Muszę tam jechać – powiedziała, wypuszczając powietrze z ust.

Siedzieli po ciemku. Oboje palili. Siedzieli po dwóch przeciwległych stronach pokoju. Była prawie trzecia nad ranem. Tego dnia były urodziny ojca. Dlatego nie spali. Oboje zadręczali się wspomnieniami, rozpamiętując to, co nie wróci. Hanna napisała tego dnia chyba z dziesięć wierszy – tak samo smutnych, tak samo wzruszających. I paliła je właśnie nad płomieniem jedynej świecy tłącej się tej nocy w ich mieszkaniu.

– Nie ma go tam – powiedział, wypuszczając dym z ust.

– Wiem. Ale chcę... chcę się pożegnać. Zawsze będę na niego czekać, ale chcę w końcu żyć też czymś innym. Nie wiem, co dokładnie chcę zrobić, ale czuję, że to coś da.

– Modliłem się każdego dnia, abyś w końcu doszła do takich wniosków. Musisz ruszyć naprzód.

– Odezwał się ten, który nigdy nie pochował swej ukochanej.

– Takie już jest nasze pokolenie. Nie nadajemy się do niczego, tylko do rozpamiętywania.

Na balkonie usiadła sowa. Aleksy wskazał ją cicho ręką. Uśmiechnęli się do siebie jak dwoje małych dzieci. Próbowali się nie poruszyć i nie oddychać, ale bez skutku. Ptak energicznie zerwał się z balustrady i wzleciał w stronę księżyca. Znowu się dogadywali. Znowu, tak jak kiedyś, łączyła ich magiczna więź.

– Nie wiem, po co chcę tam jechać, ale czuję, że muszę. To silniejsze ode mnie. Nie biorę ze sobą małej, może za rok. Wsiądę w pociąg, odwiedzę parę

miejsc i wróć do was.

– Ile czasu potrzebujesz?

– Jeden dzień? Nawet nie zajrzę do Meierów. Ja po prostu muszę coś ze sobą zrobić.

– Dobrze. Idę się trochę przespać i biorę się do pracy. – Gdy koło niej przechodził, przystanął na chwilę i ścisnął jej lewe ramię. – Zawsze możecie na mnie liczyć. I na Karola też.

– Karolowi zawdzięczam już zbyt wiele.

– Wiesz, że zawsze będziesz dla niego najważniejsza – nie zapytał, tylko stwierdził, i zamknął drzwi do swojego pokoju.

Hanna spojrzała na córeczkę, która spała jak suseł. Dokładnie w takiej pozycji, w jakiej zawsze spał Hans. Mocno zacisnęła zęby, żeby się nie rozplakać.

– Jutro wyjeżdżam – powiedziała, gdy dwie godziny później wychodził.

– Już jutro?

– Im szybciej, tym lepiej.

– Jedziesz się pożegnać czy go szukać? Hania... Hans... wątpię, żeby udało mu się przeżyć. Wiesz, jak jest. Wszyscy mówią, że zabijają każdego Niemca, którego uda im się dopaść. Wychodzą na jaw nowe sprawy. Niemcy w Polsce nie mają szans.

– Wszystko zależy od ludzi. Niektórzy mogą im pomóc.

– A ty? Pomogłabyś jakiemuś Niemcowi? Gdyby to nie był Hans?

– Nie mieszaj mi w głowie. Wiesz, że go kocham. Nie spocznę, póki go nie znajdę. Żywego czy... chcę ruszyć dalej.

– Zrobisz, jak uważasz. Mam trochę odłożonych pieniędzy. Jedź, jeśli musisz. Nie będę cię zatrzymywał.

– Dziwne, że ich nie wysiedlili.

– Meierów? Znajomości.

– Ale wszystkich wysiedlają.

– Tak. Młodych i starych. Ale wszyscy mają duże rodziny. A oni są we dwójkę. Mają świetne znajomości. I, nie oszukujmy się, za dużo czasu im nie zostało.

– Cieszę się. Gdyby Hans wrócił, serce by mu pękło, jakby dowiedział się, że wsadzili ich jak innych do wagonu i wywieźli do Niemiec.

– Na wojnie było źle. Nikt nikogo nie szanował. A teraz jest tak samo, co? – Usiadł naprzeciwko niej.

– Jutro będziesz tatą.

– O tym właśnie marzyłem. – Aleksy szeroko się uśmiechnął i poszedł się ubrać. – Idealnie – powiedział, widząc Karola. – Ja wychodzę do pracy.

– Serwus!

– Witaj, Karolu. Herbaty?

– Dobrze z nim masz.

Karol zmęźniał. Nawet ruszał się zupełnie inaczej niż kiedyś. Pokiwał głową, przytakując.

– Najlepiej na świecie. Usiądź. Nie wplątałeś się w nic znowu, mam nadzieję?

– Nie, nie tym razem – odpowiedział, siadając. – Piszę w domu. Drukujemy u kolegi. Jego nigdy nie namierzą.

– Kiedy to się skończy...

– Ha, ha! Kiedyś czekaliśmy na koniec wojny.

– A teraz mamy nad sobą ruskich. Nie wiem już, co gorsze.

– Ani jedno, ani drugie.

– Wyjeżdżam na chwilę.

Karol od razu posmutniał. Zmarszczył brwi i oczekiwał wyjaśnienia.

– Jedziesz go szukać?

– Niezupełnie. Jadę tam, gdzie to się wszystko zaczęło. Tylko okropnie będzie mi zobaczyć nasz stary dom. Podobno jest opuszczony i zaniedbany.

– Może kiedyś znowu tam zamieszkaż.

– Nawet nie wiem, czy bym chciała.

Hanna spojrzała w okno. Wstała, odsunęła firankę i oglądała Wawel. Tego ranka rozmawiali jeszcze chwilę, ale wyjątkowo nie mogli złapać wspólnego tematu. Ona wiedziała, czym to było spowodowane. Wciąż go kochała – jego, a nie Karola. I bała się, że nigdy więcej się nie spotkają. Co oznaczałoby, że już nigdy nie poczuje się w pełni żywa.

Tych parę godzin wśród pagórków, gdzie się wychowała, było jednymi z trudniejszych w jej życiu. Do Hansa nie zjrziała w ogóle, panicznie bała się tego spotkania. Jedynie przez płot zobaczyła jego matkę, która plewiła za domem. Państwo Meier wciąż przebywali w Polsce – nie wiadomo, czy zawdzięczali to dobrym sąsiedzkim stosunkom, czy może położeniu lub wiekowi, ale zostali. Zaszyli się w zaciszu domu i czekali na syna. Tak samo jak ona. Gdy zobaczyła liczne zmarszczki na skórze mamy ukochanego, zrozumiała, że nadszedł już czas, aby się dowiedziała, że ma wnuczkę.

Ich dawny dom zamieszkiwała jakaś bogata rodzina. Był cały odremontowany, a ogród jeszcze bardziej poszerzono. Z tyłu znajdowały się stadnina koni i duży staw. Niesamowite, ale zupełnie nie poznawała tego miejsca i wcale nie tęskniła. Kiedyś myślała, że serce jej pęknie na jego widok, a dzisiaj tylko się uśmiechnęła. Nie chciała już tam wracać, nie bez tych wszystkich, których po drodze opłakiwała. Byłoby to zbyt bolesne i męczące. Poza tym samo sąsiedowanie z Meierami – teraz, gdy wciąż nie było żadnych wieści o Hansie – złamałoby jej serce.

Wypytała miejscowych o państwa Meierów i, niewiele się dowiadując, wróciła do Krakowa. Aleksy nie pytał o nic, jakby znał odpowiedzi na każde pytanie, które nasunęło mu się na myśl. Wzięła więc kartkę do ręki i zaczęła pisać o wnuczce, czując, że tak być musi. Odpowiedź ponownie nadeszła niemal natychmiast.

Grudzień 1945

Obserwowała z balkonu zachód słońca. Ostatnie promienie rozciągały się nad Wawelem, tworząc koronę. „Miasto królów” – tak zwykł nazywać to miejsce jej ojciec. Uświadomiła sobie po raz kolejny, że już nigdy tego nie usłyszy.

Mała spała, a Hanna starała się dokończyć artykuł. Tylko to jej teraz zostało – marna praca za marne pieniądze. Nikt nie chciał zatrudnić matki z dzieckiem. Zresztą, było krótko po wojnie. A właściwie skończyła się jedna wojna, a zaczynała druga. Polacy już od dawna czuli, że nic z ich wolności nie będzie.

„Tylu młodych chłopaków zginęło. I po co? Od początku im mówiłam...” – usłyszała ostatnio, jak szła do domu przez Planty. Najgorsze było to, że ta kobieta miała rację. W Warszawie podobno tylko duchy zostały. Duchy i sterta gruzu.

Aleksy był w pracy. W dzień studiował i się uczył, a wieczorami pracował po kilka godzin. Buntowała się, chciała wrócić na wieś, ale on w ogóle nie chciał o tym słyszeć.

– Wykarmienie trzech osób to dużo. Nie poradzimy sobie.

– Oczywiście, że sobie poradzimy – powiedział i pocałował ją w czubek głowy, gdy chciała oponować. Urwał dyskusję i nie pozwalał do niej wracać.

Zresztą, co miałyby tam robić? Posłała tylko przez znajomego kartkę z ich adresem na wypadek, gdyby Hans wrócił.

Hans. Jej drogi Hans. Najpewniej nie żyje.

Słona kropla spadła na czystą kartkę papieru. Głośno odetchnęła. Nie zostało jej nic innego, jak żyć z bratem pod jednym dachem, a dodatkowo na jego garnuszku. I czekać.

Zawsze taki był. Opiekuńczy. Kochany. Troskliwy. Idealny.

Starała się szukać Hansa. Ale jak i gdzie? Dowiedziała się jedynie, że wyjechał chwilę po niej. Ale nigdy nie dojechał do domu. Na początku chodziła pytać niemal wszędzie. Wydawało jej się, że przeczesła każdy kąt miasta, ale na próżno.

Potem w końcu nadszedł list od jego matki. Cieszyła się, że ma wnuczkę, i pisała, że Hans żyje. Dowiedziała się, że jest w Jaworznie – znajdował się tam

obóz dla jeńców wojennych, z którymi nie wiadomo było, co należy zrobić. W Polsce panował bałagan. Widniało tam jego imię i nazwisko, ale nic więcej. Lista była niekompletna. Omal nie dostała zawału, czytając te słowa.

Zaczęła wysyłać listy, w międzyczasie próbując dowiedzieć się, czy mogłaby się z nim zobaczyć. Ale gdy zobaczyła minę pierwszego urzędnika i powiedziała o tym Aleksowi, dostała ostrą reprimendę. Musiała myśleć o swoim dziecku i jego bezpieczeństwie. Dlatego resztę listów pisała do szuflady. Odpowiedzi nie było. Sprawę Hansa pozostawiła więc jego rodzicom.

Nie widzieli się już tyle czasu. Tyle nocy i poranków. Za każdym razem, jak słyszała jego imię, coś się w niej budziło, sprawiało, że chciało jej się uśmiechać. Nie straciła nadziei i wiedziała, że nigdy jej nie straci.

Co najmniej raz w miesiącu odwiedzały Karola. Teraz mieli całkiem dobry kontakt.

Siedząc tak przy jednej tłącej się świecy, wzięła do ręki pióro, aby kontynuować pracę. Gdy po pół godzinie zrozumiała, że jej starania na nic, wzięła do ręki swój prywatny notes i wyrwała z niego kartkę.

Drogi Hansie,

najpewniej nie otrzymasz mojego listu, tym bardziej że nie wolno mi go nawet wysłać. Ale obiecuję, że znajdę w końcu sposób, aby dowiedzieć się, jak mogę Ci pomóc.

Możliwe, że już nie ma Cię w Jaworznie, możliwe, że tułasz się po świecie, próbując wrócić w bezpieczne miejsce. Wiem, że jeśli uda Ci się dostać do domu, od razu do mnie napiszesz. Zdecydowałam się w końcu skontaktować z Twoimi rodzicami i wyjawić prawdę. Twoja matka naciska, żebym do nich przyjechała z małż, która ma już prawie pół roku. Mimo że ma tylko jednego rodzica, to ma także cudownego wujka, który dba o nią najlepiej, jak potrafi. Alek niedługo kończy specjalizację. Dobrze, że dał

sobie spokój z tym wojskiem, bo z tego, co wiem, Rosjanie dają nam większy wycisk niż Wy. Dobrze, że ojciec nie dożył tych czasów.

Piszę do Ciebie, bo w ten sposób podtrzymuję samą siebie na duchu, a Ciebie przy życiu. Piszę, bo nie potrafię nie pisać. Piszę, bo Cię kocham.

Pamiętam, jak przysięgałeś mi, że nigdy mnie nie opuścisz. Leżeliśmy wtedy na sianie w starej stodole, obok nas kicały króliki. Śmiałyśmy się, że jesteśmy jak typowi rolnicy. Patrzyłeś na moją sukienkę w niebieskie grochy. Ojciec kupił mi ją na siedemnaste urodziny. Jeździłeś opuszkami palców po mojej lewej dłoni, w końcu obróciłeś się na lewy bok, poderwałeś moją dłoń i przyłożyłeś ją sobie do serca. Nigdy cię nie opuszczę – wyszeptaleś. Zaczęłam się głośno śmiać, byliśmy wtedy tacy młodzi i tak krótko byliśmy razem. Ale zapamiętałam te słowa. Były najważniejszymi słowami w moim dotychczasowym życiu. Już wtedy wiedziałam, że były wypowiedziane szczerze, prosto z wnętrza Twego serca; że chciałeś, żeby się spełniły, żeby były prawdziwe... Dlaczego więc tak szybko złamałeś dane mi słowo?

Znowu list nie przyniósł jej siły, którą miał jej dać. Dlatego przestała pisać i położyła się spać.

ROZDZIAŁ 4

Luty 1946

– Dlaczego nie śpisz? – zapytał, okrywając ją kocem. Stara barierka zostawiła na jej dłoni brunatną smugę. Ścisnęła ją tak mocno, że czuła, jak paznokcie przebijają jej skórę. – Co się stało?

– Mam złe przeczucia.

– Hanno, jest bardzo zimno. Wejdz, proszę, do środka.

– Pięknie go widać. – Alek dopiero po chwili zrozumiał, że chodzi o Kościół Mariacki. – Pamiętasz, jak byliśmy mali, ojciec obiecał mamie, że kupimy mieszkanie w Krakowie. Obok rynku, aby mogła codziennie słuchać hejnału.

Alek wtulił się w siostrę od tyłu. Mocno zmrużył oczy, aby ukryć łzę płynącą z prawego oka. Znowu poczuł się, jakby była małą dziewczynką, dla której to on jest najważniejszą osobą w życiu. Cichutko westchnął i zaczął przypominać sobie ruchy i głos matki. Wspomnienia, coraz bardziej wyblakłe, przelatowały przez jego głowę.

– Dlaczego tak szybko zapominamy? – Hanna odwróciła wzrok od budynku i spojrzała na niego pytająco, jakby czytając mu w myślach. – Dlaczego tak szybko zapominamy, jak brzmiał głos ukochanych osób?

– Czas nie leczy ran. Czas sprawia, że tak mocno nie boli, bo zwyczajnie zapominamy, jak to jest być obok tej osoby. Przestajemy ją czuć, słyszeć, widzieć. Coś złego ci się śniło?

– Hans.

– Znajdziemy go. – Delikatnie gładził ją po plecach. – Teraz wszędzie jest bałagan. Urzędnicy szaleją, Polacy chcą wszystkich Niemców wieszać, ale to się

uspokoi. Znajdziemy go w końcu.

– Kiedy ja mam dziwne przeczucie, że coś złego się u niego dzieje. W żaden sposób nie mogę tej czarnej chmury przegonić z mojej głowy.

– To twardy facet. Wiem, bo znam go niemal tak dobrze, jak ty. Da sobie radę.

– Każdego kiedyś opuszcza szczęście. A jeśli Bóg już dawno go opuścił?

– Przestań – szepnęła i pozwoliła jej wtulić się w swój tors. Nad Krakowem pojawił się pierwszy promień słońca. – Bóg każdemu wybacza, nawet tym, którym my nie potrafimy.

I wtedy jego myśli powędrowały od razu w stronę zmarłej ukochanej.

– Musisz jej wybaczyć.

– Dobrze wiesz, że nigdy tego nie zrobię. I ona też doskonale o tym wiedziała, jeszcze zanim otworzyła usta.

– Nie miała wyjścia.

– Zawsze jest wyjście. Zbieram się do pracy.

– Alek? – szepnęła, zanim wyszedł z pokoju. Ich oczy spotkały się. – My wszyscy musimy sobie nawzajem parę rzeczy wybaczyć.

Przytaknął jej w końcu, chociaż wiedział, że to niemożliwe. On nigdy nie wybaczy Justynie, tak jak Karola zawsze będzie boleć to, że jego ukochana wybrała Niemca; tak jak ona zawsze będzie się czuła winna śmierci matki i ojca; tak jak Hans zawsze będzie zły na siebie, że kiedykolwiek musiał wybierać pomiędzy miłością do ukochanej a miłością do ojczyzny. Przebrał się, ogolił i cichutko wyszedł do szpitala. Tego dnia wybrał okrężną drogę. Chciał spojrzeć na kościół. Wciąż nie potrafił wejść do środka, ale teraz już potrafił przynajmniej spojrzeć na krzyż. Tak jakby obarczał winą za śmierć bliskich kogoś, w kogo nawet nie wierzył. Jej zaś cały dzień nie opuszczały wspomnienia.

Haniu,

czuję, że nie wrócę. Nie wyobrażam sobie już, jak bym miał wrócić, nie pamiętam już, co chciałem Ci powiedzieć, jak Cię zobaczę. Mam dość. Jestem zmęczony. Puściłem tę cząstkę nadziei, której tak kurczowo się trzymałem od dnia, w którym się rozstaliśmy. Jestem tutaj od roku. Ciągle choruję i nie ma widoków na mój powrót do domu. Nawet listu nie mogę do Ciebie wysłać.

Dawniej dokładnie widziałem w pamięci, jak odjeżdżałaś. Pamiętałem Twój wzrok i mimikę twarzy; dzisiaj pamiętam jedynie kontury. Zachorowałem, nie wiem nawet, na co, nie wiem też, kiedy umrę, ale czuję, że to niechybnie się zbliża. Przepraszam Cię najdroższa, ale wiem, że już się nie zobaczymy. Nie wstaję od tygodni.

Moja matka jawi mi się w snach, mam złe przeczucia. A to, że nie mam od Ciebie wieści, nie pomaga. Wiem, że wszystkich Niemców przesiedlono. Boję się, jaką krzywdę mogli im wyrządzić wściekli Polacy. Moi rodzice są już staruszkami, obawiam się, że mogli nie przeżyć tej przeprowadzki, tak jak ja nie przeżyję, aby móc jeszcze kiedyś Cię zobaczyć. Od paru dni pluję krwią. Polacy zupełnie nie wiedzą, co z nami począć. Koczujemy tu, czekając na śmierć. Z każdym dniem mój nastrój jest coraz bardziej ponury. Teraz, gdy leżę na zimnej podłodze, dusząc się własną krwią, czuję, że to mój koniec. Najgorsze jest, że mnie boli. Nie tylko ciało, ale i serce, dusza, moja ukochana... Nie sądziłem, że kiedykolwiek się poddam, ale teraz nie widzę już innego rozwiązania. Zawiodłem wszystkich, łącznie z sobą samym.

Wybacz mi. Moje pochodzenie. Moje istnienie i to, że jestem daleko od Ciebie.

Kolejne dni zmieniały się w miesiące, a jej było coraz trudniej. Był maj, mała miała już roczek, a Hans wciąż do niej nie napisał. Gdzie byli teraz ci, którzy mówili, że czas leczy rany?

– Gdzie jesteś?

Hanna siedziała przy jednej świecy za biurkiem. Dotykała rozłożonych przed nią kartek papieru. Były ich dziesiątki, wszystkie puste. Nie potrafiła nic napisać. Znowu czuła się pusta w środku. Jedyne, na co była się w stanie wysilić, to jego imię udekorowane jej łzami i plamami kapiącymi z pióra, które trzymała nad kartką od jakiś pięciu minut.

– Gdzie jesteś? – powtarzała coraz ciszej, zanim na dobre się rozszłochała.

Alek patrzył na nią i starał się oddychać najciszej, jak potrafił. Tylko delikatnie wychylał się zza framugi drzwi. Nie wiedziała, że nie śpi. Nigdy nie zauważyła, jak się cicho podkradał i patrzył na jej walkę. Zaciskała pięści, wbijała sobie paznokcie w dłonie, przeczesywała włosy. Wszystko, aby głośniejsze się nie rozpląkać. A jego serce się łamało. Drżał na samą myśl, że nie może jej pomóc. Jego jedynej rodzinie, najukochańszej siostrze, wszystkiemu, co miał. Wiedział, że musi coś zrobić, wiedział, że musi go odnaleźć. Ale nie potrafił sprowadzić go z powrotem. Nie potrafił uszczęśliwić jedynej osoby, dzięki której jeszcze miał siłę wstawać z łóżka. Zadziwiające, jak wspaniałą matką była i jak silna potrafiła być w ciągu dnia.

W końcu, widząc, że jest jej ciut lepiej, zdecydował się podejść. Ale ona przeniosła się do kuchni, usiadł więc przy stole. Wziął do ręki podręcznik i zaczął czytać tam, gdzie skończył. Dopiero po dłuższej chwili się odwróciła.

– O, jesteś już. Myślałam, żeby oddać jutro małą do sióstr na parę godzin i iść poszukać innej, lepiej płatnej pracy.

– Myślałem, że niczego nam nie brakuje.

Hanna wytarła dłonie w ścierkę i odłożyła talerz do zlewu. Alek siedział przed biurkiem zastawionym paroma książkami i się uczył. Studiował jakąś chorobę.

– Oczywiście, że niczego – powiedziała, kładąc mu dłonie na plecach i przytulając się do niego. Wyciągnął lewą rękę i ścisnął jej prawą dłoń. A następnie znowu podniósł pióro. – Ale nie możesz tyle pracować.

– Wiesz, że to lubię. Poza tym dzięki temu stać nas na jedzenie, a mała nie musi się plątać po zakonach.

– Nie wiem, co robić – Hanna usiadła przy stole naprzeciwko brata. Dopiero wtedy odłożył pióro i na nią spojrział. Patrzyli tak na siebie przez dłuższą chwilę.

– A może chciałabyś sprzątać w szpitalu?

– Naprawdę?! – Klasnęła w dłonie.

– Chciałabyś?

– Byłoby cudownie. Uwielbiam pomagać ludziom i nie musiałabym tyle myśleć.

– Jutro zapytam.

– Wspaniale.

– Bardzo mało płacą.

– Też wspaniale.

Alek skinął głową i powrócił do książek. Nie zauważył ogromnej radości wypisanej na twarzy siostry.

– Patrz, co mam! – zawołał Joseph, wbiegając do ich pokoju; w prawej dłoni trzymał butelkę z czymś przezroczystym. Zaczął nią wymachiwać, sprawiając, że przyjaciel zaczął się śmiać.

– Co to? – spytał Hans, odkładając pióro.

– Rzuć te papiery i siadaj. – Chłopak wyciągał właśnie kieliszki zza szafy.

– Piszę do matki.

– Zaczeka.

Hans w końcu odszedł od parapetu, który zastępował mu biurko, i usiadł obok Josepha.

– Chcesz się nawalić w pierwszym tygodniu w nowej jednostce?

– Mamy dziś pierwszą wartę, musimy na odwagę sobie coś machnąć.

– Jak nas oficer zobaczy...

– Coś ty, już dawno poszedł w tany do jakichś gołąbeczek. Mam już dość tych rozkazów, wojny, krwi. Napijmy się, Hans! Jak za starych dobrych czasów.

– Jak za starych dobrych czasów – powtórzył Hans. Nie podzielał dobrego nastroju przyjaciela, ale nie miał też ochoty siedzieć obok na sucho. Poza tym dobrze będzie odciąć się od tego wszystkiego i nie słyszeć zawodzenia tej młodej Żydówki, którą wczoraj zastrzelił.

– Zdrowie! – zakrzyknął Joseph, stukając swym kieliszkiem o szkło trzymane przez Hansa.

Po godzinie i litrze wódki nie do końca byli świadomi tego, że zaraz zaczyna się ich pierwsza nocna warta.

– Hans! Joseph! Wasza kolej! – Ktoś zapukał do drzwi i obwieścił im radosną nowinę, na co Hans dość nieporadnie wstał z podłogi, zataczając się, a Joseph dostał ataku śmiechu.

– Wstawaj, idioto – szepnął do niego Hans. Ubierał właśnie prawego buta, ale nie potrafił sobie z tym poradzić na stojąco i usiadł na ziemi.

– Chodź, idziemy. – Joseph otworzył drzwi i zaczął go ciągnąć w ich stronę.

– Nie masz kurtki!

– Ciepło jest – powiedział tylko przyjaciel i już schodził po schodach.

– Mam nadzieję, że nikt nas nie zauważy – modlił się po cichu Hans. – Jesteś nienormalny, ostatni raz wykręciłeś taki numer.

– Daj spokój, nikt ci nie kazał pić – powiedział powoli Joseph, a czkawka nie chciała dać mu spokoju. Zaczął tańczyć na środku drogi i się śmiać.

– Zwariowałeś! – Hans podbiegł do niego i złapał go pod ramię. – Idź prosto. I przestań się śmiać, do cholery.

– Chyba trzeźwiejesz. Tak jest, panie oficerze – zaśmiał się jeszcze głośniejsze i zasalutował dłonią. – A co, mam płakać? Oni wszyscy płaczą. – Joseph nakreślił ręką koło, wskazując na wioskę; jeszcze pół kroku i wywinąłby orła na środku drogi.

– Jak ktoś nas zobaczy, to już wylecieliśmy.

– Skąd? Zabić nas za to nie zabiją.

– Na front trafimy, idioto.

– Twój tatuś nam wszystko załatwi. Ej! – zakrzyknął niespodziewanie Joseph. – Chodźmy znaleźć sobie jakieś dziewczęta!

– Nie jestem zwierzęciem.

Hans coraz bardziej miał dość pijanego przyjaciela, który szedł za szybko, nie oglądał się za siebie i w ogóle nic go nie obchodziło – oprócz tego, że był pijany. A on trzeźwiał z każdym krokiem, najpewniej dlatego, że ktoś musiał nad nimi czuwać. Jeśli Polacy ich spostrzegą, od razu wykorzystają ich stan.

– A no tak, ty masz już swoją klacz.

– Przestań. – Hans przewrócił oczami, na co Joseph tylko głośniejsze się roześmiał. – Poczekaj tu, wolę to zrobić sam niż z pijanym idiotą. Jesteś mniej zgrabny niż słoń w składzie porcelany!

– O, patrz! Tam idzie jakaś dziewczyna!

Hans przystanął i głośno przełknął ślinę. Noc oświetlała polną drogę. Na jej środku rysował się cień młodej kobiety. Joseph od razu przyspieszył.

– Jos, Joseph!

Chłopak pognał za przyjacielem. Dziewczyna ich dojrzała i od razu przystanąła. Patrzyła to w tył, to w przód, w lewo i w prawo, i nie mając znikąd pomocy, znajdując się w szczerym polu, zrezygnowała z ucieczki.

– A co w środku nocy robi tu młoda i taka ładna dziewczyna? – zapytał Joseph i wyciągnął dłoń w kierunku jej ust. Kobieta delikatnie drgnęła i popatrzyła na Hansa, wiedząc, czego spodziewać się ze strony Josepha.

– Może się zabawimy? – zapytał jego przyjaciel, szeroko się uśmiechając. – Co, Hans?

– Joseph. – Chłopak spojrzał mu prosto w oczy. – Uciekaj – szepnął do dziewczyny. Gdy Joseph zrobił krok w przód, przytrzymał go za ramię. – Joseph.

– Dlaczego ty to zawsze robisz, co, Hans? Dlaczego zepsułeś całą zabawę. – Dłońmi wskazał biegnącą dziewczynę.

– Nie jesteś taki.

– To zwykła głupia Polka!

– Nie jesteś taki – szepnął Hans, kręcąc głową.

– A skąd ty wiesz, jaki jestem, co?! Skąd ty wiesz, co bym zrobił?

– Nie jesteś zwierzęciem. Ta wojna namieszała ci w głowie.

– To była tylko głupia Polka!

– To była dziewczyna! Osoba! Taka jak twoja siostra! – Teraz to Hans zaczął krzyczeć.

– No tak. Cudowny Hans Meier. Z cudownej rodziny! Cudownie wychowany elegancik, inteligencik! Nie pasuje ci wojna, co, Hans? Chciałbyś iść na studia! – Joseph mocno, raz za razem, szturchał Hansa w pierś.

– Nie będę tego słuchał. – Młody Meier odwrócił się na pięcie.

– To była tylko pieprzona, głupia dziwka!

– Twoja siostra też jest dziwką? – spytał Hans, nie odwracając się.

Joseph rzucił się na niego. Gdy był już bardzo blisko, przeciwnik przesunął się o parę kroków w lewo. Joseph z impetem upadł na ziemię. Teraz, cały w pyle i kurzu, czekał na rękę przyjaciela. Ale bez skutku, jego dłonie spoczywały w kieszeniach spodni.

– Kiedyś jeszcze mi za to podziękujesz – powiedział spokojnie Hans. – Zmieniłeś się – szepnął i odszedł w mrok nocy.

Nie widział łez przyjaciela, które wsiąkały już w ziemię. Joseph nie wiedział, czemu płakał, ale słowa Hansa zabolowały go bardziej niż cokolwiek innego.

Hans miał gorączkę. Śnił na jawie. Widział ich wszystkich i nie wiedział, czy nie żył, czy przenosił się w przeszłość. Nie wstawał od kilku tygodni, ale ktoś dawał mu pić i usilnie wciskał jedzenie. Najczęściej widział ją ubraną w jego ulubioną sukienkę, z warkoczami do pasa. Chyba delikatnie się wtedy uśmiechał.

Wydawało mu się, że Joseph go wołał, ale nie mógł się z nim spotkać na dobre.
Zasypiał i budził się co parę dni, nie wiedząc, jaki jest dzień czy miesiąc.

ROZDZIAŁ 5

Lipiec 1946

Hanna ścisnęła kurczowo w dłoniach starą, pomiętą fotografię, gdy ktoś zapukał do drzwi. Mała Zosia wydała z siebie pisk. Oznaczało to zawsze to samo: domagała się uwagi matki. Dziewczyna wzięła ją na rękę. Trzymając małą lewą ręką, prawą otworzyła szeroko drzwi. Jej oczom ukazał się uśmiechnięty od ucha do ucha Karol. Zosia zaczęła energicznie wymachiwać rączkami.

– Jak się dziś ma ulubienica wujka Karola? – zapytał, jednocześnie otwierając rękę przed dzieckiem i całując przyjaciółkę w prawy policzek.

– Wujek! – krzyknęła mała.

Kobieta podała mu Zosię, weszła do kuchni i wstawiła wodę na herbatę.

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję – odpowiedziała, odwracając się w stronę okna.

– Paskudna pogoda.

– Każda pogoda w mieście jest paskudna.

– Kiedyś chciałaś mieszkać w Krakowie.

– Kiedyś byłam małą, rozpieszczoną dziewczynką. – Cofnęła się parę kroków, aby na niego spojrzeć. Hanna delikatnie odsunęła zasłony. Zainteresował ją chłopak grający przed teatrem na gitarze. – Gra tak codziennie. Potem biegnie do apteki.

– Jeśli chcesz, zapytam go, czy nie chce sobie dorobić u ciotki.

– Byłoby miło. – Uśmiechnęła się. Zawsze zgadywał, co chce mu powiedzieć, bez zbędnych słów. – Siadaj.

– Nie. Wolę stać z małą.

Jedną dłonią trzymał dłoń małej, a drugą pokazywał jej kolorowego pluszaka.

– Rozpuszczasz ją – zauważyła, wyciągając dwie szklanki.

– Nie mam nikogo innego do rozpieszczania. – Znowu szeroko się uśmiechnął.

– Zawsze ci mówiłam, żebyś sobie znalazł kobietę.

– Mam.

– Karol, nie zaczynamy znowu tego tematu.

– On nie wróci – powiedział, odkładając małą na dywan. – Wiesz o tym co najmniej tak dobrze jak ja.

– Wróci – szepnęła, nie patrząc mu w oczy. Usiadła przy stole i zaczęła słodzić sobie herbatę.

Nie było słycać niczego innego poza głośnym wzdychaniem Karola. Podszedł w końcu i delikatnie objął ramionami jej szyję. Zgiął się tak, aby położyć swoją głowę na czubku jej głowy.

– Chciałbym tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Wiem – odpowiedziała cicho i uniosła ręce do góry, aby móc go objąć. Pocałował ją w policzek i na palcach wyszedł z mieszkania. Nie zatrzymała go wtedy, spojrzała jedynie na szklankę z gorącą herbatą i przysłuchiwała się jego oddalającym się coraz bardziej krokom.

Widok gwiazd ją przytłaczał. Środek lata, gorące noce – to sprawiało, że coraz częściej wychodziła na maleńki balkonik. Poza tym uwielbiała oglądać Kraków tuż po zmroku. Ale gdy na niebie świeciły jasne światelka, łzy same cisnęły się jej do oczu. Hans kochał gwiazdy, nie przepuścił żadnej okazji, żeby nie przystanąć i przez chwilę nie oglądać ich w ciszy. Usłyszała cichy szmer. Jej brat opierał się o drzwi balkonowe.

– Tracę nadzieję.

– Nie mów tak. – Alek mocno wtulił się w siostrę. Otoczył ją ramionami i pocałował w czubek głowy. Była taka malutka w jego ramionach.

– Nikogo z nich już nie ma. Ani mamy, ani taty, ani Zosi, ani Marysi i babci. Daniela... Hansa też już nie ma.

– Nie gadaj głupot. – Brat odwrócił ją twarzą do siebie. – Wszyscy są tam – spojrzał w górę – i patrzą na nas. Mało tego, są szczęśliwi. On wróci, rozumiesz? Wróci do ciebie. Do was. Do nas.

– To jedyny mężczyzna, którego kocham w ten sposób. Ja nie potrafię żyć bez niego.

– Nie będziesz musiała. Tak? – Nie odpowiedziała, więc mocniej ścisnął jej ramiona i schylił się tak, aby spojrzeć jej w oczy. – Tak?

Kiwnęła tylko głową i mocniej się do niego przytuliła.

Gdy wstała, słońce już mocno prażyło. Miała tego dnia wolne i nie sprzątała w szpitalu, więc postanowiła wybrać się na spacer. Gołębice zrywały się do lotu, aby zatoczyć koło, a następnie poplaskać się w przydrożnej fontannie. Kapelusz z ogromnym rondem chronił ją przed promieniami słońca. Ale żeby go dostrzec, musiała osłaniać oczy dłonią. Mała była coraz cięższa, a lewe koło wózka odpadało. W końcu szeroko się uśmiechnęła.

– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. Połączyłam trzy stare sukienki i wyszło coś takiego.

– Gdzie tym razem?

– Wzdłuż Wisły? Uwielbiam lato.

Karol zabrał wózek i ruszył przodem. A ona uśmiechnęła się i podziękowała Bogu, że ma w nim takie wsparcie. Za każdym razem, gdy działo się coś ważnego, był obok. Gdy Zosia postawiła pierwsze kroki, wymówiła pierwsze słowo, zjadła pierwszą zupę. Wiedziała, że tak nie powinno być, i czuła wyrzuty sumienia, ale coraz częściej łapała się na wyobrażaniu sobie życia bez Hansa. Poprawiła sukienkę i pobiegła za Karolem, który właśnie się odwrócił, nawołując ją.

– Obiecałeś kiedyś nas tu zabrać. – Alek wyjął małą z wózka. Odkąd zaczęła biegać, coraz trudniej było ją zmusić do siedzenia w wózku. Spojrzał na Hannę znacząco, jakby dając siostrze do zrozumienia, że nie do końca ją rozumie. – Mnie i Zosię. Wtedy, gdy dostałeś się na studia. – Dziewczyna zaczęła pchać pusty wózek. Przed nimi prezentowała się Brama Floriańska, a na niej dumnie uśmiechały się obrazy. Setki mniejszych lub większych, od tych bardziej kolorowych do tych niemal szarych. – Wiesz, czasem wydaje mi się, że ona nigdy nie istniała. Albo że jest tam gdzieś i czeka. Tak jak kiedyś złapałam się na tym, że muszę coś odłożyć ojcu, żeby zanieść mu do lasu.

– Wojna zmieniła nasz światopogląd. Sam chciałbym mieć tak jak ty. Zapomnieć chociaż na chwilę i łudzić się, że gdzieś tam są i czekają. Ta ławka?

Usiedli, wciąż spoglądając na obrazy. Mała Zosia odchodziła parę kroków to w przód, to w tył, czasami się lekko zataczając.

– Rodzice byliby z ciebie dumni – szepnęła Hanna, obejmując brata lewym ramieniem.

– Nie – spojrzał jej głęboko w oczy – byliby dumni z nas. Ze mnie. Z ciebie i z małej Zosi. – A następnie uśmiechnął się na widok jej wzruszenia. – Trzeba by ci kupić nowe buty.

– Tak. – Kiwnęła głową. – Za kolejną wypłatę ze szpitala kupię buty.

– Jak ci się tam pracuje?

– Cudownie. – Uśmiechnęła się szeroko i podbiegła do córki.

Alek siedział na ławce i nie posiadał się ze szczęścia. Był wielkim szczęściarzem, że je miał. Widział, jak jego siostra dojrzewała, a Zosia rozwijała się. Powoli przestawał odczuwać smutek, w jego sercu zapanowało szczęście.

– Kiedy planujesz pokazać Meierom wnuczkę? – Gdy zobaczył jej zdziwioną minę, dodał, że listy były na wierzchu.

– Nie w tym miesiącu. Ale już bardzo niedługo. Zbyt długo to odkładam, dawno już im to obiecałam.

Przytaknął jej, spoglądając w niebo i na chmury nad nimi.

– Rozsądnie.

– Pamiętasz, jak rzuciłeś studia? – Hanna spojrzała na dawny wydział medycyny, który teraz był po ich prawej stronie. – Jaki byłeś z siebie wtedy dumny? Ojciec prawie cię zabił ze złości. W życiu nie widziałam go tak wzburzonego.

– Wiedziałem, że to dobra decyzja. I taka była. Trzeba podejmować tak odważne decyzje.

Kilka lat wcześniej

Długo po rozpoczęciu godziny policyjnej Hania usłyszała szelest i odgłos otwieranych drzwi. Na koniuszkach palców podeszła do kuchni i ujrzała tam Alka. Z początku się uśmiechnęła, ale szybko zobaczyła, że tamuje krew płynącą z łuku brwiowego.

– Daj. – Podeszła natychmiast i chwyciła przemokniętą chustę. Alek zasiadł za stołem i wzdrygnął się, gdy mocniej przycisnęła opatrunek do jego czoła. – Trzeba zszyć.

– Nie trzeba. Chłop bez blizny to jak żołnierz...

– Bez karabinu. Skąd się tu wziąłeś?

– Uciekłem z Krakowa.

– Jak to? – Wstała po miednicę stojącą pod kranem i naląła do niej trochę ciepłej wody. Następnie rozerwała na pół stary ręcznik wiszący nad piecem i wróciła do obmywania brata.

– Wsypa była. Uszedłem z życiem tylko dlatego, że nie wiedzieli, że tam jestem.

– Nie rozumiem? To nie aresztowali wszystkich?

– Jak ich usłyszałem, to schowałem się w szafie. Sąsiad ich wsypał. Wiedzieli, że mieszka ich tam czwórka, i przyszli jak po swoje. Ja przeczekałem i zwałem.

– Biedni ludzie. Za co?

– Pomoc Żydom. Spróbuję się jutro dowiedzieć, co z nimi.

– Jak egzaminy?

– W porządku. Zaliczam po kolei u lekarki. Uczę się w wolnym czasie.

– Wspaniale.

– Jak mam czas, zostaję w Krakowie i pomagam w szpitalu. Teoria jest ważna, ale jednak to praktyka nas uczy, jak leczyć.

– Musisz bardziej na siebie uważać – powiedziała, siadając naprzeciwko. Rana przestała krwawić. Alek lekko się uśmiechnął.

– Wrócę tam, żeby zaliczyć jedynie ostatni egzamin i sprawdzić, co u moich. Na razie zostaję tu i będę walczył jak ojciec.

– Nie możesz. Tata będzie zawiedziony.

– Muszę.

– Tak niewiele ci zostało.

– Skończę po wojnie.

Jesienna noc była okrutnie zimna. Za oknem wiał porywisty wiatr, a kolorowe liście zostały już niemal do cna zdmuchnięte z drzew.

– Mama gdzie?

– U ciotki.

– Nie powinnaś zostawać sama na noc.

– Rzadko tak robi. Widocznie coś jej wypadło.

– A jak ciotka się trzyma po tym wszystkim?

– Nie za dobrze. Ale powtarza, że wuj wróci. A ojciec nieustannie próbuje się czegoś dowiedzieć, ale na marne. Najpewniej nie żyje.

– Wymordowaliby tysiące polskich oficerów? Przecież to prawie niemożliwe.

– Nie wiem. Ja też liczę na to, że gdy to piekło się skończy, wujek wróci, ale jakoś coraz trudniej mi w to wierzyć. Ostatnio wywieźli nawet szewca Nowaka.

– Czemu?

– Podobno jego babka była Żydówką.

– Powariowali. Z nas chcą zrobić Niemców na siłę, a z połowy Polaków Żydów.

– Chodźmy już spać.

– Koniecznie. Jutro muszę udać się do ojca, a przed zmrokiem być w Krakowie.

– Dobranoc, braciszku.

Przytrzymała dłoń na jego ręce nieco dłużej, przez co domyślił się, że czegoś się obawia. Wstał więc i mocno ją przytulił. Schowała się w jego ramionach, a pięć minut później już spała. Niepewność i strach opuściły jej serce na tę noc.

Hanna wbiegła na czwarte piętro, pokonując po trzy schody. Była już dziesięć minut spóźniona, a Alek zaczynał dyżur zaledwie za trzy minuty. Już poprzedniego dnia mówił jej, żeby poprosiła Karola o opiekę nad Zosią, ale odmówiła. Była pewna, że tym razem zdąży.

– Przepraszam! – zawołała już w progu. Szybko rzuciła torebkę i płaszcz w kąt. – Biegnij!

– Odwołałem – powiedział smutno Alek z balkonu.

– Jak to? Nie możesz tak robić.

– Mam dziś cholernie zły dzień, a mój kumpel bardzo chętnie się zamienił. Idę na nockę. Wiesz, że wolę.

– To moja wina. – Dziewczyna opadła na podłogę, podpierając się o barierki.

– Mamo! – Chwilę później w jej ramionach zatopiła się dziewczynka.

– Nie chciałam, żeby tak to wyglądało.

– Nie ma problemu. Mam migrenę, położę się na chwilę. – Dopiero gdy brat wstawał, coś zaświtało jej w głowie.

– Boże, jestem idiotką. – Odstawiła Zosię i wstała, żeby objąć brata, ale położyła jedynie dłoń na jego ramieniu. – To dziś. – Alek zdawkowo się uśmiechnął. Wyglądało to bardziej na skwaszoną minę. Chciał pocieszyć siostrę i pokazać, że daje sobie z tym radę. – Zapomniałam, przepraszam. Powinnam jakoś zareagować.

– Nie, w porządku. To dla mnie nie powinno już mieć takiego znaczenia.

– Najbardziej boli, gdy bliscy nas zawodzą.

– Wciąż ją kocham. – Mężczyzna przykucnął, aby ucałować siostrzenicę w policzek. – Zobacz, jaka piękna tęcza nad rynkiem!

Zosia czym prędzej podeszła do barierki i kurczowo się ich trzymając, wyjrzała przez dziurę.

– Nawet po tym, co zrobiła?

– Bała się nie tylko o siebie.

– Wiem, że nie możemy nikogo oceniać, ale...

– Miała dwie młodsze siostry. Wiesz, co tacy jak oni robili z małymi dziewczynkami. Nigdy jej tego nie wybaczę, tak jak nigdy nie przestanę jej kochać.

Hanna westchnęła i lekko odwróciła wzrok. Spojrzała na tęczę i zastygła. Wiedziała, że nie może powiedzieć nic więcej. Znała uczuciową stronę swego brata. Wiedziała, czym skończyła się ich ostatnia rozmowa. Doskonale pamiętała jego obojętność, gdy stanęła w drzwiach tego mieszkania prawie dwa lata temu.

– Możemy winić jedynie czasy, w których żyjemy... – szepnęła cicho, ledwie słyszalnie. Tak się zamyśliła, że usłyszała tylko odgłos zamykanych drzwi. Jej brata już nie było.

ROZDZIAŁ 6

Grudzień 1946

Kochana,

wrócę do ciebie, choćby sam diabeł mnie zatrzymywał.

Nie mam już innego celu – tylko ciebie.

Patrzę na gwiazdy, bo wiem, jak bardzo kochasz to robić, i na myśl, że też je widzisz, lzy same spływają mi po policzkach.

Gwiazdy spadają, najdroższa.

A ja w końcu stąd wychodzę.

Już niedługo.

Marzec 1947

– Muszę tam pojechać.

– Bez sensu... Dla mnie to bez sensu.

– Pojadę. Wezmę małą, w końcu musi ich poznać.

Dziewczyna wyciągała właśnie z szafy dużą brązową walizkę. Zaczęła się pakować.

– Ale czemu?

– Czuję coś – powiedziała, lekko marszcząc brwi. – Nie wiem, co to, ale coś czuję. I muszę to sprawdzić.

– Czy zawsze już tak będzie?

– Jak? – spytała, przerywając pakowanie.

– Zawsze będziesz go szukać? A co, jeśli on już od dawna nie żyje? Nie mamy nawet pewności, że jest czy był w tym Jaworznie. Nie możemy tam pojechać i tego sprawdzić...

Hania nie odezwała się na te słowa, znowu wróciła do pakowania, a Alek wyszedł, głośno trzaskając drzwiami. On po prostu przestał już wierzyć. Minęło tyle czasu, a nikt nie otrzymał od Hansa żadnej informacji, znaku, czegokolwiek.

Wiosna 1947

Hans szedł leśną ścieżką. Do utwardzonej drogi dojechał konno. Człowiek mieszkający we wsi obok zdecydował się go podwieźć. Zobaczył jego poszarpane ubranie, śliwę pod okiem, to, że ważył nie więcej niż młoda dziewczyna, i zlitował się nad nim.

– Z wojny pan wraca? – spytał, gdy Hans poprosił go o przysługę. Żołnierz niemiecki pokiwał twierdząco głową. – Polacy cię tak załatwili?

Nie odpowiedział. Ani Hans, ani właściciel konia nie powiedzieli już ani słowa.

Szedł, lekko szurając prawą nogą. Wciąż czuł ból, gdy był wyprostowany, kość dalej się nie zrosła. A może zrosła się, tylko niewłaściwie? Coś uwierało go w stopę.

Do domu było już niedaleko. Czuł, że jeszcze tam stoi. Poza tym gdzie indziej miał wracać w tym chaosie? A stamtąd skontaktuje się z Hanią. O ile będą w stanie się porozumieć...

Gdy tylko go wypuścili, uznając, że jednak nie jest winny zarzucanych mu czynów, pognał do niej co tchu. Los im nie sprzyjał, zastał rudere, a nie dom marzeń jej matki... Nie miał zielonego pojęcia, gdzie jej szukać, a węszenie

w okolicy pełnej wściekłych Polaków nie było dobrym rozwiązaniem. Poza tym był zmęczony. Koszmarnie zmęczony.

ROZDZIAŁ 7

Hania szła wolno leśną ścieżką prosto do dworca. Wracała do Krakowa. Zdecydowała się zostawić małą na parę dni z jej dziadkami. Zosia miała już dwa lata. Pomyślała, że czas coś zrobić dla kogoś, nie tylko dla siebie. Poza tym miała ostatnio tak trudny okres w swoim życiu, że musiała chwilę odpocząć. Mała zbyt często widziała matkę płaczącą. Pomyślała, że gdy na parę dni ją komuś powierzy, wszystko przemyśli i jakoś poukłada.

Wierzyła, że żyje, powtarzała sobie, że takie rzeczy się czuje – to dlatego przyjechała tu, gdy znowu coś poczuła. Dlatego po raz kolejny, nie słuchając Alka, wsiadła do pociągu. Była pewna, że tym razem go spotka. To wszystko na nic. Już nie wiedziała, co robić i gdzie go szukać. Była zmęczona tą ciągłą niepewnością. Jej serce nie czuło już nic. Po raz kolejny była naiwna, myśląc, że się spotkają. Że zdarzy się cud.

Z zupełnie dwóch różnych stron szło dwoje ludzi.

Mężczyzna i kobieta.

Oboje wysocy, ich usta od dawna nie pamiętały szczerych uśmiechów... Milczący, smutni, ale mający nadzieję. Oboje zakochani bez pamięci... nieszczęśliwie. Czekali na uśmiech losu. Łączyło ich także uczucie – prawdziwe, nieskalane, czyste.

Kapelusz częściowo zakrywał jej oczy, a przynajmniej sprawiał, że padał na nie cień. Może dlatego z początku nie był pewien, kogo widzi.

Ona, zamyślona, widziała go. Ale w snach, marzeniach, wspomnieniach. Widziała jego uśmiech i kasztanowe włosy, widziała, jak wodził za nią wzrokiem, a nawet widziała łzę spływającą po jego policzku w czasie pożegnania. Jego oczy... cały czas starała się patrzeć mu w oczy.

Podniosła wzrok, jakby szukając słońca, które zsyłało promienie na jej twarz. Wyprostowała się, czując ból w plecach, i zobaczyła go.

Uśmiech, zmarszczki wokół oczu, łzy spływające z policzka. Widział ją, poznawał. Dawno już rozpoznał swoje szczęście. Przystanął, czekając, aż i ona na niego spojrzy.

Niepewnym krokiem – nie wiedząc, czy to los płata im figle, czy to rzeczywistość – podeszli do siebie i padli sobie w ramiona. Zawahali się przed pierwszym pocałunkiem, a później było ich już od groma. I w ten sposób on – Niemiec – i ona – Polka – bez względu na dzielące ich granice marzyli już wspólnie. O niepodległości, wolności, szczęściu i braku granic. Marzyli o sobie i wspólnym życiu w świecie bez podziałów.

EPILOG

Wiosna 1946

Marta uczyła się historii w swoim pokoju. Przez okno zauważyła listonosza stojącego przy skrzynce na listy. Delikatnie wyjrzała na zewnątrz. Wpadł! Odłożyła przybory do pisania i zbiegła po schodach najszybciej, jak potrafiła, potykając się o buty młodszej siostry. W ostatniej chwili złapała się balustrady.

– Eliza! Zawsze musisz wszędzie rozrzucać swoje rzeczy?!

– Biegnij, biegnij! Na pewno list od Josepha! – odpowiedziała jej matka, która obierała ziemniaki z młodszą córką. Obie wybuchnęły śmiechem.

Marta dobiegła do skrzyneczki jakieś parę sekund później. Serce łomotało jej w piersi jak szalone. Nie mogła się doczekać, aż przeczyta list od narzeczonego, którego miała poślubić już za dwa tygodnie. Odliczała dni od ponad pół roku.

Wyciągnęła kopertę. Była żółta. Dziwne, Joseph zawsze wysyłał listy w niebieskich kopertach, to był jej ulubiony kolor. Zapewne się już skończyły.

Właściwie zakochani mogliby komunikować się dzięki telefonom, ale Marta uwielbiała wpatrywać się w słowa kreślone delikatnie przez ukochanego. Wszystkie listy czytała setki razy, za każdym razem, gdy było jej go brak.

Odwróciła kopertę i zobaczyła zupełnie obcy charakter pisma. Był wyblakły, kompletnie nie przypominał liter kreślonych przez Josepha.

Coś jest nie tak – pomyślała.

Z wrażenia wystawiła rękę do tyłu i, wyczuwając ziemię, usiadła na jednym ze stopni prowadzących do domu.

– Marta, czy wszystko w porządku? – zapytała matka przez okno. Zauważyła, że coś jest nie tak.

– To nie od Josepha.

– A więc od kogo?

– Nie wiem.

Austriaczka długo wpatrywała się w kopertę i swoje nazwisko napisane drukowanymi literami. Matka wciąż spoglądała na córkę przez okno. Odkąd prawie trzy lata wcześniej dostała informację o śmierci męża, obawiała się każdego listu podpisanego nieznanym charakterem pisma. Coś mrocznego znowu oplotło jej serce, a przeczucie, że coś było nie tak, odbierało jej oddech.

– Otwieraj! – krzyknęła siostra zza pleców matki.

– Już. – Delikatnie, trzęsącymi dłońmi, otwarła kopertę.

Maj 1944

Nie znamy się, ale przeczytaj ten list do końca.

Dużo czasu zajęło mi odszukanie Twojego adresu, imienia, danych...

Gdyby nie mój ukochany, nigdy bym do tego nie doszła.

Piszę, bo dane mi było spotkać Twojego ojca.

W Marcie wszystko się zagotowało. Odkąd ojciec wyjechał na wojnę wiele lat wcześniej, nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

– Jadę na wojnę – powiedział tamtego upalnego popołudnia, gdy dostał wezwanie.

– Zabijać. – To nie było pytanie, tylko twierdzenie. Właśnie to wtedy powiedziała. Nigdy nie przyszła się pożegnać, nigdy nie odwołała tych słów. Wiedziała, dlaczego i po co ojciec wyjeżdża.

Mimo wszystko liczyła na to, że przeżyje, że będzie jak dawniej, że wszystko wróci do normy.

Nie wiem, dlaczego powiedział mi wtedy, że go nienawidzisz, ale poczułam ukłucie w sercu i wiedziałam, że chcę mu jakoś pomóc.

Mam na imię Hanna i pochodzę z Polski. Tak, tej Polski. Z kraju, o którym zapomniały wszystkie narody świata. Z tego kraju, w którym ludzi traktuje się jak zwierzęta... z tego kraju, na który napadł między innymi twój ojciec.

Spotkałam go dawno temu. Uciekałam przez las przed żołnierzami, ale skręciłam kostkę. Nie mogłam już dłużej biec, zegnałam się z życiem.

Podbiegł do mnie, a ja – patrząc w jego oczy – poczułam, że to nie koniec. Wahał się, ale pomógł mi wstać i zaniósł mnie do domu. Powiedział, że jesteśmy w tym samym wieku. Wydaje mi się, że wtedy, w tym lesie, widział tak naprawdę Ciebie, że to w Twoich oczach chciał być bohaterem.

Po dłuższych przemyśleniach zrozumiałam, dlaczego możesz go nienawidzić.

Chwilę później dowiedziałam się, że został zabity przez naszych. Spojrzałam na mojego brata, który mówił o straconych, i zobaczyłam jego twarz. Wiedziałam, że jestem mu coś winna. A jeśli nie jemu, to Tobie.

Znalazłam Twoje dane i adres i choć ten list może nigdy do Ciebie nie dotrzeć, zapragnęłam go napisać. Chciałabym, żebyś wiedziała, co zrobił Twój ojciec. Chciałabym, żebyś dojrzewiała z myślą, że mnie uratował. Bo ocalił mnie w pełnym znaczeniu tego słowa.

Nie znam Cię, ale czuję, że tych kilka słów ode mnie pozwoli Ci wybaczyć mu to, że był żołnierzem i, jak każdy z nich, niósł ze sobą śmierć...

Ponieważ niósł też życie.

Hania

Marta obróciła kartkę parę razy. Zajrzała do koperty. Zaprażyła czegoś więcej. Popatrzyła na linijki tekstu jeszcze raz. Nie znalazła adresu zwrotnego, nie znalazła żadnych informacji oprócz imienia i kraju, z którego pochodziła dziewczyna.

Były w tym samym wieku. A jakże inna była ich sytuacja życiowa.

Z bezsilności wybuchnęła płaczem. Matka kilka chwil później usiadła obok niej, mocno ją tuląc. Córka w końcu podała jej list.

Piszę, bo dane mi było spotkać Twojego ojca.

Łzy ciurkiem popłynęły z jej oczu.

Mocno przytuliła córkę i spojrzała przed siebie, na drzewo posadzone przez jej męża w dzień urodzin starszej córki.

Eliza stała oparta o futrynę i czuła, że nie powinna podchodzić do matki i siostry. Wpatrywała się tylko w pożółkły kawałek papieru, który matka mocno ścisnęła w ręce – jak wtedy, gdy doszła informacja o śmierci ojca.

Wiele lat później

Wiatr znowu dał o sobie znać. Wysokie brzozy zaszumiały jak wtedy, tego dnia. Hanna poprzedniego dnia wróciła do wioski, którą opuściła wiele lat wcześniej. Najpierw odwiedziła cmentarz, a potem próbowała nakreślić w pamięci dawny wygląd miejscowości. Praktycznie nic nie było już takie same, ale co się dziwić – minęło pięćdziesiąt lat, odkąd jako młoda, zwinna dziewczyna biegła pod tę górę, pod którą szła teraz z wielkim trudem.

Jej dawnego domu już nie było, a stary spichlerz żałośnie majaczył ponad horyzontem. Jego także odwiedziła. Pragnęła tego dnia pożegnać się w końcu z Marysią, bo dotąd tego nie zrobiła. Ale teraz była już pewna – to Koch musiał ją wtedy zabić i zlikwidować. Wielokrotnie pisała do Czerwonego Krzyża, ale nigdy

nie odnalazła nawet jednej wzmianki o niej. Coś się wtedy między nimi wydarzyło, coś, co sprawiło, że już nigdy się nie zobaczyły.

Zastanawiała się wielokrotnie, gdzie to wszystko się zaczęło. Gdzie był początek, przez który wszystko nagle zawaliło się jak domek z kart. Czy wtedy, gdy zginął Daniel, czy może wtedy, gdy domyśliła się, co stało się z Marysią? A może już wtedy, gdy ujrzała Hansa Meiera po raz pierwszy po tylu latach? W każdym razie tego dnia czuła ogromny ból w plecach, ale poza tym jej myślenie było podobne. Zmierzała do niego i choć wielokrotnie pragnęła o nim zapomnieć, był obecny w jej życiu niemal codziennie. Widywała go w swoich snach i uśmiechała się do niego na dobranoc. Daniel stał się dla niej symbolem wszystkiego, co utraciła, wszystkich bliskich jej sercu osób, swego dawnego życia... dlatego był tak ważny.

Dokładnie pamiętała, co wtedy czuła i jak bardzo zależało jej, aby przebyć tych parę kilometrów lasu w mgnieniu oka. Zabawne, że wciąż widziała las z tej samej perspektywy. Dokładnie wiedziała, gdzie skręcić.

Teren leśny ogromnie zarósł, ale główne ścieżki wciąż były jej bliskie. Tylko nogi nie te same. Z ogromnym trudem wlokła się pod górę. Ale wiedziała, że jest w stanie to zrobić, chciała to zrobić. On na to zasługiwał.

W niewielkim plecaku cicho pobrzękiwał biały znicz i leżało kilka róż owiniętych chustą, którą wtedy miała na sobie. Nigdy nikomu nie powiedziała, że zatrzymała ją, bo miała na niej kilka kropli krwi Daniela. Teraz już niemal wyblakła, ale wciąż była dla niej największym skarbem na świecie.

Hans został w domu wraz z trzema prawnukami i dwoma wnukami. Mieli iść do kina na jakiś nowy film, ekranizację Tolkiena – ten autor od zawsze królował na jego półce. Nawet nie pytał, czemu po tylu latach zdecydowała się na parę dni wyrwać do Polski. Przecież nie było tam już nikogo. Alek był przy nich, w Chicago, mieszkał z żoną ulicę dalej. Kiedyś wielokrotnie chcieli to zrobić, ale Hania nie mogła się przemóc, aby postawić nogę na terenie komunistycznej Polski. Nawet na pogrzebie Karola jej zabrakło. Zabili go właśnie komuniści, przyklejając mu łatkę zdrajcy narodu. Zostawił młodą wdowę z dzieckiem.

Hanna, pnąc się w górę, niemal cały czas się uśmiechała. Wspominała dawne czasy. Wciąż widziała starszą siostrę, która plotła wianek z polnych maków, albo Alka, gdy dostał się na studia. Postawną sylwetkę ojca i matkę z pomalowanymi ustami i zakręconymi włosami. A, co najdziwniejsze, widziała Daniela, który podstawił jej nogę. Widziała każdy kawałek jego twarzy, co było wręcz niepojęte dla jej starego rozumu. Wiedziała, że przeżyła wspaniałe życie, a – co najważniejsze – odnalazła Hansa. Wiedziała, że była ogromną szczęściarą, i nigdy nie wątpiła w miłość, która ich połączyła. A mimo to do Daniela wciąż czuła jakąś nieopisaną sympatię.

Zostało jej jeszcze parę kroków. Stary, wielki dąb z czterema korzeniami na powierzchni ziemi wciąż tam rósł. Za nim czternaście kroków w górę i jest. Wierzchołek pagórka. Teraz trochę w dół, dwa kroki w lewo... Kobieta z wielkim trudem uklękła. Odgarnęła kilka liści i ujrzała tablicę. Wciąż tam była. Wreszcie przeczytała jego imię. Łza opadła na grób i rozprysnęła się na powierzchni płyty.

– Witaj ponownie, mój drogi – westchnęła i zaczęła się modlić. Znów go ujrzała, a rozglądając się dookoła, widziała siebie jako młodą dziewczynę i zastanawiała się, kiedy tak bardzo się zmieniła, dorosła, zestarzała się... Zrobiłaby wszystko, aby znów być tamtą pełną życia kobietą i mieć wybór... Mogłaby wtedy uratować tyle ludzkich istnień.

– Już niedługo. Już niedługo się spotkamy – szepnęła cichutko, gładząc litery przedstawiające jego imię. Brzozy zaszumiały głośniejsze, jakby w odpowiedzi.

Wyciągnęła z plecaka koc, kwiaty i znicze. Wiedziała, że na trochę tam zostanie.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa

CZĘŚĆ PIERWSZA

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Epilog

Spis treści:

Karta redakcyjna

Obiecaj, że mnie kiedyś odnajdziesz

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-8219-747-1

© Anna Ficek i Wydawnictwo Novae Res 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Kinga Kosiba

Korekta: Konrad Witkowski

Okładka: Paulina Radomska-Skierkowska



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek